

NASZA KSIĘGARNIA



**Ty**

**PRZECIWKO**

**mnie**

**JENNY DOWNHAM**

**Jenny Downham**

# **Ty przeciwko mnie**

Przełożył Paweł Kruk

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA

# Ty przeciwko mnie

## Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Zajrzyj na strony

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

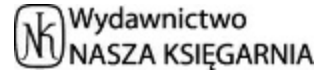
Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Rozdział dwudziesty szósty  
Rozdział dwudziesty siódmy  
Rozdział dwudziesty ósmy  
Rozdział dwudziesty dziewiąty  
Rozdział trzydziesty  
Rozdział trzydziesty pierwszy  
Rozdział trzydziesty drugi  
Rozdział trzydziesty trzeci  
Rozdział trzydziesty czwarty  
Rozdział trzydziesty piąty  
Rozdział trzydziesty szósty  
Rozdział trzydziesty siódmy  
Rozdział trzydziesty ósmy  
Rozdział trzydziesty dziewiąty  
Rozdział czterdziesty  
Rozdział czterdziesty pierwszy  
Rozdział czterdziesty drugi  
Rozdział czterdziesty trzeci  
Rozdział czterdziesty czwarty  
Rozdział czterdziesty piąty  
Podziękowania  
Karta redakcyjna

Zajrzyj na strony:

[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)



Znajdź nas na Facebooku

[www.facebook.com/WydawnictwoNaszaKsiegarnia](https://www.facebook.com/WydawnictwoNaszaKsiegarnia)





## Rozdział pierwszy

Mikey nie mógł uwierzyć, że tak wygląda jego życie.

Oto przed nim na ladzie stał karton mleka. Oto Ajay, z ręką wyciągniętą po pieniądze. A tu on, Mikey, gorączkowo szukający drobnych pośród starych paragonów i kawałków chusteczek w kieszeni kurtki. Stojąca za nim w kolejce kobieta zaczęła przestępować z nogi na nogę. Facet z tyłu odchrząknął zniecierpliwiony.

Chłopakowi żołądek ścisnął się z gniewu.

– Sorki – wybąkał. – Muszę to zostawić.

Ajay pokręcił głową.

– W porządku, bierz mleko, zapłacisz jutro. I weź jeszcze batoniki dla swoich sióstr.

– Jesteś spoko, ale nie.

– Nie bądź durny, bierz. – Ajay do torby z mlekiem dołożył kilka kitkatów. – No, miłego dnia, tak?

Mikey wątpił, by życzenie się ziściło. Od tygodni już nie miał dobrego dnia. Ale jakoś zdobył się na skinięcie głową, złapał torbę i wycofał się szybko ze sklepu.

Wciąż padało, gęsta mżawka wpadała w snop fluorescencyjnego światła z neonu umieszczonego nad drzwiami. Chłopak wziął głęboki oddech, spragniony zapachu morza, lecz powietrze wypełniała woń lodówek – miało to coś wspólnego z wentylatorami

wydmuchującymi ciepłe powietrze ze sklepu za jego plecami. Naciągnął kaptur i przeszedł na drugą stronę ulicy, kierując się na swoje osiedle.

Kiedy wszedł do mieszkania, Holly siedziała na podłodze przed telewizorem, wcinając chrupki Cookie prosto z opakowania. Karyn już przestała płakać i klęczała za nią, czesząc włosy siostry.

Mikey zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

– Czujesz się lepiej?

– Trochę.

– To powiesz mi, co się stało?

Karyn wzruszyła ramionami.

– Próbowałam wyjść z domu. I udało mi się dotrzeć do drzwi.

– No, to już coś.

Przewróciła oczami.

– Jasne, otwieraj szampana.

– To dopiero początek.

– Nie, Mikey, to koniec. Holly potrzebowała mleka do płatków, a ja nie potrafiłam sobie z tym poradzić.

– Przyniosłem mleko, chcesz może herbaty?

Poszedł do kuchni i nalał wody do czajnika. Odsunął zasłony i otworzył okno. Deszcz ustawał, z zewnątrz płynęło świeże powietrze. Mickey usłyszał płacz dziecka. Krzyknęła kobieta. Trzasnęły drzwi, trzykrotnie: bum, bum, bum. Weszła Holly i rzuciła na blat opakowanie płatków. Złapał ją za kołnierz piżamy.

– A ty czemu jeszcze nieubrana do szkoły?

– Bo nie idę.

– A właśnie, że idziesz.

Opadła do tyłu, opierając się plecami o lodówkę i wlepiła spojrzenie w sufit.

– Nie mogę iść do szkoły, to dzień rozprawy o zwolnienie za poręczeniem!

Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi. Cholerka, skąd ona o tym wie?

– Posłuchaj, Holly. Jeśli obiecasz, że pójdziesz się ubrać, dam ci kitkata.

– Z dwoma czy czterema paluszkami?

– Z czterema.

Wsunął rękę do torby, wyjął z niej jeden z batonów i pomachał przed nią.

– I jeszcze obudź mamę, dobrze?

Holly spojrzała na niego zdziwiona.

– Naprawdę?

– Tak.

Jeśli to nie była trudna sytuacja, to nie wiedział, co innego mogłoby nią być.

Holly pokręciła głową, jakby uznała jego prośbę za szalony pomysł, po czym zgarnęła z blatu batona i pobiegła na górę.

Mama myślała, że policja pomoże Karyn, na tym polegał problem. Po tym, jak zabrała Karyn na posterunek i opowiedziała, co się stało, wycofała się, uznawszy pewnie, że zrobiła, co do niej należało. Tylko że policja okazała się do bani. Choć Karyn była roztrzęsiona, zasypali ją mnóstwem osobistych pytań. A potem policjantka, która przywiozła Karyn do domu, skrzywiła się na bałagan, jakby już oceniła całą rodzinę. Mama uznała to za coś normalnego, lecz Mikey sfrustrowany ugryzł się w język i poczuł smak krwi, rdzawej i gęstej.

Kiedy policjantka wreszcie sobie poszła, Mikey wydobył od Karyn adres i kazał Jacko przyjechać samochodem. Jacko



przywiózł też chłopaków, ale kiedy dotarli do domu tamtego sukinsyna, okazało się, że się spóźnili – Tom Parker został już aresztowany i wszędzie kręciła się ekipa dochodzeniowa.

Przez prawie dwa tygodnie Mikey próbował zdusić w sobie gniew. Ale jak miał zapanować nad sobą za każdym razem, gdy Karyn płakała? Nie mógł patrzeć, jak Holly głaszcze siostrę po ramieniu, ściska je, gładzi dłonią jej twarz, jakby to było radio, które trzeba wyregulować albo telewizor, który źle odbiera.

Mama wybrała inne rozwiązanie – wycofała się. Lecz widok ośmiolatki pocieszającej piętnastolatkę oznaczał, że świat stanął na głowie.

I coś z tym trzeba było zrobić.

Zaparzył herbatę i postawił ją na stole przed Karyn, która umościła się na sofie. Jak zwykle ostatnimi czasy – obkładała się poduszkami, kocami i swetrami. Mikey przysiadł na brzegu sofy.

– Jak się czujesz? – Wydawała się taka smutna na tle światła za jej plecami.

– On pewnie już wyszedł – powiedziała. – Będzie sobie chodził swobodnie i dobrze się bawił.

– Nie będzie mu wolno zbliżać się do ciebie. Ani wysyłać ci esemesów, rozmawiać z tobą albo cokolwiek takiego. Raczej dostanie też zakaz wychodzenia z domu po zmroku.

Skinęła głową, ale bez przekonania.

– U nas w szkole jest taka dziewczyna – powiedziała. – W poprzednim semestrze miała siedmiu chłopaków i wszyscy nazywali ją dziwką.

Znowu to samo.

– Ty nie jesteś dziwką, Karyn.

– A w mojej grupie przygotowawczej jest chłopak, który miał

dziesięć dziewczyn. Wiesz, jak go nazwali?

Mikey pokręcił głową.

– Player.

– Niesłusznie.

– To jak nazwać kogoś takiego?

– Nie wiem.

Westchnęła, odchyliła się do tyłu i wbiła spojrzenie w sufit.

– Oglądałam taki program w telewizji – powiedziała. – To, co mi się przydarzyło, zdarza się wielu dziewczynom. Bardzo wielu.

Mikey spojrzał na swoje paznokcie. Jakies nierówne. Obgryzał je? Od kiedy?

– Większość z nich nie zgłasza tego, bo rzadko który chłopak zostaje ukarany w takiej sytuacji. Może sześciu na stu. Niewielu, co?

Mikey pokręcił głową i przygryzł wargę.

– Jak otworzyłam teraz drzwi, na dole były jakieś dzieciaki i wszystkie zaczęły na mnie patrzeć. Jeśli wrócę do szkoły, to wszyscy będą się na mnie gapić. – Spuściła wzrok, on zaś poczuł jej lęk. – Będą na mnie patrzeć, jakbym na to zasłużyła. Tom Parker zaprosił mnie do swojego domu, a ja tam poszłam, jak więc cokolwiek może być jego winą? – Odgarnęła włosy z twarzy. – To nie ma najmniejszego sensu.

Chciał, żeby przestała mówić. Poczul wzbierający w nim strach, że jeśli teraz nie przestanie mówić, to już nigdy nie zamilknie. Może nawet zacznie opowiadać o tamtej nocy. Nie zniósłby tego jeszcze raz.

– Dorwę go dla ciebie – powiedział. Oznajmił to głośno, pewny siebie.

– Zrobisz to?

– Tak.

Dziwne, jak słowa nabierają znaczenia, kiedy padają z czyichś ust. W głowie są bezpieczne, uśpione, lecz kiedy wydobywają się na zewnątrz, ludzie się ich chwytają.

Wyprostowała się.

– I co zrobisz?

– Pojadę tam i rozwalę mu łeb.

Karyn przyłożyła dłoń do czoła, jakby poczuła ból na samą myśl.

– Nie ujdzie ci to na sucho.

Mikey dostrzegł błysk w jej oczach i wiedział już, że ona tego właśnie chce. Jeszcze tego nie zrobił, a powinien był. Gdyby dopadł drania, może przestałaby tak cierpieć... Na osiedlu mieszkał pewien facet, z którym nikt nie zadzierał. Potrafił odzyskać motorower syna, który mu zwędzili. Znał ludzi, którzy znali odpowiednich ludzi. Kogoś takiego wszyscy podziwiali. Gdyby ktoś chciał mu zaszkodzić, mógłby się nieźle naciąć. Mikey nigdy wcześniej nikogo nie sprął, ale myśl o tamtym facecie dodawała mu sił. Wstał, przekonany co do swojego planu. Tym razem zamierzał pójść sam. Włożył rękawiczki i bluzę z kapturem. Jeśli nie zostawi odcisków palców, to go nie złapią.

Poszedł do kuchni i wyciągnął spod zlewu skrzynkę z narzędziami. Poczuł się lepiej, gdy wziął do ręki klucz do śrub – sam ciężar i solidność narzędzia miały coś w sobie. Odczucia chłopaka spłynęły w klucz. Poczuł wręcz dreszcz zadowolenia, gdy narzucił kurtkę, włożył narzędzie do kieszeni i zasunął zamek.

Karyn spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem.

– Ty na poważnie chcesz go dopaść?

– Aha.

– I na poważnie chcesz mu dowalić?

– Mówiłem przecież, nie?

W tym momencie weszła chwiejnym krokiem mama, z papierosem w dłoni, osłaniając oczy, jakby porażona jasnością.

Obok niej stała Holly i podskakiwała w miejscu.

– Patrzcie! – zawołała. – Mama się obudziła. I nawet zeszła na dół.

– Melduję się do działania – powiedziała mama.

Sprawiała wrażenie kogoś, kto wyłonił się z wody po zanurkowaniu. Musiała sobie przypomnieć, kim jest, że naprawdę tam mieszka, że tego dnia jest rozprawa w sądzie o zwolnienie za poręczeniem i że ich rodzina naprawdę musi się pozbierać.

Holly zrobiła mamie miejsce na kanapie, po czym usiadła jej na kolanach i potarła nosem o jej nos.

– Muszę iść do szkoły? Nie mogę zostać z tobą?

– Oczywiście, że możesz.

– Nie! – rzekł Mikey. – Przyjdzie policjantka Karyn, pamiętacie?

Mama zmarszczyła brwi.

– Tak? A po co?

– Bo taką ma pracę.

– Nie chcę, żeby tu wciąż przychodziła – powiedziała Karyn. – Zadaje mi głupie pytania.

– Tak czy inaczej przyjdzie – rzucił Mikey – dlatego Holly nie może zostać w domu, prawda? Chcecie, żeby się zorientowała, że Holly nie jest w szkole?

Światło spłynęło na oblicze matki. Rozejrzała się po salonie i po kuchni. I tu, i tam panował totalny bałagan – stół pokryty odpadkami, zlew pełen brudnych rondli i talerzy.

– Masz jakąś godzinę – zwrócił się do niej Mikey.

Posłała mu groźne spojrzenie.

– Myślisz, że nie wiem?

Holly znowu włączyła telewizor na pełny regulator i spłynęła na nich kaskada muzyki.

– Wyłącz to – warknął Mikey. Coś takiego mogło skłonić mamę do powrotu do łóżka.

Holly go zignorowała, więc wyciągnął wtyczkę telewizora z gniazdka.

Mama uporczywie przecierała twarz dłońmi.

– Mikey, zaparz mi kawę.

„Sama sobie zaparz” – pomyślał. Mimo to wstawił wodę w czajniku i opłukał kubek.

– Dopalę i wezmę się do zmywania – oznajmiła mama. Zaciągnęła się papierosem i spojrzała na niego, tak jak czasem to robiła: jakby potrafiła przewiercić go spojrzeniem. – Wyglądasz na zmęczonego.

– Bo cały czas się tobą opiekuję.

– Gdzie byłeś wczoraj wieczorem?

– Tu i tam.

– Wychodziłeś z tą swoją nową dziewczyną? Sarah, tak?

– Sienna.

– To była poprzednia.

– Nie, tamta miała na imię Shannon.

Holly zaśmiała się głośno i przeciągle.

– Ale z ciebie ZŁY CHŁOPIEC, Mikey!

Poczuł ciężar klucza w kieszeni. Podał mamie kawę.

– Wychodzę.

– Dokąd?

– Mam sprawę do załatwienia.

Zmarszczyła czoło.

– Nie szukaj kłopotów.

W pewnych chwilach potrafiła okazać bystrość umysłu. Wydawało się, że jest na gigantycznym kacu i w niczym się nie połapie, ale tak nie było.

– Mówię poważnie – powiedziała. – Nie wciskaj nosa, gdzie nie trzeba. Nie chcemy większego zamieszania.

– Dobra, lecę – odpowiedział tylko.

– A co z Holly? Przecież nie pójdzie sama do szkoły.

– Ty ją zaprowadzisz. W końcu od tego są rodzice, prawda?

Pokręciła głową.

– Mikey, wiesz, co z tobą nie tak?

– Nie, mamó, ale na pewno zaraz mi to powiesz.

Sięgnęła po papierosa, strząsnęła popiół i zaciągnęła się ostatni raz, po czym wydmuchała dym prosto na niego.

– Nie jesteś aż taki twardziel, za jakiego się uważasz.

## Rozdział drugi

Zbiegł po schodach po dwa stopnie. Minał graffiti na ścianach – „AIMEE TO ŻDZIRA”, „LAUREN ROBI LODA ZA FRIKO”, „DZWOŃ DO TOBY’EGO, JEŚLI CHCESZ GORAĆEGO SEKSU” – i wyszedł na ulicę. Skręcił na lewo, klucząc między opakowaniami po jedzeniu na wynos i puszkami po piwie rozrzuconymi wokół wiaty autobusowej, wyminął dwóch starszych gości, którzy zatarasowali cały chodnik sklepowymi wózkami, i puścił się biegiem. Oddalał się od swojego osiedla, przed sklepem Ajaya minął grupę dzieciaków z chipsami i colą kupionymi na śniadanie, rzeźnika i sklep z kartkami okolicznościowymi. Zmierzał ku głównej ulicy.

Niebo wisiało nisko, szare. Powietrze przesycił zapachy ryby i diesla. Przebiegł przez targowisko. Otwierano stragany, na których mieszały się krzykliwe kolory owoców i warzyw. Na ławkach siedziała młodzież, jak zawsze. Minał dziewczynę z wózkiem, kobietę przeliczającą drobne przed Lidlem, staruszką z laską oraz staruszką uczeponą jego ramienia, drobniutkich i przygarbionych.

Miał zamiar biec całą drogę. Miał zamiar sprawić łomot Tomowi Parkerowi. Tom Parker miał nie dożyć starości.

Na światłach jakiś facet wychylił się z okna samochodu i gwizdnął na dziewczynę.



– Uśmiechnij się do mnie, kochanie.

Pokazała mu palec, a potem zobaczyła Mikięgo i pomachała do niego.

– Hej, Sienna. Teraz nie mam czasu.

Przysunęła się i cmoknęła go w policzek.

– Cały jesteś spocony.

– Bo biegłem.

– Uciekałeś przede mną?

Wzruszył ramionami, jakby to było zbyt skomplikowane, by tłumaczyć.

– Muszę lecieć.

Skrzyżowała ramiona na piersi i zmarszczyła brwi.

– A zobaczymy się później?

Miał wrażenie, że świat stał się większy albo głośniejszy, czy jakoś tak, i napierał na niego nachalnie. Spojrzał dziewczynie prosto w oczy i spróbował poczuć to, co czuł przed minutą, gdy zobaczył, jak macha do niego. To nieokreślone ciepło.

– Wpadnij do mnie do pracy – powiedział. – Nie będziesz przeszkadzać.

– Przeszkadzać? No, wielkie dzięki! – Założyła ramiona na piersi i odeszła, nawet się nie obejrząwszy.

Nie był dla niej dobry. Właściwie to nie miał pewności, czy kiedykolwiek będzie dobry dla kogokolwiek. Przeważnie nic go to nie obchodziło. Dziewczyny zadawały zbyt wiele pytań i zawsze oczekiwały, że chłopak wie, co czują, a on ciągle wszystko źle odbierał. Teraz stracił minuty, stracił siłę rozpędu.

Znowu ruszył biegiem. Oddalał się od głównej ulicy, podążając łukiem Lower Road. Grupy młodzieży zmierzały wolno w tym samym kierunku – jak na jakieś zebranie, jakby szykowały się do

czegoś. Karyn powinna być wśród nich. Zbiegł na jezdnię, by zejść im z drogi, minął parking dla nauczycieli, bramę. Zwolnił, gdy zobaczył na moście znajome Karyn; cała czwórka stała blisko siebie wpatrzona w wodę. Jedna z nich go dostrzegła i trąciła łokciem koleżanki, tak że wszystkie obróciły się w jego stronę.

Wiedział, że powinien się zatrzymać. Podejść do nich i powiedzieć, jak się ma Karyn, przekazać jej podziękowania za wiadomości i drobne prezenty, które przysyłają. Ale wiedział też, co by się wtedy stało – zaczęłyby zadawać pytania. „Kiedy się z nami spotka?” albo „Dlaczego nie odpowiada na esemesy?” lub „Kiedy będzie rozprawa?” czy „Myślisz, że w ogóle wróci do szkoły?”. On zaś musiałby im odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, że nic się nie zmieniło od poprzedniego razu, kiedy go wypytywały.

Tak więc złożył usta w uśmiech i pomachał do nich.

– Muszę lecieć.

Pobiegł dalej, uskakując przed samochodami, przez skrzyżowanie, obok stacji, w górę Norwich Road. Stawiał krok za krokiem niczym wojownik. Myślał o Karyn. Był jej jedynym bratem i musiał się nią zaopiekować. Nigdy wcześniej nie czuł tej strasznej odpowiedzialności. Nagle wydał się sobie dorosły, zdeterminowany; poczuł się mężczyzną. Mógł to zrobić, naprawdę mógł. To będzie łatwe. Przez materiał kurtki dotknął klucza. Wciąż tkwił w kieszeni. W odpowiednim miejscu, tam gdzie powinien się znaleźć.

Poczuł pieczenie w nogach. Smak soli na języku, jakby morskie powietrze wypełniło tę część miasta. Tu wszystko wydawało się bardziej świeże, bardziej dzikie. Dookoła było więcej przestrzeni. Dotarł do Wrattton Drive, Acacia Walk, Wilbur Place. Nawet nazwy mieli tu inne, a drzewa wyższe.

Zwolnił do truchtu. Zobaczył aleję niczym z magazynu „Dom i Ogród”. Stanął przed bramą. Za nią znajdował się dom otoczony trawnikiem, pełen okien, światel, zasłon – ogromny. Na podjeździe stał błyszczący jag XJ. Mikey przeskoczył przez bramę i ruszył prosto przed siebie zwirowym pojazdem. Nic już nie będzie takie samo, gdy zapuka do drzwi. Wiedział o tym, jakby zostało to gdzieś zapisane i potwierdzone pieczęcią. Miał zamiar rozwalić głowę Tomowi Parkerowi i patrzeć, jak jego mózg wypływa na próg domu.

Kołatka była mosięzna, w kształcie lwa z gęstą grzywą i złocistymi oczami. Uderzył nią mocno, trzykrotnie. Chciał, żeby wiedzieli, że przyszedł tu w konkretnej sprawie.

Nic. Nikt nie przyszedł.

Panowała wręcz taka cisza, jakby wszystko umilkło i nasłuchiwało, jakby wszystko w tym eleganckim domu wstrzymało oddech. Dotknął ściany, by dodać sobie odwagi, i zakołatał ponownie.

Drzwi otworzyła dziewczyna. Ubrana w spódniczkę i podkoszulek. Odkryte nogi, odkryte ramiona.

– Tak? – zapytała.

Nie spodziewał się jej. Była w tym samym wieku co Karyn. Z trudem na nią patrzył.

– Dostawca cateringu? – zapytała.

– Co?

– Jesteś od cateringu?

Może pomylił domy? Próbował sprawdzić numer na drzwiach, ale nie było żadnego. Spojrzał w głąb holu, jakby tam miał znaleźć jakąś wskazówkę. Był ogromny, drewniana podłoga, eleganckie chodniki. Stół, ławka, stojak na parasole, miejsce na buty.

– Poprosić mamę? – zapytała dziewczyna.

Jeszcze raz spojrział na nią – minispódniczka, którą miała na sobie, błękit i purpura jej podkoszulka, włosy zebrane w rozkołysany kucyk.

– Jesteś siostrą Toma Parkera? – zapytał.

– Tak.

– A on jest w domu?

Zmrużyła oczy.

– Nie.

Gdzieś w głębi willi krótko zaszczekał pies.

Cisza.

– To gdzie?

Dziewczyna wyszła na zewnątrz, zamknęła drzwi za sobą i oparła się o nie.

– Jesteś jego przyjacielem?

– Tak.

– No to wiesz, gdzie jest.

Dotknął palcami klucza w kieszeni.

– Wiem, że dzisiaj jest rozprawa o zwolnienie. Nie wiedziałem tylko, kiedy wróci do domu.

– Tego nie wiemy.

Mijały kolejne sekundy, może minuty. Dopiero teraz zauważył słabo zabliznioną szramę na jej twarzy, biegnącą od kącika jej ust w dół podbródka. Dziewczyna zorientowała się, że się jej przygląda, i spojrzała mu prosto w oczy. Znał się trochę na dziewczynach i zrobiło mu się przykro z powodu tej blizny.

Uśmiechnął się.

– To jak masz na imię?

Oblała się rumieńcem, ale wytrzymała jego spojrzenie.

– Tata poinformował przyjaciół Toma o tym, co się dzieje, na Facebooku.

Mikey wzruszył ramionami.

– Wieki już nie zaglądałem do komputera.

– Znacie się z college'u?

– Tak.

– Nie widziałam cię wcześniej.

Pomyślał o college'u w mieście, gdzie chodził wypytać o kursy cateringowe, i wytrzymał jej spojrzenie.

– Dużo się uczę i nie mam czasu na życie towarzyskie. Nie chcę zawalić roku.

Najwyraźniej kupiła to, bo wyraz jej twarzy złagodniał.

– Mnie to mówisz? Moje egzaminy zaczynają się w maju, a jeszcze prawie nic nie zrobiłam.

Miała wciąż mnóstwo czasu, czym się więc przejmowała? Ale nagle coś się w niej zmieniło. Nachyliła się ku niemu, jakby uznała, że może mu zaufać.

– Posłuchaj – powiedziała – robimy dzisiaj imprezę.

Imprezę? Bo jej braciszek wychodzi za poręczeniem?

– Przyjdź, jeśli chcesz. Tomowi przyda się dzisiaj liczne towarzystwo.

Zanim zdążył odpowiedzieć, co o tym myśli, zza rogu domu wyłoniła się kobieta, która energicznie do nich pomachała.

– No nareszcie! – zawołała. – Już zaczynałam się martwić.

Dziewczyna posłała mu przepaszające spojrzenie.

– Myślisz, że jesteś od cateringu.

Kobieta podeszła bliżej, wymachując podkładką do pisania, ze wzrokiem skierowanym na Mikięgo.

– Jesteś z ekipy Cudowne Żarcie, tak?

Dziewczyna westchnęła.

– Nie, mamo.

– Och, to kim jesteś? Z obsługi technicznej?

Powinien jej odpowiedzieć. Powinien zaprzeczyć, ale pomyślał, że od razu się pokapuje, że nie da się nabrać tak jak jej córka. I przywoła psa, ochronę, policję.

– To jeden z przyjaciół Toma, mamo.

– Och, rozumiem. No cóż, Tom przyjedzie później.

– Tak mu powiedziałam.

Kobieta odwróciła się do niej.

– W porządku, kochanie. To może zajmij się znowu nauką, co?

Dziewczyna posłała Mikiemu szybki uśmiech i weszła do domu, zamykając za sobą drzwi. Został sam z matką.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz – powiedziała. – Mamy mnóstwo roboty.

Nienawidził jej. Za to, że w ogóle go nie знаła, że tak łatwo go spławiła.

– Przyjdź na przyjęcie. Wszyscy przyjaciele Toma są mile widziani. – Po tych słowach odeszła energicznym krokiem, z podkładką przyciśniętą do piersi; jej chudy tyłek ledwo się poruszał. I prawie się nie kołysał.

Mikey stał tam jakąś minutę, zastanawiając się, czy to wszystko to jakiś żart.

Spojrzał na podjazd, na drzewa posadzone wzdłuż ogrodzenia, na otwieraną elektrycznie bramę – nic tu nie przypominało jego osiedla, pełnego hałasu i ludzi mieszkających tak blisko siebie. Gdzie były samochody, krzyki, trzaskanie drzwiami, odgłosy życia?

Klucz w kieszeni kurtki uwierał go w żebra. Uśmiechnął się, przechodząc dwukrotnie obok jaga. Karyn mówiła, że samochód

tego sukinsyna jest odlotowy. I oto stał tutaj – żółciutki jak kanarek i tak wypucowany, że w jego oknach odbijało się niebo.

To było łatwe, jak nakreślenie linii na kartce papieru. Poczł ogromną satysfakcję, gdy uzmysłowił sobie, ile będzie kosztowała naprawa. Pozwolił kluczowi popłynąć zygzakiem po drzwiach samochodu, wyłobić wgniecioną ścieżkę na kołpaku koła i dalej na masce – tak się nacina wkoło wieko puszki i odrywa, by ją otworzyć. Brakowało tylko krwi.

Po to przyjdzie później.



## Rozdział trzeci

Można tak obrać pomarańczę, że nic nie zostaje z jej gorzkawej białej substancji. Mikey nie wiedział o tym wcześniej. Dex go tego nauczył. Teraz jak zahipnotyzowany patrzył, czy zdoła obrać cały owoc, tak by na podłogę spadła jasna skóra w jednym długim pasku. Lubił czuć tę lepkość na palcach. Lubił myśleć o tym, że gdy obierze wszystkie pomarańcze, Dex nauczy go przyrządzać polewę z brandy.

W pubie panował spokój. Jak zwykle. Jacko wsypał groszek i kukurydzę do rondli z gorącą wodą. Dex skrobał ziemniaki przy tylnych drzwiach, z gołymi stopami wystawionymi na deszcz. Mikey przygotował wcześniej barek z sałatkami, koktajl z krewetek, jaja mimoza, surówkę coleslaw. Byli dobrze zorganizowani, wszyscy trzej. Wszystko grało. Łatwo było zapomnieć o świecie tam na zewnątrz.

– Coście dzisiaj tacy małomówni, chłopaki? – rzekł Dex. – Znowu kłopoty z dziewczynami?

Mikey pokręcił głową.

– Nie takie, jakie masz na myśli.

– A u mnie tak – rzucił Jacko. – Nie mogę znaleźć żadnej.

– Sienna ma siostrę – powiedział Mikey.

– I jaka ona jest?

– Nie wiem.

– A jak długo chodzisz ze Sienną?

– Już dwa tygodnie.

Jacko się zaśmiał.

– No to poznaj mnie szybko z jej siostrą, bo jak na ciebie to rekord świata.

Dex machnął obieraczką w jego stronę.

– Gdybym miał córki, tobym się was bardzo obawiał.

– Mikiego powinienes się bać – rzekł Jacko. – Potrafi wyrwać każdą dziewczynę, którą tylko zechce, przysięgam. Hej, Mikey, opowiedz Deksovi o swoim pierwszym razie.

– Ze Sienną?

– Nie, o swoim PIERWSZYM pierwszym razie.

Mikey wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– O tym mu nie opowiem.

– Zrobiła mu loda – rzekł Jacko. – Poznał ją w barze, nawet nie wiedział, jak ma na imię, a ona zrobiła mu loda.

Dex cmoknął z dezaprobatą.

– To są bardzo prywatne sprawy. Nie powinniście opowiadać o takich rzeczach.

– Dasz wiarę? – powiedział Jacko. – Że jakakolwiek dziewczyna zrobiłaby coś takiego?

– Nie wierzę w połowę rzeczy, o których gadacie – rzekł Dex.

Mikey zastanawiał się, co powiedziałyby Dex o Siennie płaczącej w poduszkę poprzedniego wieczoru. Że nie chciał jej pocałować, nie chciał jej rozebrać, niemal rozmyślił się całkiem i wyszedł chyłkiem do domu w środku nocy.

Przez chwilę wpatrywał się w Deksa, usiłując go rozgryźć. Ogolona głowa i wściekły francuski akcent, do tego wyglądał tak, jakby miał zaraz komuś przyłożyć, gdyby ten krzywo na niego

spojrzał, ale Mikey nigdy nie słyszał, żeby Dex podniósł głos w rozmowie, żeby się zirytował. Na jego dłoniach widniały tatuaże, które sam sobie wydzierał szpilką i atramentem – „KOCHAM SUE” na kłykciach. Robił też dla niej różne rzeczy – gotował fantastyczne żarcie po godzinach pracy, kupował prezenty, i to nie na urodziny. A raz nawet napisał dla niej piosenkę. Jacko twierdził, że Dex pozwala sobą pomiatać. Ale może to była miłość?

Otworzyły się drzwi i weszła Sue. Skrzyżowała ramiona na piersi i zmierzyła wzrokiem wszystkich trzech.

– Potrzebuję sprzątacza. Ktoś wczoraj zarzygał kible.

– Masz tu przed sobą samych szefów kuchni, *mon amour* – odpowiedział jej Dex, nie podnosząc wzroku znad ziemniaków.

Sue prychnęła, zrobiła krok do przodu i trąciła Mikiego w ramię.

– Ty się nadasz.

Mikey pokręcił głową.

– Mam robić tartę.

– To jest pub, a nie jakaś cholerna restauracja Gordona Ramseya. Pracujesz tu, żeby zmywać gary i czyścić toalety, jeśli tego akurat chcę. Ruszaj się, otwieramy za dwadzieścia minut.

Wziął od niej plastikowy fartuch i włożył go na dzinsy. I poszedł za nią do składziku. Podała mu mopa, kubek, butelkę z wybielaczem i poprowadziła go do toalet.

– Tylko pamiętaj, żeby potem umyć ręce.

Kiedy wlał do sedesów gorącą wodę i wybielacz, poczuł narastający w nim ciężar. Było w porządku, kiedy pracował w kuchni albo bujał się z Jacko. Nawet kiedy był z dziewczyną, nie czuł tego tak bardzo. Ale w tych ostatnich dwóch tygodniach zawsze gdy siedział w domu albo był sam, ten ciężar powracał. Zmywając ściany mopem, zastanawiał się, gdzie będzie za rok,

dwa, za pięć lat. Odliczał całe wieki. Za pięć lat Karyn skończy dwadzieścia. Holly czternaście. Mama będzie miała czterdzieści dwa lata. On dwadzieścia trzy. Poirytowany otrząsnął się ze wszystkich tych wyliczeń. Dzieciaki robiły takie wyliczanki. Jak się zapędzisz w liczby, to skończysz martwy.

Starał się nie oddychać w smrodzie, kiedy płukał mopą. Próbował wyobrazić sobie ten jeden dzień, w którym będzie wart coś więcej niż sprzątac. Zamieszka w Londynie, może na Tottenhamie, gdzie wychowywała się jego mama. Zostanie szefem kuchni i będzie zarabiał kupę forsy. Kupi sobie abonament na cały sezon Spursów i będzie zabierał Holly na wszystkie mecze domowe. Starał się w to uwierzyć, gdy chował sprzęt do składziku i mył ręce mydłem z dozownika.

Zachciało mu się palić. Sue chyba nie będzie miała pretensji? Kible lśniły czystością. Na zewnątrz padało mocno, istna ulewa. I to mu odpowiadało. Pasowało do jego nastroju. Patrzył na samochody ustawione pod murem portu, zaparowane szyby i pasażerów czekających w nich, aż pub otworzy swoje podwoje i zaserwuje im lunch.

Uchyliły się drzwi i Jacko stanął obok niego, po czym zapalił papierosa. Obserwowali przechodzącą dziewczynę – szła z rękoma w kieszeniach, skulona przed deszczem. Jacko wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Strasznie mi się podoba to, że każda jest inna.

Zawsze zasuwał takie wariackie kawałki. Co dawało Mikiemu pocieszenie.

Przy najlepszym przyjacielu można było powiedzieć, co człowiekowi leży na sercu.

– Dzisiaj rozprawa – rzekł Mikey.

Jacko skinął głową.

– Wczoraj wieczorem spotkałem w pubie twoją mamę. Stwierdziła, że tym razem on dostanie za swoje.

– Gliny zawarły jakąś umowę z jego prawnikiem. I tylko patrzeć, jak będzie sobie chodził swobodnie, jakby nie zrobił niczego złego.

– I co z tym zrobisz?

– Nie wiem. Ale coś będę musiał wymyślić. Karyn mówi, że już za nic nie wyjdzie z mieszkania.

Jacko wpił w Mikię uporczywe spojrzenie.

– Poważnie?

– Mówiłem jej, że nie będzie mu wolno się do niej zbliżać, ale nic to nie dało.

– Sukinsyn!

Mikey przytaknął, bo wiedział, że kolega zrozumie.

– Znowu zaszedłem do jego domu. Chciałem go dopaść, ale go nie było.

– Sam tam polazłeś?

– Wściekłem się i musiałem coś zrobić. – Mikey wrzucił niedopałek do kałuży i przez chwilę słuchał syczenia. – Ty i tak byłeś w pracy.

– Rzuciłbym wszystko. – Jacko klepnął Mikię w plecy otwartą dłońią. – Powinieneś o tym wiedzieć.

Mikey opowiedział mu całą historię – o kluczu, o wizycie w tamtym domu, o imprezie na cześć zwolnienia Parkera. Poczuł się dobrze, stojąc tam i opowiadając o wszystkim. Rozgrzało go to.

– Sprowadzili firmę cateringową i co tylko chcesz. Spotkałem jego mamę i siostrę, a one myślały, że jestem jego kumplem, i nawet zaprosiły mnie na tę pieprzoną imprezę.

Jacko zagwizdał.

– Stary, ale odjazd!

– Wyobraź sobie, że powiedziałbym o tym Karyn. Wyobraź sobie, jak by się poczuła.

– To nic jej nie mów. To jest zbyt paskudne. – Jacko wrzucił do kałuży swojego papierosowego skręta. Teraz, niczym dwie łódki, pływały w niej dwa pety.

Zamilkli, w ciszy zaczął się formować pewien plan. Szalony, dlatego Mikey próbował wyrzucić go z głowy, lecz on nabierał coraz wyraźniejszych kształtów. Pomyślał o domu, o tym, że powinien pograć z Holly w piłkę na podwórku, by jej zrekompensować to, że nie poszła do szkoły, że powinien zrobić zakupy, na wypadek gdyby zapomniała o nich mama. Jednak plan nie dawał mu spokoju. Jego rodzina będzie musiała sobie poradzić, przecież nie może się o nich troszczyć przez cały czas.

– Robisz coś wieczorem?

Na usta Jacko wpełzł powolny uśmiech.

– A co, wkręcimy się na imprezę?

– Obiecałem Karyn, że go dopadnę. Dlaczego nie dobrać się do niego w wieczór, kiedy najmniej się tego spodziewa?

– Chcesz, żebym wezwał wsparcie?

Jacko miał na myśli Woddy'ego, Seana i Marka – kumpli ze szkoły. Chłopaków, u których boku przez lata walczyli w bójkach na placu zabaw i potem zdobywali nowe terytoria jako nastoletni pogromcy. Wciąż umawiali się na bilard i piwo, ale każdy poszedł w swoją stronę. Woody był już żonaty i nawet niebawem miało mu się urodzić dziecko. Sean i Mark praktykowali u murarza. W wieczór, kiedy Karyn wróciła z posterunku policji, stawili się wszyscy na wezwanie Jacko. I każdy z nich pamiętał gniew, jaki poczuli tamtego dnia, ale nie było fair znowu ich wzywać. Karyn

była JEGO siostrą, to była JEGO walka.

– Zwrócimy na siebie uwagę, jak pójdziemy tam całą bandą.

Jacko potaknął w zamyśleniu. Mikey widział, jak w jego głowie uruchamia się procesor analizujący podstawy planu. W szkolnych bójkach Jacko był królem strategii. Długie godziny spędzone przy Xboksie okazywały się przydatne w świecie rzeczywistym.

Z baru wyszła Sue i znacząco pokazała na zegarek.

– Tam przyjdzie kupa ludzi – powiedział Jacko, kiedy wchodzili za nią do baru. – Ale będzie nas osłaniała ciemność.

Przytrzymał uchylone drzwi do kuchni. Dex, jak zawsze, słuchał stacji country, gdzie niezmiennie grano piosenki o rozwodzie, złamanym sercu i kaznodziejach. Pomachał do nich nożem do obierania.

– Moje chłopaki! – powiedział.

Jacko nachylił się do Mikięgo.

– Chcesz, żebym cię tam zawiózł?

– A ty chcesz?

– Jasne! Jestem tu dla ciebie, stary. Zrobię wszystko, czego potrzebujesz.

Mikey się uśmiechnął. Od wielu dni pierwszy raz wszystko poszło jak trzeba.



## Rozdział czwarty

Ellie Parker usiadła na stopniach patio i pomachała ramionami ku słońcu, niczym owad czułkami. O dziwo, gdy to zrobiła, w całym ogrodzie zapadła cisza. Wstrzymała oddech, nie chcąc jej zakłócić, było tak pięknie. Przez moment wydało jej się, że ma władzę nad całym wszechświatem. Lecz zaraz przeszła kobieta z ekipy cateringowej, pobrzękując stosem pudełek, a później nadeszła matka z podkładką do pisania.

– Dobrze, że przestało padać – powiedziała.

Ellie zerwała liść z krzewu wawrzynu, po czym przełamała go na pół, powąchała i porwała na strzępy. Rozrzuciła ostre kawałki na schodach. Potem zaczęła zrywać kolejne, każdy, wcześniej zielony, marniał w jej rękach zsiniały.

Matka przysiadła obok niej na schodach i nachyliła się do niej.

– Przestań się zamartwiać, kochanie. Twój brat jest już bezpieczny w samochodzie, w drodze do domu.

– A jeśli policja zmieni zdanie?

– To była rozprawa w Sądzie Koronnym. Jej rozstrzygnięcie jest wiążące.

– A jeśli niespodziewanie otrzymają nowe informacje?

Mama pokręciła głową i uśmiechnęła się pewna siebie.

– Tata panuje nad wszystkim. Przejdziemy przez to, zobaczysz.

Ellie chciała jej wierzyć, lecz czasem, gdy przymykała oczy,

widziała rzeczy, które zdawały się nie do zniesienia. Widziała Toma zabieranego na przesłuchanie, bladego i przestraszonego, kiedy go odprowadzali. Widziała zaparkowanego na podjeździe vana z logo ekipy dochodzeniowej i śledczych ubranych na czarno wychodzących z domu z laptopem Toma, jego pościelą i kołdrą umieszczonymi w plastikowych torbach. I tamtych chłopaków, którzy obserwowali wszystko z samochodu w alei, co oznaczało, że zaraz o wszystkim dowie się cała okolica. Widziała policjanta, który instalował kłódkę i taśmę na drzwiach pokoju Toma, i słyszała, jak mówi: „Proszę tu nic nie majstrować, teraz ten pokój to miejsce zbrodni”. Wtedy tata powiedział: „Ale chyba mamy jakieś prawa we własnym domu?”. Mama siedziała na schodach i płakała. Łzy spływały jej do ust.

Ellie starała się skupić na uspokojeniu nerwów i rozhuśtanego żołądka. Miała wrażenie, jakby coś w nim utkwilo i musiało się wydobyć. Rozejrzała się po ogrodzie, powiodła wzrokiem po pustych stołach, ustawionych jedne na drugich krzesłach, pudełkach z lampionami, które czekały na rozwieszenie, na drabinę opartą o ogrodzenie i nagle bardzo zapragnęła, żeby ten wieczór spędzili we czworo, w ich dawnym domu oddalonym o wiele mil, z jedzeniem kupionym na wynos i filmem na DVD.

Mama trąciła ją łokciem, jakby odczytała jej myśli.

– Będzie dobrze, Ellie, zobaczysz. Odzyskaliśmy naszego Toma. Postarajmy się i okażmy dziś radość.

Ellie skinęła głową, ale nie potrafiła spojrzeć jej prosto w oczy.

– Mamo, mogę ci coś powiedzieć?

Uśmiech zamarł na ustach mamy, a całe jej ciało zeszytniało.

– Wiesz, że możesz rozmawiać ze mną o wszystkim.

– Karyn McKenzie nie przystąpi do egzaminów. Właściwie to

przestała chodzić do szkoły.

Przez dobrą minutę siedziały pogrążone w niezręcznej ciszy. Ellie przygryzała wargę. Powinna była siedzieć cicho, ale trudno jej było uporać się z tyloma rzeczami. Czasem te mniejsze się wymykały.

– Kiedyś miałam przyjaciółkę – odezwała się matka – którą zaatakowało dwóch mężczyzn. Wciągnęli ją do samochodu. Ona tego nie wymyśliła, to się stało naprawdę. Straszne i brutalne doświadczenie, lecz potraktowała to jako punkt zwrotny i zmieniła wszystko w swoim życiu.

– I co to ma znaczyć?

– A to – odrzekła jej matka, wstając i strzepując nieistniejące nitki ze swoich spodni – że każdy pracuje na własne szczęście. Idę pogadać z facetem od markizy. Zawołaj mnie, jak usłyszysz samochód. Chcę tam być, kiedy przyjedzie. A jeśli masz ochotę coś zrobić, to możesz porozwieszać trochę balonów.

Czasem Ellie wyobrażała sobie Karyn McKenzie jako monstrualną osobę – owiniętą peleryną, w kapturze i śmiejącą się maniakalnie, gdy wczepiona szponami w Toma ściągała go do cuchnącego siarką dołu. Ale wiedziała, że tak naprawdę Karyn jest wysoką i chudą dziewczyną o czarnych włosach i że mieszka na osiedlu po drugiej stronie miasta. Podkochiwała się w Tomie, najwyraźniej od dawna. Było jasne, że bardzo zależało jej, żeby zwrócił na nią uwagę tamtego sobotniego wieczoru: intensywnie czerwone paznokcie, szkarłatna szminka i płomiennie pomarańczowa minispódniczka opinająca ciasno jej uda. W szkole mówiono, że jest dobra z przedmiotów artystycznych i raczej kiepska we wszystkim innym. Wydawało się szaleństwem zrezygnowanie z egzaminów końcowych – nawet kilka zdanych

mogło umożliwić pójście do college'u albo jakąś dalszą karierę. Jeśli ktoś zrezygnował na jedenastym roku, to właściwie tracił wszystko na zawsze.

Pojawiła się dziewczyna z naręczem srebrnych tac do herbaty. Była w wieku Ellie, może trochę starsza, ubrana w czarną spódniczkę i białą koszulę. Zatrzymała się przed Ellie i powiedziała:

– Ty jesteś siostrą, tak? – Pochyliła się i kontynuowała konspiracyjnym tonem: – I jak to jest? Musisz czuć się dziwnie. – Była mocno umalowana.

– A ty chyba masz jeszcze sporo pracy, co? – odpowiedziała Ellie. Wstała i obeszła dom, kierując się ku podjazdowi.

Czasem było to doznanie fizyczne, jakby ściany powoli się do niej przysuwały. Czasem odczuwała to inaczej, jako dziwną panikę w mózgu, która niosła przekonanie, że jeśli choćby przez minutę będzie musiała przeżywać ten koszmar, to dojdzie w jej ciele do samozapalenia. Jedynym sposobem, jaki jej pomagał, było wyłączenie się i próba pomyślenia o czymś innym, ale to przychodziło jej z coraz większym trudem. O wiele prościej było odejść od tego wszystkiego. Nie uszła daleko, ponieważ nie była odpowiednio ubrana, dotarła jedynie żwirowym podjazdem do otwieranej elektrycznie furtki. Nacisnęła przycisk, odczekała, aż furka odsunie się na bok, i wyszła na zewnątrz. Aleja była teraz błotnista i upstrzona brudnymi kałużami, a na skraju trawy drżały pierwsze nieliczne żonkile. Furtka zamknęła się za nią.

Każdego wieczoru Ellie obserwowała tę aleję z okna swojego pokoju, oczekując na powrót brata. „Zaufaj mi” – napisał do niej w liście. A ona pragnęła, by dało się usunąć te słowa z kartki i rozpiąć je na niebie. Wyraźne neonowe słowa umieszczone nisko

nad miastem, płynące nad sklepami i domami, a potem wznoszące się coraz wyżej nad drogą prowadzącą na wybrzeże, by zawisnąć na stałe nad morzem. „Zaufaj mi”. Ludzie by je przeczytali i nabrali wiary. Sprawa zostałaby umorzona i wszyscy wróciliby do normalności.

Lecz trudno było uczepić się wiary. Po dwunastu dniach i nocach Ellie zaczęła się rozsypywać. Nie potrafiła usiedzieć w miejscu, przystanąć na dłużej ani skupić się na czymkolwiek. Dzień mijał szybko, minuta za minutą; nawet czas, który poświęcała na powtórki do egzaminów, gnał szaleńczo.

Niespodziewanie chmura zasłoniła słońce i nad aleją rozlała się ciemność, tworząc czarną kałużę cienia u stóp dziewczyny. Gdzieś w ogrodzie zaszczekał pies i niemal natychmiast chmura się przesunęła, a świat wypełnił się przenikliwą jasnością, tak że musiała osłonić dłonią oczy. Gdy już się oswoiła ze światłem, zobaczyła samochód taty wyjeżdżający z za zakrętu alei. I jak za dotknięciem magicznej różdżki ujrzała w oknie auta uśmiechniętą twarz Toma.

Ellie zawołała radośnie. Nie potrafiła się powstrzymać, po prostu okrzyk eksplodował z niej, gdy samochód się zbliżył.

– Jest tutaj! – krzyknęła.

Mama musiała być w pobliżu, bo wybiegła z za rogu domu, wymachując podkładką do pisania.

– Ellie, otwórz bramę, wpuść ich!

I oto przyjechał, niczym papież, wysiadł z auta i wszedł do ogrodu. Mama podbiegła do niego roześmiana, a on przyjął ją w rozłożone ramiona. Przez chwilę kołysali się, jakby tańczyli. Ellie patrzyła zaskoczona, jak czułe było ich objęcie.

Poczuła się dziwnie zawstydzona, gdy spojrzał na nią i się

uśmiechnął z nad ramienia mamy, jakby stała się dorosła w ostatnich dwóch tygodniach i to był jej dom, on zaś był gościem. Zmienił się – może schudł.

– A więc cię wypuścili? – powiedziała Ellie.

Roześmiał się, idąc ku niej spokojnym krokiem.

– Wiesz co, policja chciała mnie zatrzymać, ale powiedziałem im, że tęsknię za siostrą. – Objął ją ramieniem i przytulił na moment.

– Wszystko w porządku u ciebie?

Uśmiechnęła się.

– Teraz już tak.

Skierowała spojrzenie na samochód. Mama wyciągała plecak z bagażnika, tata wyjmował walizkę. Tę samą, którą Tom zabrał na narty. Dziwne wydawało się to, że miał ją ze sobą, gdy wybierał się samolotem w Alpy, a potem gdy jechał do zakładu dla młodocianych przestępców w Norwich. Tata przyciągnął ją do nich.

– Popatrz tylko, Tom, co zrobiła twoja siostra.

Ellie poczuła się zażenowana, gdy tata wskazał na transparent rozwieszony na ogrodzeniu. Wykonanie go zajęło trzy popołudnia, lecz nagle wydał jej się dość obciachowy. Namalowała całą ich czwórkę pod tęczą z ogromnym sercem wokół nich. Na górze umieściła rodzinny herb z napisem „TOM PARKER JEST NIEWINNY”. Lecz teraz całość zaczęła odchodzić od ogrodzenia w miejscach, w których przymocowała transparent, i bardziej przypominała wytarte prześcieradło niż coś dla niej drogiego.

– Mnóstwo czasu na to poświęciła – powiedział tata i uśmiechnął się do Ellie. Po raz pierwszy od wielu dni spojrzał jej prosto w oczy.

Tom trącił ją łokciem.

– To miłe, Ellie, dzięki.

Podeszła mama z kurtką Toma w rękach, wyglądając ją.

– Za domem czeka też pewna niespodzianka – powiedziała.

– Co takiego? – Tom spojrzał na Ellie, ona zaś poczuła, że jej puls zabił szybciej. To nie był jej pomysł i wiedziała, że Tomowi może się nie spodobać.

– Ach, miejmy to już za sobą – powiedziała mama i poprowadziła chłopaka na tył domu.

Na trawniku wyrosła markiza. W środku grzejniki, stoły obstawione gęsto krzesłami. Na stole na kozłach umieszczono talerze, szkło i sztuce. Przynoszono jedzenie, kelnerki rozkładały obrusy i serwetki. Na kasztanowcu kołysały się chińskie latarnie, a na ogrodzeniu i słupkach podskakiwały targane wiatrem sznury balonów.

Ellie obserwowała, jak Tom ogarnia wszystko spojrzeniem.

– Będzie impreza – powiedziała.

Przeczesał dłonią włosy.

– Skumałem.

– Nie podoba ci się ten pomysł? – Odwróciła się do rodziców. – Mówiłam wam, że mu się to nie spodoba. Mówiłam.

Oblicze jej ojca spochmurniało, oblane cieniem irytacji.

– Eleanor, a może pozwolimy mu zdecydować, co mu się podoba, a co nie?

Mama położyła dłoń na ramieniu Toma.

– Wolałbyś bez tego całego zamieszania?

– Zadaliście sobie dużo trudu – rzekł Tom. – Co, gdyby mnie nie wypuścili?

Mama zaśmiała się krótko.

– Twój ojciec nie brał pod uwagę takiej ewentualności.

– Ani przez chwilę – powiedział tata pogodnie. – Nie miałem co do tego najmniejszej wątpliwości, dlatego zamówiłem catering dużo



wcześniej. – Poklepał Toma po plecach. – I co ty na to? Podoba ci się?

– W porządku. – Tom ponownie się rozejrzył. – Nigdy nie wiadomo, może nawet będzie zabawnie.

– Dobra robota. – Tata posłał mu szeroki uśmiech. – Zaprosiliśmy wszystkich, którzy się liczą. Musimy pokazać światu, że nie masz nic do ukrycia. – Wskazał walizki. – Zaniosę je na górę i muszę wykonać kilka telefonów. A ty się odpręż, Tom. Jesteś w domu, bezpieczny.

Mama przyłożyła dłoń do policzka Toma.

– Zaniosę twoją kurtkę i sprawdzę, jak tam z cateringiem.

Z zaskoczeniem złapała się na tym, że wciąż się przed sobą tłumaczyli – od momentu aresztowania Toma. „Muszę wpaść do biura”. „Pójdę na górę i może w końcu trochę się prześpię”. „Rozmawiamy z prawnikiem i trochę to potrwa”. Jakby myśleli, że znikną, jeśli nie powiedzą, gdzie są.

– A wy co będziecie robić? – zapytała mama.

Tom się uśmiechnął.

– Coś tam sobie wymyślimy.

## Rozdział piąty

Wolny pokój miał różowy wystrój z tłoczoną tapetą. Ellie i jej mama nie mogły na to nic poradzić, ale kupiły Tomowi nowy materac i zmieniły zasłony. Kazały zainstalować na ścianie przenośny telewizor i ustawiły na półce książki oraz płyty DVD.

Tom stanął na progu i pokręcił głową.

– Czuję się jak gość.

W pokoju było dość ciemno, więc Ellie zapaliła światło.

– Tata ci nie powiedział?

– Może i mówił. – Tom podszedł do łóżka, usiadł na nim i wygładził dłonią kołdrę. – Nie słucham połowy tego, co opowiada.

– Rozmawiał z policją, żeby zdjęli kłódkę z twojej sypialni, ale wszystko trwa tak długo... Masz tu wszystko nowe, kołdra i co tylko chcesz. Byłyśmy z mamą na zakupach.

– Kiedy jestem w tym pokoju, zawsze myślę o babci – powiedział.

– O tych jej różnych tabletkach i o tym, jaka była zwariowana. – Rozejrzał się i zmarszczył nos. – Wciąż tu nią pachnie.

– Wyniosłyśmy komodę na strych, więc zapach powinien zniknąć. Otwórz okno.

– A ona wie o wszystkim? – Spojrzał na Ellie. – Czy też jest to zbyt wstydliva sprawa?

– Ona ledwo pamięta, jak się nazywa. Myślę, że czekają na ostateczny rezultat sprawy i dopiero wtedy jej powiedzą.

– Rezultat? Chryste, gadasz jak tata.

Wyjął z kieszeni papierosa, podszedł do okna i je otworzył.

Ellie patrzyła, jak zapala papierosa i zaciąga się mocno. Jakby ktoś drapał paznokciem po szkolnej tablicy albo widelcem po talerzu. Taki wyraz desperacji. Miała ochotę zakryć uszy, odwrócić się. Ale ostatecznie usiadła i patrzyła, jak jeszcze trzykrotnie zaciąga się i wypuszcza dym z ust. Wreszcie odwrócił się do niej.

– Przepraszam, Ellie. Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

– Nie ma sprawy.

– Tata mnie wkurza. Zwolnił prawnika, który nawalił w pierwszej rozprawie o zwolnienie, i zatrudnił jakiegoś z górnej półki. Ale i tak mu nie ufa i rozmawia z nim, jakby tamten był dzieciakiem, który dopiero co skończył prawo.

– Chce dla ciebie jak najlepiej.

Tom uśmiechnął się ponuro.

– Ale to jest żenujące.

– Niedługo będzie po wszystkim.

– Tak myślisz? Według tego gościa z górnej półki to dopiero początek. – Ostatni raz wydmuchał na zewnątrz dym i wyrzucił peta. – Chcesz zrobić coś ekstra?

– Okej.

– Dobra. Poczekaj chwilę.

Wrócił szybko z maszynką do strzyżenia, którą wsunął jej w dłoń.

– Ostrzyż mnie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale tak całkiem?

– Na krótko z boku i z tyłu. Nie chcę już nosić długich włosów.

– Nie umiem się z tym obchodzić. Nigdy nie obcinałam nikomu

włosów.

– Łatwizna, jak koszenie trawy.

Ustawił krzesło przed lustrem w rogu pokoju i rozłożył gazetę na podłodze.

– Będziesz zły, jak mi coś nie wyjdzie?

Tom zdecydowanym ruchem ściągnął z siebie koszulkę.

– Nie, obiecuję. I tak nie mam wyboru. Najbliższy zakład fryzjerski jest na głównej ulicy, a ja mam zakaz wychodzenia tak daleko.

Usiadł okrakiem na krześle, a Ellie stanęła za nim z maszynką w dłoni. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Jeszcze nigdy nikt nie poprosił mnie o zrobienie czegoś tak ryzykownego.

Zaśmiał się.

– No to wiodłaś dotąd bardzo bezpieczne życie.

Tom długo zapuszczał włosy. Wyróżniały go spośród innych. „No wiesz, Tom, ten długowłosy blondas”. Straszne wydało jej się to, że teraz chce się ich pozbyć. I że ją o to poprosił, że drzwi sypialni są zamknięte, że zostali tam zupełnie sami – wszystko to stwarzało, w jej mniemaniu, poczucie zagrożenia.

– Tom, naprawdę. Nie wiem, czy mogę to zrobić. A jeśli obetnę cię za krótko i skończysz jak jakiś skinhead?

– Zrób to, proszę, Ellie. Zanim się rozmyślę.

Zgarnęła w dłoń jego włosy, ale się zawahała.

– No właśnie, a jeśli się rozmyślisz? Co wtedy?

– Żartowałem tylko. Zrób to.

Kolejne garście włosów spadały na podłogę i na jej bose stopy. Przesuwały się poza gazetę, pchane podmuchami wiatru z okna, i zbierały się w rogu niczym gniazdo. Twarz chłopaka zmieniała

się, w miarę jak tracił włosy. Teraz oczy wydawały się większe, pokazały się uszy, kark stał się kruchy, podatny na atak. Jakby go odsłaniała całego.

– Wyglądasz młodziej.

Tylko tyle powiedziała, kiedy spytał, dlaczego jest taka smutna. A kiedy zapytał, co jest takiego smutnego w tym, że ktoś jest młody, odpowiedziała, że tak naprawdę to cieszy się, że mu obcina włosy, ponieważ zawsze była zazdrosna o to, że dobrze wygląda z długimi.

– I jeszcze chciałabym mieć twój metabolizm – dodała. – Wcinasz, co chcesz, i jesteś chudy jak patyk, a ja zjem czekoladkę i zaraz tyję. Dlaczego dostajesz wszystko, co dobre?

Pokręcił głową.

– Ty nawet nie wiesz, co?

– O czym?

– Że jesteś taka ładna. Wszyscy to mówią.

– Wszyscy?

– Wiesz, jak cię nazywa mój kumpel Freddie?

Pokręciła głową trochę przestraszona, co może usłyszeć.

– Syrena.

– Och, to nie jest specjalny komplement. Syreny przesiadują całymi dniami na skałach.

Roześmiał się.

– Nie, chodzi o to, że nie są takie łatwe. Nikt takiej nie przeleci, bo mu na to nie pozwoli.

Ellie pomyślała, że bardziej chodzi o to, że syreny poniżej talii nie mają niczego poza ogonem, ale może się myliła, więc już nic nie powiedziała. Ponownie skupiła na nim uwagę, ponieważ mimo wszystko kochała go, a on musiał o tym wiedzieć. Obcinając mu

włosy nad uszami, recytowała w myślach listę dobrych rzeczy, które dla niej zrobił.

Zawierała wszystko, od obrazków, które jej rysował i dawał do pokolorowania, dawne dzieje... A potem początek szkoły, kiedy pozwalał jej chodzić ze sobą, mimo że była dwa lata młodsza od niego i BYŁA DZIEWCZYNA. Aż do wakacji w Kenii, kiedy to pies próbował ugryźć ją po raz drugi, a on ją zasłonił (co było najodważniejszą rzeczą, jaką ktokolwiek dla niej zrobił).

– Zanim się tu przeprowadziliśmy – powiedziała – kiedy przychodzili do mnie znajomi, ty zawsze zostawałaś na trochę i rozmawiałaś z nami. A jak cię spotykaliśmy w mieście, zawsze machałaś do nas i przychodziłaś pogadać, jakbyś był nami zainteresowany. Bracia innych dziewczyn nigdy tak nie robili. Zawsze byłam z ciebie dumna z tego powodu.

Uśmiechnął się.

– Mówisz takie słodkie rzeczy.

– Bo TY się tak słodko zachowujesz. Wygłosiłaś mowę na moje szesnaste urodziny i powiedziałaś, że jestem najlepszą siostrą na świecie, pamiętasz? A kiedy wystąpiłam w tym głupim pożegnalnym koncercie w szkole, klaskałaś najgłośniej, mimo że położyłam wszystko i zapomniałam tekstu.

Tom się zaśmiał, gdy przypomniła mu o tamtych chwilach. Było wspaniale, wszyscy trzymali się razem. Wspomnił lato, kiedy pojechali na kemping do południowej Francji i tamto miejsce okazało się nudne.

Nieczynny basen i prawie żadnych rozrywek, a jedynymi atrakcjami były cukiernia i latawce, które kupili w sklepie.

– I znaleźliśmy tamto wzgórze – powiedział. – Pamiętasz? Puszczaliśmy latawce na górze, a potem sturlaliśmy się na sam dół

i wbiegliśmy z powrotem na górę.

Ellie zdumiała się, że pamiętał. Teraz mogła go strzyc przez cały dzień. Czowała się z nim tak dobrze tylko w tym pokoju, do którego dochodziły słabe odgłosy przygotowań do imprezy. Poczowała przyływ odwagi.

– Możemy porozmawiać o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru?

Obrócił się na krześle i spojrzał na nią.

– Naprawdę tego chcesz? A nie mogę trochę od tego odpocząć?

Spuściła wzrok.

– Są pewne szczegóły, których nie rozumiem.

Zmarszczył brwi.

– Rozmawiałaś z kimś o tym?

– Właściwie to nie. – Miała wrażenie, jakby wszystko wokół niej się unosiło, jakby ich rozmowę spowił obłok dymu. – Jeszcze nie byłam w szkole. – Spojrzeli na siebie pogrążeni w milczeniu.

– Ellie, jeśli mnie zamkną, to będzie dla mnie koniec wszystkiego.

– Wiem.

– Tam siedzą takie chłopaki... – urwał i pokręcił głową, jakby widział rzeczy nie do opowiedzenia. – To były najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu.

Dostrzegła coś w jego oczach. Ich ciemny błysk przypomniał jej tamtą jesień, kiedy złamał ramię, a potem siedział na boisku i wył wściekły, bo musiał odpuścić sobie cały sezon, a właśnie zmontował drużynę. Odwróciła wzrok.

– No – powiedziała. – Skończyłam. – Przesunęła dłońmi po jego włosach, przyglądając niesforne kosmyki. – Ładnie wyszło.

– Ładnie? – Przesunął dłonią po głowie. – Nie całkiem o to mi

chodziło.

– A jak chciałeś wyglądać?

– Niewinny. – Uśmiechnął się do niej w lustrze. – Nieszkodliwy i pozostający poza wszelkim podejrzeniem.

Usiadła na łóżku i patrzyła, jak koszulką strzepuje włosy z ramion. Popsikał się dezodorantem pod pachami, wylał trochę płynu po goleniu na dłonie, potarł je i przyłożył do twarzy.

– Czy będę musiała pójść do sądu i odpowiadać na pytania? – zapytała. – A może tylko odczytają moje zeznanie?

Zignorował jej pytanie i włożył świeżą koszulkę w paski. Wybrała ją z mamą w ubiegłym tygodniu, dlatego jeszcze miała metkę. Oderwał ją i podał Ellie.

– Do recyklingu – powiedział.

Wsunęła metkę do kieszeni.

– Słyszałeś, co powiedziałam?

Przez chwilę poprawiał koszulkę przed lustrem.

– Byłaś tu jedyną osobą poza nami przez cały czas, co czyni cię głównym świadkiem. Na pewno cię wezwą.

Poczuła ucisk w żołądku.

– Nie mogą mnie zmusić do powiedzenia czegokolwiek.

– Nie mogą cię zmusić do powiedzenia czegokolwiek, jeśli niczego nie widziałaś.

Przytaknęła mu. Patrząc na niego, poczuła zarazem żal i strach, ponieważ bardzo się przestraszyła na myśl o tym, co powinna i czego nie powinna powiedzieć. Zastanawiała się nad tym przez ostatnie dwa tygodnie. Któregoś dnia poczuła się tak fatalnie, że wyobraziła sobie, że wybuchła bomba atomowa i tylko ona przeżyła. W całej tej fantazji chodziła, otwierając i zamykając kolejne drzwi, wzniesając kurz, podnosząc jakieś przedmioty



i kładąc je z powrotem. Było wtedy tak spokojnie.

Ponownie przygryzła wargę.

– Jak mnie przesłuchiwała policja, to powiedziałam, że poszłam na górę i położyłam się spać, gdy ich przyprowadziłeś.

– I tak jest dobrze.

Zarumieniła się na wspomnienie tamtej chwili, kiedy zebrała się z sofy w kapciach i piżamie. Karyn i jej koleżanka Stacey promieniały, otoczone przez chłopaków; przyszli prosto z pubu. Uśmiechali się do niej i zapraszali, żeby została z nimi i pogadała. Ale wyraz twarzy brata mówił jej, by pozostała bezpiecznie na górze. Poczula się skończoną idiotką, gdy odpowiedziała, że boli ją głowa.

– Powiedziałam im też, że wyjrzałam przez okno i zobaczyłam wszystkich tam na zewnątrz.

Tom odwrócił się od lustra i zamrugął, patrząc na nią.

– Tego nie wiedziałem.

– Powiedziałam im, że wyglądało, jakby wszyscy dobrze się bawili, i że się obejmowaliście, ty i Karyn.

– A po co to powiedziałaś?

– Bo policja musiała wiedzieć, że ona się w tobie podkochiwała. Źle zrobiłam?

– Nie, w porządku – odparł. – Nie ma się czym martwić. To mnie będą maglować, a nie ciebie.

– Flirtowała z tobą cały wieczór. – Ellie zacisnęła mocno dłonie, wbijając paznokcie w ich wnętrza. – Pewnie jak poszedłeś do sypialni po śpiwór, to ściągnęła cię na siebie, co?

Tom się skrzywił.

– Nie jestem z tego dumny, Ellie, ale tak, mniej więcej tak to się stało.

Skinęła głową.

– Tak też myślałam.

Wsunął krzesło pod biurko.

– Możemy już o tym nie mówić, dobrze? Smutny numer z stukniętą dziewczyną to dość upokarzający temat do rozmowy z siostrą. Może zejdziemy na dół i zobaczymy, czy nie potrzebują pomocy?

Złożył gazetę i upchnął ją do kosza. Ellie zebrała włosy z kąta pokoju i również je wyrzuciła. Była idiotką. Zachowała się koszmarnie, przypominając mu o tamtym wieczorze, a przecież miał poczuć się bezpiecznie pośród rodziny.

– Wystroisz się? – zapytał. – No wiesz. Drużyna Parkerów i takie tam? Pokażemy się z najlepszej strony.

Najwyraźniej starał się ją rozśmieszyć. Tak by to określił ich ojciec.

– Wszystkie ręce na pokład – dorzuciła, chcąc mu się jakoś odwzajemnić.

Pogłaskał ją po głowie.

– Nie zapominaj.

Jeszcze jedno powiedzenie ich ojca. „Nie zapominaj, kim jesteś”. Nie zapominaj, po czyjej jesteś stronie.

## Rozdział szósty

Zaparkowali nad rzeką i poszli pieszo aleją do domu. Po drodze Jacko przekazywał Mikiemu informacje, które zebrał z Facebooka Toma Parkera na komputerze w pracy, więc teraz wiedzieli, że sukinsyn lubi grać w golfa i długo spać, i że wszyscy jego znajomi to dziewczyny.

– Jego ulubionym celebrytą jest Vin Diesel – powiedział Jacko – ale to chyba nie powinno nas martwić, bo lubi też serial *Gdzie jest Wally?*. – Pstryknął palcami i się zaśmiał. – Łatwo go dopadniemy!

Jednak gdy stanęli przed bramą, nawet Jacko zamilkł. Patrzyli z otwartymi ustami. Cały dom mienił się światłami jak choinka, na drzewach porozwieszano lampki, a wzdłuż ścieżki umieszczono prawdziwe pochodnie.

Jacko zagwizdał.

– Stary, ale się wystawili!

– Nie mają za grosz wstydu. Mówiłem ci.

Teraz cała posiadłość wydawała się większa. W domu musiało być co najmniej pięć sypialni i ze wszystkich stron otaczał go trawnik. Były tam kwiaty, które pyszniły się swoimi kolorami nawet w ciemności i przypominały bukiety z kwiaciarni wetknięte do ziemi. Okna też wydawały się większe, wszystkie wypełnione światłem. Najwyraźniej nie przejmowali się tu rachunkami za ogrzewanie, mogli szastać forszą; pewnie nastawili na full

kaloryfery, pootwierali drzwi i wszystko pozostawało w gotowości przez całą noc. Była w tym pewność siebie, którą Mikey podziwiał i której nienawidził – jak to się działo, że niektórzy mieli tak dużo? Jak to się działo, że niektóre dzieciaki dostawały to wszystko za friko?

– Myślisz, że się skapują, że tu nie pasujemy? – powiedział.

Jacko zmarszczył brwi i zrobił obrażoną minę.

– My wszędzie pasujemy.

– A ten porysowany jag? Może się połapią, że to ja zrobiłem?

– Nieee, mnóstwo ludzi go nienawidzi. Po prostu trzymaj klucz w kieszeni. – Jacko ostatni raz zaciągnął się papierosem i rzucił peta na zwirową aleję. – Dobra, pamiętasz, jak się umawialiśmy? Pierwszy, który go namierzy, wysyła wiadomość, potem się spotykamy, żeby ustalić fazę drugą.

Mikey sprawdził swój telefon. Miał nadzieję, że to wszystko składa się w jakiś plan. Jacko wszedł pierwszy, wparadował prosto przez główne wejście, jakby dobrze znał to miejsce. Mikey ruszył na tył domu, podążając za grupkami gości. Ujrzał przed sobą ogród. Panowała tu niemal tropikalna, zupełnie inna atmosfera niż od frontu; grzejniki buchające ciepłem i trawa wciąż mokra po deszczu.

Przyszło mnóstwo ludzi – dorośli i młodzież stali w grupkach na trawniku, inni siedzieli przy stołach pod markizą, przy drinkach i talerzach z jedzeniem. Mikey nie mógł się nadziwić, ile trudu sobie zadano, żeby zorganizować to wszystko.

Zgarnął piwo z tacy, którą niosła jakaś kobieta, i od razu wypił połowę. Zastanawiał się, czy rozpozna go ktoś ze szkoły. Raczej mało prawdopodobne, ponieważ skończył szkołę dwa lata temu, a ci tutaj uczyli się w college'u. Napił się jeszcze piwa i spróbował się

skupić. Znaleźć Toma Parkera – taki mieli plan. Zawiadomić Jacko, gdy to zrobi.

Obszedł cały ogród. Z głośników płynęła głośna muzyka, liście na drzewach drżały, czuł dudnienie pod stopami na trawie. Nienawidził wszystkich tych wystrojonych ludzi, z kieliszkami z winem albo szampanem w dłoniach. Pomyślał o swoich siostrach. Holly rysująca kolejne zwariowane rysunki w tonacji błota i szarości. Karyn usiłująca ugotować obiad przy pustej lodówce. Mama wiecznie śpiąca. Tych ludzi tutaj nic nie obchodziła jego rodzina. Przyszli tu, żeby wesprzeć Toma Parkera. A tak naprawdę to śmiali się z Karyn. Szeptali o niej, trącali się łokciami. To było niewybaczalne.

Obok niego przeszła chwiejnie dziewczyna na wysokich obcasach. Widział, że jest pijana.

– Cześć – powiedział. – Szukam Toma Parkera. Znasz go?

Zatrzymała się i uśmiechnęła. Miała ciemne oczy obrysowane niebieską kredką.

– A ty coś za jeden?

Nie mógł się wyłożyć już na pierwszej przeszkodzie.

– Joe. – Musiał być kimś innym, a wiedział, że już nigdy się z nią nie spotka.

– Przystojniak z ciebie.

– To wiesz, gdzie jest Tom?

Machnęła ręką w kierunku domu.

– Gdzieś tam. A skąd go znasz?

– Z college'u. – Powiedział to już drugi raz tego dnia i zaczął w to wierzyć.

Dziewczyna nachyliła się do niego, jakby zamierzała mu wyznać jakiś sekret.

– Chcesz mnie pocałować?

– Szczerze mówiąc, nie.

Zaśmiała się, wyduła usta i przysunęła się jeszcze bliżej.

– Och, założę się, że chcesz.

Rozejrzał się, ale nikt na nich nie patrzył. Mógł ją wyrwać i zabrać gdzieś. Zaciągnąć w ciemność za markizą i zrobić z nią, co tylko by zechciał. Mógłby powiedzieć, że chciała tego, że sama się prosiła.

– No – powiedziała dziewczyna. – Pocałuj mnie w końcu.

Czy w taki sposób została sponiewierana Karyn tamtego wieczoru?

Odsunął ją od siebie.

– Nie chcę.

Spojrzała na niego obrażona.

– Nie podobam ci się?

Cmoknął ją w policzek, żeby się zamknęła. Jej skóra smakowała drogo. Obiecał, że spotkają się później, chociaż uciekłby, gdyby zobaczył, że znowu się pojawiła. Pozbył się jej machnięciem ręki i sięgnął po komórkę. Nie mógł tego zrobić. Nie powinno go tam być. To był najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł mu do głowy.

Kiedy zaczął pisać esemesa do Jacko, ten sam się pojawił.

– Cel namierzony – oznajmił.

– Co?

Jacko skinął głową w kierunku wysokiego chłopaka idącego przez trawnik w kierunku grupki mężczyzn.

– Chodzę za nim od pięciu minut. To on, na bank.

Tom Parker wyglądał jak ciul – koszula, krawat, szkolna fryzura – i ścisnął dłonie kolejnych facetów. Patrząc na niego, Mikey miał

ochotę się wyrzygać; poczuł jeszcze większy ucisk w żołądku.

– No to bierzmy go!

Ale zanim się ruszył, Jacko chwycił go za ramię i rzucił:

– Powoli! NIE TAKI był plan!

– Chrzanić plan! – Mikey spróbował wyrwać ramię. – Puszczaj mnie. Mam już dość tego wszystkiego.

– Przywalisz mu teraz, to cię zamkną – syknął Jacko. – Czy w ten sposób pomożesz Karyn?

Mikey wyszarpnął się z jego uścisku.

– Sobie pomogę!

Minęła ich jakaś kobieta, przyglądając im się z zaciekawieniem.

– Cześć – powiedziała. – Wszystko w porządku?

– Idealnie – odpowiedział Jacko i objął Mikię, powstrzymując go przed działaniem. – Tak sobie rozmawiamy, jaka to wspaniała impreza z okazji zwolnienia za poręczeniem. – Kobieta poszła dalej, marszcząc lekko czoło.

Mikey jeszcze raz odtrącił Jacko.

– Nienawidzę tego miejsca.

– Wiem, wiem.

– Jego też nienawidzę. Spójrz tylko na niego: faceci w garniturkach, a on nietykalny. Wszystko mu się upiecze!

Jacko westchnął, rozchylił kurtkę i wyjął butelkę, którą podał Mikiemu.

– Namierzyłem też barek. Myślę, że ta dwudziestopięcioletnia słodowa whisky rozjaśni ci umysł.

Mikey pociągnął trzy długie łyki. Poczuł pieczenie w gardle i przyjemne ciepło w brzuchu. Dobrze było poddać się uczuciu, że tak czy inaczej wszystko pójdzie dobrze. Pociągnął kolejny łyk i jeszcze jeden.

Jacko się uśmiechnął.

– Lepiej ci?

Mikey skinął głową. Pomyślał o mamie z jej porannym valium. Po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego wciąż mówiła o łagodzeniu przerażenia.

– Jest teraz w centrum uwagi – rzekł Jacko. – Musimy więc zachować spokój i przejść do fazy drugiej. – Puścił oko. – Ty zrobisz to, co ci wychodzi najlepiej, Mikey, czyli pogadasz z dziewczynami. Potrzebujemy taktycznego wywiadu. Czy uprawia jakieś sztuki walki? Jest prawo- czy leworęczny? Czy ma braci i czy są tutaj? Takie rzeczy. Ja się porozglądam, pochodzę za nim i zbiorę trochę informacji. Musimy wykombinować najlepsze miejsce na fazę trzecią – najlepiej jakieś ciemne i spokojne, z dobrą drogą ucieczki. – Sprawdził swój zegarek. – Spotykamy się tutaj za godzinę.

Mikey poczuł chwilowe zamroczenie. Przetarł dłonią oczy. Pomyślał, że byłoby wspaniale móc poudawać, że to zwykły wieczór, że się wbili na przypadkową imprezę, że po prostu poszedł na podryw.

Jacko podsunął mu butelkę.

– Trzymaj ją, dobrze robi. Pomyśl o Wikingach, Mikey. Darmowa gorzała. Ładniutkie ptaszki. Przyszliśmy tu po łupy.

Mikey pokręcił głową, gdy Jacko oddalał się od niego, idąc tyłem.

– O Wikingach?

– Tak. Nie bój nic, doprowadzimy do bezpośredniej konfrontacji. Na końcu zrobimy z niego sito, jak już będzie spokojnie. – Puknął się palcem w głowę. – Wyluzuj.

Mikey pociągnął kolejny łyk whisky i spojrzał w niebo. Znowu zanosiło się na deszcz. Przydałaby się ulewa – zmoknięci ludzie uciekający do swoich samochodów, cała impreza schrzanią. Tom



Parker zostałby sam. Stałby się łatwym celem.

Mikey rozejrzał się po trawniku, ale nigdzie nie dostrzegł chłopaka. Musiał już przejść w inne miejsce, a krąg mężczyzn się rozsypał. Znowu zobaczył wstawioną dziewczynę, która szła powoli wzdłuż ogrodzenia, wpatrzona we własne stopy. Uznał, że ona mu specjalnie nie pomoże.

Ale tam – kto to mógł być? Na ławce pod drzewem. Nad jej głową kołysały się lampiony, wszędzie pełno ludzi, a ona tak sobie tam po prostu siedziała, jedyny nieruchomy punkt. Mikey schował butelkę do kieszeni, zebrał dwa piwa z tacy przechodzącej kelnerki i uśmiechnął się. Znał tę dziewczynę. To ona wcześniej otworzyła mu drzwi. Siostra Toma Parkera.

## Rozdział siódmy

Kiedy podszedł do ławki, podniosła wzrok, ale się nie uśmiechnęła.

– Mogę się przysiąc?

Wzruszyła ramionami, jakby było jej wszystko jedno, i przesunęła się trochę, robiąc mu miejsce. Postawił piwa na ławce między nimi.

– Jedno jest dla ciebie – powiedział.

– Nie, dzięki. – Jej głos brzmiał łagodniej, niż zapamiętał.

Wyjął tytoń i zwinął cienkiego skręta, po czym podsunął go w jej stronę.

– Zapalisz?

Potrząsnęła głową.

– To nie jesteś raczej w imprezowym nastroju – zauważył.

– Nieszczególnie.

– Tęsknisz za powtórkami do egzaminów?

To miał być żart, ale się nie zorientowała.

– Nie w tym rzecz. Po prostu nie sądziłam, że zrobi się...

Nie dokończyła zdania.

Grupa dziewcząt zawołała radośnie, gdy z głośników przed markizą ryknęła nagle Lady Gaga. Zaczęły tańczyć i śpiewać razem z piosenkarką, pokazując palcami w niebo. Przyglądało im się kilku chłopaków, a jedna z nich pokręciła tyłkiem w ich stronę.

Tu i tam na trawniku stały grupki dorosłych nachylających się do siebie i pograżonych w rozmowach. Wyglądało to tak, jakby odbywały się jednocześnie dwie imprezy.

– Twój brat zna dużo ludzi – powiedział.

Westchnęła.

– Nigdy nie lekceważ siły ciekawości.

– Są tu jacyś twoi przyjaciele?

– Ja nikogo nie zapraszałam.

– Mnie zaprosiłaś.

– Z wyjątkiem ciebie.

Odsunęła się odrobinę, by pokazać totalny brak zainteresowania. Uśmiechnął się. Wiedział, że pójdzie łatwo.

– To gdzie twój chłopak? Jest tutaj?

Zmarszczyła brwi.

– Kto?

– Po prostu pomyślałem, że masz kogoś. Bo jak mogłoby być inaczej.

– Nie.

Mikey wziął oddech, wypuścił powietrze. Wiedział, że musi zmienić taktykę; większość dziewczyn zaśmiałyby się na wzmiankę o chłopaku, poczułyby się mile polectane. Jednak teraz wszystko, co przychodziło mu do głowy, brzmiało nieszczerze. Siedział, zaciągając się papierosem, i próbował wykombinować, co dalej.

Rozwiązanie samo przyszło – zadzwonił jej telefon i wstała, by wyjąć go z kieszeni.

– Tom? Tak, rzeczywiście wysłałam ci esemesa – odezwała się. – Bo nigdzie cię nie widziałam. To jakieś szaleństwo. Czy znasz chociaż połowę tych ludzi?

Zerknęła przez ramię na Mikiego, po czym zaczęła schodzić

zboczem. Kiedy dotarła do ogrodzenia, otworzyła furtkę, której Mikey nawet nie zauważył, i za nią zniknęła. I co dalej? Widział Jacko rozmawiającego na trawniku z jakimś facetem w garniturze i krawacie. Wydawało się, że bardzo poważnie traktuje swoje zadanie – kiwał głową, uśmiechał się, zadawał pytania, gromadząc wiadomości. Mikey poczuł ucisk w gardle, gdy pomyślał, że Jacko tyle robi, choć to nie jego bitwa – był dla niego jak brat. Wstał zdeterminowany. Miał zamiar zejść, wyjść za furtkę i nakłonić siostrę Toma Parkera do mówienia. Idąc przez trawnik, uzmysłowił sobie, jak okazały jest ogród. Holly z pewnością chciałaby mieszkać w takim miejscu – było tu tyle przestrzeni, że mogłaby mieć własne pieprzone boisko do piłki nożnej. Za ogrodzeniem płynęła rzeka, więc furtka musiała być prywatnym wyjściem do niej. Wyobrażał sobie, jak oboje z Holly biegną w dół do łódki, wskakują do niej, kiedy tylko przyjdzie im ochota, i wynoszą się w cholerę z miasta.

Światła imprezy nie docierały do rzeki, mimo to widział dziewczynę przez furtkę. Skończyła już rozmowę i stała wpatrzona za wodę. Po drugiej stronie rzeki sunął powoli pociąg. Jego światła rozlały się po trawie u jej stóp, oświetliły na moment jej twarz i zaraz znowu zrobiło się ciemno. Gdyby jechał tamtym pociągiem, popatrzyłby z zazdrością na imprezę – ogrodowy pawilon, muzyka, ogrom tego miejsca. Zabawne, jak rzeczy mogą wydawać się lepsze z daleka.

Zanim jeszcze wyszedł za furtkę, powiedziała do niego:

- Nie powinieneś podkradać się do ludzi w ciemności.
- Nie skradałem się.
- Właśnie że tak.

Zamknął za sobą furtkę.

– I co tu jest takiego interesującego?

– Nic. – Machnęła ręką w stronę wody. – Rzeka. Wcześniej przejeżdżał pociąg. – Odwróciła się do niego. – Jak widzisz, fascynujący widok.

– Powinnaś uważać – powiedział. – Chodzisz tak sama...

Nawet nie mrugnęła.

– To miało być zabawne?

W jej oczach tlił się żar. Gniewu? Smutku? Poczul, że musi odwrócić wzrok. Karyn też miała takie głębokie oczy. Dopił piwo i cisnął butelkę do rzeki. Patrzyli oboje za nią – ciemny pocisk płynący łukiem na tle nieba i spadający z pluskiem do wody. Niedaleko zakwakała niespokojnie kaczka, a potem znowu zapadła cisza.

I co teraz powinien zrobić? Nie zamierzał znowu zaczepiać jej spojrzeniem, tego był pewny. Nie chciał się do niej zbliżyć, nie potrzebował znajomości. Starał się pamiętać o planie. Musiał wierzyć, że przyszedł tam w konkretnym celu. Miał wydobyć z niej informacje, i to wszystko. Lecz zanim zdążył zapytać ją o cokolwiek, trąciła go w ramię i wskazała na pole za rzeką.

– Widzisz tamte konie? – zapytała. Nie zauważył ich wcześniej – Trzy, za torami kolejowymi, stojące obok siebie pod drzewem. Obserwuj je. Patrz na wysokości ich kopyt.

Wpatrując się w ciemność, doznał dziwnego odczucia. Pastwisko przybrało granatowy, burzowy kolor, choć gdy patrzył dalej, barwy straciły intensywność, a na skraju jego pola widzenia pojawiła się poszarpana szarość. A potem spod drzewa wysunął się cień, zawahał się i znowu się poruszył do przodu. Lis, niski i gładki, stał cały odsłonięty, z uniesioną łapą, a potem odszedł przez trawę na skos.

– Widziałeś? – zapytała.

– Tak.

Westchnęła, jakby zadowolona, że wreszcie się upewniła co do istnienia lisa, skoro i on go zobaczył. Zerknął na nią wbrew wcześniejszym postanowieniom. Po raz kolejny zauważył bliznę na jej twarzy. Zobaczyła, że patrzy, i dotknęła tego miejsca.

– Pies mnie ugryzł.

– Poważnie?

Skinęła głową.

– Byłam na wakacjach, wypadł z lasu i skoczył na mnie. Myśleli, że jest wściekły, ale nie był.

– Wściekły?

– To było w Kenii.

Najbliżej Afryki dotarł wtedy, gdy Dex uczył go, jak przyrządzić pieczoną koźlinę z czosnkiem.

Spojrzała na niego.

– A ty masz jakieś blizny?

„Wyobraź sobie, że to jakaś dziewczyna w pubie – przemknęło mu przez głowę – i wymyśl coś”. Było łatwiej, gdy na nią nie patrzył.

– Kiedyś zostałem postrzelony – odpowiedział – ale blizna jest na tyłku.

Roześmiała się, on zaś poczuł wręcz absurdalne zadowolenie z siebie.

– Facet postrzelił mnie w pięciu miejscach z niewielkiej odległości. Chcesz zobaczyć?

Potrząsnęła głową wciąż uśmiechnięta.

– Skoro trafił cię w tyłek, to znaczy, że uciekałeś. Czyli jesteś tchórzem.

To już nie była zwykła gadka – była zbyt błyskotliwa. Znowu poczuł się dezorientowany. Ta dziewczyna stanowiła zagadkę. Nie była wstawiona, ani trochę, a przecież na imprezie mieli mnóstwo alkoholu. Uznał, że powinien przejść do rzeczy.

– Opowiedz mi coś o swoim bracie – odezwał się. – Powiedz mi o nim dwie rzeczy.

– Myślałam, że go znasz.

– Tak naprawdę to kumpel kumpla.

Odwróciła się do niego, marszcząc brwi.

– A może lepiej porozmawiamy o tobie? Może ty mi powiesz dwie rzeczy o sobie?

Uznał, że jeśli ma coś dać, żeby zyskać coś innego, to w porządku.

– Moje główne umiejętności to gotowanie i całowanie.

Uśmiechnęła się słabo.

– A skąd wiesz, że jesteś w tym dobry?

– Wprawiam się. Teraz ty.

– Ja zamieniłabym gotowanie na pływanie.

– I zachowałabyś tę drugą umiejętność?

Spojrzała na swoje stopy, teraz speszona.

– Możliwe.

– Lubisz pływać? Jaki jest twój ulubiony styl?

– Kraul.

Chciał ją zapytać, czy brała udział w jakichś zawodach, czy kiedyś gdzieś wygrała. Chciał zapytać, czy jest autentycznie dobra w całowaniu i czy chciałaby mu to udowodnić. Ale przecież nie zamierzał jej podrywać. Musiał się skupić i skierować rozmowę na jakiś przydatny temat.

– A twój brat lubi pływać?

Zawahała się chwilę za długo.

– Wolałabym o nim nie rozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

W ten sposób zamknęła mu usta.

Już nic więcej nie powiedział. Dziewczyny lubiły dźwięk własnego głosu, więc uznał, że pewnie i ona zaraz znowu się odezwie. On nie zamierzał. Chciał, żeby poczuła się tak samo głupio jak on. Czekał na jej reakcję, patrzył na wodę marszczoną bryzą, na opadłe liście wirujące na powierzchni rzeki. Gdyby tu mieszkał, przesiadywałby tam przez cały czas. Nauczyłby Holly różnych rzeczy związanych z rzeką – różnych nazw, wędkowania. Oczywiście najpierw sam musiałby się tego wszystkiego nauczyć, ale to by było proste, bo przecież miałby osobistego trenera, tak jak ludzie na siłowni.

– O czym myślisz?

Zaskoczył go jej głos. Ale zadała dobre pytanie. Oznaczało, że jej się podoba.

– Myślałem o tobie.

– Ta, jasne.

– Poważnie. Uważam, że jesteś śliczna.

Westchnęła.

– Czy ty w ogóle chcesz prowadzić sensowną rozmowę?

Obiecał sobie wcześniej, że już tego nie robi, ale znowu spojrzał prosto na nią.

– Myślałem o rzece.

– A co myślałeś?

– Podoba mi się jej ruch, to, że nigdy się nie zatrzymuje.

Zastanawiała się nad jego słowami dłuższą chwilę, a potem powiedziała:



– W rzeczywistości wszystko się rusza. Ziemia okrąża Słońce z prędkością sześćdziesięciu siedmiu tysięcy mil na godzinę, a obraca się z prędkością prawie dwóch tysięcy mil na godzinę. Kręcimy się też wokół centrum Drogi Mlecznej z jakąś tam prędkością, już zapomniałam. – Uśmiechnęła się szeroko. – Powtarzam fizykę. Pewnie uważasz mnie za totalną nudziarę.

Pokręcił głową.

– To dlaczego tego nie czujemy?

– Tego, że się poruszamy?

– Tak. Skoro kręcimy się tak szybko, to dlaczego nie kręci nam się w głowach?

– Ponieważ nasza perspektywa nie wychodzi poza nasze stałe otoczenie.

– Co?

– Dostrzegamy ruch tylko wtedy, gdy odnosi się on do tego, co jest przed nami. W samolocie wysoko nad chmurami nie zauważasz prędkości, ponieważ nie masz jej do czego przyrównać, za to na ziemi, gdy startujesz, czujesz, że poruszasz się szybko.

Nie wiedział, co powiedzieć. Uznał, że najlepiej będzie siedzieć cicho. Nie chciał, żeby się zorientowała, że nigdy nie leciał samolotem i że nie do końca załapał, o czym mówi.

– Robisz jakieś kursy ze ścisłych? – zapytała.

Nie był pewny, czy da się pod to podciągnąć gotowanie, mimo to postawił na nie i powiedział, że robi kurs technologii żywienia z dwoma dniami praktyki zawodowej. W rzeczywistości nie wiedział nawet, czy taki kurs istnieje, ale zabrzmiało niezłe. Chcąc wyrzucić na niej jeszcze większe wrażenie, wyjął z kieszeni kurtki butelkę whisky i podsunął ją jej.

– Patrz, co mam.

– Skąd ją masz?

– Od kumpla. Napijesz się?

Pokręciła głową, on jednak otworzył butelkę, odchylił ją i pociągnął długi łyk. Zanim zdążył przełknąć alkohol, wyciągnęła rękę i wyrwała mu butelkę. Whiskey popłynęła mu po brodzie i kurtce. Otarł usta, śmiejąc się.

– Mówiłaś, że nie chcesz.

Uśmiechnęła się uroczo.

– Zmieniłam zdanie.

Nie miał pojęcia, co się dalej wydarzy, i nie wiedział, co zrobi, gdy to się wydarzy. Patrzył, jak ostrożnie pije. A potem się skrzywiła, gdy połykała whisky, i oddała mu butelkę.

– Posłuchaj – powiedziała. – Powinnam chyba wracać. Pewnie się zastanawiają, gdzie się podziałam.

– Pójdę z tobą.

– Jeśli chcesz.

Dopiero kiedy przeszli przez furtkę, zdał sobie sprawę, że nie dowiedział się niczego pożytecznego o jej bracie.

– Hej – odezwała się, gdy wracali w górę zbocza. – Skąd twój kumpel zna Toma?

Przystanęła i uśmiechnęła się. Wiedział, że zauważyła, jak się zaciął. Nachyliła się do niego i wyszeptała:

– Lepiej nie ściemniaj, bo właśnie tu idzie.

Tom Park schodził zboczem w ich stronę. Z bliska był szczuplejszy i wyglądał młodziej. Miał duże niebieskie oczy, jak ktoś, kto nie potrafiłby nikogo skrzywdzić. Lecz Mikey znał jego tajemnicę.

Tom uśmiechnął się do siostry.

– Wszystko w porządku, Ellie?

A więc tak miała na imię.

– W końcu znalazłaś kogoś do rozmowy? – zapytał.

– Nieważne.

– Hej, nie bądź taka. Szukam cię całe wieki. Gdzie się podziewałaś?

Ach, ależ jego bliskość była podniecająca. Miał kilkudniowy zarost, rankę w kąciку ust, kilka piegów na nosie. Gdyby byli sami, Mikey sięgnąłby do kieszeni po klucz. A potem by się mocno zamachnął i rozwalił czaszkę sukinsynowi.

Tom spojrział na whisky w ręku Mikięgo.

– Skąd ją masz? – Nachylił się i wyrwał mu butelkę z ręki.

Mikey zerknął na Ellie. Uśmiechała się, czy raczej próbowała się nie śmiać.

– Opuść, Tom. On nie wiedział, że to whisky taty.

Tom machnął butelką w ich stronę.

– Wiecie, ile to jest warte? Dwieście funciaków za butelkę. Przykro mi, ale nie jest przeznaczone do konsumpcji publicznej.

Mikey chciał powiedzieć coś śmiesznego, lecz nic nie przychodziło mu do głowy.

Tom odwrócił się do Ellie.

– Kto to jest?

Zawahała się. Mikey ledwo oddychał, czekając na to, co ona teraz powie.

– Jest ze mną – odezwała się wreszcie.

To mu się spodobało. Poczuł, jak cały się rozluźnia, bo teraz wiedział, że dziewczyna jest po jego stronie.

Nadbiegł jakiś chłopak i pociągnął Toma za rękaw. Mikey widział, że tamten bardzo chce coś powiedzieć.

– Twój tata się wkurza – wysapał chłopiec. – Jakiś gość ostro

o ciebie wypytywał i twój tata myśli, że to dziennikarz.

– A gdzie jest teraz ten gość? – zapytał Mikey. Nie potrafił się powstrzymać, wiedział, że chłopak mówi o Jacko.

Chłopiec pokręcił głową.

– Nie wiem. Poszliśmy za nim, ale gdzieś się zmył.

Być może Tom dostrzegł wyraz ulgi na twarzy Mikię, bo zmrużył oczy, patrząc na niego podejrzliwie.

– Jeśli ma to jakiś związek z tobą, to masz poważny kłopot. – Odwrócił się i poszedł szybko za chłopcem przez ogród.

– Mój brat jest dzisiaj trochę podminowany – rzekła Ellie. – Przepraszam.

– Jasne.

– Przeżył ostatnio trudne chwile.

– To powinien napić się trochę tej whisky, tak na rozluźnienie.

Nic nie odpowiedziała, ale przez chwilę mierzyła go uważnym spojrzeniem. Nie miał pojęcia, co to mogło oznaczać.

– Powinnam już pójść i sprawdzić, czy wszystko w porządku – mruknęła. – Jeśli tata się wkurza, to znaczy, że właściwie jest po imprezie.

Katastrofa. Nie dość, że ona odchodziła, to jeszcze Jacko został przepędzony, co oznaczało, że Tom Parker już po raz drugi miał uniknąć łomotu.

– Miło było cię poznać – dodała.

Musiał jakoś ją zatrzymać.

– Daj mi swój numer.

Odwróciła się do niego.

– Dlaczego?

Bo miał zbierać informacje. Bo ona była najlepszym źródłem. Bo dostrzegł kipiący w niej gniew, taki sam, jaki kipiał w nim, i chciał

wiedzieć dlaczego.

Tymczasem powiedział:

– Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać.

Zmarszczyła czoło. Może jednak go nie polubiła. A przecież śmiali się razem i wydawało się, że wszystko idzie dobrze, tylko że może źle to odczytał. Takie dziewczyny jak ona pewnie inaczej wysyłają pewne znaki. Pogrzebał butem w ziemi. Ellie sprawiała, że sytuacja była trudna. Że wydawała się prawdziwa.

Wyjęła z kieszeni komórkę.

– Ty mi daj swój numer.

Podyktował jej. Nie tego chciał, ale ona pokręciła głową, gdy po raz kolejny poprosił ją o jej numer.

– Rano mogę zmienić zdanie.

Wyszczrzył zęby w swoim najlepszym uśmiechu.

– Dlaczego miałybyś to zrobić?

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie ma pewności.

Jej twarz posmutniała, a on pomyślał, że musi szybko coś zrobić.

– Chciałbym cię lepiej poznać. Nie ściemnam.

– To może zadzwonię.

Patrzył, jak wraca do domu pełnego rozświetlonych okien.

## Rozdział ósmy

Ellie postąpiła zgodnie ze wszystkimi zasadami niewidzialności. Nie nałożyła makijażu, nawet tuszu do rzęs. Zdjęła kolczyki, naszyjnik i ściągnęła włosy gumką. Szara spódniczka przepisowej długości i biała bluzka zapięta pod samą szyję. Żadnych perfum. Drgnęła mocno, gdy usłyszała krzyk płynący z dołu.

– Pospiesz się, Ellie, wychodzimy za pięć minut!

Może wszystko będzie dobrze. Po raz ostatni obejrzała się w łazienkowym lustrze, po czym otworzyła drzwi i zeszła na dół.

Matka przyłożyła dłonie do twarzy.

– Och, wyglądasz idealnie, kochanie.

Tata i Tom spojrzeli znad śniadania i obrzucili ją spojrzeniami, od butów na płaskim obcasie po czarne, grube rajstopy.

– Bardzo rozsądnie – rzekł tata.

Tom poparł go machnięciem widelca.

– Wszystko dopracowałam, dziecinko.

Ellie włożyła rozpinany sweter i powoli zapięła guziki.

– Wiecie, że wszyscy będą się na mnie gapić?

Mama posłała jej smętne spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

– Chciałbym robić dziś coś normalnego – rzekł Tom.

– To może pójdziesz za mnie?

Skrzywił się.

– Ale zabawne, dzięki.

Ellie westchnęła, nalala sobie soku i napiła się. Mama stała na końcu jadalnianego stołu ze szczypcami w dłoni. Półmisek ustawiony przed nią wypełniały sadzone jajka, kielbasa, plastry bekonu i grzyby, obok zaś stał koszyk z croissantami i pasztecikami.

– Komuś dokładkę? – zapytała i kłapnęła szczypcami w kierunku mężczyzn jak krokodyl szczęką.

Ellie patrzyła spod zmarszczonych brwi.

– Po co przygotowałaś tyle jedzenia?

– Twoja mama chce nas porządnie odżywić – rzekł tata. – Rano mamy spotkanie z adwokatem. – Przed nim leżał notes, w którym coś zapisał piórem, po czym odwrócił się do Toma. – Musimy pozbierać wszystkie twoje akademickie osiągnięcia, wszystko, w co się angażowałaś w szkole, wszystko z college’u. Kluby, nagrody, tego typu rzeczy. Zajęcia nadobowiązkowe też mogą się przydać.

Ellie sięgnęła po croissanta i posmarowała go masłem. Trudno było to nazwać śniadaniem niskokalorycznym, lecz skoro myślała o sobie jak o żołnierzu, który idzie w bój, to mogła sobie pozwolić na croissanty.

Tata wciąż coś zapisywał w notesie.

– Można wpisać turniej w klubie golfowym – powiedział. – Doszedłeś do półfinału, co, Tom?

– Do ćwierćfinału.

– Och, ale to i tak coś.

Przypominało to naradę wojenną z mapami i listą strategii. Nic się nie zmieniło od chwili aresztowania Toma, jakby otrzymał diagnozę jakiejś rzadkiej i strasznej choroby i wszyscy musieli się skupić na znalezieniu lekarstwa. Nic innego się nie liczyło.

Ellie nałożyła sobie na talerz sporą porcję dzemu

truskawkowego, po czym zaczęła odłamywać kawałki croissanta i maczać je w dżemie.

– Pospiesz się, kochanie. – Mama podała jej serwetkę. – Nie chcesz się spóźnić pierwszego dnia po przerwie.

Niebawem miała znaleźć się tam, na zewnątrz, w świetle, podwieszona aleją do głównej drogi, obok dworca, przez skrzyżowanie, do centrum. Udało jej się zostać w domu w poniedziałek i wtorek, bo powiedziała, że ma naukę własną, ale potem tacie zachciało się sprawdzić stronę internetową szkoły i już dalej to nie przeszło. Podjęła jeszcze jedną próbę.

– Proszę, mamo, nie czuję się jeszcze dość dobrze.

Tata posłał jej stanowcze spojrzenie.

– Szkoła to obowiązek, Ellie.

– Nie, jeśli jest się Karyn McKenzie.

Nazwisko tak nienawistne, że Tom zarumienił się na jego dźwięk. Tak nienawistne, że tata ściągnął okulary z nosa i pomachał nimi w jej stronę.

– Ty, Eleanor, nie masz się czego wstydzić, w przeciwieństwie do tamtej dziewczyny, która właśnie dlatego nie wychodzi z domu. Teraz pojedziesz do szkoły i udowodnisz to wszystkim.

– Taka ofiara?

– Nie, zachowanie kogoś, kto nie zrobił niczego złego.

– Będzie strasznie, gdy ludzie zaczną opowiadać się po czyjejś stronie.

– W takim razie przekonasz się, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem.

Miał na myśli osobę, która była odpowiedzialna za wartą setki funtów naprawę porysowanego samochodu Toma. A także tych, którzy nie pojawili się na przyjęciu. Długo rozpamiętywał ich



nieporadne wymówki – za duży ruch w piątek, nawaliła opiekunka do dzieci, za daleko na podróż z Londynu, za późno się dowiedzieli. Nie odpowiedział nikomu, stwierdziwszy, że to zbyt żalosne, żeby się tym zajmować. Teraz jednak chciał, żeby córka wyszła z domu i stawiała czoła światu.

– Chcesz żyć moim życiem – powiedziała Ellie.

– Dobre określenie! – rzucił i z uśmiechem z powrotem nałożył na nos okulary, wracając do swojego notesu. – Pewnie warte dwóch punktów na egzaminie końcowym z angielskiego.

Spojrzała na matkę.

– Proszę, mamo.

– Nie, zgadzam się z tatą. Za długo siedzisz w domu i nie ma potrzeby, żebyś sama się tu więziła.

Dobre wyrażenie. Ile punktów jest warte? Najwyraźniej oboje naradzali się wcześniej i teraz trzymali wspólny front. Ellie widziała to w ich spojrzeniach. Cień zimnej determinacji. Wytarła dłonie w serwetkę i zostawiła resztę croissanta na talerzu.

– W takim razie zbieram się – oświadczyła. – Mam nadzieję, że obaj spędzicie cudowne chwile na spotkaniu z adwokatem.

Za te słowa otrzymała smutny uśmiech od mamy.

– No, chodź – powiedziała mama – zabierajmy się stąd.

Kiedy samochód skręcił z alei na główną drogę, Ellie otworzyła okno. W powietrzu pachniało wiosną, od wszystkiego odbijał się blask słońca. Pierwiosnki zakwitły na rondzie i w kwietnikach na przystanku autobusowym. Ta podróż, jazda wzdłuż parku, obok kościoła, sprawiała jej przyjemność. Niemal można było uwierzyć, że udaje się w jakieś cudowne miejsce i że może wydarzyć się coś dobrego.

Tymczasem jedyną dobrą rzeczą od wielu dni było spotkanie

z chłopakiem, który wkręcił się na ich imprezę. Ellie zamknęła oczy, by go sobie przypomnieć – leniwy, pyszałkowaty uśmiech. Przez cały wieczór czuła złość z powodu tamtej imprezy i tego, że narobiła sobie kłopotów, obcinając włosy Tomowi. Gniew dodał jej pewności siebie, dlatego gdy chłopak przysiadł się do niej, nie zarumieniła się ani nie zająknęła i nie poczuła się urażona, że wspomniał o jej bliźnie. Stojąc w mdłym świetle księżyca nad rzeką, poczuła, że może się wydarzyć coś nowego.

Co powiedział Tom tego ranka na podeście schodów? „Bądź czujna”. Lecz taka podejrzliwość wobec innych zamykała człowiekowi usta. A Ellie dojrzywała do działania. Dwukrotnie napisała esemesa do tamtego chłopaka. I dwukrotnie go kasowała.

– Wiesz – powiedziała do mamy – że nawet w snach zachowuję ostrożność?

– To, co wiem na pewno, to że przez te jedne kierunki ruchu nie zdążę się pożegnać z Tomem i tatą.

– Nie jedziesz z nimi?

– Najwyraźniej nie jestem potrzebna.

– To co będziesz robiła przez cały dzień?

Mama wzruszyła ramionami.

– To, co zawsze. Sprząatanie, planowanie obiadu. Może zajadę do domu babci i jeszcze trochę tam uporządkuję.

– Pojadę z tobą. Od dawna chciałaś, żebym pomogła ci ogarnąć dom. Potem możemy pójść na plażę. Będzie fajnie.

– Brzmi nieźle, ale idziesz do szkoły. Mogę cię tu wysadzić? Przejdziesz ten kawałek?

Mama zjechała w kierunku rzeki. Przez chwilę Ellie wpatrywała się w wodę. Nurt był ciemny i niemal nieruchomy. Może powinna wskoczyć do wody i zamienić się w syrenę, o której mówił Tom?

Pluskałyby się tam do czasu powrotu do domu, otoczona kaczkami i rozmokniętym chlebem.

– Kieszonkowe na lunch – powiedziała mama, podając jej dziesięć funtów. – Starczy też na kawę z przyjaciółkami po szkole. Tata z pewnością zrozumie, jeśli nie przyjdiesz prosto po szkole, żeby zabrać się do nauki.

– Och, na pewno nie.

– Daj spokój, kochanie. Nie oceniaj go tak surowo. Chce, żebyś dobrze zdała egzaminy, ale też rozumie, że potrzebujesz czasu dla znajomych.

Ellie chciała wyjaśnić, że nie ma żadnych znajomych, że zaistnienie w nowej szkole jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje, że oskarżenie brata o napaść na tle seksualnym w niczym tego nie ułatwia. Ale jednocześnie nie chciała gasić nadziei w oczach matki.

– No, jeśli wrócę później – powiedziała swobodnym tonem – to będziesz wiedziała, gdzie jestem.

Otworzyła drzwi auta. Musiała przejść wzdłuż rzeki, by dotrzeć do mostu. Szkoła znajdowała się po przeciwległej stronie – trzy niskie budynki, szklane i kanciaste. Boisko oblane słonecznym światłem, gwar głosów uczniów nadchodzących ze wszystkich stron.

– Myślisz, że wszyscy będą się gapić? – zapytała.

– Oczywiście, że nie. A jeśli tak, to zgłoś to nauczycielce.

– Myślisz, że odwołają apel, żebym nie stanęła przed całą szkołą?

– Och, kochanie, wiem, że to nie jest łatwe, ale musisz być dzielna. Zrób to dla Toma, kochanie. Myśl tylko o nim.

Nachyliła się i ucałowała Ellie w czoło. Może to był błyszczący znak chroniący przed złem, taki jak ten, który dobra czarownica

złożyła na czole Dorotki w *Czarnoksiężniku ze Szmaragdowego Grodu*.

Ellie potrafiła sobie poradzić z takim rodzajem magii.

## Rozdział dziewiąty

– Mikey, nie śpisz?

Holly stanęła na progu jego sypialni. Jęknął cicho w nadziei, że zabrzmi to jak westchnienie przez sen. Ale stała tam dalej.

– Mikey? – Weszła na jego łóżko i położyła się obok niego. Od tygodni co rano budził się zanurzony w jakiś nowy kryzys. Wziął głęboki oddech.

– Co jest?

– Mama znowu zniknęła.

Usiadł z wysiłkiem i przetarł oczy.

– Spała u siebie?

– Nie.

– Sprawdziałaś na dole i na balkonie?

Holly skinęła głową i wsunęła dłoń w jego rękę.

– Pytałam też u sąsiadów.

– Nie widzieli jej?

– Nie.

Westchnął. Wiedział, że mama próbuje jakoś sobie poradzić z całą tą sprawą z Karyn, ale minęły zaledwie cztery tygodnie od ostatniego razu, kiedy poszła w długą. Powinien był się domyślić poprzedniego wieczoru, gdy wspomniała, że skoczy do baru na jednego szybkiego. Najwyraźniej jeden szybki zamienił się w coś cholernie długiego, co oznaczało, że mama może być wszędzie.

Z każdym. Poszukał dłonią telefonu, lecz jedyne nieodebrane połączenia były od Jacko i Sienny. Zaczął przewijać kontakty.

– Nie martw się – powiedział. – Zadzwonimy do niej, prawda?

Holly przytuliła się do niego. Sygnał wybrzmiał cztery razy, a potem rozległo się kliknięcie. Głos mamy przeprosił, że jest niedostępna.

– Może umarła – szepnęła Holly drżącym głosem.

– Nie umarła.

– Może tak. Nie wiadomo.

– Ja wiem wszystko i wiem, że nie umarła. W porządku?

Zostawił wiadomość, poprosił, żeby mama oddzwoniła i „zawiadomiła go, gdzie jest i kiedy wraca”. Poprosił, żeby zrobiła to „jak najszybciej”.

– To powinno wystarczyć – powiedziała Holly, jakby jej brat potrafił jednym gestem wprowadzić w świecie ład.

Odwrócił się do niej i zobaczył zaledwie blask oczu na tle poduszki.

– Wstajemy za pięć minut – oznajmił. – Do tego czasu wolno ci myśleć tylko o przyjemnych rzeczach.

– Dobrze. – Spojrzała na zegar. – Mogę pomyśleć o piłce nożnej?

– Tak.

– Zrobię alfabetową wyliczankę. Zacznę od Ossiego Ardilesa, potem Dimityra Berbatowa, potem Clemence’a i Defoe.

– Świetnie. A możesz wyliczać w myślach?

Położyła się i całe jej ciało naprężyło się od myślenia. Niemal słyszał jej wyliczenia. Jednocześnie odsłuchiwał wiadomości ze swojego telefonu. Usłyszał kapryśny głos Sienny. „Co było z tobą wczoraj? Chcesz mnie odwiedzić i przeprosić? Bo wiem, że masz wolne przedpołudnie”. Jacko mówił nagłoco: „Nowy plan! Daj znać,

jak się obudzisz, to przyjadę po ciebie”. Mikey opadł na poduszkę, zastanawiając się, czy może być gorzej – Karyn została napadnięta, facet, który to zrobił, wciąż chodził nieukarany. Mama przepadła, do tego naciskają go kobiety i kumple.

Zamknął oczy i spróbował wymiksować się z tego wszystkiego, myśleć o Londynie. Pracowałby w hotelu, w białym ubraniu szefa kuchni, i miałby cały ten profesjonalny sprzęt – kokilki, foremki do pieczenia i specjalistyczne noże. I pewnie inne rzeczy, o których istnieniu nawet nie wiedział.

Holly się zacięła. Wyczuł to w jej ciele, jakby nagle zaczęła mieć trudności z oddychaniem. Odwróciła się do niego.

- Może mamę potrącił samochód?
- Nie potrącił.
- Albo wypłynęła gdzieś łódką i utonęła?
- Nie wypłynęła.
- To może samolot spadł jej na głowę?

Kazał siostrze przestać wygadywać głupoty i przygotować się do szkoły, bo już była spóźniona. Wtedy wziął komórkę i spróbował zadzwonić do mamy jeszcze raz. Nic. Wysłał esemesa do Jacko. I do Sienny. Tę samą wiadomość do obojga: „Wchodzę w to”. Postanowił, że spełni ich prośbę w zależności od tego, które pierwsze oddzwoni. Wypad z Jacko. Pokładanki ze Sienną. Niech los zdecyduje. Miał już dosyć decydowania o czymkolwiek.

Sikał wpatrzony w lustro. Wyglądał na rozgniewanego. Obmył twarz zimną wodą i umył zęby. Resztką pasty, dlatego dodał ten punkt do listy zakupów w głowie.

Kiedy wyszedł z łazienki, Holly stała na podeście schodów, wyjadając chipsy z paczki. Wciąż miała na sobie piżamę.

- Co ty wyprawiasz?

– Moje ubrania są w sypialni, a Karyn nie chce mnie wpuścić. Pukałam, ale nie odpowiada. – Holly wsadziła do ust kolejnego chipsa. – Ona też pewnie umarła.

– Och, na miłość boską! – Mikey huknął pięścią w drzwi.

Sprawdził godzinę. Lekcje zaczynały się o dziewiątej, co oznaczało, że mieli pięć minut na dotarcie do szkoły. Spóźnialskich zapisywali w specjalnej księdze.

Odwrócił się do Holly.

– Ile rzeczy potrzebujesz z tego, co tam masz?

– Dużo.

Zapukał w stylu komediowym, by sobie samemu poprawić humor. Stuku-puku, puk-puk-puk. Potem spróbował policyjnej wersji. Łup, łup – zaciśniętą pięścią. Starał się, by zabrzmiało to naprawdę groźnie, lecz Karyn nie zareagowała.

– Mógłbyś wywalić drzwi kopniakiem – rzekła Holly. – W nagłych przypadkach możesz to zrobić.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Zapomniał, jaki piękny ma uśmiech, i nie chcąc go stracić, spróbował wersji „Sezamie, otwórz się” i jeszcze „Abrakadabra!” z jej ulubionych opowieści. Wreszcie udał, że jest wilkiem, który może zdmuchnąć drzwi. „Mała świnko, uchyl drzwi. Pozwól wejść do środka mi”.

Udało mu się zatrzymać uśmiech na twarzy Holly, za to nic nie wskórał u Karyn. Przyłożył twarz do drzwi, muskając oddechem farbę.

– Proszę, Karyn, porozmawiaj ze mną.

Powiedział, że jest jej starszym bratem i że powinna mu zaufać, że zrobi wszystko, żeby jej pomóc, jeśli tylko otworzy drzwi. Holly przeskoczyła z nogi na nogę i pokazała mu uniesione kciuki, gdy



Karyn odsunęła krzesło spod klamki. W pokoju było gorąco i duszno. Karyn rzuciła się na dolne łóżko twarzą w dół i wsunęła głowę między poduszki. Wciąż miała na sobie ten sam dres. Chodziła w nim od kilku dni i zapewne też w nim spała.

Holly pomaszerowała prosto do niej.

– Dlaczego mnie nie wpuściłaś? – Trąciła siostrę bosą stopą. – To jest też mój pokój. To, że przydarzyło ci się coś złego, nie oznacza jeszcze, że możesz robić, co ci się tylko spodoba.

Karyn obróciła się na plecy. Wyglądała na zaskoczoną, jak ktoś, kto mruga gwałtownie w świetle po długim czasie spędzonym w ciemności.

– Co ty powiedziałaś?

Mikey uznał, że czas na interwencję.

– Już dobrze, dobrze! Holly, zabieraj swoje rzeczy i idź się ubrać.

Holly jeszcze raz trąciła Karyn, po czym wzięła ze sterty brudnych ubrań na podłodze dwie koszulki i je powąchała.

– Brzydko pachną.

Mikey wyrwał je z jej rąk i także powąchał, po czym wybrał tę czystsza i oddał siostrze. Do listy zakupów w głowie dopisał proszek do prania.

Holly niespiesznie ruszyła do drzwi i zatrzymała się z ręką na klamce.

– Ubieraj się, Holly!

Wiedział, że nie cierpi, kiedy on krzyczy, ale przyspieszyło to jej działanie. Pokazawszy mu język, trzasnęła drzwiami, poszła, tupiąc głośno, do łazienki i ponownie trzasnęła drzwiami.

Mikey przysunął krzesło do łóżka i usiadł na nim.

– Co się dzieje?

Karyn spojrzała na niego z twarzą wilgotną od łez.

- Nie ma mamy.
- Tak, przykro mi.
- To przeze mnie, prawda? Wkurzam ją.
- Wiesz, jaka ona jest. Nie trzeba dużo, żeby ją wystraszyć.
- To przeze mnie, wiem. Więcej pije od tamtego dnia, zauważyłeś? I ciągle śpi.

Za nią w oknie widział trawę, śmieci, inne mieszkania. Dziwnie było pomyśleć, że ludzie gdzieś tam leżeli jeszcze pod kołdrami, wciskali drzemkę na swoich budzikach i chowali się na kolejne kilka minut.

Karyn potarła twarz dłonią, ścierając świeże łzy.

– Staram się pomagać tak jak przedtem, ale chyba nie potrafię sobie z tym poradzić. Holly chciała, żebym natychmiast zaplotła jej warkocze, a mnie tak się trzęsły ręce, że nie dałam rady. Żałosne, co? Zamknęłam drzwi, żeby nie widziała mnie w tym stanie.

Sprawdził telefon. Żadnych wiadomości. Może jednak pójdzie do Sienny. Ona zawsze była chętna.

- Nie chcesz mnie słuchać, co? – rzekła Karyn.
- Nie, nie mam nic przeciwko.
- Jesteś znudzony, nie mów, że nie. – Podkurczyła nogi i objęła kolana rękoma. – Czasem zastanawiam się, czy ty w ogóle mi wierzysz.
- Dopadnę go dla ciebie, mówiłem ci.
- Wciąż to powtarzasz. Ale dając mu wycisk, niczego nie udowodnisz.

– Udowodnię, że nie może z nami zadzierać.

Wróciła Holly i usiadła na chodniku.

– Co się dzieje?

Mikey odwrócił się do niej.

- Holly, coś ty, do cholery, na siebie włożyła?
- Inne rzeczy śmierdziały.
- Nie możesz iść do szkoły w stroju piłkarskim Tottenhamu.
- Szkoła jest zamknięta. Właśnie powiedzieli to w telewizji.

Zaśmiał się, a Holly razem z nim.

Karyn wpatrywała się w niego swoimi czarnymi oczami.

– Jeśli mu wtłuczysz, narobisz sobie kłopotów. I jak to komukolwiek pomoże?

Posłał jej spojrzenie sugerujące, że nie powinna rozmawiać o tym w obecności Holly. Ośmiolatka zawsze się wygada. Teraz poczuł, jak w nim wzbiera gniew.

Holly zamrugała i spojrzała na niego zaskoczona.

– O czym wy gadacie?

– O niczym. Nieważne.

– Ale chcę wiedzieć.

– Proszę – powiedział Mikey – idź i ubierz się odpowiednio. – Potarł dłonią kark. Coraz wyraźniej odczuwał ból głowy. – Coś ci powiem. Jeśli włożysz szkolny strój i wrócisz tu za pięć minut, to później pokopiemy w piłkę na podwórku.

– To łapówka.

– Aha.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

– Ale niezbyt wysoka.

– Może powinna zostać w domu – rzekła Karyn. – Łatwiej by ci było.

Nie miał pewności, czy miała to być sarkastyczna uwaga. Może po prostu ona nie chciała być sama.

– Mogę zostać – oznajmiła Holly. – Porysuję, jak zostanę. I możemy pograć w piłkę.

Mikey zastanawiał się przez chwilę. Powinni chyba starać się normalnie żyć. Holly ostatnio opuściła sporo lekcji. Bał się, że jeśli nie zachowają ustalonego porządku dnia, to wszystko się rozpadnie.

– Nie – zdecydował. – Będzie tak: Holly ubierze się jak trzeba. Ja sprawdzę, czy mamy w kuchni coś do jedzenia. Holly i Karyn zjedzą śniadanie, a potem zabiorę Holly do szkoły i wpiszemy się do rejestru spóźnialskich. Karyn zostanie tu, zajmie się sprzątaniami i przygotuje wszystko do obiadu, tak żebyśmy mieli co zjeść, kiedy wróci Holly.

Karyn pokręciła głową.

– Ona nie może pójść do szkoły, jeśli nie ma jej kto odebrać.

Potrzebował chwili, by w pełni dotarły do niego jej słowa. Zwykle to mama odbierała Holly ze szkoły, tylko że mamy nie było, a Karyn nie chciała wyjść z domu, więc został on. Kończył swoją zmianę o dziewiątej, więc musiałby coś wykombinować, żeby móc ją odebrać. Poszedł do toalety i usiadł na desce, by się zastanowić. Nie spieszył się, licząc na to, że sprawa sama się rozwiąże w jakiś sposób, zanim skończy.

Pomyślał o tym facecie, którego widzieli w telewizji poprzedniego wieczoru, a którego w wieku osiemnastu lat wysłano do Iraku – jak biegał w upale, a snajperzy celowali w jego głowę. Co wtedy powiedziała Karyn? „Wreszcie ktoś odważny”. Tylko że ten biedny sukinsyn trząsał się przed kamerą i miał szaleństwo w oczach – coś na podobieństwo przerażenia albo wstydu. Czy to była odwaga?

Mikey urwał papier i podtarł się. Po klocku wszystko wydawało się łatwiejsze, jakby świat znowu odzyskał porządek.

Kiedy mył ręce, przyszły wiadomości. Jacko informował, że będzie czekał na niego przed domem o dziesiątej. Sienna – że

spodziewa się go u siebie za pół godziny. Mikey oparł się o umywalkę i zamknął oczy. Jeśli odprowadzi Holly do szkoły, to spóźni się do obojga. To przypominało obracanie na kijku talerza, tak żeby nic nie upadło i żeby wszyscy byli zadowoleni.

Odpowiedział Siennie: „W porządku”. Napisał do Jacko: „11.00 u Sienny”.

Holly znowu stała na podeście, gdy wyszedł z łazienki. Była ubrana w szkolny strój i kurtkę i miała na ramieniu torbę na książki. Najwyraźniej próbowała nawet zapleść sobie włosy.

– Spokojnie – powiedział. – Nie musisz iść.

– Już chcę.

– Możesz zostać z Karyn w domu.

– Ale dzisiaj mamy zajęcia scrap artu, moje ulubione.

– Nie mogę cię teraz zaprowadzić, jestem zajęty. Przecież chciałaś zostać, jak tylko się obudziłaś.

– Wcale nie.

Przykucnął przed nią, a ona spojrzała prosto na niego. W jej oczach lśniły łzy.

– Co się dzieje?

– Myślałam, że ty też tu będziesz. Myślałam, że masz wolny dzień. Nie chcę zostać sama z Karyn. – Wsadziła kciuk do ust i wbiła spojrzenie w swoje stopy. – Przez nią robię się taka mokra.

Mikey znowu poczuł ucisk w żołądku. Położył jej dłonie na ramionach i poprosił, żeby spojrzała na niego.

– Holly, lekcje zaczęły się już pół godziny temu. Narobiliśmy sobie poważnych kłopotów, gdybym cię tam teraz zaprowadził. Objechaliby mnie i mamę. A poza tym nie ma kto cię przyprowadzić do domu, więc znowu by nas zjechali. Potem przysłałaby do nas jakąś wścibską kobietę, która zadawałaby

mnóstwo najróżniejszych pytań. A wiesz, co to oznacza, prawda?

Odpowiedziała skinieniem głowy i otworzyła szerzej oczy na myśl o domu dziecka. Ten argument zawsze działał.

Zeszła za nim na dół i usiadła na dywanie w przedpokoju. W salonie ryczał telewizor. Przynajmniej Karyn udało się wyjść z sypialni.

Mikey usiadł na najniższym schodku, by włożyć adidas.

– Jeśli wróci mama, powiedzcie, żeby wysłała mi wiadomość.

– A wróci niedługo?

– Możliwe. – Nie potrafił bardziej zbliżyć się do prawdy.

– A jeśli nie?

– To wtedy będziesz mogła oglądać telewizję z Karyn przez cały dzień. Powiedz jej, że wybieracie kanały na zmianę, okej?

– Ty jej to powiedz.

On jednak nie chciał wracać do siostry, bał się, że znowu spróbuje go zatrzymać w domu. Jeśli miał zajść do Sienny, zanim spotka się z Jacko, to musiał już iść.

Pocałował Holly w czubek głowy.

– Wrócę później z jakimiś zakupami. Kupię coś dobrego.

– A jeśli potrąci cię autobus?

– Nie potrąci.

– A jeśli potrąci? – Z jej oczu biła powaga. – Proszę, nie idź.

Musiał. Tak będzie dobrze. Włożył kurtkę, zasunął zamek i uderzył się kilka razy w pierś jak goryl. Zwykle to ją rozśmieszało, ale nie tego dnia.

## Rozdział dziesiąty

– Karyn McKenzie to zdzira i wszyscy o tym wiedzą.

Ellie nie знаła tej dziewczyny ani innych osób, które podeszły do niej na boisku i stały w małych grupach, nasłuchując.

– Zaczęła uprawiać seks na ósmym roku – powiedziała dziewczyna. – Ciągłe się tym chwaliła. A pamiętacie te pogłoski o niej i o tamtym chłopaku z college’u?

Ellie skinęła głową. Karyn była kłamczuchą, która pochodziła ze zwariowanej rodziny. Upiła się i przespała z Tomem, a rano zmieniła zdanie. Ellie żałowała, że wcześniej nie wróciła do szkoły. Nigdy przedtem nie była tak popularna.

– Słyszałam, że porządnie zdziwaczała – wtrąciła inna dziewczyna. – Że jest jakąś agorafobiczką czy alkoholiczką, czy jakoś tak.

– To przez poczucie winy – rzuciła pierwsza dziewczyna. – Jeśli przychodzisz niezaproszona do domu chłopaka, ubrana jak prostytutka, to nie ma się co dziwić, że będzie chciał cię przelecieć, nie?

Kilku chłopaków się zaśmiało. Jeden z nich poklepał Ellie po plecach, jakby kumlowali się od lat.

– Twój brat dostał podwójne oskarżenie?

– Przepraszam, ale co masz na myśli?

– Ona ma dopiero piętnaście lat, tak? – Nachylił się do Ellie,

szczerząc zęby w uśmiechu. – Raz go oskarżyli, bo ona jest za młoda, czy dwa razy, bo nie zapytał, czy tego chce?

Zanim mu odpowiedziała, żeby się odwalił, nadbiegły Rebecca i Lucy, dziewczyny z jej grupy przygotowawczej. Lucy wzięła ją za rękę.

– Wróciłaś!

– Tak.

– Nie spodziewaliśmy się.

Zasypywały ją pytaniami: „Byłaś w domu, gdy to się stało?”, „To prawda, że rozmawiałaś z Karyn rano?”, „Czy ci powiedziała, że idzie na policję?”.

Ellie starała się zachować spokój. Czuła się, jakby wbiegała po schodach albo jakby nagle dostała ataku astmy. Słuchanie innych to jedno, ale sama nie chciała podawać żadnych szczegółów.

– Przepraszam, nie wolno mi o tym rozmawiać  
Rebecca wyglądała na rozczarowaną.

– Nie powiemy nikomu.

Ellie uciekła się do najlepszej wymówki, jaka przyszła jej do głowy.

– Policja mi zakazała.

Lucy objęła ją ramieniem.

– Jesteśmy przyjaciółkami.

Ellie rozejrzała się szybko. Jakiś chłopak pomachał do niej, gdy ich spojrzenia się spotkały, drugi, stojący obok, pokręcił głową, jakby chciał dać wyraz dezaprobacie. Jedna z dziewczyn wciągnęła przez zęby powietrze, odchyliła się do tyłu i powiedziała:

– Ellie Parker, ale jesteś nadęta.

Wśród stojących rozległy się śmiechy, gdy odchodziła.

Może tak właśnie się dzieje, kiedy nagle splywa na ciebie



popularność – nie wiesz, co jest rzeczywiste, a co udawane, po prostu się uśmiechasz i starasz, żeby wszystko po tobie spłynęło.

Obeszła boisko dla zabicia czasu; stawiała miarowo kroki, ze spuszczoną głową i wzrokiem utkwionym w swoich butach. Niebawem to się skończy, zaraz zadzwoni dzwonek i znajdzie się w swojej sali, a tam będą nauczyciele i zadania do zrobienia. Za kilka dni ogromna plotkarska machina przewali się dalej. Musi po prostu przetrwać.

Trudno było się dostać do drzwi, gdy zadzwonił dzwonek. Jeden z chłopaków otarł się o jej ramię.

– Twój brat to pedofil.

Inny zapytał:

– Jak się ma twój brat? – A gdy Ellie odpowiedziała mu, że dobrze, ten rzucił: – To niefajnie.

Podeszły trzy dziewczyny, które normalnie jej nie zauważały.

– Jak Tom sobie radzi? – dopytywały się głosami łagodnymi i pełnymi troski, jakby Tom miał wiele żon.

– W porządku.

– Przekaż mu, że jesteśmy z nim myślami. Że pozdrawiają go Lily, Alice i Caitlin.

– Okej, dzięki. Przekażę.

Pełna napięcia cisza wypełniła salę, kiedy Ellie weszła, i oczy wszystkich skierowały się na nią, gdy skierowała się ku swojemu miejscu. Conor Lockheed, klasowy palant, podszedł prosto do niej i przysiadł na brzegu stolika.

– Hej – zagadnął. – Czy to prawda, że twój brat zgwałcił dziewczynę?

Ellie postanowiła go zignorować i wsunęła się na swoje miejsce.

– Jest w więzieniu? – dopytywał się Conor.

- Nie.
- To nie zrobił tego.
- Nie.
- A wrócił do college’u?
- Jeszcze mu nie wolno.

Conor wyglądał na zdezorientowanego.

- A powiedziałaś, że tego nie zrobił?
- Nie zrobił. Posłuchaj, nie wolno mi o tym rozmawiać.

Wyjęła długopis i papier i skupiła na nich spojrzenie. Zaczęła rysować drzewo z wieloma głowami wyrastającymi na nim niczym pąki, wszystkie szczerzące zęby i warczące. Bardzo chciała mieć w tym momencie przyjaciela, który by usiadł obok i jej bronił.

Wszedł pan Donal, pokaszując, zobaczył Ellie i się uśmiechnął.

- Witamy z powrotem.

Nic więcej nie powiedział. Przyniósł ze sobą plik arkuszy, które szybko rozdał, i zaraz wszyscy zajęli się wypełnianiem kwestionariuszy dotyczących swoich postępów. Wspaniały plan. Absolutna cisza. Żadnych rozmów. Nikt się nie rusza, nie wstaje, nie wychodzi do toalety ani nie przechodzi obok, trącając dyskretnie Ellie w plecy. Lecz to trwało tylko kwadrans, a potem dzwonek ogłosił pierwszą przerwę.

Pierwszym, który podszedł do niej na matematyce, był Danny, mierzący sześć stóp, jedyny chłopak, z którym się dotąd całowała. Na bożonarodzeniowej imprezie poprosił ją do ostatniego tańca i od tamtej pory ze sobą nie rozmawiali. Zawsze rumieniła się na jego widok, tak też się stało i tym razem.

- Przykro mi z powodu twojego brata – powiedział.
- Dzięki.
- Ma już termin przesłuchania?

Pokręciła głową, świadoma wyrazu posępności na swojej twarzy, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa, ledwo potrafiła na niego spojrzeć. No cóż, nie tak wyobrażała sobie ich kolejną rozmowę.

– No to powodzenia w całej tej sprawie.

Odszedł, ale jakby nastąpiło przekazanie pałeczki, ponieważ zanim jeszcze ochłonęła z rumieńca, zbliżyła się do niej przyjaciółka Karyn.

– Cała szkoła o was gada – poinformowała.

– O mnie czy o moim bracie?

– No cóż, skoro jego tu nie ma, to raczej miałam na myśli ciebie.

Ellie utkwiała spojrzenie w książce do matematyki, modląc się, by nauczycielka zjawiła się jak najszybciej. Postanowiła się nie odzywać.

Dziewczyna nachyliła się do niej.

– Karyn nie chce się z nikim widywać, zamyka się w mieszkaniu i w ogóle nie wychodzi z domu. Powiedz to swojemu bratu.

– Nie wolno mi o tym rozmawiać.

Dziewczyna zignorowała jej słowa.

– Wysyłamy jej wiadomości, ale nie chce się z nami spotkać. Z żadną z nas, nawet ze Stacey.

– Przykro mi, ale nie mam nic do powiedzenia.

– Czujesz się winna?

Gorąca fala popłynęła z szyi Ellie do twarzy.

– A niby dlaczego?

– No wiesz, gdybym to ja była jedyną osobą postronną w domu, w którym kogoś zgwałcono, to czułabym się raczej winna.

Ellie odetchnęła z ulgą, kiedy do sali weszła pani Farish i zaczęła się lekcja. Ellie wpisywała kolejne wzory na arkuszu

ćwiczeniowym. Jednocześnie starała się przypomnieć sobie sekwencję wydarzeń – w domu pojawiły się Karyn i Stacey w towarzystwie trzech chłopaków i Toma. Był sobotni wieczór, rodzice wyszli. Ellie poszła na górę. Później wyjrzała przez okno i zobaczyła obejmujących się Toma i Karyn. Jeszcze później widziała, jak się całowali na podeście przed jej sypialnią. Patrzyła, jak dłoń Toma zsuwa się po plecach Karyn. Jak Karyn podnosi stopę na wysokim obcasie z paskami i przysuwa się do Toma. Nikt nie wiedział, że Ellie widziała ten pocałunek, absolutnie nikt. Jeśli Tom lubił Karyn, a ona jego, to dlaczego miałyby ją ranić? Dlaczego miałyby coś jej odbierać, skoro ona i tak zamierzała mu to dać?

Po matematyce mieli angielski, ostatnia lekcja przed przerwą. Ci, którzy wcześniej spotkali Ellie albo próbowali ją wypytywać, zachowywali milczenie i przeszywali ją spojrzeniami. Liczyła, że może gdy już każdy ją raz spotka i określi swój stosunek do sprawy, to wszyscy powrócą do swoich spraw i zostawią ją w spokoju. W czasie przerwy atmosfera na korytarzu nie była aż tak zła, jak się obawiała. Nikt jej nie popychał, nie szturchał ani nie przyciskał do szafek. Kiedy poszła do toalety, spotkała tam tylko jedną dziewczynę, która uśmiechnęła się i powiedziała jedynie: „Cześć”.

Ellie zaczęła się odprężyć. Nie szło aż tak źle. Gorzej miała Karyn – zamknięta w mieszkaniu, unikająca wszystkich. Pewnie żałowała, że zaczęła to wszystko, i wolałaby, żeby Tom był jej chłopakiem, a nie wrogiem.

Tak więc kiedy Ellie zobaczyła Stacey i jej koleżankę siedzące na ławce pod drzewami, wiedziała, co musi zrobić. Poczula w sobie odwagę i pewność, gdy podeszła i stanęła przed nimi. Spojrzały na nią z niedowierzaniem. Ale teraz było już za późno.

– Jak się ma Karyn? – zapytała.

Stacey powoli pokręciła głową.

– Do mnie mówisz?

– Jestem ciekawa, jak się ma Karyn.

– Odpieprz się.

– Widziałam cię tamtego wieczoru, pamiętasz? Wiem, że jesteś jej przyjaciółką, i nie chciałam cię ignorować. To dla mnie ważne.

– Ważne? – Usta Stacey ułożyły się w grymas, jakby spróbowała czegoś bardzo niesmacznego.

– Tak. – Ellie wiedziała, że się rumieni, i z odrazą pomyślała o tym, jak jest jej gorąco. – Ktoś mi powiedział, że ona nie wychodzi z domu.

Stacey wstała i zrobiła krok w stronę Ellie. Miała wąskie usta i bladą karnację. Brązowe oczy. Ellie nigdy wcześniej nie dostrzegła u niej tych szczegółów.

– Gdybym to ja dostawała popaprane esemesy od twojego brata, to też bałabym się wychodzić z domu.

– Nie wolno mu przysyłać żadnych wiadomości.

– Mówię o tym, co było WCZEŚNIEJ, kiedy mu powiedziała, że idzie na policję.

Ellie pokręciła głową. Nie miała pojęcia, o czym mówi Stacey.

– Jak czuje się TERAZ? O to pytam.

Stacey zrobiła kolejny krok do przodu.

– Nie wychodzi z domu, nie spotyka się z przyjaciółmi, nie chodzi do szkoły. Jest w totalnym dołku. Zadowolona?

– Przykro mi.

– Dlaczego? Co takiego zrobiłaś?

– Nic. Po prostu jest mi przykro, to wszystko. Możesz jej to przekazać?

– Myślisz, że ją obchodzi, jak się czujesz?

Ellie czuła gorący rumieniec upokorzenia, który rozlał się falą na szyję, na piersi. Nawet w palcach poczuła pieczenie wstydu. Odwróciła się. Wtedy Stacey chwyciła ją za łokieć.

– Nie uciekaj przede mną!

Ellie wyrwała ramię i spróbowała się przepchnąć między nimi, lecz Stacey i jej kumpela rozdzieliły się i otoczyły ją z obu stron, zmuszając, by wycofała się w stronę ogrodzenia. Idealny manewr, jakby go wcześniej przećwiczyły. Ustawiły się naprzeciwko Ellie, blokując ją całkowicie. Próbowwała odeprzeć je wzrokiem, lecz trudno jej było skupić spojrzenie – boisko za nimi zdawało się kołysać.

– Dlaczego powiedziałaś glinom, że niczego nie widziałaś? – zapytała Stacey.

– Bo nie widziałam.

– I mam w to uwierzyć?

Obie dziewczyny zmierzyły ją wzrokiem od stóp do głów. Ellie spróbowała się precyzyjnie przecisnąć między nimi, lecz ją odepchnęły. Omal się nie przewróciła.

– Gdzie byłaś przez całą noc? – zapytała Stacey.

– Spałam.

– Akurat! – rzuciła koleżanka Stacey.

Inni zaczęli zwracać na nie uwagę. Trzej chłopcy, stojący dalej przy ogrodzeniu, obserwowali je uważnie. Jeden z nich krzyknął:

– Kocice walczą!

Nie, Ellie tego nie chciała. Ale skoro ludzie się przyglądali, to wiedziała, że musi coś zrobić, coś powiedzieć. Wyjdzie na głupią, jeśli nie będzie się bronić. Albo poczuje się winna.

Ponownie spróbowała się wyrwać spomiędzy nich.

– Puśćcie mnie.

Stacey ją odepchnęła.

– Bo co? Co zrobisz, suko? Zgwałcisz mnie?

Mówiła bardzo głośno. Chłopacy ochoczo podeszli bliżej. Oczy Stacey się roziskrzyły, gdy się do nich odwróciła.

– Groziła mi, słyszeliście?

Ellie poczuła ucisk w żołądku, gdy zobaczyła, że nadchodzą kolejni uczniowie.

Co się dzieje? O co tu chodzi? Kwas zbulgotał w jej żołądku.

– Puśćcie mnie.

– A niby dlaczego?

– Bo nic ci nie zrobiłam.

– Jesteś jego kłamliwą siostrą, mam rację?

I w tym momencie Ellie poczuła gniew, podobny do wzbierającej cieczy.

– A ty kim jesteś, Stacey? Jak nazwać kogoś, kto zostawia najlepszą przyjaciółkę i pozwala jej iść z chłopakiem?

– Nie zostawiłam jej samej. Zostawiłam ją z twoim bratem. Skąd miałam wiedzieć, że jest gwałcicielem?

– Dlaczego miałyby ją zgwałcić, skoro sama tego chciała?

– Bo jest perwersyjnym pedziem, tak jak reszta jego rodziny. – Stacey przewróciła oczami. – Twoja mama bzyka się z psem czy coś takiego.

– Ta, jasne. – Ellie skrzyżowała buńczucznie ramiona. – I co jeszcze?

– Jesteś dziwką.

– Och, to już mówiłaś.

– I zdziwą.

– Bardzo oryginalne. – Ellie zrobiła krok do przodu. Czowała, że ma

czysty umysł, a jej myśli były rozgrzane i proste. – Przynajmniej ja nie jestem gruba.

Stacey spojrzała po sobie.

– Wcale nie jestem gruba.

– Wmawiaj sobie dalej.

Ktoś się roześmiał i Ellie poczuła ukłucie zadowolenia.

Stacey oblizała usta.

– No – rzuciła Ellie – musisz wymyślić na mnie coś innego.

Chyba nie jesteś aż tak ciemna, na jaką wyglądasz.

– To ty jesteś ciemna!

– Niby dlaczego?

– Bo jesteś beznadziejna. Spójrz tylko na siebie, te tandetne rajstopy i buty.

Stacey miała na twarzy brązowy podkład. Jego warstwa kończyła się w miejscu, gdzie jej podbródek łączył się z szyją, tak że powstała linia podziału. Miała też garstkę krostek na czole i wokół nosa. I się pociła.

Ellie wzruszyła ramionami.

– Ja zawsze mogę się przebrać, ale co ty zrobisz ze swoją twarzą?

Znowu popłynęła fala śmiechu.

W jej uszach huczała krew.

– Ale nie martw się, Stacey. Myślę, że w ciemności prawie nie widać pryszczki.

Rozległy się gwizdy aprobaty. Ellie jak przez mgłę była świadoma, że ktoś próbuje się do nich dopchnąć i ktoś inny stara się go odepchnąć.

– Hej, człowieku, nie wtrącaj się.

Ellie przygadała Stacey odnośnie do jej sztucznej opalenizny,



pełnych kolan i plastikowych klipsów. Zebrani się zaśmiali. A skoro śmiali się ze Stacey, to nie śmiali się z niej.

Z jej ust wypływały wszelkie usłyszane wcześniej inwektywy, jakie dziewczyny rzucały na inne dziewczyny. Wiedziała, że jeśli pierwsza się nimi posłuży, to Stacey nie będzie mogła ich wykorzystać. To tak jak z anonimem – podłożyć go albo umrzeć. Powiedziała Stacey, że mogłaby pozwać do sądu jej rodziców, ostrzegła ją, że nie nasikałaby jej do ucha, nawet gdyby zapalił się jej mózg. Tłum wiwatował na jej cześć.

Przypominało to wymioty. Człowiek się wyrzyga i pozbywa się smrodu. Zostawiasz to gdzieś i możesz iść dalej czysta.

Tyle że Stacey nie potrafiła znieść ataku. Chwyliła Ellie za kucyk i mocno pociągnęła. Ellie przyłożyła dłonie do głowy, by się obronić, wtedy Stacey uderzyła ją otwartą dłonią. Ellie poczuła szarpnięcie w szyi i piekący ból oblał jej policzek.

– I co ty na to?! – syknęła Stacey; miała ślinę na ustach i wykrzywioną twarz. – Chcesz jeszcze?!

Znowu pociągnęła Ellie za włosy i zaraz uderzyła ją ponownie.

Coś zagrzecotało w głowie Ellie, jakby oberwał jej się mózg. Zgubiła wszystkie słowa. Nie! Nie! Nie wygra tej walki. Wszystko, czego Stacey nie mogła powiedzieć, spływało na jej głowę.

I wtedy nastąpił cud.

– Nauczyciel!

Tłum wycofał się pospiesznie przed nadchodzącym i wołającym nauczycielem.

– Przestańcie! – ryknął. – Stacey Clarke, co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Ja? – odpowiedziała Stacey. – To nie ja! Ta dziewczyna zwariowała!

Ale puściła Ellie.

A ona wyrwała się i przyłożyła dłoń do głowy, do policzka. Otworzyła jedno oko i spojrzała na pana Morrisa, nauczyciela historii.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Miała wrażenie, że jej umysł rozgrzał się mocno, świat jakby pojaśniał, jak prześwietlone zdjęcie.

– Tak – odpowiedziała.

– To dobrze, bo obie idziecie ze mną.

Posadził Ellie w sekretariacie i podsunął jej kartkę papieru i pióro.

– Spisz zeznanie – rozkazał. – Opisz dokładnie, co się wydarzyło, od samego początku. Zaraz wracam.

Odszedł ze Stacey, która zerknęła pochmurnie przez ramię na Ellie.

Ellie przez chwilę wpatrywała się w arkusz papieru. Zmieniał barwę od kremowego do białego, poprzez odcienie błękitu skorupy jaja po szarość. Przez moment zastanawiała się, czy może doznała wstrząsu mózgu. Może Stacey uszkodziła jej mózg.

Napisała swoje imię i nazwisko na górze i podkreśliła je.

Atrament był niebieski.

A potem spojrzała na sekretarki, skupione na ekranach komputerów, zupełnie niezwracające na nią uwagi. W korytarzu na ławce siedział blady chłopak z kurtką na kolanach. Za drzwiami boisko opustoszało, zgasła ekscytacja, rozpoczęły się lekcje.

Powinna być na zajęciach plastycznych. Tylko na nich jej zależało tego dnia.

Ponownie spojrzała na kartkę. Przypomniała jej wizytę na komendzie, gdzie za biurkiem siedziało dwoje detektywów. Dobry

i zły gliniarz. Wszystkie te pytania, które jej zadawali. „Gdzie byłaś?”, „Która była godzina?”, „Musisz powiedzieć prawdę, Ellie”.

No cóż, a prawda była taka, że „nie miała nic do dodania”. Napisała to dużymi literami na czystej kartce, po czym wstała i wyszła. Jedna z sekretarek na moment podniosła wzrok i zaraz go opuściła. Najwyraźniej Ellie stanowiła zbyt duży kłopot. Chłopak na korytarzu wzdrygnął się, gdy go mijala. Może powinna mu przywalić, dać powód do strachu. Co by się z nią wtedy stało? Jak bardzo zła mogła się stać?

Przeszła w poprzek boiska, szurając podszwami butów o asfalt. Rozpięła kurtkę, rozrzuciła dłonią włosy, aż rozwiały się swobodnie, po czym odpięła najniższy guzik spódniczki i podwinęła ją, by wiatr owiał jej uda. Wszystko wydawało się jakieś bardziej wyraziste niż zwykle – ziemia obłana niesamowicie jasnym blaskiem słońca, samotna mewa kołująca nisko nad rzeką.

Stanąła na moście. Poczwała, że teraz jest inna niż wcześniej. Ten dreszcz ekscytacji złem, które przez nią płynęło, jakby nagle coś się w niej obudziło. Poczwała, że naprawdę żyje. Nie jak jakaś syrena, która całymi dniami czesze włosy i wysiaduje na jakiejś pieprzonej skale. Mentalnie podpałiła tę wyobrażoną postać i patrzyła, jak łuski zajmują się ogniem i migocą srebrzyście przed opadnięciem do wody.

Teraz wyłoni się niczym Phoenix z X-Mena – ta z czerwonymi oczami, tak rozwścieczona, że wykracza poza wszelkie granice, zdolna zniszczyć wszechświat samą siłą umysłu.

A skoro była Phoenix, to wszystko mogło się wydarzyć.

## Rozdział jedenasty

Ubierali się obok siebie. Wyglądało to dziwnie medycznie, jakby oboje właśnie skończyli badanie lekarskie. Mikey pierwszy się uwinął i przysiadł na brzegu łóżka, przyglądając się, jak Sienna wkłada buty. Kiedy je włożyła, usiadła obok niego.

– O czym myślisz?

A on myślał o żyrafach. Kiedyś w zoo obserwował, jak się bżykały. Samiec był mocno zdesperowany, wspinał się wysoko na tych swoich absurdalnych nogach. Wciąż się zsuwał, a samica odchodziła o krok, pogryzając gałązkę, jakby niczego nie zauważała. Wtedy myślał, że seks tak właśnie będzie wyglądał – jakaś dziewczyna zgrzytająca zębami i on robiący swoje. I czasem tak było. Zastanawiał się, co by zrobiła Sienna, gdyby w ogóle nic nie powiedział, jak długo by wytrzymała. Zerknął na nią. Miała potargane włosy i rozmazany makijaż. Jakby patrzył na obcą osobę. „Kim jesteś? – pomyślał. – Z kim spędziłem ostatnią godzinę?”

Wreszcie chwyciła jego koszulkę i pociągnęła.

– Co, już ci się nie podobam?

– Muszę spotkać się z kumplem.

– Rano nie pracujesz.

Klepnął się palcem po nosie.

– Mamy sprawy do załatwienia.

– Co to znaczy?

Wyciągnęła rękę, by go pogłaskać, lecz on potrząsnął ramieniem i podszedł do okna. Spojrzał w dół, na ulicę, z nadzieją, że Jacko się pospieszy.

– To bzykasz mnie, a potem uciekasz?

Poczuł pod skórą ukłucie gniewu. Dlaczego kobiety wciąż się go czepiały?

Skrzyżowała ramiona w geście niezadowolenia.

– Jesteś żalony.

Westchnął i sprawdził pocztę. Dwie wiadomości. Nie słyszał, kiedy przyszły – pewnie był w samym środku roboty ze Sienną. Jedna od Jacko, który informował go, że czeka na dole, i druga z nieznanego numeru. Otworzył ją. „Wciąż chcesz mnie lepiej poznać?”.

Rany! Zupełnie się tego nie spodziewał!

– Od kogo? – Sienna podeszła, żeby sprawdzić, lecz Mikey odsunął od niej telefon.

Odpowiedział: „Czy to znaczy, że mnie lubisz?”.

– Mówię poważnie – warknęła Sienna. – Od kogo ta wiadomość? Wstała i spróbowała odebrać mu telefon, lecz podniósł go wyżej.

– To prywatna wiadomość, w porządku?

Opadła z powrotem na łóżko i zakryła twarz kołdrą.

– Mówiłem ci, że nie mogę być z tobą cały dzień – powiedział.

Otrzymał odpowiedź. „Jesteś okej”.

Uśmiechnął się i odpowiedział: „Tylko okej?”.

Schował telefon. Mijały kolejne dni i nic – prawie zapomniał, że ją spotkał. Pochylił się i poklepał Siennę przez kołdrę.

– Muszę lecieć.

Zerwała z twarzy kołdrę i posłała mu gniewne spojrzenie. Zebrał

ze stołu tytoń i zapalniczkę, po czym wyciągnął do niej rękę.

– Daj spokój, chodź, zapalimy na dole, zanim pojedę.

Jacko czekał przed domem, siedział na dachu swojego samochodu. Podniósł kciuki, kiedy wyszli. Mikey przechylił się nad poręczą.

– Zaraz lecimy, tylko zapalę.

– Dobrze było?

Sienna się nachmurzyła.

– Pozwolisz mu tak mówić?

– Nie miał nic złego na myśli.

Jacko zachichotał i zsunął się z dachu, po czym otworzył drzwi i wyjął szmatkę. Z czułością przetarł przednią szybę, a potem zajął się lusterkami.

– Spójrz na niego – powiedziała Sienna. – Jemu tylko w głowie seks i samochody.

– Jest facetem.

– I dziwnie na mnie patrzy.

– Podobasz mu się.

Mike myślał, że to poprawi jej humor, ale nic na to nie wskazywało.

– Spotkamy się później? – spytała, marszcząc brwi.

– Nie mogę.

– Moglibyśmy gdzieś pójść.

– Mam pracę, a potem muszę zrobić zakupy.

– Pójdę z tobą.

– Nie.

– To przyjdę później do ciebie. Przedstawisz mnie swojej siostrze.

– Ona nie chce nikogo widzieć.

Sienna posłała mu gniewne spojrzenie.

– A pytałeś ją o to? Może ucieszyłaby się z czyjejs wizyty.  
– Ma mnóstwo kumpeli, które by przyszły, gdyby tylko chciała.  
– Dlaczego nie chcesz mi pozwolić sobie pomóc? Nie musisz  
wszystkiego robić sam.

Ale tak było. Karyn i Holly były z nim, a on z nimi. Był ich  
jedynym bratem.

– Moim zdaniem tak się nie da – rzekła Sienna. – Nie rozumiem  
twojego myślenia.

Dobrze to wyraziła.

Czasem Mikey wyobrażał sobie, że się utopi – albo przynajmniej  
uda, że tak zrobił. Zostawi na plaży kurtkę i telefon i odpłynie  
w morze. Mógłby być kimkolwiek. Mógłby zacząć wszystko od  
nowa. I zrobić wszystko lepiej następnym razem. Rzucił papierosa  
na ziemię i go rozdeptał.

– Zmywam się.

– Idziesz sobie?

Skinął głową w milczeniu.

– Jeśli teraz pójdziesz, to z nami koniec. Mówię poważnie. Nie  
próbuj do mnie dzwonić.

Nie odwrócił się.

## Rozdział dwunasty

– Wiadomość od jego siostry? – Jacko zaśmiał się tak gromko, że niemal rozbił samochód. – Stary, dobijasz mnie. Ty naprawdę potrafisz wyrwać każdą dziewczynę!

– To nic nie znaczy.

– Właśnie, że tak. Hej, zapakujmy ją do bagażnika i wyślijmy matce wiadomość o okupie!

Mikey z uśmiechem pokręcił głową.

– O czym ty mówisz? Nie chcemy jej porwać.

– Posłuchaj, człowieku, posłuchaj tylko. Powiem ci, co by było potem. Braciszek wskakuje do swojego jaga XJ i jedzie jej szukać. Ale zapomina, że ma furę z turbodoładowaniem, i wchodzi w zakręt za szybko. Bum! Ląduje na drzewie. Od razu odrywa mu głowę. Kawałki jego mózgu są rozpryskane na całej drodze. – Jacko uderzył dłonią w kierownicę. – To, mój przyjacielu, jest piękna zemsta.

Rozbudowywali tę historię, jadąc przez miasto, i pokładali się ze śmiechu, gdyż stawała się coraz bardziej absurdalna. Nabili na kij głowę martwego Toma Parkera i poszli z nią główną ulicą, pozwalając, by pogrążona w żalu rodzina zeszkrobała z asfaltu resztę jego ciała. Wdzięczni obywatele wylegli na ulice. Machano flagami na ich cześć, puby otwierały przed nimi drzwi, dziewczyny rzucały im majtki i karteczki z numerami telefonów.



– Byłoby ekstra! – zawył Jacko, z oczami mokrymi od łez po salwach śmiechu. – Zabierzemy najgorętsze dziewczyny do Prince of Bengal. Najlepsze stoliki, do tego darmowe mięso pieczone w maśle i poppadomy, do rana!

– Och, już daj spokój! – zaśmiał się Mikey. – Curry i miłość nie pasują do siebie, dobrze wiesz o tym. Daj spokój, stary. Czas poważnie pomyśleć, co robić.

Jak na marzec była piękna pogoda, jechali z opuszczonymi szybami, trzymali łokcie wystawione na zewnątrz. Minęli grupę rowerzystów – turystów, którzy pewnie prosto z wypożyczalni rowerów udali się na wycieczkę, by obejrzeć latarnię, a może nawet wybierali się dalej wybrzeżem, na pole golfowe ze zwariowanymi automatami treningowymi. W dzieciństwie Mikey uwielbiał tam chodzić z Karyn, oboje zbierali dwupensówki, aż w końcu stwierdzili, że mają dość, by spędzić tam całe popołudnie. Później kupowali lody i szli na plażę.

A zatem w jaki sposób spotkanie z Ellie Parker miałoby pomóc Karyn? Mogłaby opowiedzieć coś o bracie, gdzie go można zastać samego, co ma w zwyczaju robić. Nie wiedziała, kim jest Mikey. Spodobał jej się. A to działało na jego korzyść.

Może powinien spotkać się z nią więcej niż ten jeden raz, wykorzystać ten urok, o którym wciąż wspominał Jacko. Przyłożyłby się, nawiązał prawdziwy romans. A jak już by ją zupełnie oczarował i wydobył z niej wszystkie informacje, to by ją rzucił. Nikt by nie musiał o tym wiedzieć. Nie powiedziałyby o niczym Karyn ani mamie. Postarałby się, żeby Ellie nie dowiedziała się, kim jest.

– Zatrzymaj się za skrzyżowaniem – powiedział Mikey. – I skręć przy garażu.

– Co się dzieje? Myślałem, że jedziemy zrobić rekonesans w klubie golfowym.

– To będzie musiało poczekać.

– Mówię ci, Tom Parker ma świra na punkcie golfa. Trzeba tylko sprawdzić monitoring i drogi ewakuacyjne i pójdzie gładko. – Jacko zamachnął się ręką, jakby wykonywał uderzenie.

– Muszę wracać.

– Gdzie?

– Mam się spotkać z jego siostrą.

Jacko zmarszczył czoło.

– Naprawdę chcemy ją porwać?

– A skąd. Poderwę ją tylko i wydobędę z niej potrzebne informacje.

Jacko zapalił papierosa, kiedy czekali na zmianę świateł na skrzyżowaniu.

– Mikey, jeśli dotkniesz ją swoim kutasem, to wciągnie cię piekło.

– Nie mam zamiaru jej posuwać. Chcę tylko dowiedzieć się czegoś o nim.

Jacko pokręcił głową.

– Sam sobie nie poradzisz.

Mikey zignorował słowa Jacko i odpisał: „Kiedy?”.

Od razu otrzymał odpowiedź: „Teraz”.

– To zły znak – rzekł Jacko.

Mikey napisał: „Gdzie?”.

Odpowiedź przyszła błyskawicznie. „Cmentarz”.

Jacko zmarszczył czoło.

– To jakaś podpucha. Wie, kim jesteś.

– Nie ma takiej opcji. Niby skąd?

– Idę z tobą.

– Nie, przestraszy się, jak zobaczy nas obu.

Cmentarz wydawał się dobrym miejscem na spotkanie, nikogo tam nie będzie, nikt ich nie zobaczy. Ona może i nie wiedziała, kim jest, ale mnóstwo ludzi z tej części miasta go zna. Wystarczy, że ktoś coś chlapnie, wtedy dziewczyna nigdy się przed nim nie otworzy.

Jacko całą drogę nadawał o tym, jak to Tom Parker, gdy zadał się z Karyn, złamał wszelkie zasady, co oznaczało, że jego krew była skażona złem. Narzekał, że mógłby teraz leżeć pod kołdrą, gdyby wiedział, że Mikey zamierza go olać. Że matka chciała mu przygotować wypasione śniadanie, a on jej odmówił. Powiedział, że powinni skontaktować się z Woodym, Seanem i Markiem, bo Mikey i tak nie uniknie wspólnej misji. Zanim zatrzymał się przy kościele i przedstawił wszelkie zagrożenia, był już mocno nabzdyczony.

– Tylko pamiętaj – rzekł Jacko – że miałem złe przeczucia w tej sprawie.

– Rozumiem, ale zaufaj mi, wiem, co robię.

– Gdybyś był w stanie wydobyć z niej jakieś informacje, to już byś to zrobił. – Jacko zerknął na zegarek. – Dam ci godzinę. Zaczekam w tej kafejce, którą mijaliśmy.

– Będiesz na mnie czekał? – Mikey odchylił się do tyłu i spojrzał z ukosa na Jacko. Robocza koszula jak zawsze wisiała wyłożona na dzinsy, kurtka, z dziwnym kraciastym wzorem, wyglądała tak samo sztywniacko jak zawsze, a wyraz jego twarzy był bardzo bliski miny starego zgreda. Ale Jacko był prawdziwym kumplem. Mikey chciał mu coś dać, ale nie wiedział, co by to mogło być poza papierosem.

– Doceniam to – powiedział. Nic więcej nie przyszło mu do głowy. Jacko uśmiechnął się niechętnie.

– Dobra, wypad z mojego samochodu. Chcę w końcu zjeść śniadanie.

Mikey poczuł, jakby otworzyła się furtka w czasie, gdy przeszedł przez drewnianą furtę i wszedł na cmentarz. Cytrynowe światło rozlane na trawie przyprawiało go o lekkie mdłości, ale ogólnie był to dobry plan.

W rzeczywistości wręcz fantastyczny.

## Rozdział trzynasty

Usłyszała go, zanim go zobaczyła. Trzask furtki, szelest deptanej trawy. Otworzyła oczy, oślepiona przez moment blaskiem słońca. Ubrany był w dzinsy, białą koszulkę i znoszoną skórzaną kurtkę. Szedł w jej stronę, uśmiechnięty, pochylony na bok, z rękami w kieszeniach, może onieśmielony.

- Jesteś tu – powiedział.
- Na to wygląda.
- Nie miałem pewności, czy będziesz.
- Ja też nie.

Starła się mówić swobodnym tonem, jakby codziennie spotykała się z chłopakami na cmentarzu, lecz jej serce biło szybko, a głos brzmiał młodo i wysoko. Kiedy stanął przed ławką i na nią spojrzał, spróbowała spowolnić oddech i powstrzymać rumieniec.

Wyglądał, jakby starał się coś wymyślić. Po chwili powiedział:

- Dobrze cię widzieć, Ellie...

Zapamiętał jej imię. A to oznaczało, że ją polubił.

- Usiądziesz? – Klepnęła dłonią ławkę obok siebie.

Przysiadł na dłoniach, pochylił się i rozejrzał po wyblakłych nagrobkach oraz przekrzywionych płytach. Nic nie powiedział, co jej się spodobało, bo uznała, że zatopił się w rozmyślaniach i że podoba mu się to miejsce. Byli tu jedynymi żywymi istotami. To wydało się jej ekscytujące. Wiatr przeczesywał powoli trawę, słońce

kładło wzory na grobach.

– Nie spodziewałem się, że w ogóle odpowiesz – powiedział.

Przesunęła stopami po trawie, przygniatając ją.

– Pomyślałem, że jeśli nie przyślesz mi wiadomości do jutra, to przejdę się w okolicę twojego domu.

Zerknęła na niego.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Chciałem się z tobą spotkać.

Czuł się przy niej absolutnie żywy i obecny. To zaś sprawiło, że ona poczuła się tak samo, jakby wcześniej była niewyraźna lub ledwie widoczna.

A potem zadzwonił jego telefon. Oboje ich to zaskoczyło. Wyjął go z kieszeni i spojrział na wyświetlacz.

– Przepraszam – mruknął – powinienem odebrać.

Odszedł na kilka kroków, lecz ona wciąż go słyszała. Zastanawiała się przez chwilę, czy on wie o tym. Słuchał dłuższą chwilę, a potem powiedział do telefonu:

– Uspokój się. Jest okej.

Tak mówili chłopcy, kiedy rozmawiali z dziewczynami – jakby to do nich zawsze należało ostatnie słowo, jakby wszystko zawsze wiedzieli najlepiej. Może miał dziewczynę.

– To pewnie jakiś nawiedzony albo sprzedawca ścierek do kurzu. Nie otwieraj drzwi, to sobie pójdzie.

Zerknął na Ellie. Siedziała ze wzrokiem wbitym w swoje stopy i udawała, że nie słucha. Ile czasu miał zamiar poświęcić na spotkanie? Ona miała cały dzień. Także całą noc.

– Tak – powiedział. – Myślę, że wyjdzie, gdy zgłodnieje, i wtedy przynajmniej będziesz mogła wybrać swój kanał. Posłuchaj, później zadzwonię. Teraz tego nie ogarniam. – Zakończył rozmowę

i przewrócił oczami. – Siostry.

To już było coś. Przynajmniej nie dziewczyna.

– Ile ich masz?

Wcisnął telefon do kieszeni i rozejrzał się.

Nie odpowiedział. Jakby jej nie usłyszał.

Wstała nieoczekiwanie.

– Chcesz coś porobić?

– A co?

– Znam miejsce, gdzie moglibyśmy pójść.

Nie czekając na odpowiedź, poszła w dół zbocza. Nawet się nie odwróciła, żeby sprawdzić, czy za nią idzie. Tutaj trawa była wyższa i pachniała wilgocią z powodu bliskości rzeki. Wydawało się, że granice miasta się rozmyły i wszystko zdziczało.

– Zaufaj mi.

Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała, ale zabrzmiało ekstra, jakby wiedziała, co się dalej stanie. Czuła się tak, jakby dostała chwilę wytchnienia od swojego prawdziwego ja – jakby mogła ponownie wymyślić samą siebie przy tym chłopaku, powiedzieć cokolwiek, być kimkolwiek.

Poprowadziła go ścieżką ku kępie dębów i brzoź. Wyrosły bardzo blisko siebie, a ich korony przecinały niebo. Ścieżka zwęziła się wyraźnie i teraz prowadziła przez zarośla.

– Wiesz, dokąd idziemy? – upewnił się.

– No właśnie tędy.

Zerwała zonkila i obróciła go w palcach. Zerwała następnego i wplotła sobie we włosy. Z gałęzi zerwał się ptak i ją przestraszył. Patrzyła, jak odlatuje i znika na tle bladego nieba, jej oddech był szybki i płytki.

Odległości między drzewami zaczęły się zwiększać. Blask słońca

znowu zatańczył między gałęziami drzew. Błotnista ścieżka przeszła w trawiasty szlak, kiedy wyszli z cienia na zbocze, które opadało łagodnie ku rzece. Po drugiej stronie rozpościerały się pola, nad nimi zaś wisiało rozpięte nieskazitelnie błękitne niebo.

– To jest to miejsce?

– Tak.

Usiadła na trawie i spojrzała w dół na rzekę. Usiadł obok niej. Zastanawiała się, czy jest rozczarowany, czy może spodziewał się zobaczyć coś w rodzaju wesołego miasteczka.

– Nawet nie wiedziałem, że można tu zejść nad rzekę – powiedział.

– Ładnie tu jest.

Miała rację. I z dala od drzew było trochę cieplej. Siedząc tam z nim, przypomniawszy sobie tamten wieczór, kiedy razem patrzyli za tory kolejowe. Zastanawiała się, czy i on o tym myśli, ale go o to nie zapytała, bojąc się, że zaprzeczy.

– Kiedyś często tu przychodziłam – powiedziała. – Po tym, jak przeprowadziliśmy się z Londynu.

– Mieszkałaś w Londynie? Moja mama stamtąd pochodzi. – Zamrugnął, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziała. – Dlaczego w ogóle się stamtąd wyprowadziliście?

– Moi dziadkowie mieszkali w tej okolicy i zaczęli chorować. Mama chciała być bliżej nich i to był dobry moment na przeprowadzkę. Tata pracuje w nieruchomościach, a wtedy właśnie ceny domów w Londynie wzrosły kosmicznie, tak więc sprzedał nasz dom, zmienił pracę i gdy ceny spadły, kupił tutaj inny, dwa razy większy od tego, w którym wcześniej mieszkaliśmy. Często robi takie posunięcia. Nie mogę się pokapować, czy to jest mądre, czy nie.



– Dla mnie nie bardzo.

– Musieliśmy zostawić wszystkich przyjaciół, a potem dziadek zmarł, zaraz po naszej przeprowadzce, a babcia trochę ześwirowała i musieliśmy ją oddać do domu opieki. Po tym wszystkim wydawało się, że wszystko to jest stratą czasu. Tylko tata był zadowolony.

Czuła, że naprawdę jej słucha, dlatego odważyła się zadać mu pytanie, które nurtowało ją od dawna.

– Dlaczego zapukałeś do naszych drzwi i udawałeś, że znasz mojego brata?

Wydawał się zaskoczony, dosłownie się zarumienił.

– A skąd przypuszczenie, że udawałem?

Zaśmiała się.

– No bo jakoś tak się nie rozpoznaliście.

Zerwał garść trawy i rzucił ją w kierunku rzeki, jakby chciał nakarmić wodę. Potem zerwał kolejną garść i położył trawę przy sobie.

– Nie znam go, masz rację, ale gadali, że robi imprezę. A ja chciałem się pochwalić, że zostałem zaproszony.

Odetchnęła z ulgą. Taka prosta odpowiedź. Gdyby chciał ją okłamać, z pewnością wymyśliłby coś bardziej skomplikowanego.

– Mnie to nie przeszkadza – powiedziała. – Właściwie to zabawne. Ale zdajesz sobie sprawę, że nawet nie znam twojego imienia?

Ponownie się zarumienił.

– Może nazywasz się Rumpelstiltskin?

– Co?

– To z takiej opowieści. Wiesz, tej o małym gościu co namawia królową do odgadnięcia jego imienia.

Pokręcił głową, bo nie miał pojęcia, o czym mówi. A jej nagle

zrobiło się głupio. Inne dziewczyny z pewnością nie gadały o takich pierdołach. Powinna była siedzieć cicho. Zdjęła buty i poruszała bosymi palcami, ale zaraz przestała, gdy zorientowała się, że na nią patrzy, i zakryła je dłońmi. Pomyślała o Stacey i jej kumpeli, o wszystkich dziewczynach ze szkoły, które gdyby zobaczyły ją teraz, zdumiałyby się, że wyszła ze szkoły, wysłała wiadomość do jakiegoś chłopaka i przyprowadziła go w swoje sekretne miejsce. Poczwała w sobie siłę na tę myśl.

Zdjęła kurtkę, rzuciła na trawę i wstała, a potem zsunęła suwak spódnicy i pozwoliła jej opaść na trawę.

– Co robisz? – zapytał cicho.

– Rozbieram się.

– Dlaczego?

Zdjęła sweter i rajstopy, ale została w bieliźnie i koszuli. Starła się nie myśleć o swoich grubych udach, ale była zadowolona, że poprzedniego wieczoru ogoliła nogi. Odwróciła się do niego.

– Lubisz pływać?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– W rzece?

– Dlaczego nie?

– Będzie piekielnie zimno!

– Boisz się?

– Nie, tylko nie mam nic do pływania.

Pokazała na siebie.

– Ja też nie.

Zmarszczył brwi, opuścił trochę dzinsy, jakby sprawdzał, czy może jakimś cudem ma na sobie kąpielówki. Zobaczyła górę jego bokserek. Na dole jego brzucha widać było cienkie włosy tworzące ciemniejszą kępkę. Zobaczył, że patrzy, ona zaś, by powstrzymać

rumieniec, powiedziała:

– Zmierz się ze mną.

Przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie, a potem się roześmiał.

– No cóż... Jeśli to ma być wyzwanie...

Zrzucił adidasy, kurtkę i odpiął pasek spodni. Ellie nie mogła dłużej patrzeć, nie chciała cała się roztopić. Odwróciła się i poszła w dół zbocza ku rzece. Blisko brzegu trawa ustępowała błotowi zmieszanemu ze zwirem. Wsysało palce jej stóp. Teraz zwątpiła w siebie. Wiele razy się tam kąpała, ale tego dnia woda była ciemna, tak mętna, że wszystko mogło się w niej kryć. Na brzegu rosły chwasty i szuwary, które trzymały w uchwycie brzeg rzeki. Ale teraz już nie mogła pokazać, że się boi. Dalej musiała odgrywać interesującą osobę, by zatrzymać uwagę chłopaka. Nie zawahała się przed skokiem ani chwili; wiedziała, że gdyby to zrobiła, toby się nie odważyła. Tak więc zacisnęła mocno powieki i wybiła się w powietrze. Spotkanie z zimną wodą było szalone. Jakby runęła z samolotu i opadła w coś tak obco-zimnego, że lód mógł się ściąć na jej rozpostartych ramionach.

– I jak jest?! – zawołał. Stał na brzegu, obejmując się ramionami. Wyglądał staroświecko, stojąc tam w białym.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Musiała się ruszać, bo było piekielnie zimno. Popłynęła żabką do drugiego brzegu i wróciła kraulem. Uwielbiała to uczucie, które ją przepełniło – pływanie bez myślenia, celebrowanie wody, jakby stanowiła jej własność. Delektowała się rytmem i dyscypliną. Kiedy jeszcze trenowała w klubie pływackim, każdego ranka pokonywała czterdzieści długości basenu i wychodziła z wody jak po praniu mózgu, czysta i czujna.

– Idę! – zawołał.

Zabrzmiało to tak, jakby chciał przekonać samego siebie. Uśmiechnęła się. Rozpoznała w nim męską brawurę – Tom tak samo przekonywał sam siebie i jednocześnie wszystkich innych. Jej tato też czasem tak się zachowywał.

Objął rękami kolana i skoczył jak ona. Wrzasnął, zaczął machać wszystkimi kończynami i rozchlapał wodę tak bardzo, że musiała się odwrócić. Kiedy znowu spojrzała w jego stronę, zniknął pod wodą. Obserwowała bąbelki i czekała.

Wynurzył się, chwytając łapczywie powietrze.

– Boże, ale zimno. – Wydawało się, że płacze, bo woda zawisła na jego rzesach i spływała mu po policzkach.

– Ale jest dobrze, co?

– Zimno!

Podpłynęła do niego uśmiechnięta.

– Co, nie dasz rady?

Pochlapał ją wodą. Oddała mu. Spróbował wepchnąć ją pod powierzchnię, ale nie wiedział, że jest szybka i bez trudu ucieknie. Prawie pozwoliła mu się doścignąć, po czym zanurkowała, wypłynęła za nim i wciągnęła go pod wodę. Odpłynęła roześmiana. Położyła się na plecach wpatrzona w niebo. Miała nadzieję, że wygląda szczupło i w formie. Jej płuca przystosowywały się do sytuacji i sprawiały, że czuła się jak sportsmenka.

Uczepiła się nisko wiszącej gałęzi i patrzyła, jak pod pływa do niej. Też się chwycił gałęzi i oboje na niej zawisli. Kiedy się nie ruszali, rzeka płynęła gładko, pochmurna, zaciemniona.

– Co się stanie, jak ktoś się jej napije?

– Umrze.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się.

– Nie. Ma drugi stopień czystości, co oznacza, że jest całkiem czysta. Jakies trzy mile dalej rozdziela się na strumienie, które płyną przez słone bagna. Tam już nie chciałabym popływać.

– Dlaczego nie?

– Tam sięga przyływ, więc nigdy nie znasz głębokości. Do tego jest dużo błota.

– Podoba mi się, że wiesz tyle rzeczy – powiedział i spojrzał jej w oczy.

– Naprawdę?

– Tak naprawdę to podoba mi się w tobie o wiele więcej. – Zabrzmiało to jak klasyczny podryw, więc się roześmiała.

– Masz sine usta – mruknął.

Wyciągnął rękę i dotknął palcami jej warg, jakby w ten sposób mógł zmasać z nich zimno. Jej ciało zareagowało w zdumiewający sposób – serce przyspieszyło, szalona adrenalina popłynęła szybciej. Chciała pocałować jego palec. Albo go polizać. Zapragnęła, żeby wsunął go jej do ust.

– Ty też nie wyglądasz na specjalnie rozgrzanego – wyszeptała.

– To może powinniśmy już wyjść.

Ale żadne z nich się nie ruszyło.

Nachylił się. Miał brązowe oczy upstrzone ciemnozłotymi plamkami. Pocałował ją delikatnie. Dotknął dłonią jej policzka, jakby dotykał czegoś nieskończenie cennego.

Potem odsunął się i powiedział:

– Naprawdę uważam, że powinniśmy wyjść na brzeg. Drzysz cała.

Wtuliła nos i usta w zagłębienie jego szyi i pocałowała go w to miejsce na pożegnanie. A potem wspięli się na brzeg rzeki

i popędzili do miejsca, w którym zostawili ubrania.

Chwyliła rajstopy, by się nimi wytrzeć; on wykorzystał do tego celu swoją koszulkę. Oboje podskakiwali w miejscu, szczękając zębami i wycierając się do sucha.

– Biegiem – rzucił. – Musimy się rozgrzać.

Chwylił ją za rękę i pociągnął za sobą. Gdy dotarli do drzew, obróciła go wokół siebie i pobiegli z powrotem. Potem biegali według instrukcji. Podskakiwali w jedną stronę, wracali susami, potem w rytmie pogo i samolotowych impresji (skrzydła plus odgłosy silnika), aż wreszcie opadli na trawę roześmiani.

– To – powiedział – dopiero POCZĄTEK rozgrzewki. Przysięgam, że jeszcze nigdy w życiu tak nie zmarłem.

– To teraz powinienesz wykąpać się w morzu – odpowiedziała ze śmiechem. – I nie mam na myśli łagodnego morza, ale takie naprawdę dzikie. Moja babcia ma domek nad zatoką i jest tam fantastyczna plaża. Boskie fale, naprawdę dzikie. Zabiorę ci tam kiedyś, jeśli będziesz chciał.

– Obiecujesz?

– Jasne.

Oboje się uśmiechnęli, jakby coś przeczuwali. Położył dłoń na jej ręce i uściśnął ją mocno. Ten gest mówił, że wybrał ją sobie i chce się o nią troszczyć.

I wtedy zadzwonił telefon.

„Nie odbieraj – pomyślała. – Zostań tu ze mną”.

On jednak puścił jej rękę i nachylił się do kurtki, by wyjąć z kieszeni komórkę. Kiedy zobaczył, kto dzwoni, wstał i zszedł kilka kroków w dół zbocza.

– Znowu? – powiedział. Teraz głos mu się zmienił. Usłyszała w nim nutę strachu. – Po co otwierałaś? Mówiłem ci, żebyś nie

otwierała. Dlaczego to zrobiłaś?

Zerknął na Ellie.

– Twoja siostra? – zapytała cicho.

Skinął głową i zszedł kilka kroków niżej.

– Dobra, uspokój się, już sobie poszli. Nie, nie jestem zły na ciebie. Posłuchaj, Holly, co zrobimy. Przyjadę do ciebie, okej? Poproszę Jacko, żeby mnie podrzucił, i będę u ciebie za dwadzieścia minut. Nie, kochanie, nie będę mógł zostać, muszę iść do pracy, ale przywiozę ci coś dobrego. Co byś chciała?

Ellie przysunęła do siebie ubrania. Rozpięła mokrą bluzkę i zmieniła ją na sweter i kurtkę, tak że on nic nie widział, gdy zegnał się ze swoją siostrą. Zaraz potem zadzwonił i umówił się z kolegą przy bramie cementarnej za dziesięć minut.

No i po wszystkim. Koniec dnia. Wiedziała, że to było zbyt piękne, by mogło trwać dłużej. Chłopak wyłączył telefon i wrócił na górę.

– Przepraszam – powiedział.

– Zabrzmiało, jakby coś się działo.

– Moja siostra jest niespokojna. Ma dopiero osiem lat i jacyś ludzie zapukali do drzwi, a ona otworzyła i się przestraszyła.

– Mamy nie było w domu?

– Musiała gdzieś wyjść.

– Co to za ludzie?

– Hm, nikt taki, jacyś tam. W każdym razie muszę lecieć.

Ellie szybko wbiła się w spódniczkę, jakby myślała o tym samym. Trochę z dala od niej wciągnął na siebie dzinsy, skarpety i adidasy. Chwila, w której się pocałowali, zdawała się oddalona o całą wieczność.

– Gdzie pracujesz? – zapytała.

– W pubie. Poza centrum, więc na pewno go nie znasz. To jeden z tych lokali dla turystów bliżej portu.

Milczała, licząc na to, że zaprosi ją na lunch, jak już upora się z siostrą. Mogłaby usiąść przy barze i pogawędzić z nim, zamówić kanapkę. Podobałoby jej się to. Ale tego nie zrobił. Nic nie powiedział, a jego twarz spoważniała, jakby już nigdy nie miał się do niej odezwać.

Wracali w milczeniu. Buty – zbyt duże bez rajstop – kłapały głośno na ścieżce. Mokre ciuchy przyklejały się i ocierały wewnętrzną stronę ud i pod pachami. Ellie ciągnęła za sobą mokrą koszulę i rajstopy, włócząc je po ziemi, nie zważając, że zbierają liście i gałązki. Nic jej to nie obchodziło. Chciała zbierać tajemnicze zapachy i rzeczy ze ścieżki. Po powrocie do domu będzie mogła je kontemplować i wtedy być może to, co stało się w wodzie, uzna za prawdziwe.

Kiedy dotarli ścieżką do zbocza, a potem w dół z powrotem do cmentarza, zatrzymał się.

– Lubię cię – odezwał się niespodziewanie.

Powiedział to tak, jakby liczył, że zaoponuje. Ona jednak skinęła głową. Jego twarz wyrażała powagę i skupienie.

– Naprawdę – dodał. – Cokolwiek się wydarzy, musisz w to wierzyć.

– To zabrzmiało trochę dramatycznie.

Znowu zerknął na telefon.

– Muszę iść.

Poszli razem przez cmentarz i dalej na zewnątrz. Zostało jeszcze dużo czasu do końca lekcji i nikogo w pobliżu nie było. A jednak wyglądał na zdenerwowanego. Czyżby nie chciał, żeby go z nią widziano? Może była za brzydka? A może miał dziewczynę i to,



o czym rozmawiał przez telefon, nie miało nic wspólnego z jego siostrą?

– W takim razie tu się z tobą pożegnam – powiedział.

Ona też musiała wrócić do głównej ulicy, tak więc nawet jeśli tego nie chciał, poszli razem do skrzyżowania. Szedł trochę przed nią, ze spuszczoną głową, z dłońmi w kieszeniach.

Nawet nie zauważył, kiedy samochód zwolnił.

– Ten koleś macha do ciebie – zauważyła. – To twój kumpel?

Auto zatrzymało się przy nich. Kierowca otworzył okno.

– No, stary – rzucił. – Wskakuj.

Ellie stała na chodniku zmieszana, kiedy wsiadał. Nie bardzo wiedziała, co robić. Czy zgodzi się, żeby pojechała z nimi, gdyby o to prosiła? A jeśli tak, to czy w ogóle powinna? A może lepiej przedstawić jakąś wymówkę i odejść pieszo, jakby się dokądś spieszyła?

Chłopak z samochodu uśmiechnął się i powiedział:

– Przepraszam, że ci go skradam. – Zabrzmiało to tak, jakby ten facet, który wbił się na ich imprezę, należał do niej, jakby byli parą, jakby miała do niego jakieś prawa.

– W porządku – odpowiedziała z uśmiechem.

Obaj spojrzeli na nią, lecz nie poczuła się przez nich widziana. Jakby patrzyli tylko na to, co jest na zewnątrz – jej ubranie, absurdalne buty. Oczy chłopaka z imprezy wydawały się dziwnie nieobecne i błyszczące, co sprawiało, że wyglądał inaczej niż tam nad rzeką.

– No to do zobaczenia – rzuciła.

Skinął głową i ledwo na nią spojrział, gdy samochód odjeżdżał.

## Rozdział czternasty

Mikey usiadł na brzegu sofy, starając się wyglądać normalnie. Patrzył na dywan, a potem na płaskie czarne buty policjantki. Zacisnął kciuki i spróbował myśleć o czymś innym niż to, co działo się tu i teraz. Lecz wszystko, co przychodziło mu do głowy, miało coś wspólnego z tą kobietą. A co, jeśli zacznie otwierać szafki i się rozglądać? Czy wolno jej to zrobić? Wszystko, co rano poupychał po kątach, wypadłoby na podłogę – brudne ubrania, brudne naczynia, butelki, popielniczki i opakowania po chrupkach. Wszystko trochę wymknęło się spod kontroli, odkąd Karyn przestała się udzielać. A jeśli ta kobieta pójdzie na górę i zastanie tam mamę w łóżku z megakacem? Gliny wszędzie szukały jakichś dowodów, czy nie tak? Zupełnie jak psy policyjne.

– No cóż – powiedziała – szkoda, że Karyn nie chce do nas zejść.

– Tak, ale nie czuje się dobrze.

Podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Wiedział, że się zarumienił, wiedział, że ona to zauważyła. Zerknęła na zegarek.

– Myślisz, że mamie jeszcze trochę zejdzie? Może ponownie do niej zadzwonisz?

Powinien był się zastanowić, zanim powiedział, że mama wyskoczyła do sklepu. Powinien był powiedzieć, że pojechała gdzieś daleko odwiedzić chorą krewną. Najlepiej do Irlandii. Potrzeba byłoby całego dnia, żeby stamtąd wrócić.

– Jeśli i tym razem nie odbierze, to może zostaw jej wiadomość i poproś, żeby oddzwoniła.

Nienawidził głosu w poczcie mamy. W ostatnich dniach wydzwaniał do niej często i za każdym razem słyszał tekst, który brzmiał bardzo odlegle, jakby nic jej nie obchodziło. Kiedy wreszcie się pojawiła wieczorem poprzedniego dnia, powiedział jej, jaki jest wkurzony – że zostawiła dom na jego głowie i nie powiedziała, gdzie polazła ani czy jest bezpieczna. Popłakała się. Przeprosiła. Stara śpiewka.

– Hej, mamó, to ja. Jest tu policjantka Karyn, która chciałaby z tobą porozmawiać, pamiętasz? Czekamy na ciebie, czy możesz się pospieszyć? – Wyłączył telefon i zmusił się do uśmiechu. – Może pani porozmawiać ze mną. To znaczy jeśli mama nie przyjdzie, zanim pani będzie musiała wyjść. Przekażę jej wszystko, kiedy wróci.

Policjantka skinęła głową.

– Jest kilka rzeczy, o których chciałabym porozmawiać z tobą, Mikey, ale też miałam nadzieję, że spotkam się z mamą i Karyn. Chciałam wyjaśnić całej rodzinie, dlaczego zaangażowałam w całą sprawę opiekę społeczną.

– Okropnie pani przestraszyła Holly swoją wizytą w zeszłym tygodniu.

– Tak, otworzyła mi i bardzo się przelękała. Przepraszam, ale byliśmy umówieni i mama o tym wiedziała. Nie wspomniała ci?

Nie, cholera, ani słowem, i nie mógł uwierzyć, że to przed nim ukryła. Może właśnie dlatego poszła w długą. Pewnie bała się policjantki, która na nich donosi.

– Mikey, pracuję z wami już od jakiegoś czasu i jak zapewne wiesz, ona często nie chce ze mną rozmawiać. Jest bardzo

podejrzliwa wobec policji i nie chce, żebym skontaktowała was z innymi służbami, jak doradztwo czy centrum kryzysowe do spraw gwałtu.

Mikey drgnął na dźwięk tego słowa, nienawidził go.

– Poznawałam ją przez ostatnie tygodnie i doszłam do wniosku, że być może głębsze rodzinne problemy nie pozwalają jej pójść dalej.

– Jakie na przykład?

– To jest złożone, Mikey, ale żeby dać ci jakiś przykład, powiem, że mama często śpi w ciągu dnia, co znaczy, że Karyn często jest sama. Zauważyłam też, że Karyn przejmuje opiekę nad młodszą siostrą i czuje się zobowiązana pomagać w wielu domowych pracach, takich jak gotowanie i sprzątanie, które może nie powinny jeszcze należeć do jej obowiązków.

– Zawsze to robiła. Lubi to.

– Być może, ale w tym momencie wygląda na to, że nie ma większego wyboru. Dlatego skontaktowałam się z opieką społeczną, by uzyskać lepszy obraz waszej rodziny.

– Mówi pani, że Karyn jest wobec pani podejrzliwa, ale tylko pogorszyła pani sprawę. Szpiegowanie reszty rodziny nie wzbudzi jej zaufania, prawda?

– Moim obowiązkiem jest zgłaszać niepokojące rzeczy, Mikey, i szczerze mówiąc, w waszej rodzinie są rzeczy, które mnie niepokoją.

– Takie jak drzemka mamy w ciągu dnia?

– Nie tylko to. Jest też Holly.

– Holly? A czemu się pani o nią martwi? Nie dzieje się z nią nic złego.

– Często opuszcza szkołę, Mikey, a kiedy skontaktowałam się

z jej nauczycielką, dowiedziałam się, że nawet kiedy przychodzi, to często spóźniona albo też jest odbierana bardzo późno. Do tego w ostatnich tygodniach nie miała stroju na WF ani torby z książkami.

– Przecież pani przyszła tu w sprawie Karyn. Dlaczego interesuje się pani tym, że Holly nie ma stroju na WF?

– Owszem, PRZYSZŁAM tutaj w sprawie Karyn, ale muszę spojrzeć na jej sytuację w całym kontekście. Jeśli ośmiolatka nie chodzi do szkoły, to włącza się dzwonek alarmowy.

Chciał powiedzieć, że lubi węszyć. Karyn powinna była trzymać swoją policjantkę na krótszej smyczy, powinna być dla niej miłsza, zagadywać ją, odwracać jej uwagę od reszty rodziny.

– Czy Holly jest dzisiaj w szkole?

Zaczęły się pytania. Musiał się skupić.

– Tak, zaprowadziłem ją.

– To świetnie. Ty zwykle odprowadzasz ją do szkoły?

– Zwykle robiła to Karyn, ale teraz zmieniamy się z mamą.

Może gdyby obiecał, że Holly codziennie będzie w szkole na czas, to kobieta odwołałaby opiekę społeczną? Nie mógł znieść obecności policjantki w salonie własnego domu. Może gdyby przekabacił ją na swoją stronę, gdyby ją przekonał, że wspaniale sobie radzi, toby sobie poszła i zabrała swoich wścibskich kolegów?

– A zatem – powiedziała – później mama odbierze Holly, tak?

– Tak. – Wziął głęboki oddech. – A może napije się pani herbaty?

Uśmiechnęła się.

– Chętnie, dziękuję, Mikey, i bez cukru, proszę.

Ucieszył się, bo nie mieli cukru.

Poszedł do kuchni, wstawił wodę i zamieszał resztkę mleka w kartonie. Powąchał je. Wydawało się okej.

Obserwował ją, czekając, aż zagotuje się woda, zauważył, że patrzy na kartki i czasopisma, które Karyn dostała od koleżanek, na zasłony. Zerknęła też na telewizor, aby się upewnić, że DVD nie jest na potrójnym X.

Herbata dobrze wyszła – miała odpowiedni kolor i mleko nie przypominało obrzydliwej zawiesiny. Postawił kubek przed policjantką i usiadł.

– Dziękuję – powiedziała. Upiła łyk i się uśmiechnęła. – Dobra.

Skinął głową i pomyślał, czy powinien powiedzieć, że uczy się na szefa kuchni, ale się powstrzymał.

Siedzieli w ciszy przez dłuższą chwilę, a ona piła herbatę. Trochę się to dłużyło. Czy miał coś teraz zrobić albo powiedzieć? Może czekała na ciasteczka? Poczuł, że znowu się boi. A jeśliby poprosiła? „Mogę prosić o ciasteczko, Mikey?”. Taki test. Czy dzieci nie miały swoich przysmaków w domu? A jeśli brak ciastek wzmógłby jej podejrzenie i zechciałyby zajrzeć do kuchni? W lodówce mieli połowę przeterminowanego opakowania frankfurterek i nic więcej. Ani kromki chleba, ani kropli mleka, nic, w zamrażarce sam lód. To by ich pograżyło.

Jego serce znowu zabiło mocniej. Gdy tak tam siedzieli, ona w okularach, z uprzejmą miną i filiżanką herbaty, przypominała mu o wszystkich powodach, dla których nie cierpiał szkoły.

– Wie pani – zaczął. – Holly to naprawdę bystra dziewczyna. Nie zawali wszystkiego tylko dlatego, że opuściła kilka lekcji, bo jest najbystrzejsza z nas wszystkich. Ciągłe coś czyta, rysuje i robi różne rzeczy.

– Nie wątpię, że jest bardzo inteligentna, ale też musi chodzić do szkoły, codziennie. Wiesz, ile ma nieusprawiedliwionych nieobecności w tym semestrze?

Rozmawiała już z nauczycielką, na tym polegała sztuczka. Pokręcił głową i czekał, żeby mu powiedziała.

– Średnia jej obecności spadła poniżej sześćdziesięciu procent. A to oznacza, że jest nieobecna przez co najmniej cztery z dziesięciu dni.

– Wiem, co znaczy sześćdziesiąt procent.

– Oczywiście, przepraszam. – Odstawiła filiżankę. – Ostatnio dwukrotnie umawiałam się na spotkanie z Karyn i nikt mi nie otworzył. Kiedy w zeszłym tygodniu pracownica opieki społecznej przysłała tu ze mną, umówiona na spotkanie z waszą mamą, drzwi otworzyła Holly i powiedziała, że nie ma pojęcia, gdzie jest mama. Oczywiście zaniepokoiła nas ta sytuacja.

Odchylił się do tyłu i skrzyżował ramiona na piersi. To przypominało układanie puzzli z Holly, szukanie właściwych odpowiedzi.

– Może mama poszła na spacer?

To zabrzmiało rozsądnie, lecz policjantka dalej patrzyła na niego, marszcząc brwi.

– Holly bolał brzuch – oznajmił. – Teraz sobie przypomniałem. Dlatego nie poszła do szkoły. A mama wyszła do apteki, żeby coś kupić. Karyn była w domu, więc Holly nie została sama. Pewnie powiedziała, że nie wie, gdzie jest mama, żeby wszystko wyglądało ciekawiej. Lubi wymyślać różne historie. To świadczy o jej inteligencji.

– Przepraszam, że pytam, ale gdzie ty byłeś wtedy, Mikey?

Jego umysł powrócił do Ellie nad rzeką, do wyzwania w jej oczach, gdy zaproponowała, żeby skoczył. Do jej przeźroczystej koszuli, koronki jej biustonosza.

– W pracy.

Praca działała na jego korzyść.

Policjantka napiła się herbaty i znowu zerknęła na zegarek.

– Dobra, widzę, że mama się raczej nie pojawi, więc może umówimy się na kolejne spotkanie. Ale zanim pójdę, Mikey, chcę cię prosić o radę. Chciałabym poznać twoje zdanie o Karyn, żebyś mi podpowiedział, w jaki sposób mogę bardziej jej pomóc. Czy ona czegoś potrzebuje, czy czegoś jej brakuje?

Co miał na to odpowiedzieć? Rekompensaty? Zemsty? Śmierci Toma Parkera?

– Nie wiem, to trwa tak długo, prawda? Powiedziała mi, że żałuje, że poszła na policję. Myśl o tym, że będzie musiała iść do sądu, przeraża ją.

– Wiem i mogę jej pomóc, Mikey. Mogę rozmawiać ze szkołą w jej imieniu, mogę skontaktować się z jej lekarzem, jeśli będzie chciała, mogę ją informować o wszystkich szczegółach związanych ze sprawą i pomóc jej przygotować się do wizyty w sądzie. To nie będzie łatwe, Mikey. Ale jestem tutaj dla niej, uwierz mi.

– Nie chce wychodzić z domu, wiedziała pani o tym? Mówi, że nie chce na niego wpaść, więc siedzi tu przez cały czas.

– Jemu nie wolno tu przychodzić, ani nawet do centrum czy w okolice szkoły. Mówiłam o tym Karyn.

– Ale jego kolesie mogliby ją dopaść.

– To by też stanowiło naruszenie zwolnienia za poręczeniem. Gdyby ktokolwiek próbował zastraszyć Karyn albo przekazywał jej jakieś wiadomości od Toma, to musisz mnie o tym poinformować.

– A jak już będzie po wszystkim, to co, zostawi ją pani, tak? Po sprawie już nigdy pani nie zobaczymy.

– Dlatego tak ważne jest, żebyś skontaktowała Karyn ze służbami, które mogą jej pomóc teraz i potem. Byłoby dobrze,



gdybyś namówił ją, żeby zerknęła na ulotki, które jej zostawiłam. I tobie by to przyniosło pewną ulgę, Mikey, nigdy nie wiadomo. – Odstawiła filiżankę. – A jak Holly radzi sobie z sytuacją Karyn? Czy jest świadoma tego, co się stało? Rozmawiacie z nią o tym?

Mikey pokręcił głową.

– To jeszcze dzieciak. Nie zrozumiałaby tego.

– A pyta czasem, dlaczego Karyn nie chodzi do szkoły albo dlaczego jest przygnębiona?

– Karyn jest na jedenastym roku, więc i tak już by kończyła szkołę, a Holly myśli, że jest smutna, bo rzucił ją chłopak.

– Tak jej powiedziałaś?

– Coś w tym rodzaju.

Skinęła głową.

– A ty? Ciężko jest być starszym bratem dziewczyny, która znalazła się w takiej sytuacji.

Zastanawiał się, co chciała usłyszeć. Czy spodziewała się, że wspomni o zemście, czy może powinien powiedzieć, że zostawi tak całą sprawę. Pamiętał, co mama kiedyś powiedziała i tego się trzymał.

– Zostawiam to pani.

Przytaknęła. Teraz przynajmniej dobrze wypadł.

– Zajmiemy się tym, Mikey. Wiem, że policja zadaje mnóstwo pytań, które mogą być przykre dla Karyn, ale muszą dobrze rozeznaczyć całą sprawę. Rozumiesz to przecież, prawda? Pytamy o bardzo osobiste szczegóły, o których trudno się mówi. To jest niełatwe dla was wszystkich.

Wzruszył ramionami. Co ona mogła wiedzieć? Nikt nigdy nie rozmawiałby z nią tak jak policja z Karyn, wypytując, czy spała wcześniej z Tomem albo czy zwykle upija się na imprezach.

Kobiety takie jak ona kończyły uniwersytety i zawsze wiedziały, co powiedzieć. Miały rodziców, którzy byli razem, i dorastały, oczekując tego samego dla swoich dzieci.

Mikey patrzył na nią przez chwilę. Z jakiegoś dziwnego powodu wyobraził ją sobie jedzącą lody truskawkowo-waniliowe w jakimś nasłonecznionym ogrodzie z tyłu domu.

Uśmiechnęła się do niego.

– Wspomniałeś, że masz pracę.

– Uczę się na szefa kuchni.

– To dobrze. – Wyraźnie zrobił na niej wrażenie. – Pracujesz tam na pełen etat?

Przedstawił to tak, żeby zabrzmiało wspaniale. W opowieści był praktycznie głównym kucharzem i pub nie mógłby funkcjonować bez niego. Opisał potrawy, których nigdy nie przyrządził – kurczak w winie, zapiekanka cassoulet, bigos i klasyczny rosyjski kulebiak. Nie, powiedział, nie zamierza wyjechać z Norfolk. Tak, mówił dalej, pub ma go wysłać do college'u na kurs zawodowy. Owszem, to będzie oznaczało więcej godzin, ale bardzo tego chce. Potrafi ciężko pracować. I skupić się na celu. Nie wspomniał o Londynie i marzeniu, że jeśli Karyn szybko się upora ze swoją sytuacją, to będzie mógł wyjechać. Zakończył opowieść z rozmachem i powiedział, że spodziewa się awansu przed końcem roku, po czym usiadł z powrotem na sofie z promiennym uśmiechem na twarzy.

Ona jednak tylko znowu zmarszczyła brwi.

– To mnie właśnie martwi, Mikey. Ogrom twojej odpowiedzialności i wszystkie te godziny. Wiem, że wasza mama nie czuje się dobrze i wiem, jak trudna musi być dla was sytuacja z Karyn. Chyba warto by się zastanowić, czy ktoś mógłby wam pomóc przez jakiś czas. Może krewny albo przyjaciel?

– Nie – odrzekł – nie ma nikogo takiego.

Dlaczego nie umiał dobrze tego rozegrać? I co ona miała na myśli, mówiąc, że mama nie ma się dobrze? Jak dużo wiedziała ta policjantka? Wyobraził sobie, jak wraca na posterunek i opowiada wszystkim, że on sobie nie radzi, a potem zachodzi do opieki społecznej i mówi to samo. A tamci cmokają z dezaprobatą, robią szum i rzucają kolejne sugestie, jak mógłby sobie lepiej radzić w tym swoim małym żalnym życiu.

– Niech pani mnie posłucha. Damy sobie radę. Holly będzie chodziła codziennie do szkoły. To nie kosztuje tak wiele wysiłku. Ona lubi szkołę, więc nie będzie trudno tego dopilnować.

– Ale tu chodzi o coś więcej, Mikey.

– O co? – Był gotów zaoferować jej cokolwiek, obiecać wszystko.

A wtedy powiedziała, czego będzie oczekiwała opieka społeczna: Holly ma być w szkole codziennie przed dziewiątą, ze strojem na WF i z torbą na książki. Ma być schludnie i czysto ubrana i ma mieć drugie śniadanie. Mama powinna zadzwonić do opieki i dowiedzieć się, czy mogą im zaoferować jakieś wsparcie. Karyn musi się stawiać na umówione spotkania.

– Mogę jej pomóc, Mikey. Na tym polega moja praca, ale nic nie zdziałam, jeśli nie będzie chciała ze mną rozmawiać. Byłoby świetnie, gdybyś ją trochę zachęcił, żeby mi bardziej zaufała.

Chciała, żeby do niej zadzwonił, gdyby coś go niepokoiło, gdyby chciał porozmawiać albo gdyby przyszło mu do głowy coś, czego mogłaby potrzebować Karyn. Dała mu małą wizytówkę z bezpośrednim numerem. I z imieniem – Gillian.

Zgodził się na wszystko. Uznał, że może mu uwierzy, że będzie lepiej, jeśli wypowie to głośno.

W zamian dodała, że skontaktuje się z opieką społeczną

i poinformuje ich, że z nim rozmawiała i rodzina być może funkcjonuje lepiej, niż sądziła. Poprosi, żeby skontaktowali się ze szkołą, żeby umieścili Holly w jakiejś świetlicy, której zajęcia nie kończą się przed osiemnastą, i żeby sprawdzili możliwość przydzielenia im pracownika socjalnego do pomocy, cokolwiek to znaczyło.

On obiecał, że mama do niej zadzwoni. Zapewnił, że rozumie, że ona się niepokoi tym, że Karyn nie stawia się na umówione spotkanie, i obiecał namówić siostrę, by to się zmieniło. Skinęli do siebie głowami. Mieli umowę. Jakby coś zaczynało się od nowa.

Zaczęła wkładać kurtkę.

– Fantastycznie, że pracujesz, Mikey.

Uśmiechnął się, choć nie było to jego intencją.

– Tak, lubię gotować. Fajne to jest. Była pani kiedyś w Queen's Head? To jeden z pubów w okolicy portu.

– Nie znam go – odpowiedziała. – Ale może wybiorę się tam któregoś dnia.

– Za dychę można jeść do woli. Nieźle, co? Po zmianie dostaję nawet darmowe żarcie.

Zawahał się. Miał na myśli posiłek, jaki dostawał po pracy, kawałki mięsa, kulki z farszu, kielbaski, całe góry jedzenia. Ale zaczął się zastanawiać, czy gdy powie o tym głośno, policjantka dowie się też o czipsach, które chowa w kieszeni dla dziewczyn, o orzeszkach i kawałkach wieprzowiny dla mamy. W końcu była glina. Miała nosa do wykrywania przestępstw.

– Szefowa jest ze mnie zadowolona – pochwalił się. – Mówi, że mam talent.

– Z pewnością masz.

Wstała i założyła torebkę na ramię.

– No cóż, pójdę już, Mikey, ale pamiętaj, mama powinna się skontaktować z opieką społeczną, najlepiej jeszcze dzisiaj, jeśli to możliwe.

– Powiem jej, żeby tak zrobiła.

– Dobrze. – Skinęła głową.

Przeżył. Uśmiechnęła się, wychodząc, i nawet powiedziała, że już czeka na ich kolejne spotkanie.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, krzyknął do Karyn. Wyszła z pokoju i stanęła na szczycie schodów owinięta w kołdrę.

– Poszła – poinformował ją. – Załatwiłem sprawę.

– Co powiedziała?

– Że powinnaś przychodzić na te pieprzone spotkania. Wiesz, gdybyś jej nie wkurzyła, toby na nas nie doniosła. Ona tylko chce nam pomóc. Jak na glinę jest w porządku.

– Wciąż chce gadać o tym, jak się czuję, a ja chcę o tym zapomnieć.

– Może naprawdę się tobą przejmuje. Nie przyszło ci to do głowy?

Karyn zeszła na dół, wlokąc za sobą kołdrę. Kiedy stanęła na ostatnim stopniu, wyciągnęła ramiona. Objął ją i stali tak długą chwilę.

– Mamy kilka rzeczy do zrobienia – oznajmił.

Odchyliła się do tyłu i na niego spojrzała. Wyglądała bladziej niż poprzedniego dnia i wydawała się niższa.

– Jakich rzeczy?

– Po pierwsze musimy dopilnować, żeby mama wytrzeźwiała. A właściwie to TWOJE zadanie, bo ja idę do pracy. Musi zadzwonić do opieki społecznej i powiedzieć, dlaczego dała plamę poprzednim razem, potem musi zrobić jakieś zakupy i odebrać Holly. Niech

zadzwoń do mnie, gdy już się całkiem obudzi, ale nie pozwól jej iść do szkoły, jeśli wciąż będzie na kacu – tylko na to czekają. Twoja policjantka zadzwoniła też do szkoły, dasz wiarę?

– Przestań nazywać ją MOJĄ policjantką.

– Jeśli mama nie weźmie kąpieli i nie wytrzeźwieje całkiem, to ty będziesz musiała zająć się Holly.

Karyn odsunęła się od niego.

– Nie wyjdę z mieszkania.

– Nie musisz. Zadzwoń do którejś koleżanki i poproś, żeby odebrała Holly ze szkoły.

– Nie chcę z nikim rozmawiać.

– Na miłość boską, Karyn! Chodzi tylko o kilka telefonów.

Miał ochotę ją uderzyć. A potem trzasnąć drzwiami i pójść przed siebie. Czy nie widziała, że jej koleżanki też chcą coś dla niej zrobić? Codziennie dzwonią do drzwi i pytają, jak się czuje. Dając im coś do roboty, może by sprawiła, że wszyscy poczuli by się lepiej. Lecz jeśli teraz zacznie się z nią o to kłócić, to jeszcze bardziej spóźni się do pracy. Ale jeśli wyjdzie, Karyn wróci prosto do łóżka i obie z mamą prześpią cały dzień.

Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał w oczy. Czuł się niczym hipnotyzer.

– Jesteśmy w tym razem – zaczął – i musisz się postarać, żeby nam pomóc. Zaparz mamie mocną kawę i każ wypić dużo wody. Idź, porozmawiaj z nią i nie daj sobie wcisnąć żadnych bzdur. Nie możemy się dzisiaj spóźnić po Holly. Rozumiesz?

Skinęła głową, ale w jej oczach lśniły łzy.

– Jesteś bardzo dzielna – powiedział. – Nie martw się, wszystko się ułoży.

## Rozdział piętnasty

Tom zatrzymał samochód przed mostem, wyłączył silnik i odwrócił się do Ellie.

– Dalej mi nie wolno – powiedział.

Spojrzała na swoje kolana, na palce zaciśnięte na pasku torby.

– Gadałem z Jamesem i Freddie. Ich bracia chodzą do twojej szkoły i będą tam, gdyby ktoś się dzisiaj ciebie czepiał.

Przypadkowi chłopacy w charakterze ochroniarzy jeszcze bardziej zwróciliby na nią uwagę innych. A ona chciała wtopić się w tłum, pragnęła, żeby życie znowu było takie jak przedtem.

– Przykro mi, że tata cię zdenerwował – rzekł Tom. – Za bardzo cię zjechał.

Rzeczywiście. Ciągłe powtarzał to samo: jaki wstyd przyniosła rodzinie bójką na oczach wszystkich i jak ich rozczarowała, gdy potem uciekła, nie wzięwszy odpowiedzialności za swoje zachowania, bla, bla, bla. Dał jej tylko dwa dni wolnego i weekend i kazał wracać do szkoły. Rano podczas śniadania pochylił się nad stołem i rzekł:

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jakie to wszystko jest trudne dla twojego brata.

Tom zachował się miło i powiedział, że dla niej to też jest trudne, że broniła jego reputacji i że inni w szkole gadali jak ostatni frajerzy. Ale nawet złoty chłopiec tatusia nie był w stanie załatwić

jej więcej wolnego.

Tak więc teraz musiała wysiąść z samochodu i przejść przez most. Potem przez furtkę po drugiej stronie, puste boisko, następnie główne wejście i zameldować się w sekretariacie. Stamtąd miała zostać odprowadzona do klasy przez pana Spaldinga, opiekuna naukowego. Wszystko to zaplanował ojciec w rozmowie telefonicznej, łącznie z jej późniejszym przybyciem do szkoły. Pozwolono jej opuścić rejestrację i apel i oszczędzono marszu zatłoczonymi korytarzami. Oficjalnie miała status uczennicy z problemami.

– Chcesz mojej rady? – rzekł Tom. Obrócił się na siedzeniu, by móc spojrzeć prosto na nią. – Trzymaj głowę nisko, skup się na powtórkach i egzaminach i trzymaj się z dala od kłopotów. A jak znikniesz na długo i nie będziesz chciała powiedzieć, gdzie jesteś, to rodzice się wściekną.

Pokręciła głową.

– Nie powiedziałam im, gdzie byłam, bo nie chciałam kłamać.

– Mnie też nie powiedziałaś, a przecież zawsze trzymamy się razem.

Nieproszony gość stanowił jej tajemnicę. Dostała od niego pięć wiadomości od spotkania nad rzeką, a w ostatniej pytał: „Kiedy możemy się zobaczyć?”.

Nikomui nie zamierzała o tym mówić.

– Bujałam się po mieście.

– To czemu robisz z tego taką tajemnicę?

– Tata nie cierpi, jak nic nie robię. Kiedy wagaruję, pewnie myśli, że idę do biblioteki i coś tam powtarzam, a mama zawsze bierze jego stronę. Nie chciałam usłyszeć kolejnego wykładu i tyle.

Tom pokiwał głową ze zrozumieniem.



– Tak, tak, to jest absurdalne.

Przez chwilę oboje milczeli, a potem ona powiedziała:

– Może zadzwonisz i powiesz, że jestem chora?

– Co?

– Możesz zadzwonić do szkoły i udasz ojca?

– Nie! Wściekłby się, gdyby się dowiedział.

– Proszę, Tom. Nie dam rady.

Przyłożyła dłoń do brzucha. Znowu czuła się dziwnie, jakby całe jego wnętrze zostało pogruchotane i drobne elementy kołatały się w nim swobodnie. Pomyślała, że chyba też ścisnęła brzuch podczas snu, gdyż obudziła się rano z odciskiem guzika od piżamy na dłoni.

– Co będziesz robiła przez cały dzień?

– Nie wiem, pobujam się z tobą? – Posłała mu błagalny uśmiech.

– Jeśli wrócę do domu na czas, to się nie dowiedzą.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem skinął głową.

– Tylko im nie mów, że to zrobiłem.

Kiedy wybierał numer, obserwowała jego twarz i pomyślała, że to dziwne, że czystym trafem narodzin jest jego siostrą. Siostrą. SIOSTRĄ. Wypowiedziała to słowo w głowie i próbowała je pojąć.

– Dzień dobry – zaczął Tom – dzwonię w imieniu mojej córki Eleanor Parker, z roku jedenastego. Chciałem tylko państwa poinformować, że córka ma migrenę i nie przyjdzie dzisiaj do szkoły. – Skinął głową, słuchając odpowiedzi. – Tak, tak, przekażę jej. Bardzo dziękuję. – Zamknął telefon i się uśmiechnął. – Sekretarka ma nadzieję, że szybko wyzdrowiejesz.

Ellie się roześmiała. Nie potrafiła się powstrzymać. Jeden krótki telefon i miała przed sobą cały wolny dzień.

– Można też zrobić inny numer – powiedział Tom i uruchomił silnik. – Możesz go wypróbować jutro. Zgłaszasz się rano do

rejestracji, wychodzisz przed pierwszą lekcją, bujasz się po mieście całe rano, potem wracasz do szkoły na popołudniową rejestrację i znowu znikasz. Często tak robiłem w szkole i nikt się nigdy nie połapał.

Pokręciła głową zdumiona.

– Nie wiedziałam o tobie takich rzeczy.

Zostawili za sobą most, pojechali Lower Road, minęli kiosk i Lidla, potem skręcili na prawo przy poczcie i zaraz ostro w lewo. Mieli przed sobą coraz więcej przestrzeni – pola, drzewa, żywopłoty. Ellie otworzyła okno. Pobocze było porośnięte kołyszącą się trawą i polnymi kwiatami. Wysunęła dłoń za okno, pozwalając, by wiatr poigrał z jej palcami. Jakiś ptak leciał szybko i prosto nad polem, a potem spikował w dół, ku ziemi. Czują się wspaniale. Ona i Tom, ich wspólna przygoda. Jak za dawnych czasów.

Kiedy zbliżyli się do wybrzeża, słońce skryło się we mgle i wydawało się jakby bardziej oddalone. Ellie wiedziała, że ma to coś wspólnego z ciężarem atmosfery na poziomie morza. ADWEKCJA albo MGLA MORSKA. Zanim zaparkowali w porcie, mgła nabrała materialności i zawisła nad nimi ciężka i wilgotna.

Zatrzymali auto przy falochronie. Ellie bywała wcześniej w porcie, gdy odwiedzało go dużo turystów – dzieciaków z wędkami do łowienia krabów, całe rodziny snujące się przez parking na plażę. Lecz teraz, w dzień powszedni, przy pogodzie tak pochmurnej, że granica między niebem a morzem zanikła, a krawędzie łodzi na przystani rozmywały się, port wyglądał na opustoszały. Nikogo poza facetem, który łowił ryby na końcu mola. Nawet sklep z pamiątkami był zamknięty.

– I co my tu robimy? – spytała Ellie.

Tom wzruszył ramionami.

– Lubię patrzeć na łodzie. Nie wolno mi zapuszczać się do centrum i mam godzinę policyjną, ale tu mogę przychodzić, kiedy tylko zechcę.

Jakby usłyszała to pierwszy raz – ile to wszystko znaczyło dla niego, jakie musiało być trudne. Tymczasem ona cała była zajęta sobą.

– Jestem tu codziennie, odkąd mnie zwolnili. I wiesz, co robię, gdy tu przyjeżdżam? – Wykonał magiczny ruch. – Abrakadabra! – I wyjął z kieszeni puszkę.

– Co to jest?

Wyciągnął nieduży kawałek czegoś zawiniętego w celofan i podsunął jej pod nos.

– Ufam ci w tej sprawie, Ellie. – Powąchał przedmiot. – Szkoda, że to tylko marokański hasz.

– Marokański hasz?

– Tak. Jest trochę za łagodny, ale nic innego nie udało mi się zdobyć.

Wiedziała, że już wcześniej próbował narkotyków – palił tamtego wieczoru, kiedy wrócili do domu. Rano zakopała w ogrodzie resztki jointów, żeby rodzice ich nie odkryli. Ale ten kawałek tutaj – miękki i ciemny jak krówka – to było coś zupełnie innego.

Patrzyła, jak zwilża językiem brzeg papierosa i ściąga mokry papier. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby się rozejrzeć, kiedy wysypał tytoń na dużą bletkę i zaczął ostrożnie podgrzewać haszysz zapalniczką.

– Patrz i ucz się – powiedział.

Wnętrze samochodu wypełnił słodkawy dym. Ellie zastanawiała się, czy wniknie jej we włosy i czy, gdy wróci do domu, tata pociągnie nosem i powie: „To co, teraz już zażywasz narkotyki,

Eleanor?”.

Minęły ich dwie kobiety w niebieskich wiatrówkach z plecakami. Sprawiały wrażenie zdeterminowanych, solidnych. Ellie im zazdrościła.

– Chyba nie powinieneś tego robić? Co, jeśli policja da ci test narkotykowy czy coś w tym rodzaju?

Tom westchnął.

– Muszę mieć na co czekać.

Pokruszył haszysz na tytoń, po czym zwinął bletkę z tak ogromną starannością, że Ellie patrzyła zafascynowana. Skręcił jeden koniec, po czym położył skręta na kolanie i oderwawszy kawałek kartonika z paczki z bletkami, zrolował go w rurkę i umieścił w drugim końcu skręta.

– Po co to?

– Filtr. Żeby nie parzyło ci ust.

Jej? Czy on oczekiwał, że i ona spróbuje?

Zapalił jointa, zaciągnął się mocno i zamknął oczy, wydychając dym.

– Każdego ranka na to czekam. – Zaciągnął się jeszcze kilka razy i gdy pomyślała, że jej się upiekło, że Tom zatrzyma całego skręta dla siebie, dodał: – Skoro już oficjalnie bujasz się ze swoim starszym bratem, to chyba pociągniesz kilka machów?

– Nie wiem.

– Nic wielkiego nie poczujesz. Troszkę cię zamroczy.

Poczuła się dziwnie ze skrętem w dłoni, jakby to był rekwizyt służący do zabawy. Przypomniała sobie, jak dawniej oboje z Tomem zwijali liście z krzewów w ogrodzie w kartce papieru i podpalali ją. Mieli jakieś sześć i osiem lat i udawali, że palą papierosa. Spojrzała na niego uważniej. To był jej brat. Zawsze nim

był i zawsze będzie. Zaciągnęła się lekko i zatrzymała dym w ustach.

– Zaciągnij się mocniej – poradził. – Nie marnuj towaru.

Spróbowała wciągnąć dym z ust do płuc, lecz jej krtań się zacisnęła i musiała wyrzucić dym z powrotem na zewnątrz nierównymi kaszlnięciami.

– Ale z ciebie żółtodziób – zaśmiał się Tom. – Śmiało, nie upalisz się przecież. Poczujesz się szczęśliwa i zrobi ci się ciepło. Nie poddawaj się tak szybko.

Stosując się do jego instrukcji, zaciągnęła się mocniej i próbowała wciągnąć dym do płuc. Poczowała w nich pieczenie, jej mózg się zakołysał, a dym popłynął szarpnięciami z powrotem.

Tom wziął jointa i zaciągnął się nienaturalnie głęboko, jakby chciał jej pokazać, jak to się robi. Potem wydmuchał dym na przednią szybę. Wrócił do nich w gryzącym obłoczku.

Uśmiechnął się leniwie.

– Teraz przeszłaś na ciemną stronę mocy. Wiesz o tym, prawda?

Zsunęła się na swoim siedzeniu zażenowana. Nigdy wcześniej nie była na wagarach, nie paliła haszu ani nie całowała się z chłopakiem, którego imienia nie знаła, i oto w ciągu zaledwie kilku dni zaliczyła to wszystko. Tak pewnie czuje się ktoś, kto ma kontrolę nad swoim życiem. Tak pewnie jest na studiach – będzie robiła, co tylko zechce, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota. Żadnych pytań. Żadnej kontroli. Może nawet zacznie popalać. To uczucie po chwilowym oszołomieniu wydało jej się całkiem miłe.

Tom, z jointem w ręku, robił wrażenie szczęśliwszego niż w ostatnich dniach. Uśmiechnęła się do niego. Jej brat. Byli ze sobą związani.

– Tom?

– Hmm?

– Podobała ci się kiedyś Karyn McKenzie?

Odwrócił się do niej zaskoczony.

– Czy musimy o tym rozmawiać?

– Wiem, że teraz jej nienawidzisz, ale zanim to wszystko się wydarzyło, lubiłeś ją?

Otworzył okno, wysunął ramię na zewnątrz, po czym zacisnął i rozluźnił palce.

– To dziwka.

– To po co przyprowadziłeś ją do domu?

– Sama za mną przyszła, ja jej nie zapraszałem.

– Ale podwiozłeś ją z pubu. I obejmowałeś w ogrodzie.

– Chcesz z tego zrobić *love story*?

– Chcę tylko wiedzieć.

Westchnął.

– Widziałaś, jak była ubrana. Uważasz, że powinienem pójść do więzienia dlatego, że nie odmówiłem, kiedy podała mi się na talerzu?

– Czy wysyłałeś jej groźby, kiedy powiedziała, że idzie na policję?

Odwrócił się do niej gwałtownie.

– Kto ci to powiedział?

– Czy dlatego nie od razu dostałeś zwolnienie? Tata mówił, że to przez kiepskiego prawnika, ale powód był inny, co?

Tom oblizał wargi.

– Kiedy spotkałaś ją rano następnego dnia, jak zeszła na dół, a ty byłaś w kuchni, co ci powiedziała?

Znowu to. Nienawidziła tego. Zupełnie jak na komendzie.

– Już ci mówiłam: poprosiła mnie o sok pomarańczowy i żebym jej poradziła, jak wrócić do centrum.

Skinął głową.

– No właśnie. Nie wyglądała na przygnębioną ani nic takiego, prawda? Nie płakała i nie mówiła nic o tym, że została zaatakowana, tak było? Wypiła szklanekę soku, wyszła z naszego domu i wróciła do siebie. Długo nie zawracała sobie głowy wizytą na policji. – Wyrzucił jointa i zamknął okno. Schował do puszeki bletki i hasz. – Wysłałem jej kilka wiadomości, bo chciała mnie wrobić.

„Tak wygląda cierpienie” – pomyślała Ellie. Teraz przybrało realny kształt.

– Co byś zrobił, gdybym nie chciała być twoim świadkiem?

Spojrzał na nią autentycznie zaniepokojony.

– Nie możesz mnie zostawić w tym wszystkim!

– Bardzo się boję sądu.

– Wszyscy, kurwa, się boimy!

– Ale będą mi zadawać pytania i co, jeśli coś pokręcę?

– Co w tym trudnego? Po prostu powiedz, że nic nie wiesz.

– Ale przecież mówiłam ci, że Karyn ma dopiero piętnaście lat.

– A ja cię nie usłyszałem.

– Długo rozmawialiśmy tam, na podeście schodów.

– To teraz chcesz mnie posłać do więzienia, bo słabo słyszę?

Spojrzała na niego, czując ogień w policzkach.

– Skąd wiesz, że chciała z tobą być? Skąd to wiesz? Tyle wypła, że nie była w stanie ustać na nogach.

Nachylił się do niej, tak że jego twarz znalazła się niemal przy jej twarzy. Mówił bardzo spokojnie:

– Jeśli się wycofasz, gliny pomyślą, że jestem winny.

Pokręciła głową z bijącym mocno sercem.

– Wcale nie.

– Zaciągną cię na komendę i zasypią gradem pytań. A potem nakazem sądowym zmuszą cię do złożenia zeznań i pójścia do sądu, nie pytając, czy chcesz tego, czy nie. Postawią cię w miejscu dla świadka i zasypią gradem pytań. Uznają za podejrzane to, że moja własna siostra nie chce mnie bronić.

Ellie zamrugwała. Wiedziała, co się stanie potem. Tom zabierze całe swoje ciepło i zastąpi je zimnem. To będzie brutalne, jak zachód słońca albo załamanie pogody. Zawsze się tak zachowywał.

– Przepraszam – mruknęła.

Pokręcił głową.

– To zakrawa na ironię. Myślałem, że jesteś już na tyle dorosła, żeby się ze mną pobujać. Tymczasem jesteś gorsza niż tata.

Zerwała tę nić porozumienia, która zawiązała się między nimi.

– Wysiadaj.

– Tutaj?

– Jadę spotkać się z Freddie.

– Nie możesz mnie najpierw odwiedzić do domu?

– Tam jest mama. Chcesz, żeby się dowiedziała, że zwiłaś ze szkoły?

– To co mam robić przez cały dzień?

– Nie wiem. Sama chciałaś iść na wagary. Dlaczego wciąż się mnie czepiasz? Możesz wrócić autobusem.

A zatem utknęła na dobre, tak samo jak w zeszłym tygodniu. Tyle że wtedy miała swój gniew, rzekę i nieproszonego gościa, dzisiaj zaś kręciło jej się w głowie po joincie i została porzucona w środku portu, w oparach mgły.

Zamknęła oczy, próbując przywołać gniew. Chciała się czegoś uczepić.

– Masz jakąś kasę? – zapytała.



Westchnął, sięgnął do kieszeni i wyjął trochę monet, po czym odliczył pięć funtów i wręczył jej pieniądze.

– Ellie, musisz mi zaufać. – Z jego oblicza bił spokój, a jego głos wyrażał pewność. – Naprawdę.

Wysiadła.

## Rozdział szesnasty

– Proste rzeczy mają ogromną wagę – oznajmił Dex, wykładając na ladę masło, mleko i mąkę. – Myślałeś kiedyś o tym, jak te trzy składniki tworzą biały sos, a gdy już go masz, ile innych rzeczy możesz upichcić? Sos beszamelowy na przykład... albo cebulowy.

To właśnie Mikey lubił w gotowaniu – zaczynało się od czegoś prostego, potem dodawało się inny prosty składnik i wychodziło coś nowego i skomplikowanego. „Alchemia” – mawiał Dex, co miało coś wspólnego z magią, jeśli się było Francuzem.

Tego dnia Dex poprosił go, żeby przygotował sos beszamelowy do lasagne. Było to ulubione danie Mikięgo – całe to ciasto i ser, a do tego jego sos, który Dex tak doceniał, że teraz zastąpił go przy szorowaniu blachy do pieczenia ciasta.

– Kiedyś zrobiłem lasagne dla mamy – rzucił Mikey. – Szkoda, że nie widziałeś jej miny.

– Była dumna z ciebie?

– Zatkąło ją. Nie miała pojęcia, że potrafię przyrządzać takie rzeczy.

– Masz talent, Mikey. Zawsze tak twierdziłem.

Chłopak włożył masło do rondla i patrzył, jak się topi, potem pomieszał je trochę drewnianą łyżką, przesiał przez sito odpowiednią ilość mąki i wszystko wymieszał. Powstała tłustawa kula, śliska i gorąca. Dodał gorącego mleka, powoli nasączając nim

zasmażkę. Cudownie było nie musieć martwić się o cokolwiek poza tym, co się działo na piecu. Mikey wiedział, że dobra zasmażka powinna być sztywna i odchodzić od ścian rondla, że cebula złamana goździkiem dodaje smaku. Proste rzeczy, które odkrył.

– Myślę, że kiedyś zostaniesz zastępcą szefa kuchni – rzekł Dex.

– Wiesz, że jest to najwyższa funkcja, do jakiej może dojść kucharz?

– Nie, nie chcę ciągle przyrządzać sosów. Chcę być szefem restauracji i odpowiadać za cały posiłek od początku do końca.

– W takim razie musisz ciężko pracować. Dużo ćwiczyć, słuchać, a gdy nadejdzie właściwy moment, jedzenie samo ci powie, jaka jest twoja specjalizacja.

Mikey zaśmiał się z niedowierzaniem, gdy pomyślał, że jedzenie może podpowiedzieć mu cokolwiek; wydało się to nedorzeczne. Dex także zachichotał. Cudownie było tak stać obok siebie i śmiać się.

Wszedł Jacko. Wniósł stos pudeł z sałatą i spojrzał na nich zaintrygowany.

– Co jest?

– Mikey dopracowuje sztukę robienia zasmażki – wyjaśnił Dex i machnął w stronę Jacko szczotką do mycia niczym różdżką. – Miesza bez końca, nie zważając na ból w nadgarstku.

– Powiem wam, że na sali jest sporo klientów.

– Wiemy – zaśmiał się Dex. – Dlatego tu się chowamy.

Jacko opuścił ciężko pudełka.

– To sam mam siekać całą tę sałatę?

Jacko był nie w sosie przez cały ranek i Mikey wiedział, że to przez niego. W ostatnim tygodniu ciągle spóźniał się do pracy i Jacko musiał go kryć. Tego dnia nawet pożyczył mu swój samochód. Mikey podziękował i obiecał bilard i piwo po pracy, ale

to mogło nie wystarczyć.

– Chodź i spróbuj, Jacko – powiedział. – Trzeba przypilnować zasmażki. Ty pomieszaj, a ja posiekam sałatę, jeśli chcesz.

– Nie, dzięki.

– Może ci się spodoba.

– Niby dlaczego? Ja nie chcę być szefem kuchni.

Dex zmarszczył brwi.

– A czego można chcieć bardziej?

– Mnóstwa rzeczy. Tam za drzwiami jest cały świat.

– Ale ty wciąż jesteś tutaj: najdłużej urzędujący asystent kuchenny, jakiego kiedykolwiek mieliśmy.

Mikey zauważył, że Jacko szuka słów. Wiedział, że nieraz zachodził do urzędu zatrudnienia, szukając drogi wyjścia z pubu. Nienawidził obierania i krojenia warzyw i twierdził, że zapach gotowania wciska mu się pod skórę. Ale jedyne, co mu proponowano, to układanie towarów na półkach, a kobieta w urzędzie stwierdziła, że nawet na tym stanowisku jest konkurencja. Nagle zrobiło mu się żal Jacko i poczuł się nieswojo, widząc, jak ten się rumieni.

– Może poznasz jakąś dziewczynę – rzucił – i ona się tobą zaopiekuje.

Chciał, żeby zabrzmiało to miło. Żeby Jacko się uśmiechnął, żeby znowu było między nimi dobrze, lecz spojrzenie, które posłał mu kumpel, ani trochę na to nie wskazywało.

– Pijesz do siebie, Mikey?

– O co ci chodzi?

– Bo to ty poznajesz tabuny dziewczyn.

Mikey przestał mieszać zasmażkę.

– Co masz na myśli?

Jacko cofnął się o krok i uniósł dłonie, jakby Mikey zamierzał trzepnąć go łyżką.

– Tylko to, że mieliśmy pewien plan, pamiętasz?

– Jasne.

– I prosiłeś, żebym ci pomógł. Ale potem pozwoliłeś się wciąć pewnej dziewczynie.

– To nie jest takie proste, wiesz?

Jacko wzruszył ramionami.

– Nie powiedziała ci niczego ważnego, a ty przebimbałeś kolejne pięć dni. To nie jest żadne rozwiązanie, Mikey. Dla mnie to jasne.

– Byłem zajęty w zeszłym tygodniu. – Mikey mówił powoli, tak by Jacko przypomniał sobie, że jego mama jest „nieobecna i nieusprawiedliwiona” i że sam musi się zajmować Holly i Karyn.

– I mam spotkanie dziś rano, pamiętasz? A może uważasz, że powinienem obejść jego dom przed spotkaniem i dać mu w dziób w obecności rodziców?

– Może tak właśnie powinieneś zrobić.

– Odbiło ci?

– Hej, chłopaki! – zawołał Dex. – Swoim jazgotem sprowadziliście tu szefową.

Sue stała w drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami, mierząc wzrokiem wszystkich trzech.

– Potrzebuję kelnera.

– A ja ci powtarzam co dnia, że patrzysz na trzech szefów kuchni – odpowiedział Dex.

– Tak naprawdę to patrzę na jednego szefa kuchni, jednego asystenta i jednego pomywacza. – Zrobiła krok do przodu i klepnęła Mikię w ramię.

– Myślę, że wiesz, którym jesteś z tej trójki.

Mikey pokręcił głową.

– Będę kiepskim kelnerem.

– Dostaniesz napiwki.

– Pewnie upuszczę to i tamto.

– Mam koszulę, która będzie na ciebie pasować, a spodnie ujdą.

– Ale robię sos.

– Posłuchaj, zawrzemy umowę. Ty pójdziesz na salę, a ja przymknę oko na twoje spóźnienia.

Jacko zaśmiał się, gdy Mikey chwycił koszulę i poszedł przebrać się w toalecie. Sue zaczekała przed drzwiami, po czym zaprowadziła go do baru i podała mu identyfikator z imieniem.

– Dzisiaj jesteś Tyler – poinformowała go.

Bar był pełen ludzi – turystów rozczarowanych pogodą, skazanych na swoje przyczepy i domki; wizyta w ich barze miała być głównym wydarzeniem dnia. Jedna para siedziała obok siebie z mokrymi głowami, niczym dwie foki, gładziutkie głowy pochylone nad menu. Takie zwykłe czyste życie. Patrząc na nich, Mikey poczuł się kimś zupełnie do bani.

Pomyślał o mamie, czy wstała, czy Karyn zdołała ją otrzeźwić, czy Holly dobrze czuje się w szkole. Nieoczekiwanie pozazdrościł młodszej siostrze – jej ozdobionych brokatem i naklejkami paznokci i tej beztroskiej zabawy w otoczeniu koleżanek.

Sue zabrała go ze sobą do rodziny, która utknęła w wejściu.

– Stolik dla czterech osób, tak? Proszę za mną.

Poprowadziła ich do części restauracyjnej – mama, tata i dwoje dzieci. Mikey powlókł się za nią. Przez chwilę zastanawiał się, jak by to było być ich dzieckiem, ich dużym chłopcem, który wychodzi z nimi na lunch. Lecz fantazja trwała tylko do momentu, gdy goście usiedli i Sue zwróciła się do niego:

– Powiem to tylko raz, więc słuchaj mnie uważnie.

Poinstruowała ich, że mogą zacząć od baru z przekąskami, a potem przejść do bufetu i zamówić danie główne oraz warzywa.

– Tyler będzie się państwem opiekował – wyjaśniła im. – Przyniesie napoje, deser i wszystko, czego będziecie potrzebować.

Mikey patrzył, jak się rozsiadają. Kompletnie nie zwracali na niego uwagi. Dzieci walczyły o darmowe kredki i książeczkę do kolorowania, kobieta przewiesiła ich mokre kurtki przez oparcia krzeseł, a facet wciąż sprawdzał coś w telefonie. Mikey uśmiechnął się do kobiety, chciał, żeby zobaczyła, że wie, jakiego idiotę ma za męża. Jasne było, że facet nie chce tam być. Kobieta odpowiedziała mu uśmiechem.

– Co macie w barze z przekąskami? – zapytała.

Mężczyzna sięgnął po menu i przejrzał je pobieżnie, jakby liczył na to, że odpowie na jej pytanie, lecz Mikey go uprzedził.

– Proponujemy różne sałatki, melona albo gorącą zupę.

– Jaką? – zapytała kobieta.

– Dowiem się.

Facet spojrzał na niego.

– Nie powinieneś tego wiedzieć?

Nie zauważył, że jego żona uśmiecha się do Mikięgo, jakby chciała go przeprosić.

„Ona wie, że to dupek – pomyślał Mikey – i chce, żebyśmy wszyscy mu wybaczyli”. To samo spojrzenie widział u swojej matki. Przybierała je zawsze, gdy była wkurzona i wpadała w nostalgiczny nastrój, myśląc o dawnym chłopaku. Mikey zapragnął napluć temu facetowi do zupy. Tak na przystawkę.

Gdy wrócił do kuchni, pozazdrościł Jacko, który spocony wyjmował z pieca pasternak i napełniał miski parującym

groszkiem. Dex posypywał serem gotową lazanię. Tu Mikey czuł się swobodnie.

– Jaki jest prawdziwy świat? – zapytał Jacko.

– Pełen ciuli.

– Tyle sam mogłem ci powiedzieć.

Przez chwilę znów poczuł serdeczną bliskość.

Może Mikey tylko wyobraził sobie złe fluidy, może wciąż wszystko było w porządku między nimi. Chcąc się upewnić, rzucił:

– Wiesz, dopadnę tego sukinsyna. Obiecałem to Karyn i się nie wycofam.

Jacko wzruszył ramionami.

– Musisz się pospieszyć, tylko tyle chciałem ci powiedzieć, bo inaczej nigdy tego nie zrobisz.

Zabrzmiało to tak, jakby to on miał nad wszystkim kontrolę, jakby Mikey nie spędził kolejnych dni, układając szczegóły w głowie.

– W porządku – rzekł Mikey – to może w sobotę?

Jacko skinął głową.

– Dobra.

– Obaj mamy wolne. Wybadamy klub golfowy.

Przybili piątkę, by przypieczętować umowę. Znowu kumple.



## Rozdział siedemnasty

Ellie siedziała na falochronie, obserwując łodzie podskakujące na fali i słuchając śpiewu wiatru w linach. Zmarzła i czuła się znudzona, ponieważ zaczął się odpływ, który odsłaniał plażę, a poza tym nic się nie działo. Facet moczący kij na końcu mola nic nie złowił przez ostatni kwadrans, słońce nie chciało wyjść, a mgła nie opadała.

Jakie to dziwne, że gdzieś tam wysoko pogoda była dobra. Po prostu słońce utknęło na niebie zasnutym pajęczyną. Pewnie jakąś milę albo dwie dalej na wybrzeżu mieli słoneczny dzień. Pewnie Tom grał z Freddie'iem w golfa w blasku słońca albo siedział w klubie, popijając zimny cydr.

Wciąż była na niego wściekła, że zostawił ją gdzieś tam z pięcioma funtami. Autobus długo nie przyjeżdżał, o czym pewnie wiedział. Jak i o tym, że Ellie nie poskarży się rodzicom, że ją tam zostawił, boby dostała porządny opieprz za wagary.

Postanowiła, że zaraz ruszy w drogę powrotną do centrum. Nie mogło być dalej niż trzy mile i wydawało jej się, że pamięta drogę. Zajrzy do sklepów po drodze albo posiedzi w bibliotece do końca lekcji, a potem wejdzie furtką i zobaczy, czy może któreś dziewczyny z jej roku chciałyby się z nią pobujać. Uznała, że już czas się z kimś zakolegować. Może nawet opowie im o rzece i nieproszonym gościu, żeby wzbudzić zainteresowanie swoją

osobą. Oczywiście mogą jej nie uwierzyć, tak jak nikt jej nie uwierzył, kiedy wyznała, że pocałowała Danny'ego na imprezie bożonarodzeniowej. Czasem nawet sama się zastanawiała, czy te dobre rzeczy, które jej się przytrafiły, były prawdziwe, ponieważ wydawały się bardzo ulotne wobec tych złych.

Nawet jej świetny plan się nie powiódł. Pomyślała o nim zaraz po odjeździe Toma i natychmiast przystąpiła do realizacji – nieproszony gość mówił, że pracuje w pubie przy porcie; uznała więc, że odnajdzie go i resztę dnia spędzi, gawędząc z nim przy barze.

Pierwszy pub, do którego trafiła, to White Horse, pełen starców uczepionych kufla z piwem. Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na nią, gdy otworzyła drzwi, i choć udało jej się wybąkać, że szuka kogoś, kto tam pracuje, wyśmiali ją, ponieważ facet za barem miał jakieś sto lat i był jedynym pracownikiem tego pubu.

W Earl of Mowbray okazała więcej odwagi i nawet dotarła do baru, by zapytać, czy pracuje tam chłopak – ciemnowłosa, wysoki, około osiemnastu lat. Barman posłał jej lubieżny uśmiech i powiedział:

– A ja ci nie wystarczę, kochanie?

Oblała się rumieńcem i po raz kolejny została wyśmiana.

– To jak on ma na imię? – zapytał barman, kiedy zaczęła wycofywać się do wyjścia. Wtedy uzmysłowiła sobie, że wciąż nie zna jego imienia i całe te poszukiwania wydały jej się absurdalne i poniżające. Chciała wejść i zobaczyć jego uśmiech, usiąść z nim przy stoliku i napić się czegoś. Wyobraziła sobie, że odwiezie ją do domu, umówią się na kolejne spotkanie. Ten dzień wydawał się takim darem, lecz teraz zanosilo się na to, że będzie gorszy niż szkoła.

Wstała i sięgnęła po torbę, lecz jej uwagę odwrócił niespodziewany ruch na molo. Wędkarz zdejmował wędkę z trójnogu i musiał chyba złowić coś dużego, bo żyłka była naciągnięta. Ellie nachyliła się nad falochronem, by zobaczyć, co się dzieje.

I oto spośród mgły wyłoniła się ryba roziskrzona srebrzyście na tle nieba. Mężczyzna pochylił się i chwycił ją za głowę, zanim zdążyła osunąć się z powrotem do wody. Drugą ręką sięgnął za siebie po omacku i wziął w dłoń duży kamień.

Ellie wychyliła się jeszcze dalej. Zamierzał zabić rybę. Czy nie powinien wrzucić jej z powrotem do wody?

Rybak uniósł kamień nad głowę i bez wahania uderzył nim w głowę ryby, tak mocno, że się zapadła. Nawet z tak daleka Ellie widziała, jak mózg ryby wycieka na beton.

Patrzyła oniemiała. W jednej chwili ryba rzucała się energicznie, chwytając łapczywie powietrze, a za chwilę leżała martwa. Teraz dopiero mężczyzna podniósł wzrok i ją zauważył.

– Makrela! – zawołał.

Jakby sądził, że nazwa robi jakąś różnicę. Udała, że go nie usłyszała, ponieważ nie chciała rozmawiać z psychopatycznym mordercą ryb. Wciąż obserwowała, jak wkłada rybę do wiadra, po czym uwalnia żyłkę i ponownie zarzuca wędkę. Przestała patrzeć na niego dopiero wtedy, gdy usiadł na swoim małym krzeselku, wyjął pudełko z jedzeniem i odwinął kanapkę.

Usiadła z powrotem na falochronie i przez moment zastanawiała się, co dalej. Może spadnie do morza i dozna hipotermii. Albo ten psychol zakradnie się od tyłu i zmiażdży jej głowę kamieniem. Może ogarnie ją wegetariańska furia, zakradnie się do gościa i zepchnie go z końca mola do morza. Albo też okaże jeszcze

większą odwagę – ukradnie łódź i popłynie do Skandynawii. Zaczęło ją to bawić. To było jak w *Przypadkowej dziewczynie*, gdzie drzwi metra przytrzasnęły Gwyneth Paltrow. W jednej wersji opowieści wskoczyła do metra, spotkała cudnego faceta o imieniu James i wróciła do domu, gdzie zastała swojego chłopaka Gerry'ego w łóżku z inną kobietą. W drugiej nie zdążyła wsiąść do metra i została napadnięta.

Ellia miała wybór, czyż nie? Wiele możliwości. Tego dnia powinna iść do szkoły, ale ostatecznie wylądowała w porcie. Później pójdzie do domu i rodzice zapytają, jak jej minął dzień, a ona będzie mogła ich okłamać albo wyznać im prawdę. To, jakiego wyboru dokona, pociągnie za sobą zupełnie inne wydarzenia. Dlatego Tom tak się na nią wściekł – ona mogła wybierać, a on nie. Mogła się zgodzić być jego świadkiem i powiedzieć, że nic nie widziała, albo odmówić. Może miał rację i policja PONOWNIE ją przesłucha. Może nawet zmuszą ją do stawienia się w sądzie, lecz ona w ogóle nie otworzy ust. W jaki sposób mieliby ją zmusić? Co mogliby zrobić?

Zeszła z falochronu zdeterminowana: użalała się nad sobą, a przecież przez cały czas miała tę zdumiewającą możliwość decydowania o tym, co się może wydarzyć. Nie zamierzała zaprzestać poszukiwań nieproszonego gościa, ponieważ wysłał jej pięć wiadomości, co oznaczało, że chce się z nią spotkać. W końcu mają tu informację turystyczną, a poza tym ile w porcie może być pubów?

Nawet jeśli go nie znajdzie, to jakoś spędzi czas, a potem wróci autobusem do domu. A jeśli go znajdzie, to poprawi dłonią włosy, obliże powoli usta i powie: „Cześć! Nie wierzę, że cię tu spotkałam”. Chłopaki lubią takie teksty.

## Rozdział osiemnasty

Ellie powoli otworzyła drzwi pubu Queen's Head i od razu poczuła na sobie ciepłą falę zapachu jedzenia i piwa. Poczuła się jak istota prymitywna, wchodząc tam z mgły, jakby była dziką dziewczyną i ciepło oraz schronienie niewiele dla niej znaczyły. Była dziewczyną, która zapraszała chłopaków na cmentarze i rzucała im wyzwania, by wskakiwali do rzeki. Dziewczyną, która odważnie weszła do informacji turystycznej i kazała sobie wskazać wszystkie puby w okolicy portu. Mężczyzna nawet pożyczył jej pióro, żeby mogła zaznaczyć je na czerwono na mapie.

Jeśli on tam będzie, stanie za nim, położy dłonie na biodrach i zakołysze nimi, jakby świat był jej coś winien, i utkwii w nim swoje spojrzenie, aż ten chłopak poczuje w sercu nieodparte pragnienie. Samym tym spojrzeniem wlepionym w jego plecy sprawi, że się odwróci.

Kobieta za ladą zmarszczyła brwi, gdy Ellie podeszła. Miała przypiętą plaketkę „SUE, KIEROWNIK”.

– Nie obsłużę cię bez okazania dowodu – powiedziała.

– W porządku. Nie chcę nic pić. Szukam kogoś, kto być może tu pracuje. Chłopaka.

Kobieta się zaśmiała.

– Naprawdę? No cóż, tylko dwóch u mnie pracuje: Mikey albo Jacko. Którego szukasz?

Wiedziała, że to nie Jacko, ponieważ to był tamten z samochodu. Ellie uśmiechnęła się szeroko.

– Mokiego.

– Tak też myślałam. – Kobieta pokazała salę jadalną za barem wyłożoną dywanem. – Tam jest, w głębi.

Stał przy stoliku, przy którym siedziały uśmiechnięte starsze panie. Wyglądał tak solidnie, pewny siebie, zupełnie inaczej niż chłopaki ze szkoły. Patrząc na niego, poczuła falę adrenaliny.

– To ten?

– Tak.

Kobieta cmoknęła z dezaprobatą.

– Znowu przynosi do pracy swoje życie miłosne? Będę musiała zamienić słówko z panem McKenzie.

– McKenzie?

– Tak, kochanie. Jeśli jesteś jego nową dziewczyną, to możesz poczekać na przerwę na lunch, którą będzie miał dokładnie za pięć minut. A że nie masz osiemnastu lat, co widać, odejdz, proszę, od baru.

Mikey MCKENZIE? To znaczyło...

Brzmienie nazwiska uderzyło ją jak kamień. Poczowała mdłości i zakręciło jej się w głowie.

– Usiądź w części rodzinnej, a ja mu powiem, że przyszedł.

Niepewnym krokiem zbliżyła się do stolików, które wskazała jej kobieta, i usiadła. Chciała podejść do drzwi i wyjść, lecz gdyby musiała pokonać tę odległość, coś mogłoby się w niej złamać. Nikt nie zwracał na nią uwagi – klienci rozmawiali ze sobą albo siedzieli nieprzytomnie wpatrzeni w ekran telewizora. Jej świat się zatrząsł, o czym wiedziała tylko ona.

Wróciła szefowa.

– Zaraz przyjdzie. I powiedz mu w moim imieniu, że jeśli spędzi z tobą choćby minutę dłużej niż regulaminowe pół godziny, to może się uważać za zwolnionego.

Uśmiechnęła się, by pokazać, że tak naprawdę nie mówi poważnie, lecz Ellie nie odpowiedziała uśmiechem. Z trudem oddychała.

Podchodził powoli, jakby z pewną niechęcią.

– Co tu robisz? – zapytał.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy, jakby wraz z nią do baru wdarła się mgła. Teraz dostrzegła podobieństwo – te same ciemne włosy i oczy. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Wszystko to było takie oczywiste i straszne – był bratem Karyn McKenzie.

Usiadł i zmarszczył brwi.

– Skąd wiedziałaś, gdzie pracuję?

– Mówiłeś, że pracujesz w pubie w okolicach portu.

– Ale nie mówiłem w którym.

– Och, akurat wtedy przechodziłam i stwierdziłam, że zajrzę tu i sprawdzę.

– Przechodziłaś?

Poczuła się jak skończona idiotka. Chodziła po porcie we mgle i wyobrażała sobie, głupia, że chłopak się ucieszy na jej widok, że coś dla niego znaczy. Poczuła pieczenie wstydu na policzkach, kiedy wstawała.

– Wiesz co? Muszę już iść.

– O co chodzi?

– O nic.

Pokręcił głową.

– Przecież widzę.

Jak to możliwe, że czytał w niej lepiej niż wszyscy, których

znała? Lepiej niż jej własny brat?

– Nic mi nie jest. Po prostu się z kimś pokłóciłam.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nieszczególnie.

– Potrafię słuchać.

Jej serce zabiło mocniej. To było słodkie. Może nie wiedział, kim ona jest. Może to był taki niesamowity zbieg okoliczności, który oznaczał, że są sobie przeznaczeni.

W tym momencie zauważyła jego plakietkę z imieniem.

– A zatem jesteś Tyler?

Spojrzał na siebie i zmarszczył brwi.

– To nie jest moje prawdziwe imię.

Tom powiedział, że Karyn McKenzie jest kłamczuchą. Najwyraźniej cała rodzina kłamała, gdyż wszystko, co dotyczyło tego chłopaka, nie było prawdą. Przyszedł na imprezę celowo, wcale nie przypadkiem, zagadnął ją rozmyślnie, bo wiedział, kim jest. Nawet teraz, gdy mierzył ją wzrokiem, to ciepłe, flirtujące spojrzenie było tylko grą.

– Ładnie wyglądasz – mruknął. – Potargana, ale ładna.

Nawet się nie zarumieniła, nie powiedziała niczego durnego jak: „Och, nie, wcale nie”, ponieważ wiedziała, że jedynie próbuje nią manipulować.

– Pójdę już. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia? Przyszłaś taki kawał drogi i już wychodzisz?

– Przepraszam. To był głupi pomysł.

– Wcale nie. Nie odchodź. Mam przerwę. Wezmę tylko kurtkę i możemy usiąść na zewnątrz.

– Jest zimno.

– To będziemy musieli usiąść blisko siebie.



Uśmiechnął się, a ona nie potrafiła się oprzeć i odpowiedziała uśmiechem. Była żalosna. Mimo że wiedziała, że próbuje ją podejść, wciąż go lubiła. Zachowywała się jak odmóżdżona dziewczyna z horroru, na widok której widz krzyczy z sofy, że powinna natychmiast uciekać, bo inaczej zostanie z niej miazga.

– Zaraz wracam – obiecał. – Nie odchódź.

Stała na zewnątrz, rozważając różne możliwości. Mogła wrócić autobusem do centrum i nigdy już się z nim nie spotkać. Albo zostać tam i dowiedzieć się, o co mu chodzi. Rodzina McKenziech to kłamcy, czyli Tom powiedział jej prawdę. A skoro mówił prawdę, to powinna odrzucić swoje głupie wątpliwości co do wydarzeń z tamtego wieczoru i mu pomóc, jak zrobiłaby każda siostra.

Gdyby umiejętnie wypytała Mikię, gdyby z nim poflirtowała i sprawiła, żeby się odsłonił, mogłaby się dowiedzieć czegoś, co zapobiegłoby rozprawie sądowej. Wyszłaby na bohaterkę, a tata i Tom byliby jej wdzięczni.

Wzięła głęboki oddech i włączyła uśmiech. Nie mogła zmarnować takiej okazji.

## Rozdział dziewiętnasty

Coś się w niej zmieniło w czasie, gdy na niego czekała, bo gdy wrócił z kurtką, wzięła go za rękę, naprawdę wzięła go za rękę i poprowadziła przez parking na falochron.

– Tam jest ławka – powiedziała. – Chodź.

Zaczął się odpływ, który odsłonił plażę. Mikey spojrzał w jedną i w drugą stronę, ale nie zobaczył nikogo poza facetem z psem i drugim, zajęтым łowieniem ryb.

– Może powinniśmy pójść dalej – zaproponował. – Tam nie będzie tak wiało.

– Nie, zostańmy tutaj. Tu jest ładniejszy widok.

Usiadła na ławce i poklepała ją zachęcająco. Naprawdę była bardzo ładna. Zdawało mu się, że doznaje olśnienia, że im dłużej patrzy na nią, tym jest ładniejsza. Miała gładką skórę i jej oczy były niesamowite – niebieskie, zmęczone szarymi plamkami. Rozejrzał się szybko. Czy to miało znaczenie, że tam usiedli? Miejsce było bardziej odsłonięte, ale poza Jacko nikt nie wiedział, kim ona jest. Na wszelki wypadek nasunął kaptur na głowę i usiadł.

Przysunęła się i nachyliła do niego.

– Spójrz na to – powiedziała. – Tyle wody tylko dla nas.

Mikey nieraz widział ludzi zapatrzonych na morze, które ani na moment nie ustawało w ruchu – przyplýwało i odpływało. Nie

chodziło o to, że nie lubił wiatru, zapachu plaży czy nieustającego bicia fal o brzeg, ale że nie widział w tym wszystkim sensu. Lecz tego dnia było inaczej. Teraz był tam z Ellie.

Musiał wypaść jak najlepiej. Jak to mawiała jego mama? „Jeśli chcesz, żeby dziewczyna cię polubiła, to musisz słuchać jak kobieta i kochać jak mężczyzna”. Jej zdaniem mężczyźni rzadko kiedy zadawali pytania, a nawet gdy już to zrobili, to nigdy nie słuchali odpowiedzi. Postanowił, że zacznie od czegoś prostego. Żeby jakoś nawiązać rozmowę.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – zapytał.

– Poszłam na wagary...

– Drugi raz w ciągu pięciu dni?

– Och, nie mam wstydu.

Poczuł dreszcz. Zapragnął jej dotknąć, w szczególności włosów. Rozpuszczone poddawały się wiatrowi. Włosy dziewczyny znad morza, z jasnymi kosmykami utkanymi w złocie. Zakasłał, powiercił się na swoim miejscu i poprawił kurtkę, próbował się skoncentrować.

– Jak się tu dostałaś? Przyszłaś pieszo czy przyjechałaś autobusem?

– Brat mnie podwiózł. – Chwila milczenia. – Poznałeś go, prawda?

Skinął głową i wsunął dłoń do kieszeni po tytoń.

– Tak, na imprezie. Krótka, pod koniec.

– Ach, tak – powiedziała – impreza. Na którą się wbiłeś.

Nasypał tytoniu na bibułkę i zwinął ją, świadomy, że Ellie go obserwuje.

– Mówisz trochę jak glina.

– Co ciebie czyni przestępcą.

Tak szybko potrafiła znaleźć odpowiedź. Emanowała bystrością. Podsunął jej gotowego skręta.

– Chcesz?

– Nie palę.

– Rozsądnie.

Wciąż go obserwowała. Zapalił papierosa i mocno się zaciągnął.

– No to – zaczął – opowiedz mi o tej sprzeczce. Z kim się pokłóciłaś?

– Za dużo by mówić.

– Mam czas.

– Wolałabym porozmawiać o tobie.

Nie tak miały się potoczyć sprawy. Jaki był sens w zadawaniu dziewczynom pytań, skoro nie chciały odpowiadać? I co należało zrobić, kiedy odwracały kota ogonem i same zaczynały indagację?

– Wyznaj mi jakiś swój sekret – poprosiła. – Opowiedz o czymś, czego nie wiem.

Czego oczekiwała? Wyznania, że ma żonę albo jest gejem czy coś takiego? Zaciągnął się jeszcze raz, zanim wpadł na pomysł.

– No dobra, tak naprawdę to nie studiuje w college'u.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– To dlaczego tak mówiłeś?

– Bo pomyślałem, że mnie nie polubisz, jeśli nie okażę się bystrzakiem. Pracuję tutaj na pełen etat, uczę się i wcale nie przymierzałem się do college'u. Mam wspaniałego szefa kuchni, który uczy mnie wszystkiego. – Nie miał pewności, czy zrozumiała, jakie to ważne dla niego, a chciał, żeby wiedziała. – Zawsze lubiłem oglądać w telewizji te programy kulinarne, znasz je? Chciałbym być jak Jamie Olivier i zarządzać całą kuchnią. To jest bardzo skomplikowane i wymaga czasu.

Ellie skinęła głową, jakby naprawdę go słuchała. Zapytała, jak długo pracuje w pubie i w jakich godzinach. Zapytała go o Jacko, od jak dawna się znają.

Wszystko jej powiedział, nawet wyjawiał marzenie o pracy w znanej londyńskiej restauracji. Nie zamierzał jej tego powiedzieć, ale tak mu się z nią dobrze rozmawiało, wydawało mu się, że chłonie ochoczo jego słowa. Mógł tam siedzieć z nią cały dzień i rozmawiać. Ale przypomniał sobie radę mamy.

– Teraz ty mi wyznaj jakąś swoją tajemnicę – powiedział.

– Okej. – Nachyliła się do niego. – Oto moja tajemnica. Nie mam pojęcia o gotowaniu. Nie potrafię nawet zrobić ciasta z pudełka ani posłużyć się przepisem, ale... – Przysunęła się bliżej, tak że poczuł w uchu jej ciepły oddech. – ...uważam, że chłopacy, którzy potrafią gotować, są bardzo seksowni i chciałabym, żebyś mi kiedyś coś zaprezentował.

Zaśmiał się głośno.

– Masz to jak w banku.

Dziwne to było. W pubie sprawiała wrażenie przestraszonej, jakby martwiła się, że nie chce się z nią spotkać. Za to tutaj, na zewnątrz, wydawało się, że to ona wiezie prym. Flirtowała z nim, bez dwóch zdań, i to było wspaniałe. Nie miał wątpliwości, że Ellie chce, by coś się między nimi wydarzyło. Dodało mu to pewności siebie.

– A co jeszcze uważasz za seksowne?

– Pomału. – Wyciągnęła rękę, by policzyć na palcach. – Chłopacy, którzy potrafią grać na gitarze, chłopacy, którzy umieją mnie rozśmieszyć, chłopacy, którzy ładnie się uśmiechają, i chłopacy, którzy nigdy nie kłamią.

Cholera! Duże wymagania, szczególnie to niekłamanie.

– Potrafisz grać na gitarze? – zapytała.

– Nie, ale raz wziąłem lekcję nauki gry na perkusji.

Przewróciła oczami, udając rozczarowanie. Pomyślał, że może powinien być bardziej zabawny.

– Opowiem ci dowcip mojej młodszej siostry – powiedział.

– Dawaj.

– Okej, jak nazwiesz owcę bez nóg?

Zmarszczyła nos, zastanawiając się. Spodobało mu się to. Miała kilka piegów u nasady nosa, których wcześniej nie zauważył.

– Poddaję się.

– To chmura.

Bardziej jęknęła, niż się zaśmiała. Ale nachyliła się i jej włosy musnęły jego twarz. Pocałował ją w czubek głowy, zupełnie niespodziewanie. Nie miał takiego zamiaru, to się po prostu stało – tam na ławce, przed pubem. I choć jakaś odległa częśćka jego osoby wiedziała, że to zły pomysł, to inna, o wiele ważniejsza nie chciała, żeby przestał. Przynajmniej nie w momencie gdy się nie odsunęła, nie kiedy jego pocałunki zsunęły się po jej włosach na kark, a jego dłoń wsunęła się pod jej kurtkę, by ją przyciągnąć bliżej.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

Znieruchomiała na moment, a potem powoli się odsunęła. Sprawiała wrażenie zaskoczonej. On miał podobne odczucie – jakby wyznał jej miłość, czego jeszcze nigdy nie zrobił przy żadnej dziewczynie. To była jedna z jego zasad.

Jej oczy pojaśniały.

– Piękna?

– Absolutnie.

– A moja blizna?

– Podoba mi się.

Spojrzała na siebie.

– A nogi? Są okropne.

– Nie, masz piękne nogi.

By to udowodnić, zszedł z ławki i sprawdził jej kostki, ujmując każdą z osobna.

– Buty są pewnie brudne.

Miała na sobie szkolną spódniczkę i rajstopy, tak jak przedtem. Ich widok nappełnił go niepokojem, ale i pragnieniem znalezienia się tam nisko, przy jej stopach, przy kostkach jej nóg, przy jej kolanach, udach.

Chwyliła go za kurtkę i pociągnęła delikatnie, tak że musiał podnieść wzrok.

– Może powinieneś wstać i usiąść tu z powrotem?

On jednak nie potrafił się ruszyć. Był zwierzęciem, dzikim i wygłodniałym. Wysunął język i zaziajał jak pies, licząc na jej uśmiech. Potarł głową o jej uda, jakby domagał się pogłaskania.

Lecz ona tego nie zrobiła. Ucichła na moment, a potem przesunęła się na ławce i spojrzała na swoją komórkę.

– Nie musisz wracać? Nie wyleją cię z pracy?

To było bardzo skomplikowane, jej przejście od flirtu do chłodnej postawy, ale wiedział, że go lubi, choć teraz nie chciała tego okazywać.

– Chcę się z tobą znowu spotkać – oznajmił. – Spotkamy się po pracy? Kończę o dziesiątej.

– Mam zajęty wieczór.

Oczywiście, miała dopiero szesnaście lat, a to był dzień powszedni – nie pomyślał o tym.

– W sobotę mam jedną zmianę – powiedział. – Możemy się spotkać po południu i coś porobimy.

Wstała, ostentacyjnie zawiesiła torbę na ramieniu i położyła dłoń na jego ramionach.

– I co będziemy robić?

Powinien był pomyśleć, zanim otworzył tę swoją wielką gębę. To musiało być coś ekstra, z taką dziewczyną. Żaden pub ani klub, ale coś oszałamiającego – przelot balonem albo podróż statkiem kosmicznym. I musieli udać się gdzieś daleko od wszystkiego.

– Wiem. Pożyczę samochód od kumpla i popływamy. Pamiętasz, jak mówiłaś mi o miejscu, gdzie fale są naprawdę wysokie?

Zmarszczyła brwi, jakby poddał bardzo zły pomysł.

Tymczasem on się zapalił do swojego planu. Zapragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego. Choćby przez chwilę. Pół dnia. Przez godzinę. Żeby być tylko z nią.

Mijały sekundy. Ellie patrzyła na plażę, przygryzając wargę. Facet z psem wciąż tam był, a pies szczekał, ponieważ mężczyzna trzymał piłkę tuż przed jego pyskiem. Ellie ich obserwowała. A Mikey obserwował kątem oka ją.

To było dla niej coś wielkiego. Ona była dopiero na jedenastym roku, on dwa lata starszy i wiedział więcej o wszystkim. To on miał sprawić, żeby czuła się dobrze.

– Nie wydarzy się nic, czego nie będziesz chciała – powiedział.

Takie obietnice nie zawsze okazywały się prawdą – wystarczyło choćby spojrzeć na Karyn. Ale z Ellie tak będzie. W końcu opowie mu o swoim bracie, a on jej nie skrzywdzi, szukając tych wiadomości. Pobędą trochę razem, pocałują się jeszcze trochę. Nie zrobi niczego złego.

– Ellie, umów się ze mną. Czego się boisz?

– Nie ciebie. – Obróciła się, jej oczy lśniły. – Dobra, zrobmy to.

Teraz to ona przyjęła wyzwanie.



## Rozdział dwudziesty

Zasady wydają się proste – i można o nich przeczytać na każdym portalu dotyczącym bezpieczeństwa: z potencjalnie niebezpieczną osobą spotykasz się wyłącznie w miejscach publicznych i zawsze mówisz komuś z rodziny albo przyjacielowi o tym, co robisz. I oto w sobotę w porze lunchu Ellie bliska jest złamania tych oczywistych zasad. Za niecałe dwie godziny Mikey McKenzie przyjedzie po nią do domu, pod nieobecność i bez wiedzy innych domowników.

„Już niedługo” – napisał.

Rzeczywiście, to się miało wydarzyć **NAPRAWDĘ** niedługo.

Ellie rzuciła telefon na łóżko, jakby ją parzył, po czym otworzyła okno sypialni i spojrzała w burzę, na ciemne chmury i grube krople deszczu. Patrzyła wsparta na łokciach. Kot schował się przed deszczem, popękana ziemia wsysała wodę, a drzewa wzdychały.

Postanowiła pouczyć się trochę i położyła się na łóżku z podręcznikami do geografii, próbując skupić myśli na migracji ludności z terenów rolniczych do miast po rewolucji przemysłowej. Lecz myślenie o dużych sprawach sprawiło, że poczuła się mała, a kiedy czuła się mała, przestawała się przejmować powtórkami i egzaminami, i tym, co miało się wydarzyć później. Łatwo było naruszyć wszelkie tabu, kiedy nic się nie liczyło, więc sięgnęła po telefon i wysłała wiadomość. „Myślę o tobie”. To była prawda,

myślała o nim. Pozostawał w jej myślach niemal nieprzerwanie od poniedziałku w porcie.

Otrzymała niemal natychmiast odpowiedź: „XOXOXO”.

Buziaki i uściski.

Potrzebowała jedzenia. Podczas kryzysu dieta się nie liczyła.

Rodzice siedzieli przy kuchennym stole, trzymając się za ręce. Przed nimi kubki z kawą i puste talerze. Podnieśli wzrok i uśmiechnęli się, kiedy weszła. Tak miło, znowu jak normalna rodzina.

– Głodna? – zapytała mama, odsuwając krzesło. – Zrobiłam tacie kanapkę z bekonem. Chcesz też coś?

– Nie, dzięki.

Ellie wiedziała, czego chce – jedną z ogromnych czekoladowych muffinek Toma, trzymanyh w chlebaku i przeznaczonych wyłącznie dla niego.

Poczęstowała się, ignorując zmarszczone brwi mamy, i usiadła, by rozpakować ciastko.

– Wasz wyjazd dalej aktualny?

Ojciec skinął głową zamyślony.

– Tak, jak tylko deszcz trochę odpuści. – Spojrzeli wszyscy przez okno na ogród tonący strugach deszczu. I tyle. Cała rozmowa. Wyprawa Ellie na dół do kuchni ożywiła nastrój na ułamek sekundy. Jakie to dziwne, że nie było nic do powiedzenia czy do zrobienia, co nie wiązało się z Tomem. Tak łatwo wycofywali się z powrotem w smutek.

W końcu mama upiła łyk kawy, skrzywiła się i odstawiła kubek.

– Nie do wiary, że znowu jest weekend – powiedziała. – Wciąż myślę, że to się skończy i wszystko wróci do normalności.

Tata otarł dłonią czoło. Wyglądał na zmęczonego.

– Nie powinniśmy spodziewać się normalności. Nie, jeśli ta mała suka uprze się, żebyśmy przez to przeszli.

To było coś nowego, to słowo i sposób, w jaki je z siebie wypluł.

– Tato, musisz ją tak nazywać?

Spojrzał na Ellie z otwartymi ustami.

– Przecież ona próbuje zrujnować Tomowi życie!

– To straszne słowo, tylko tyle chciałam powiedzieć.

Pokręcił głową, jakby uznał, że najwyraźniej oszalała, i przeniósł znużone spojrzenie z powrotem na okno.

W dzieciństwie Ellie każdy sobotni poranek spędzała z tatą w parku – chodzili na plac zabaw, karmili kaczki na jeziorze albo szukali drzewa, na które mogłaby się wspiąć. Mama ćwiczyła jogę, a Tom grał w piłkę nożną, więc zawsze byli we dwoje. „Dziki dzieciak” – tak ją nazywał tata, potem wybierał z jej włosów liście i gałązki i prowadził na lunch do kawiarni, gdzie pozwalał jeść, co tylko chciała. Ale coś się zmieniło, gdy poszła do jedenastej klasy: jakby tata się wycofał. Stała się „za duża” na przytulanie, „za stara” na gry i wygłupy. To był powolny proces. Lecz gdy Ellie uważnie się nad tym zastanowiła, zdała sobie sprawę, że tata już od lat specjalnie nie zwraca na nią uwagi.

– Dwadzieścia pięć mil w taką pogodę – rzekł tata – a gdy już tam dotrzemy, ona nawet nas nie pozna.

– Simonie – odpowiedziała mama. – Mówisz o mojej mamie.

Uniósł dłonie.

– No to mnie zastrzel!

Ellie westchnęła i sprawdziła komórkę. Jeszcze ponad godzina do wyjścia. Żadnych nowych wiadomości.

– I co – powiedziała – wróćcie o tej samej porze co zawsze?

Mama skinęła głową.

– Raczej tak.  
– Zdecydowanie tak – rzucił tata.  
– Jedziecie tylko odwiedzić babcię, tak? Nic więcej? Nie pojedziecie do domku, żeby jeszcze trochę posprzątać?  
– Skąd tyle pytań? – chciał wiedzieć tata.  
– Tak bez powodu. – Odstawiła talerz. Poczowała nagle nudności.  
– Nie powinnaś była brać tej muffinki, skoro nie chcesz jej zjeść – rzekła mama. – W ogóle nie powinnaś była jej brać. – Schowała ciastko do chlebaka, oblizała palce, wsunęła krzesło pod stół i opłukała talerz w zlewie.

Ellie ponownie sprawdziła telefon.

– Toma też nie będzie cały dzień?

Mama posłała jej smutny uśmiech.

– Niech ma trochę rozrywki, póki może.

– Będzie w klubie golfowym – wyjaśnił tata. – Jeśli ma trochę oleju w głowie, to pójdzie na symulator. I to jest dokładnie to, co sam chciałbym teraz robić.

Ellie poruszyła kilka razy widelcem w przód i w tył, wyciskając wgniecenie w obrusie.

Tata zmarszczył brwi, przyglądając się jej.

– Coś ci chodzi po głowie, Eleanor?

„Tak, nie zostawiaj mnie samej. Popełniłam głupstwo...”.

– Masz dzisiaj powtarzać do egzaminów, tak się umawialiśmy – przypomniał.

Notatki z historii leżały rozrzucone na podłodze jej sypialni, na biurku zostawiła niedokończony projekt z plastyki i nawet jeszcze nie zabrała się do hiszpańskiego. Ojciec wściekłby się, gdyby wiedział, jakie ma zaległości. Pewnie dałby jej szlaban do osiemnastego roku życia.

– Co będziesz dzisiaj powtarzać? – zapytał.

Powiedziała, że geografię, ponieważ był to jedyny przedmiot, z którego coś zrobiła od poniedziałku.

– Ach – rzekł – starorzecza. – Poklepał ją po dłoni. – Zazdroszczę ci, Ellie. Chciałbym móc zająć myśli czymś innym.

Może powinna mu powiedzieć. „Zaprosiłam do domu Mikięgo McKenziego. Znaćcie go, oczywiście, jest bratem Karyn McKenzie. Mam plan. Problem w tym, że mnie przeraża...”.

– Wciąż mocno pada – westchnęła mama nad zlewem. – Co robimy?

Tata wstał.

– Jedźmy i miejmy to już za sobą. – Spojrzał na Ellie. – Jakieś wiadomości dla babci?

– Nie, nic. Powiedzcie jej, że odwiedzę ją niedługo. I że tęsknię za nią.

Skinał głową, po czym pochylił się i musnął pocałunkiem czubek jej głowy.

– To ucz się pilnie.

Poczuła ciepło w całym ciele. Od lat tak się nie zachował.

Rozpoczął się rytuał szukania różnych rzeczy. Mama wsunęła rękę do torebki po kluczyki od samochodu, które ostatecznie znalazła w kieszeni płaszcza. Tata obserwował ją nieobecny spojrzeniem, a potem poklepał się po kieszeniach w poszukiwaniu tych samych kluczyków. Zabrał swój portfel, włączył telefon i uzmysłowił sobie, że nie wie, gdzie są jego okulary. W tym czasie mama nabrała przekonania, że zgubiła portmonetkę, i znowu zaczęła przeszukiwać torebkę. Jacy starzy i siwi kiedyś będą. „Mogłabym pojechać z wami – chciała powiedzieć Ellie. – Zajmę się wami. Usiądę z tyłu i pośpiewamy. Kiedy dojedziemy do domu

opieki, babcia poczęstuje nas miętówkami i zabierzemy ją na przejażdżkę wózkiem”.

W rzeczywistości wiedziała, jak taki dzień by się skończył, a to niczego nie rozwiązywało. Jeśli zostanie, przynajmniej wszystko będzie inne, gdy wrócą rodzice.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy Mikey wszedł do salonu, mama wyłączyła odkurzacza, by się nacieszyć jego widokiem. Holly i Karyn podniosły głowy znad planszy gry Węże i Drabiny i zagwizdały jednocześnie. Zaśmiał się. Włożył nową koszulkę i ulubione džinsy. Ogolił się, wziął prysznic i nawet przepłukał płynem usta. Wiedział, że dobrze wygląda i przeszedł się przez pokój krokiem modela, żeby to pokazać.

– Spójrzcie tylko na mojego syna – rzekła mama. – Spójrzcie na mojego ślicznego chłopca.

– Kto tym razem? – zapytała Karyn, po czym potrząsnęła kostkami i rzuciła je na blat stołu. – No bo przyłożyłeś się bardziej niż z innymi.

Posłała mu zuchwały uśmiezek, jakiego dawno u niej nie widział, i przez moment poczuł się źle, ale przecież nie mógł jej opowiedzieć o Ellie, przynajmniej do czasu, gdy wydobędzie z dziewczyny potrzebne informacje. Nie zrozumiałaby tego.

Holly wyciągnęła rękę i wsunęła w jego dłoń.

– Gdzie ją zabierzesz?

– Jeszcze nie wiem. Tu i tam.

Usiadł przy stole i przyglądał się, jak grają. Karyn schodziła po drabinach i po węzłach, by dać Holly wygrać. Puściła do niego oko, gdy zorientowała się, że zauważył.

Mama wróciła do odkurzania i wszyscy podnieśli nogi, tak by

mogła sprzątnąć pod ich stopami. Mikey poczuł się jak dzieciak.

– Zamierzam kupić nowe poduszki na kanapę! – krzyknęła mama. – Widziałam ładne na targu, takie haftowane. Będą tu ładnie wyglądać, co? I może chodnik.

Mikey skinieniem głowy wyraził aprobatę i sprawdził godzinę na zegarze. Miał jeszcze dwadzieścia minut. Poklepał się po kieszeni, by poszukać kluczyków do samochodu. Poczuł się paskudnie, że okłamał Jacko, ale inaczej Jacko nie pożyczyłby mu auta i nie zgodziłby się, żeby po raz drugi odwołać rekonesans w klubie golfowym.

– Oni szukają różnych rzeczy – powiedziała mama, po czym wyłączyła odkurzacz i zwinęła sznur. – Szukają brudu, ale też zapachów. Wietrzyłam całe rano i nawet wsadziłam do kontaktu odświeżacz powietrza.

Położyła dłonie na biodrach, zadowolona z siebie.

– Było prawie zero stopni, a ona nie pozwalała nam zamknąć okien – skarżyła się Karyn z wesołym błyskiem w oku.

Mama uśmiechnęła się do niej.

– Jest ci zimno, bo za mało jesz, i teraz właśnie jest na to pora. Tosty.

Karyn złożyła grę i dała Holly papier i kredki. Mama zaparzyła cztery filiżanki herbaty i posmarowała tosty masłem, potem dżemem i pokroiła je na kwadraty. Łagodnym ruchem postawiła talerz przed Karyn.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam, żebyś coś jadła – powiedziała.

Karyn westchnęła zadowolona i sięgnęła po kawałek tosta. To takie proste.

Wyglądała na szczęśliwszą niż wcześniej. Mikey wiedział



dlaczego. Wierzyła, że od tej chwili każdy dzień będzie taki pogodny. Że mama ją uratuje.

Łatwo było w to uwierzyć, gdy tak siedzieli, popijając herbatę i jedząc tosty. Sprawy się poprawiły od czasu poniedziałkowej wizyty Gillian. Mama wytrzeźwiała i odebrała Holly ze szkoły, a potem zatelefonowała do opieki społecznej i ich przeprosiła. W poniedziałek wieczorem usiadła z całą trójką i obiecała, że już więcej tak nie zniknie. „Teraz już wszystko będzie inaczej” – oznajmiła. W ostatnich czterech dniach wysprzątała gruntownie przedpokój, salon i kuchnię. Całe mieszkanie jakby pojaśniało i powiększyło się. Na weekend zaplanowała porządki na górze. Mikey wiedział, co się wtedy stanie. Mama wyładuje worki na śmieci starymi zabawkami i ubraniami. Zacznie się zachowywać absurdalnie i będzie wyrzucać rzeczy, które przydałyby się innym. Pamiętał, jak w poprzednim roku stracił w ten sposób dzinsową kurtkę, a Holly długo rozpaczała po swojej kolekcji kart footballowych. W kolejnym tygodniu, o ile mama nie straci całej energii, być może sięgnie po lokalną gazetę i zacznie szukać pracy. Zaznaczy oferty albo nawet wytnie i ułoży je gdzieś w stos. A potem zacznie rozprawiać, jak to nikt jej nigdy nie doceniał i że nie przytrafiło jej się nic dobrego. Później sprawi sobie małą nagrodę – może butelkę taniego czerwonego wina od Ajaya po drugiej stronie ulicy. „Tylko to jedno” – powie. I tak będzie w kółko. Wszystko to było bardzo przewidywalne.

– Dobra, mamó – powiedział. – Mały test, zanim wyjdę. Poniedziałek rano. Dzyń-dzyń, kolejna wizyta z opieki społecznej, wszyscy uśmiechnięci, skorzy do pomocy. Bardzo się nasprzątałaś, więc zrobisz na niej wrażenie. Pierwsze pytanie: „Dlaczego Holly nie chodziła do szkoły?”.

- Nie zapyta mnie o to.
- Może. I co jej powiesz?
- Że Holly była chora.
- A co jej było?
- Bolała ją głowa.
- Dzieci nie cierpią na bóle głowy.

Mama przesunęła popielniczkę o centymetr, dosunęła zapalniczkę do krawędzi blatu, tworząc jakiś układ.

– W porządku. Dam sobie radę. Mówiłam ci, że teraz już będzie inaczej.

– Powiedz im, że miała gorączkę i kaszel albo że wymiotowała. Tylko nie ból głowy. I nie pal przy niej.

Wiedział, jak ważne dla mamy są fajki, jak ją uspokajają. Wiedział, że jest nieuprzejmy.

– Już tak się nie martw – mruknęła. – To tylko wizyta doradczą. Będę siedziała przy oknie. Powiem jej, że przy Holly nigdy tego nie robię.

– Pokaż jej czujnik dymu – wtrąciła Holly, kierując mazak na sufit.

Mikey spojrzał do góry. Trzeźwość od iluś dni i wysprzątane mieszkanie to jedno, ale w pełni zainstalowany i działający alarm przeciwpożarowy to było coś zupełnie nowego.

– Jesteś po wrażeniu? – Mama uśmiechnęła się szeroko.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

Zerknęła na zegar.

– Idź i baw się dobrze, Mikey. Już wystarczająco dużo zrobiłeś.

Sprawdził komórkę. Żadnych nowych wiadomości, ale nic złego się nie działo. Byli umówieni. O wpół do trzeciej w domu Ellie. Wyjdzie za pięć minut.

– Podoba ci się mój rysunek? – zapytała Holly.

Podniosła zeszyt, tak by wszyscy mogli zobaczyć. Narysowała Karyn z włosami rozwianymi na wietrze. W rękę trzymała sznurek, na którego końcu znajdował się smok i ognisty miecz.

– Ładny obrazek – pochwaliła ją Karyn.

Holly uśmiechnęła się, ostrożnie wyrwała kartkę z zeszytu i położyła na stole.

– Ciebie narysuję w szkole.

– Pozwól mi zatrzymać smoka – zaśmiała się Karyn. – Przyda mi się, jak mnie wyślecie z powrotem do szkoły.

Mikey zabrał talerze do kuchni i przy okazji zajrzał do lodówki. Pełne półki – sok, jogurty, żółty ser, mleko i w ogóle. Mama kupiła nawet opakowanie bekonu i kiełbaski.

Kiedy skończył zmywać, wrócił do salonu i zastał wszystkie przytulone do siebie na kanapie, zajęte oglądaniem powtórki *Top gear* – jakiś alpinista opowiadał, jak dostał odmrożeń i potem, już po operacji, wziął bardzo gorącą kąpiel i odpadł mu palec u nogi, który położył na brzegu wanny, żeby znalazła go jego żona. Zachichotały niczym trzy wiedźmy. Mikey się uśmiechnął. Chciał je z czymś zostawić, więc podszedł do stołu i położył na nim dziesięć funtów.

– Proszę – powiedział – kupcie sobie jakąś płytę DVD i coś słodkiego.

Patrząc, jak kolejno podają sobie banknot, można było pomyśleć, że zostawił im całą fortunę.

Prawie nie chciał wychodzić. Jeszcze nie tak dawno tak właśnie wyobrażałby sobie idealne sobotnie popołudnie i z chęcią wcisnąłby się obok nich na sofę.

– Lecę.

Mama podniosła kubek z herbatą.  
– Baw się dobrze.

## Rozdział dwudziesty drugi

Ellie się zarumieniła, autentycznie się zarumieniła, gdy otworzyła drzwi. Mikey miał ochotę porwać ją na ręce i pocałować, ale musiał to zachować na lepszy moment, aż znajdą się w bezpiecznej odległości od domu.

– Gotowa? – zapytał.

Uśmiechnęła się przepaszająco.

– Jeszcze nie. Nie przygotowałam niczego na piknik.

– Kupimy rybę i frytki.

Skierowała palec w jego stronę.

– Każda przygoda ma swój piknik. Wejdz, to potrwa tylko kilka minut.

– Może poczekam w samochodzie?

Pokręciła głową.

– Nie martw się, jestem sama.

Jaki miał wybór?

Kiedy Ellie za nim zamknęła, przyćmione niebieskie światło przeniknęło przez kolorowe szkło i rozlało się na podłodze. Na ścianach wisiały obrazy, stała tam też rzeźba na stojaku przedstawiająca obejmującą się ciasno parę. Mikey dotknął jej palcem, zdziwiony gładkością powierzchni.

– Nie jest autentyczna – powiedziała Ellie.

Cofnął dłoń zażenowany.

– To kopia, oczywiście. Przecież nikt nie ma prawdziwego Rodina.

Skinął głową, jakby to było jasne jak słońce, przeklinając w duchu samego siebie, że nie ma o niczym pojęcia.

Poprowadziła go przez salon – sofa, krzesła, gablota pełna rodzinnych fotografii (seksowna Ellie z nagrodą pływacką) – i przeszli do kuchni w głębi domu, który teraz wydawał się mniejszy, niż zapamiętał. Na stole leżała deska do krojenia, chleb i różne rzeczy na piknik rozrzucone po całym blacie. Tylne drzwi były otwarte i za nimi rozciągał się ogród, morze zieleni, które i tym razem go zdumiało, z ogromnym trawnikiem i drzewami.

Na kocu leżał pies, który pomachał do nich sennie ogonem. Był stary, z siwą sierścią wokół nosa. Wreszcie coś łatwego. Wiedział, co się robi z psami.

– Jak się wabi?

– Stan, ale to dziewczyna.

– Gryzie?

– Tylko jeśli jesteś herbatnikiem. Pogłaszcz ją, jeśli chcesz. Nikt inny nie zwraca na nią uwagi.

Dziewczyny lubią chłopaków, którzy lubią zwierzęta, a on nawet nie musiał udawać. Zachowywał się bardzo łagodnie, ostrożnie. Pies obrócił się na grzbiet i wystawił brzuch do drapania. Mikey uśmiechnął się i na chwilę zapomniał, gdzie jest.

– Śliczna.

– To pies mojej babci. Mamy też jej złotą rybkę.

Mikey podniósł szybko wzrok.

– Babcia jest w domu?

– Nie, nie, w domu opieki. Napijesz się herbaty czy może wolisz coś innego?

Jego serce zabiło mocniej.

– A co masz?

– Zaczekaj tu.

Nie trwało to długo. Słyszał, jak biegnie korytarzem, potem jak otwierają się i zamykają drzwi. Wróciła z butelką wina, którą mu podała. Starła się wywrzeć na nim wrażenie. Otworzył wino, napił się kilka łyków i podał jej butelkę. Ona nachyliła szyjkę do ust i pociągnęła parę malusieńkich łyczków. Otarła usta wierzchem dłoni.

– A co z piknikiem?

– To tylko kanapki.

– No to przygotujmy je.

Musieli się pospieszyć, bo wiedział, że wyluzuje się dopiero, gdy wyjdą z domu.

Zaczął przeglądać rzeczy przygotowane na stole – torba drogiej sałaty, żółty ser w drewnianym pudełku, pomidory, oliwki. Najwyraźniej zaplanowała jakieś skomplikowane kanapki, choć ciekawie byłoby popracować z tymi świeżymi składnikami. Wyjęła kolejne rzeczy z lodówki – czerwoną paprykę, garść rukoli.

– Chcesz masło? – zapytała.

– Nie, jeśli było w lodówce. Masz majonez?

Podawała mu słoik, razem z nożem, który wyciągnęła z drewnianego stojaka na szafce. Pokroił chleb i posmarował kromki majonezem, potem poszarpał sałatę i pokroił pomidory. Podobało mu się, że go obserwuje, bo wiedział, że to wygląda ekstra. Rozpakował żółty ser i wyłożył na chleb cienkie plasterki, na które znowu dał sałatę.

– Masz czarny pieprz, sól?

Przyniosła młynki i ich użyła. Kiedy się obracała, jej biodra się

zakłuły, podobnie jak spódniczka. Spodobało mu się to falowanie spódniczki, jakby była częścią jej ciała. Przeciął kromki ukośnie, zawinał w folię i odsunął się od stołu z niskim ukłonem.

– Mógłbyś być szefem kuchni – stwierdziła Ellie. – Z taką starannością wszystko to zrobiłeś.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Zmywamy się stąd? – zapytał.

Zerknęła na swoją komórkę, a potem usiadła przy stole i wyjęła z szuflady paczkę tytoniu, bibułki, zapalniczkę i grudkę haszu.

– A to do czego?

– Jak myślisz?

Było jasne, że ona nie ma pojęcia, jak zrobić jointa. Zapomniała podgrzać hasz, a potem gdy się zorientowała, włożyła go za dużo i ledwo zwinęła jointa. Chciał jej powiedzieć, że nie musi się tak starać, żeby wzbudzić jego zainteresowanie, ale nie miał pewności, jak się do tego zabrać.

– Nie wiedziałem, że palisz – zdołał wydusić z siebie, gdy oblizywała bibułkę i ją zaklejała.

– Bo nie palę.

– To jak to nazwiesz?

Spojrzała na jointa w ręku, jakby nie miał z nim nic wspólnego, i lekko wzruszyła ramionami.

– Nazywam to wyjątkowymi okolicznościami.

Przygotowała filtr z kawałka tekturki z opakowania bletek i zwinęła go.

– Tak będzie za ciasno – powiedział.

Rozwinęła wszystko i zaczęła od początku. Co jakiś czas zerknęła na niego, on zaś udawał, że tego nie widzi. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby go wystraszyła. Albo cała ta sytuacja. Wciąż słyszał



różne odgłosy, mimo to siedział niemal nieruchomo. Popołudnie wydawało się nimi wypełnione, a on nie potrafił się zorientować, czy są ważne, czy nie. Może były to regularne odgłosy, jakie się słyszy w domu – bulgotanie bojlera, kaloryfery i wszystkie te specjalne przedmioty błyskające kontrolkami. Ale może coś znaczyły. Mogły być istotne, nawet jeśli dochodziły z daleka. Odgłos samochodu wjeżdżającego na podjazd, odgłos kroków na żwirze czy zgrzyt klucza w zamku.

– To gdzie są wszyscy? – spytał. Nie potrafił się powstrzymać, musiał to sprawdzić.

– W pracy.

Spojrzał na nią szybko. To było kłamstwo. Bogaci ludzie nie pracują w weekendy.

– A mój brat gra w golfa.

Mikey poczuł, jak gorąca fala płynie z jego piersi do szyi i rozlewa się po jego twarzy.

– Już – powiedziała i z uśmiechem na ustach machnęła w jego stronę gotowym jointem.

– Chcesz palić w samochodzie?

– Nie, wypalmy go tutaj. – Podsunęła mu jointa. – Czyń honory.

Zapalił skręta, wziął kilka machów i przekazał go jej. Ona raz tylko pociągnęła, nawet się nie zaciągając, i oddała mu jointa.

Pokręcił głową.

– Szczerze mówiąc, nie mam ochoty.

Wydawała się zaskoczona, ale zgasiła jointa na spodku i sięgnęła po wino.

– To napijesz się jeszcze?

Dlaczego nie wychodzili? Samochód Jacko stał przed domem, piknik gotowy. Pociągnął kilka łyków z butelki, żeby się uspokoić.

– Teraz już pojedziemy? – zapytał.

Zerknęła na swoją komórkę.

– A zwiedzanie?

– Co masz na myśli? Zwiedzanie domu?

– Aha, dlaczego nie?

Niespodziewanie wstała, zebrała ze stołu butelkę z winem i wyszła z kuchni.

Niczym agentka nieruchomości pozbawiona nadziei na sprzedaż domu wymieniała kolejne pomieszczenia za zamkniętymi drzwiami. Garderoba, gabinet, łazienka, pokój gościnny. Mikey zwolnił, gdy znaleźli się przed pokojem jej brata. Był zabezpieczony kłódką, wciąż traktowany jako miejsce przestępstwa. Przyłożył płasko dłoń do drzwi, Ellie zaś poszła dalej.

Skończyli w jej sypialni, gdzie usiedli obok siebie na łóżku. Na biurku i na podłodze leżały porzrzucone książki i materiały powtórkowe. Kiedy wysilił się na dowcip w tej kwestii, zignorowała go. Wyczuwał w niej jakiś chłód, nie emanowała ciepłem jak wtedy nad rzeką, nie była taka zalotna jak w porcie. Zamieszła mu w głowie.

Wyjął tytoń i zwinął cienkiego skręta. Ona uklękła na łóżku, otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz. Wyobraził sobie, jak wychodzi na okienny gzyms, niczym ptak, z rozpostartymi szeroko ramionami. Może potrafiła latać. Tego dnia wydawała się zdolna do wszystkiego.

– Chodź tu – powiedziała – jeśli zamierzasz palić.

Przyklękął obok niej i oboje patrzyli w dół na ogród, cały zielony, w listowiu, zabezpieczony elektryczną bramą. Można było usłyszeć wszystko, co spadało – pióra, drobinki kurzu. Jak to możliwe, że było tam tak cicho?

– Masz jeszcze ochotę popływać? – zapytał.

– Jasne. Za minutkę pojedziemy. Proszę.

Podawała mu butelkę, a on pociągnął łyk wina. Obserwowała go z palcem w buzi. Ssała go głośno. Nie potrafił oderwać od niej oczu.

– O czym myślisz? – zapytała go.

– Nic nie myślę.

– E tam, ludzie zawsze myślą.

Zmarszczył brwi.

– Okej, myślę, że dziwnie się zachowujesz.

– Naprawdę?

– Jakbyś ukryła się w swoim wnętrzu. Dlaczego to robisz?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Gdzieś niedaleko zakaszłał silnik samochodu i oboje drgnęli gwałtownie. Ellie błyskawicznie chwyciła swoją koszulkę, ściągnęła ją przez głowę i rzuciła na podłogę. Miała na sobie stanik z białą koronką.

– Co robisz?

– Przebieram się.

Podeszła wolno do szafy i zaczęła leniwie przesuwac wieszaki. Patrząc na nią, czuł coraz większe podniecenie. Widział każdą kosteczkę jej kręgosłupa. Jej łopatki wyglądały jak skrzydła.

Zdjęła z wieszaka jakąś przezroczystą bluzkę i pomachała nią w jego stronę.

– Może być?

Ale jej nie włożyła. Wciąż powtarzał sobie, że to normalne. Że tak się zachowują bogate dziewczyny, kiedy zapraszają faceta do swojej sypialni. Jednocześnie wiedział, że to nie jest normalne.

– Ellie – odezwał się – co się dzieje?

Odwróciła się i stanęła przed nim. Wyglądała tak ślicznie, stojąc

tam i uśmiechając się, jakby emanowało z niej światło.

– Ty mi powiedz.

I nagle pojął, dlaczego tak grała na zwłokę, i poczuł się głupio, że wcześniej się nie pokapował. Namówiła go, żeby przyszedł do jej domu, kiedy będzie sama, spróbowała stworzyć atmosferę za pomocą wina i skręta i zaprosiła go na górę. Chciała, żeby zaczął ją podrywać. Uśmiechnął się i zrobił krok do przodu.

– Nie ma nikogo, tak?

Odwróciła się do drzwi i zamknęła je na klucz, który schowała do kieszeni spódnicy, po czym ponownie się do niego odwróciła.

– Wszyscy wyszli.

– Kiedy wrócą?

– Nieprędko.

Rozłożył ramiona.

– W takim razie chodź do mnie.

Pokręciła głową. I w dzielącej ich przestrzeni coś się poruszyło, jakby pokój wypełniło zimno.

– Wiem, kim jesteś – oznajmiła.

– Co?

– Jesteś bratem Karyn.

– O czym ty mówisz?

Uderzyła w drzwi otwartą dłonią.

– Nawet nie próbuj zaprzeczać.

Teraz jego serce waliło mocno. Stał w jej sypialni z potężną erekcją i wiedział, że został totalnie wpuszczony w maliny.

– Odczytam ci twoje prawa, dobrze? Nie musisz nic mówić. Ale możesz zaszkodzić swojej obronie, jeśli nie wspomnisz o czymś, co będzie prawdą. Jak choćby o tym fascynującym fakcie, że jesteś spokrewniony z Karyn.

– Pieprz się.

– Sam się pieprz. Rodzice niedługo wrócą i mamy kamerę na bramie, która cię nagrała. Masz kwadrans na wyjaśnienie, o co tu chodzi, albo powiem im, że wdarłeś się tu podstępem, sam się poczęstowałeś winem, paliłeś hasz w ich domu, a potem zmusiłeś mnie, żebym poszła z tobą na górę, i kazałeś mi się rozebrać. Widzisz, jak łatwo jest dać się wciągnąć w kompromitującą sytuację? Widzisz, jak kiepsko to będzie wyglądało dla twojej siostry?

– Wkręciłaś mnie?

– Ty pierwszy to zrobiłeś. – W jej oczach pojawił się zimny błysk. Mogła zrobić wszystko, powiedzieć wszystko. Że ją dotykał, że kazał jej robić różne rzeczy.

– Myślałeś, że się nie połapię? – warknęła. – Uważasz mnie za idiotkę?

Usiadł na brzegu łóżka i potarł dłonią oczy.

– Od jak dawna wiesz?

– Od spotkania w pubie. Twoja szefowa się wygadała. Ale ja od początku wiedziałam, że tylko udajesz, że mnie lubisz. Wszystkie te gadki na imprezie i potem nad rzeką. W ani jedno słowo nie uwierzyłam.

Pokręcił głową.

– Nie udawałem.

Przez cały czas mierzyła go zimnym spojrzeniem.

– Okej, uporządkujmy sprawy. Wbijasz się na imprezę mojego brata, podrywasz mnie, a potem prosisz o numer telefonu. Dlaczego?

– Bo mi się spodobałaś.

– Pierdoły opowiadasz.

– Dobra, spodobałaś mi się, a POZA TYM myślałem, że możesz coś wiedzieć.

– Niby co?

Wzruszył ramionami.

– Coś, co mogłoby pomóc mojej siostrze.

– Dlaczego miałabym coś wiedzieć?

– Bo byłaś wtedy w domu. Karyn cię pamięta.

Spojrzała na niego i było to niezwykle dziwne spojrzenie, niczym zza uniesionej nagle zasłony, jakby jego słowa zabrzmiały sensownie.

– Nie pytałeś o nic nad rzeką. Ani razu nie wspomniałeś o moim bracie.

– Zapomniałem.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Zapomniałeś?

– Dobrze się z tobą bawiłem. – Zdał sobie sprawę, jak szorstko brzmi jego głos, i szybko odkaszlnął. – Sądy są do bani, wiesz o tym. Twój brat wywinie się z tego jak nic, a ja chciałem, żeby Karyn wiedziała, że ktoś się przejmuje jej losem. Pomyślałem, że wydobędę od ciebie jakieś informacje – gdzie bywa twój brat i takie tam. Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

– Ale chciałeś skrzywdzić mojego brata?

Wzruszył ramionami.

– Zgwałcił moją siostrę.

Oblicze Ellie znowu spowiła zasłona.

– Karyn CHCIAŁA z nim być. To nie jego wina, że rano zmieniła zdanie. Flirtowała z nim przez cały wieczór; śmiała się, żartowała i piła.

– Szalała za nim. Tobie nigdy się to nie przydarzyło?

– Ja nigdy nie podałam się chłopakowi na tacy, żeby potem obudzić się z krzykiem, że zostałam zgwałcona.

– Nie tak to wyglądało. Znam ją i wiem, że nie zmyśla.

– Ja też znam swojego brata i on też nie zmyśla. – Postąpiła krok do przodu. – Dlaczego miałyby ją zgwałcić, skoro było jasne, że sama chce mu to dać?

Mikey poczuł ucisk w żołądku. Zacisnął mocno dłoń na krawędzi łóżka.

– Nie wiem, ale to zrobił.

– Może twoja siostra tyle wypija, że zapomniała, że się zgodziła. Pomyślałeś o tym?

– Skoro była pijana, to powinien był jej pomóc, a nie ją wykorzystać.

Ellie zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Dlaczego zajęło jej aż dwadzieścia cztery godziny, żeby pójść na policję?

– Nie wiem! Nie znam wszystkich odpowiedzi. – Przeczesał dłonią włosy. – Była przerażona, tyle wiem. Wciąż się boi.

– Tak, nikomu z nas nie jest teraz łatwo.

W tym momencie usłyszeli samochód, trzask zamykanych drzwi.

– To pewnie rodzice. – Spojrzała na niego z dziwnym nieszczerym śmiechem, po czym odwróciła się i otworzyła drzwi kluczem. – Chodź. Przedstawię cię.

– Co? Zwariowałaś?

– Chodźmy się przywitać. Z pewnością chętnie usłyszą, jak zaplanowałaś podejść ich córkę i skrzywdzić syna.

Nie wierzył, że otwiera drzwi i wychodzi na podest, oczekując, że pójdzie za nią. Nie była do końca ubrana. Jej rodzice go zabiją.

– Ellie, wracaj!

Odwróciła się do niego z wyrazem wściekłości na twarzy.

– A niby dlaczego?

I wtedy ktoś zawołał:

– Ellie, jesteś na górze?! – Zabrzmiało to jak groźba, tak że aż się wzdrygnęła, i zaraz potem zadudniły kroki na schodach.



## Rozdział dwudziesty trzeci

Na szczycie schodów stanął Tom Parker w swoich absurdalnych spodniach w kratę i białej koszuli polo i skrzyżował ramiona na piersi niczym ochroniarz na bramce.

Ellie zrobiła krok do tyłu.

– Co ty tu robisz?

Nic nie odpowiedział, tylko zlustrował Mikiego spojrzeniem od stóp do głów.

– Jesteś tamtym facetem z imprezy. Tym, który skubnął whisky.

Mikey mimowolnie się zaśmiał. Ellie cudownie go wrobiła. Oto stał przed nim jej brat, pewnie zgodnie z planem. Tylko patrzeć, jak zjawią się rodzice z kajdankami i sznurem, a za nimi policja.

– Myślisz, że to zabawne? – Tom opuścił ramiona i zrobił krok w stronę Mikiego. – Robisz sobie ze mnie jaja?

– Wyluzuj, stary.

– Bo co?

– Powiedziałem tylko, żebyś wyluzował.

Tom podszedł jeszcze bliżej.

– Paliłeś w moim domu. Poczułem, jak tylko wszedłem.

– Opuść już sobie – zwróciła się do niego Ellie. – To nie ma z tobą nic wspólnego.

Uciszył ją, ubraną tylko w spódniczkę i stanik, machnięciem ręki i odwrócił się do Mikiego.

– Dotykałeś mojej siostry?

Mikey skoczył do przodu i wbił palce w pierś Toma.

– Będziesz mnie oskarżał?

Tom odtrącił jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie.

– Dlaczego? Co zrobisz? – Mikey pchnął go otwartą dłonią.

– Powiedziałem: nie dotykaj mnie!

Mikey poczuł pod dłonią bijące mocno serce tego sukinsyna. Teraz, gdy miał go tak blisko – czuł smród jego potu, jego gorący oddech na swojej twarzy – poczuł, jak znowu wzbiera w nim wściekłość. Ellie może i miała jakiś plan, ale on też miał swój – zniszczyć sukinsyna, który skrzywdził Karyn. Od tygodni przymierzał się do tego i oto nadarzyła się okazja. Chwycił Toma Parkera za kołnierz i grzmotnął nim o ścianę.

– Nie! – jęknęła Ellie. – Zostaw go!

Mikey wziął zamach i uderzył pięścią w usta Toma. Gdy cofnął dłoń, była mokra, a krew skapywała na koszulę brata Ellie. Uśmiechnął się do trupio bladej twarzy.

– Zatłukę cię – wycedził. Mówił prawdę. Adrenalina dała mu fantastycznego kopa. Uderzył jeszcze raz, tym razem w nos. Tom jęknął cicho i przycisnął dłonie do twarzy. Teraz krew wypływała spomiędzy jego palców. – To było od mojej siostry! – syknął Mikey. – Od Karyn.

Tom otarł krew z nosa grzbietem dłoni.

– Jesteś bratem Karyn?

– Jakbyś nie wiedział!

Ellie pociągnęła Mikię za kurtkę, lecz odtrącił jej rękę. Wrobiła go w to, ale nie wyszło do końca – trudno. Był niepokonany, a Tom Parker okazał się łatwą ofiarą.

Mikey pchnął go jeszcze raz.

– Masz dość?

Tom pokręcił głową i oparł się o ścianę.

– Masz. Masz już dość. No a zamierzałeś wygrać, co? Taki był plan?

Mikey wciąż czuł kipiący w nim gniew. Znał to uczucie i nie potrafił nad nim zapanować. Poczul w piersi dreszcz ekscytacji, gdy Tom podniósł wzrok, a z jego ust płynęła krew.

– Twoja siostra to zdzira – wymamrotał Tom.

Mikey zamachnął się, gotowy zadać kolejny cios, lecz Tom wykorzystał wolną przestrzeń i uderzył go kolanem w podbrzusze. Mikey zgiął się wpół, głośno zassał powietrze i zaraz je wypuścił z jękiem.

Tom chwycił go za włosy i wycelował pięścią w twarz – głośne uderzenie, jak młotkiem, jego kłykcie z pieczeniem wbiły się w oko Mikięgo.

– Wychodzimy – wycedził Tom. Jakby byli w szkole, jakby dało się nad czymkolwiek zapanować. Jego głos niósł się po schodach, gdy spychał Mikięgo w dół.

– Co ty robisz?! – krzyknęła Ellie. – Tom, przestań!

Mikey zsuwał się po schodach, uderzając o poręcz łokciami i kolanami. W korytarzu padł na podłogę, lecz Tom od razu go dopadł i wyciągnął za kurtkę na zewnątrz.

Powietrze wszystko zmieniło. Przestało padać i zrobiło się zaskakująco ciepło. Mikey nic nie widział na jedno oko i wciąż brakowało mu powietrza, ale nie zamierzał tak dać się biernie ciągnąć do bramy. Odwrócił się i chwyciwszy Toma Parkera za kołnierz, odepchnął go. Poczul się niczym magik, gdy mina zwycięzcy na twarzy Toma ścięła się w grymas paniki.

– Już nie żyjesz – syknął Mikey. – Już po tobie.

Wyprowadził prosty cios. Mierzył w nos, trzymając ramię blisko szczęki. Pamiętał to z pojedynków, które stoczył na placu zabaw. Wszystko powróciło jak uśpiony instynkt. Zdumiał go jednak odgłos pięści wbijającej się w skórę.

A potem się zwarli. Tom próbował dosięgnąć jego pleców i tam go zaatakować, lecz Mikey wsunął dłonie pod pachy Toma i zacisnął je na jego karku, tak że ten nie był w stanie opuścić ramion. Czuło się smród strachu i adrenaliny. „Ten gość skrzywdził Karyn – powtarzał w myślach Mikey. – Trzeba go zatłuc”. To było jak taniec – obaj napierali i postękiwali, usiłując podciąć nogą przeciwnika, a Ellie krążyła wokół, podskakując, niczym sędzia. Teraz miała na sobie kurtkę, którą się owinęła, i krzyczała, żeby przestali.

Ale Mikey nie zamierzał odpuścić. Chciał naprzec na tego faceta, uwolnić mu ramiona, odrzucić go do tyłu i na dobre złamać mu nos.

Zanim jednak zdążył zrobić cokolwiek, Tom uniósł nogę i ponownie kopnął go kolanem w krocze. Ból był niewiarygodny, przeraźliwie piekąca fala popłynęła przez wnętrzości Mikiego i nogi ugięły się pod nim.

Tom stał nad Mikim, który leżał na boku, zaciskając dłonie na kroczu. Skulił się mocno, ledwo świadomy tego, że Tom odchodzi, a Ellie biegnie za nim. Otworzył jedno oko. Stali przed wejściem do domu. Ellie krzyczała coś do brata, który grzebał w zielonym kubie z recyklingiem ustawionym przy drzwiach.

– Nie! – zawołała.

Tom odepchnął ją i pomachał butelką po winie w stronę Mikiego.

– Patrz, co mam. – Uderzył butelką w otwartą dłoń i przerzucił ją z ręki do ręki. – Teraz się boisz?

– Nie, Tom, nie! – wrzasnęła przeraźliwie Ellie.

Lecz on i tak to zrobił. Okruchy szkła poleciały na wszystkie strony, gdy uderzył dnem butelki o ścianę domu.

Widząc nadchodzącego Toma, Mikey spróbował dźwignąć się na nogi. Potłuczona butelka była jak nóż. To był zupełnie inny wymiar. Przetarł oko wierzchem dłoni.

– Odłóż to.

– Aha, takiego wała.

Tom mierzył go psychotycznym spojrzeniem, jakby na zawsze zamierzał pozostać w jego życiu, iść za nim wszędzie tam, gdzie on. Mikey dźwignął się ciężko, usiłując się wyprostować, z rękoma na kroczu, lecz ledwo się ruszał. Wycofywał się niezgrabnie, niezdolny do biegu.

A Tom śmiał się, podążając za nim.

– Co jest? Strach cię obleciał?

Mikey zdołał dotrzeć do bramy, ale był idiotą, ponieważ okazała się zamknięta, a on stracił już wszystkie siły. Samochód Jacko po drugiej stronie wyglądał pięknie. Kluczyki miał w kieszeni. Za późno. Przywarł plecami do bramy, zasłonił głowę ramionami i czekał na ból.

Nie spadła na niego butelka, ale strumień wody. Lodowatej wody. Nieoczekiwany zimny prysznic zmoczył go w jednej chwili. Tom stał obok, równie przemoknięty, butelka leżała na ziemi, z nosa Toma popłynął strumień krwi, gdy spróbował odgarnąć wodę z twarzy.

Ellie stała na trawniku z węzłem ogrodowym w rękach. Promienie migotały na wodzie, wzbudzając w powietrzu niesamowite tęcze.

– Zakręć to – wykrztusił z siebie Tom. – Co ty wyprawiasz?

Spójrz na mój nos.

Tymczasem Ellie skierowała strumień prosto w jego twarz, zmuszając brata do wycofania się na środek trawnika, gdzie stał, potrząsając głową i krwawiąc z nosa i ust.

– Wracaj do domu – powiedziała. – Dostyc tego.

Mikey nagle zapragnął usiąść, a właściwie się położyć. Był wyczerpany. Wyglądało to tak, jakby rozbił się samochód i wyrzucił ich wszystkim przez ogrodzenie do ogrodu – wszędzie szkło, krew i woda. Ale nie mógł się położyć, ponieważ Ellie już była przy nim i nacisnęła ukryty przycisk, który otworzył bramę.

– Idź do domu! – rozkazała. – Zostaw nas w spokoju.

Zebrał się w sobie na tyle, by pokuśtykać za bramę. Kiedy stanął na alejce, odwrócił się do niej.

– Wygrałaś – powiedział. – Gratulacje.

Patrzyła na niego ciemnymi oczami, gdy brama się zamykała. Przyszło mu do głowy, że próbuje mu coś powiedzieć, zniżając głos do szeptu, lecz dzwoniło mu w uszach, a oko zasłoniła opuchlizna.

Poza tym dlaczego miałyby go interesować cokolwiek, co Ellie miała mu do powiedzenia?

## Rozdział dwudziesty czwarty

Tom stał pochylony nad umywalką w łazience na parterze i patrzył, jak krew płynie mu z nosa.

– Spójrz tylko na mnie! – Pomachał rękami w stronę Ellie, jakby chciał coś udowodnić. Były czerwone i śliskie od krwi. – Może byś mi pomogła?

Zamknęła drzwi wejściowe, weszła do łazienki, podała mu kilka chusteczek, po czym owinęła się ręcznikiem jak peleryną i usiadła na klapie sedesu. Odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy.

– Dobra z ciebie pielęgniarka! – prychnął. – Wielkie dzięki.

Starła się przypomnieć sobie, co się wydarzyło tam na zewnątrz – przerażona twarz Mikięgo wycofującego się chwiejnie do bramy, Tom kroczący buńczucznie za nim, wszędzie krew, napierająca na nich woda, śliska trawa.

Ale jeszcze wcześniej nastąpił tamten moment, który trudno było zapamiętać dokładnie – chwila, w której Tom rozbił butelkę o mur, rozpryskując dokoła szklane okruchy. Wołała, żeby przestał, powtarzała to wielokrotnie, lecz nie zwracał na nią uwagi. I jeszcze ten wyraz twarzy – widziała go już wcześniej, oznaczał, że cokolwiek by powiedziała albo zrobiła, nie mogło nic zmienić.

Otworzyła oczy. Tom wciąż wycierał się chusteczkami nad umywalką. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Dlaczego wpuściłaś go do domu? – zapytał.

Zastanawiała się już nad tym wcześniej, planowała jakąś szaloną wymówkę – że się uczyła na górze, tylne drzwi były otwarte, Mikey wszedł nieproszony, ona na wpół ubrana i przestraszona. Lecz teraz, gdy Tom zadał to pytanie, słowa nie chciały jej wyjść z ust. A on się domyślił, zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek.

– Zabujałaś się w nim!

Nie zaprzeczyła. Było jej wszystko jedno.

Szybko pozbierał razem elementy całej historii – Mikey wbił się na imprezę i ją poderwał, dzisiaj przyszedł, by spróbować szczęścia.

– Robi sobie z nas jaja – oświadczył. – Zaplanowali to razem. Przysłała tu brata, żeby nas szpiegował! Dasz wiarę?!

Ellie nie wspomniała, że to ona zaprosiła Mikiego, że to ona chciała zdobyć jakieś informacje, że jej plan totalnie nie wypalił. Przez okno wpłynął zapach gotowania. Gdzieś tam zupełnie normalna rodzina jadła zupełnie normalny lunch. Ellie zapragnęła być z nimi.

– Chyba niczego mi nie złamał – powiedział Tom. Obejrzał skaleczenia na grzbiecie dłoni. – Myślisz, że powinniśmy zrobić zdjęcia, żeby mieć dowody?

– Dowody? Nie możesz tego zgłosić. To ty go zaatakowałeś butelką.

Odwrócił się do niej z błyskiem w oku.

– Uważasz, że lepiej byłoby dać mu się pobić? Może uważasz, że na to zasłużyłem?

– Tego nie powiedziałam.

Tom oblizwał usta z krwi.

– Nie zamierzałem uderzyć go butelką. Faceci tak robią, żeby się bronić, żeby wyglądać na twardziela. Nie zrobiłbym tego. Tyle przynajmniej powinnaś o mnie wiedzieć.



– A co to ma znaczyć?

Podszedł do niej i nachylił się, tak że jego twarz zawisała nad jej twarzą. Znalazł się tak blisko, że nie widziała go wyraźnie. Skupiła spojrzenie na szczecinie jasnego zarostu na podbródku i krwi, która znowu zaczynała mu lecieć z nosa.

– Co on robił w twojej sypialni? – zapytał.

– Nic.

– Dlaczego byłaś bez bluzki?

– A co to ma wspólnego z tobą?

Chwycił ją za podbródek i uniósł jej twarz wyżej, by na niego spojrzała.

– Wiedziałaś, że jest jej bratem? Zaprosiłaś go tu, wiedząc, kim jest, żeby opowiedzieć mu coś o mnie?

– Co na przykład, Tom? Co? – Czuła na plecach twardą i zimną ścianę spłuczki. Spróbowała go odepchnąć, ale ją przytrzymał. – Odczep się ode mnie, dobra?

– Jak będę chciał.

Pchnęła go, lecz przytrzymał ją mocniej i zgromił spojrzeniem.

– A więc to tak wygląda?! – syknęła. – On przyszedł tu bronić siostry, tymczasem ty swojej grozisz! I uważasz, że to on ma problem?

W tym momencie się rozpadł. Widziała to jak na zwolnionym filmie. Najpierw zapadły się jego barki, a potem zgasło światło w oczach. Wyglądał tak, jakby nagle zapomniał, gdzie jest, i nawet nie próbował sobie tego przypomnieć. Odsunął się od niej, oparł o wieszak na ręczniki i zamknął oczy.

– Nie mogłem pozwolić, żeby ktoś wszedł podstępnie do mojego domu i spuścił mi łomot. – Potarł dłonią nos, rozcierając świeżą krew na policzku.

Ellie poczuła się ciężka, gdy wstała. Bolała ją szczeka i miała starte kolano, ponieważ pośliznęła się na mokrej trawie.

– Tom?

– Ich cała rodzina jest świrnięta. Nie widziałaś go? Musisz uwierzyć, że to oni mają problem, a nie ja.

– Tom, nos mocno ci krwawi.

Krew była zadziwiająco jasna. Próbował ją zatamować, lecz przeciekała mu przez palce i skapywała na kafelki podłogi.

– Pomogę ci.

– Nie chcę twojej pomocy.

Ustała mu miejsca na sedesie i przyniosła więcej chusteczek.

– Zaciśnij palce tutaj, tak. I opuść głowę.

Pochylił się z ręką na nosie. Czubek jego głowy lśnił mokry od wody.

– Boli – wymamrotał przez nos stłumionym głosem.

– Zaraz przestanie lecieć. Masz jeszcze chusteczki.

Oddał jej zużyte. Były ciepłe i ciężkie. Wrzuciła je do kubła i umyła ręce. Zauważyła kropelki krwi na lustrze. Spróbowała zetrzeć je dłonią, ale tylko rozmazała krew na szkłe. Uznała, że zajmie się tym później.

Wytarła ręce i podeszła do szafki na ścianie, z której wyjęła kilka garści kulek waty – różowe, białe, niebieskawe – niczym małe chmurki. Spłukała umywalkę i napełniła ją świeżą wodą. Dobrze było się czymś zająć, czuła, jak spowalnia jej puls. „Tak pewnie czuły się pielęgniarki podczas pierwszej wojny światowej” – pomyślała. Kolejne fakty wlewały się powoli do jej głowy, kiedy namaczała kulki i je wyciskała.

Wojna zaczęła się dwudziestego ósmego czerwca 1914 roku i trwała ponad cztery lata. Liczba ofiar: ponad jedenaście milionów.

Czynniki, które doprowadziły do silnych nastrojów nacjonalistycznych w całej Europie... I co to było? Na chwilę oparła się o umywalkę, czując w brzuchu ucisk paniki. Powtarzała to w poprzednim tygodniu. Co się działo w jej głowie?

Klęknęła na podłodze przy stopach Toma, by się uspokoić. Poleciała mu wyjąć chusteczki z nosa.

– Już nie krwawisz – stwierdziła. – A teraz nic nie mów. Obmyję cię.

– Okej.

– Ciii, nie gadaj.

Obmyła mu wata usta i okolice nosa. Przetarła brwi. Jęknął cicho, kiedy dotknęła otartego miejsca na policzku.

Nastąpiła chwila ciszy, malutkie okno czasu, gdy na siebie spojrzeli.

– Przepraszam – powiedział.

Ellie poczuła, jak coś się w niej przemieszcza; fala ciepła skierowana ku bratu.

Wciąż na nią patrzył, gdy go obmywała.

– Myślisz, że ćwiczysz boks?

– Pewnie tak.

Oblicze Toma złagodniało.

– On zadał pierwszy cios, Ellie. Nie mogłem mu tego darować. Nie mogłem stać i nic nie zrobić.

Nie rozumiała świata walk, na tym polegał problem. Wcześniej szukała delikatności, ale zamiast niej napotkała wyzwania i brawurę. Tom miał lepszą broń. Tom wygrał. Może Mikiego nie zaskoczyło tak jak jej, że Tom zamierza użyć butelki. Może nie uznał, że to nie fair.

– Nie powinien był tu przychodzić. Nie powinien był zaczynać.

Rozumiesz?

Skinęła głową.

– Nie zaatakowałbym go butelką. Chciałem go tylko przestraszyć. Myślałaś, że naprawdę go nią uderzę?

– Nie wiem.

Uśmiechnął się.

– Porządnie mnie zmoczyłaś.

– Tak.

– Świruska jesteś.

Usiadła przy nim na podłodze i patrzyła, jak szuka palcami bolących miejsc.

– Mam tu coś? – Wypchnął wargę językiem. Była opuchnięta, jak użądłona.

– Tylko zadrapanie.

– U ciebie wszystko w porządku?

– Jasne.

– Nie wyglądasz.

Poczuła ucisk w gardle, a jej oczy napełniły się łzami.

– I co będzie dalej?

– Stawię się w sądzie. Wyjdę z tego. Wrócimy do normalnego życia. – Popatrzył na nią z czułością, tak jak wcześniej, zanim to wszystko się zaczęło. – Wszystko będzie dobrze.

## Rozdział dwudziesty piąty

– Zawsze wszystko przez mężczyzn. Zauważyłeś to, Mikey? Jak tylko powstają jakieś kłopoty na świecie, to zawsze maczają w tym palce mężczyźni.

– Ja też jestem facetem, mamó.

– Wiem, Mikey.

– To może w końcu przestałabyś po nas jeździć?

Rozmawiali o tym od samego rana, a tego dnia miało się odbyć przesłuchanie, więc wstali wcześniej – jego siostry słuchały mamy jak zahipnotyzowane, ona zaś opowiadała im o każdym nefajnym gościu, którego poznała w swoim życiu. Karyn ochoczo chłonęła jej słowa. Skoro wszyscy mężczyźni byli źli, to nie musiała czuć się taka samotna w swojej krzywdzie. Mama wiernie sekundowała jej w tym poczuciu. To był jej nowy sposób na zbliżenie się do Karyn.

– Musisz to pić? – zapytał Mikey. – Myślałem, że mamy umowę.

Ignorując jego słowa, oblizwała się jak spragniony kot, przechyliła szklaneczkę i wypila duży łyk. Mikey spojrzał na zegar – dochodziła ósma. W takim tempie upije się, zanim jeszcze dotrą do sądu.

– Rozejrzyj się tylko – rzekła mama. – Spójrz na wszystkie prace, które wykonują kobiety: wychowywanie dzieci, sprząatanie, robienie zakupów i gotowanie, a wszystkim tym zajmują się, zanim jeszcze wyjdą do pracy. Czy zauważyłeś kiedykolwiek, że

kobieta potrafi robić więcej niż dwie rzeczy jednocześnie?

– Ja potrafię robić trzy – wtrąciła Holly. – Patrzcie, jem płatki, wkładam skarpetki i słucham was.

– Jesteś genialna – pochwalił ją Mikey, po czym nachylił się i zabrał ze stołu butelkę mamy.

Podniosła szybko wzrok.

– A ty gdzie z tym idziesz?

– Przyniosę ci coś w zamian. Zrobię ci śniadanie.

– Nie chcę żadnego śniadania.

– Musisz coś zjeść przed wyjściem.

Wchodząc na górę, zerknął na butelkę. Sherry Tio Nico, trzy i pół funta za pół litra, od Ajaya. Zawartość alkoholu: siedemnaście procent. Musiała to kupić z samego rana, kiedy budził dziewczyny; może wmówiła sobie, że idzie tylko po mleko. Coś tak taniego smakowało paskudnie, a z butelki ubyła już jedna trzecia. Schował sherry w szafie i wrócił na dół. Jeśli namówi ją, żeby coś zjadła, to jedzenie wchłonie dużą część alkoholu.

– Jajecznicą – powiedział. – Usmażę ci.

Matka zamrugnęła.

– Jajecznicą?

– Tak, no wiesz, raz przynajmniej coś porządnego. Trochę cebulki, trochę czosnku. Mamy też bekon. Będzie ci smakowało.

Trochę zdezorientowana dopiła sherry ze szklaneczki.

– Jak chcesz, to usmaż.

Starał się nie słuchać, jak opowiada dziewczętom jedną ze swoich zwariowanych londyńskich opowieści o facecie o imieniu Vivian, który miał żonę i trójkę dzieci, o czym zapomniał wspomnieć, gdy dawał jej pierścionek z katalogu Argosa i prosił ją o rękę.

– Upokarzające – westchnęła mama, gdy dziewczęta wyraziły

swoje współczucie. – Miałam dopiero siedemnaście lat. Może dlatego przez resztę życia stroniłam od mężczyzn.

– Ja lubię mężczyzn – oznajmiła Holly.

Karyn pokręciła głową.

– Nie, nie lubisz.

– Właśnie, że lubię. Dobrze gotują.

Mikey podziękował jej uśmiechem.

– Nie chodzi o gotowanie – warknęła Karyn. – Mężczyźni są jak zwierzęta, Holly. Pomyśl o psach. Nie, pomyśl o małpach.

– Lubię małpy.

– Jasne, ale nie chciałabyś za żadną wyjść.

Wszystkie wybuchnęły śmiechem. No świetnie. Cudownie. Teraz nawet Holly zwracała się przeciwko niemu.

Gillian zjawiała się, akurat gdy serwował jajecznicę, i choć mama nie chciała jeść, a Karyn ledwie skubnęła, to i tak wyglądało to dobrze. Miał ochotę powiedzieć: „Mówiłem pani, że dam radę”. Chciał, żeby zwróciła uwagę na uczesane włosy Holly i jej czystą szkolną koszulę, tymczasem Gillian skupiła się na siniaku na jego twarzy. Podeszła prosto do niego i przyjrzała mu się z bliska, jak lekarz.

– Słyszałam o tym – powiedziała.

– Wygląda gorzej, niż jest naprawdę.

– Ale i tak niezłe limo. Zarobiłeś je jakieś dwa tygodnie temu, co? Wciąż mocno sine.

Mikey zgromił Karyn spojrzeniem – nie powinna była mleć ozorem. Wiedział, że policjantka i tak się nie pokapuje, z kim się bił, ponieważ uzgodnili, że nie powiedzą nikomu oprócz Jacko, do tego wcale nie wiedziała, że była tam też Ellie. Za to założyłby się o każde pieniądze, że Karyn powiedziała Gillian, że przegrał. Był

ciekawym, czy policjantka zapisała to w swoich notatkach dotyczących sprawy, na przykład: „W rodzinie brakuje męskiego wzorca. Najstarszy syn: cienias”.

– Mnie się podoba jego siniak – oznajmiła Holly. – Jest odjazdowy.

– Odjazdowo głupi – wtrąciła mama. – Poszedł na randkę, a przyszedł cały zakrwawiony. I jeszcze nie chciał nic wyjaśnić, tylko tyle, że dziewczyna ma już chłopaka. I pomyśleć, że nie przyszło mu do głowy najpierw to sprawdzić.

Spojrzał na matkę i zmarszczył brwi. Powinna okazać wdzięczność, że ją dobudził, przygotował jej kąpiel i schował alkohol. Rozumiał, że się denerwowała w taki dzień jak ten, ale to jeszcze nie oznaczało, że musi się na nim wyładowywać.

– Dostanę herbaty? – zapytała Gillian, zdejmując kurtkę.

Kurde, nawet ona traktowała go jak niewolnika. Pogrzechotał trochę czajnikiem, żeby wiedziała, że nie jest skończonym popychadłem, i posłał Holly po kurtkę oraz torbę na książki. Powiedział głośniej „torbę na książki”, tak by policjantka zwróciła uwagę, że tego też dopilnował. Zdziwił się, gdy zobaczył, jak Karyn robi kobiecie miejsce na sofie. Jeszcze dwa tygodnie temu nie lubiła jej, teraz zaś uśmiechała się szeroko i poczęstowała ją tostem.

– Karyn trochę się denerwuje – powiedziała mama do policjantki.  
– Dlatego jesteśmy wdzięczni, że pani przyszła.

Gillian skinęła głową ze zrozumieniem.

– Ja też się cieszę. Zostanę z nią do waszego powrotu. Jestem gotowa odpowiedzieć na każde jej pytanie. Zadzwoń do nas, gdy tylko będzie wiadomo, jak odpowiedział na zarzuty oskarżenia. – Odwróciła się do Karyn i poklepała ją po dłoni. – Pierwsza się dowiesz, w porządku?



Karyn kiwnęła głową.

– Ale nie przyzna się, że to zrobił, co?

– Przykro mi, kochanie, ale chyba nie. Mimo wszystko będziemy dobrej myśli, tak? Nic nie możemy stwierdzić na pewno przed końcem przesłuchania.

Mikey postawił kubek z herbatą – z mlekiem, bez cukru, tak jak lubiła.

– Ciasteczko? – zaproponował, ponieważ je mieli.

– Nie, dzięki. – Uśmiechnęła się. – Teraz zaprowadzisz Holly do szkoły?

– Tak – odparł. – I powiem pani jeszcze, że od czasu naszej rozmowy nie opuściła ani dnia.

Kiwnęła głową i widać było, że jest pod wrażeniem.

Obecność Holly w szkole stanowiła jego największe osiągnięcie w ciągu ostatnich trzech tygodni. Wszystko inne wyszło do bani, ale wczesna pobudka i doprowadzenie Holly na czas do szkoły okazało się pewnym wyzwaniem. I dobrze mu to wychodziło. Tylko dwa razy się spóźniła, i to niedużo.

Holly przysłała w podskokach, już w kurtce, i zaczęła cmokać i ścisnąć wszystkich po kolei.

– Później wrócę po mamę – wyjaśnił Gillian. – Zamieniłem się na zmiany w pracy i kumpel zawiezie nas samochodem. Autobusem byłoby za długo do Norwich.

– Nie wiem, co bym bez niego zrobiła – rzekła mama. – Poważnie, istny skarb.

Jej słowa zabrzmiały szczerze i sprawiły mu przyjemność.

Wreszcie Holly dotarła do Mikięgo i wsunęła rękę w jego dłoń. Lubił ten moment.

– Jestem z powrotem za kwadrans – oznajmił wszystkim.

– Dobra robota, Mikey – powiedziała Gillian.  
Nawet Karyn pomachała mu z wyrazem czułości na twarzy.  
Zaliczone! Poprowadził Holly do drzwi i wyszedł, modląc się, by  
szala znowu nie przechyliła się na drugą stronę.

## Rozdział dwudziesty szósty

– Nie mogę tego zrobić. – Głos Toma był zachrypnięty i jakby dochodził z oddali, mimo że chłopak siedział obok Ellie na tylnym siedzeniu samochodu.

– Możesz – powiedział tata, odwracając się na swoim miejscu za kierownicą. – Musisz nawet.

– No a gdzie ten obrońca?

– Zaraz będzie.

– A radca? Mówił, że spotka się z nami na parkingu.

– Zadzwonię do niego.

Ellie zamknęła oczy i spróbowała pomyśleć o czymś zwykłym, jak czekoladowy herbatnik albo siedzenie na sofie. Ale trudno było jej skupić myśli i może herbatnik nie był dość duży. Dlatego skierowała uwagę na centrum handlowe, które właśnie minęli. Znajdowało się za parkingiem i za budynkiem sądu. Otworzą je lada moment i ludzie zaczną wchodzić, by kupić różne produkty spożywcze, gazety oraz inne rzeczy codziennego użytku. Będą narzekać na ceny i ciągnąć za sobą torby z zakupami i dzieci. Pewną pociechę stanowiła myśl, że prawdziwy świat będzie toczył się dalej, bez względu na to, co stanie się z jej rodziną tego ranka.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się pokrzepiająco do Toma.

– Co? – powiedział.

– Co co?

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?
- Nie wiem.
- To nie patrz.
- W porządku, Tom, wyluzuj.
- Ellie! – Mama obróciła się na swoim miejscu.
- Tylko się do niego uśmiechnęłam!
- To daruj sobie.

Ellie wcisnęła się w fotel. Zapragnęła być stara. Żeby móc zamienić swoje życie na życie, które dobiegało końca, żeby nie musiała tam być. „Jesteś głównym świadkiem – powtarzał tata. – Musisz go wesprzeć”.

Kazali jej włożyć spódniczkę i bluzkę, które miała na sobie na pogrzebie dziadka. Spódniczka była z czarnego nylonu i naelektryzowana przyklejała się do ud. Bluzka ciemnoszara. Popatrzyła na siebie w lustrze na dole, zanim wsiadła do samochodu.

- Wyglądam jak zakonnica.
- Wyglądasz idealnie – zapewniła ją mama.

Chcieli, żeby wyglądała świątobliwie. Nie pomalowała paznokci na czerwono, nie użyła czerwonej szminki i nie włożyła ognistopomarańczowej minispódniczki. Bo to nie był strój grzecznej dziewczynki.

Nagle Tom się wyprostował.

- Kim są ci wszyscy ludzie?

Nieduża grupa przechodziła przez bramę. Kilkoro nastolatków zmierzało prosto do głównego wejścia.

– Przyszli tu ze względu na nas? – W jego głosie zabrzmiała nuta paniki.

Ellie przycisnęła nos do szyby. Tłumek zatrzymał się przy

schodach prowadzących do głównego wejścia. Jedna z dziewcząt spojrzała na swoją komórkę. Jej dwaj towarzysze usiedli na stopniach schodów.

– Sąd jest jeszcze zamknięty – zauważyła Ellie. – Nie mogą wejść do środka.

Tom zbliżył twarz do szyby obok siostry.

– Ta dziewczyna w niebieskiej kurtce – powiedział. – Znam ją z college'u. I tego chłopaka obok niej!

Wyraźnie się przestraszył. Sprawiał wrażenie zdesperowanego i wydawało się, że nie obchodzi go, czy tamci zauważą jego strach. Ellie bardzo chciała go wesprzeć, ale przychodziły jej do głowy tylko przepelnione gniewem słowa w rodzaju „twoja wina” i „przestań!”. „To ty – pomyślała. – To jesteś ty, prawdziwy, przerażony ty. Wiedziałeś, że to jesteś ty, zanim to się zaczęło!”.

– Nie pozwól, żeby tłum cię onieśmielił – rzekł tata. – No, Tom, weź się w garść.

Ellie poczuła, że spływa na nią dziwny spokój. Skoro Tom nie potrafił sobie poradzić, to może wrócić do domu. Może okaże się niepoczytalny, wtedy wezwą pogotowie, a ona, mama i tata będą mogli pójść w jakieś ładne miejsce na kawę i ciastko i zapomnieć o całej sprawie.

Tom oddychał głęboko, jakby puszczał kółka z papierosowego dymu. Może dozna hiperwentylacji? Czy na to się umiera?

– Skąd oni się tu wzięli? – zapytał. – Co ich to wszystko obchodzi?

– Nie wiem – odrzekł tata. – To istne szaleństwo. Każdy może przyjść na jawne posiedzenie sądu, ale nie wiem, na co liczy ta hołota.

Każdy może przyjść? Dlaczego, do cholery, tata nie wspomniał

o tym wcześniej? Mówił, że to będzie nudna, rutynowa rozprawa, prawnicy przewracający dokumenty przez jakąś godzinę. „Nie będziesz musiała nic mówić – wyjaśniał. – Chcemy tylko wywrzeć wrażenie na prokuratorze naszą solidarnością”.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytała. – Dlaczego nie powiedziałeś, że to rozprawa publiczna?

Tata obrócił się na swoim siedzeniu.

– Uznałem, że to nieistotne, Eleanor, więc nie histeryzuj. Szanse, że ktoś tu się pojawi, były niemal zerowe.

– Patrzcie! – syknął Tom. – Ja też dobrze znam. – Pojawiła się kolejna grupa ludzi, a on przycisnął palec do szyby. – Była wtedy u nas. Jest koleżanką Karyn. Czy w ogóle wolno jej tu przyjść?

Stacey Clarke. Przeszła tuż obok samochodu, tak że musnęła kurtką jego przedni zderzak. Była w towarzystwie swojej koleżanki z dnia bójkki oraz kilku innych dziewczyn ze szkoły. Dołączyły do pierwszej grupy czekającej przy schodach. Ellie poczuła mocne pulsowanie, jakby pod jej skórą ktoś bił w bęben. Zacisnęła dłonie na oparciu fotela mamy.

– Nie pójdę tam, nie dam rady.

Zanim matka zdążyła odpowiedzieć, ktoś zastukał w szybę.

– Barry – rzucił tata. – Nareszcie, cholera.

Ellie wcześniej raz spotkała radcę. Był niski, jasnowłosy i młodszy od jej taty. Tego ranka pociągnął żelem włosy i zaczesał je do tyłu jak uczeń. Miał na sobie garnitur i krawat. Nie wyglądał na kogoś, kto potrafiłby ich uratować.

– Mogę się dosiąść?

Prawnik wcisnął się na tylne siedzenie, przesuwając Ellie na środek, między siebie i Toma. „Pewnie jest tu bardzo duszno – pomyślała. – Pewnie cuchnę strachem i potem”. Okna były

zaparowane. Czuła się zawstydzona, sparaliżowana klaustrofobią.

– Jak nastroje? – zapytał Barry.

– Zwarci i gotowi – oznajmił buńczucznie tata. – Chcemy to już mieć za sobą.

– Jest tu wiele osób, które znają Toma – powiedziała mama. – Ciekawe, po co przyszły.

Barry machnął lekceważąco w stronę tłumu zebranego przy schodach.

– Ach, nie dopatrywałbym się w tym niczego szczególnego. Ludziom często się wydaje, że publiczna rozprawa będzie bardziej interesująca, niż jest w rzeczywistości. Już po pięciu minutach zanudzą się na śmierć.

Tata odwrócił się do tyłu i uśmiechnął do Toma.

– Słyszałeś? Trzeba po prostu przyjąć, że to takie sądowe klimaty. Dobrze jest spojrzeć na coś oczami prawnika, prawda?

Tom odpowiedział skinieniem głowy, lecz był blady i wyraźnie poruszony, a jego spojrzenie wciąż omiatało tłum przed sądem.

– To pewnie zadziała na twoją korzyść – rzekł Barry. – Taka pozbawiona dramatyzmu procedura ich zniechęci i nie przyjdą już na główną rozprawę.

Wygłosił jeszcze krótkie przemówienie. Pogodny i pewny siebie głądził trochę o tym, co powie prokurator, o listach dowodów i stwierdził, że data końcowej rozprawy zostanie wyznaczona za jakieś trzy miesiące. Poinformował ich, że obrońca jest już w środku, u sędziego. Ellie wyobraziła ich sobie w szlafrokach i kapciach, palących cygara. Peruki na stojaku, na chodniku ociężały pies.

– Dobra – powiedział Barry. – To już chyba wszystko. To co, jesteśmy gotowi?

Musieli wysiąść z samochodu w blask słońca, którego światło rozlało się po parkingu, potem przejść obok tłumu i wejść na schody.

Tom przesunął ręką po włosach, w przód i w tył.

– No to idziemy – powiedział. – Idziemy.

– Tak – zawtórował mu ojciec.

Barry skinął głową. Mama obróciła się na swoim siedzeniu.

– Wkrótce to wszystko się skończy.

Ale jej oczy zasnuwał zmęczony odcień błękitu, także w głosie nie zabrzmiała nuta przekonania.

Wysiadając, Ellie zapragnęła, żeby spadł deszcz. Chciała, aby niebo pociemniało, żeby ciemne burzowe chmury zasłoniły słońce i żeby nad budynkiem sądu zagrzmiał piorun. Tymczasem po błękitnym niebie płynęło zaledwie kilka obłoczków w kolorze pożółkłych klawiszy fortepianowych. Poczowała ciężar na barkach i na karku. „Wszystko to się skończy za dwadzieścia pięć lat – pomyślała. – Będę gdzieś daleko i wszyscy o tym zapomną”.

Barry pomaszerował przodem z Tomem i tatą, jakby pośpiech mógł coś tu rozwiązać. Ellie i mama podążały kilka kroków za nimi. Ellie dotknęła rękawa mamy, żeby zwolniła.

– Boję się bardzo.

Mama objęła ją i przytuliła do siebie. A ona chciała, żeby mama powiedziała: „Wiesz co? Nie możemy ci tego robić. To nie fair, jesteś jeszcze dzieckiem. Może odwiozę cię do domu?”.

Tymczasem usłyszała:

– Nie przejmuj się tamtymi. Chodź, kochanie, Tom nas potrzebuje.

Potem opuściła ramię, z uniesioną głową spojrzała na tłum przy schodach i ruszyła naprzód.



W tym momencie Ellie zdała sobie sprawę, że nikt nie może jej pomóc, ponieważ każdy członek ich rodziny musi dla siebie zachowywać siły i determinację. W tym wszystkim każde z nich było samo, niczym cztery oddzielne wyspy, które płynęły przez parking za Barrym.

Czuła się wystawiona na pokaz, jakby miała druciane nogi, jakby jej ubranie poddawano ocenie, jakby jej ciału brakowało koordynacji. Zwolniła, ogromnie świadoma każdego ruchu, każdego spojrzenia, każdego słowa padającego z tłumu nastolatków. Ich zaś przepęlniała pełna czujności energia, stali tam gotowi do skoku. Szeptali coś za zasłoną dłoni, z niewzruszonym wzrokiem, trącając się łokciami. Ellie wyobrażała sobie, co mówią. „To on, tak. To jego tata i mama, a ta dziewczyna to siostra – tak, jego siostra”.

Stacey wskazała palcem Toma, kiedy zaczął wchodzić po schodach. Bezceremonialnie, jakby występował w telewizji i nie mógł jej widzieć.

– Poznajesz go? – zwróciła się do swojej koleżanki. – Teraz go sobie przypominasz?

Ellie zatrzymała się w miejscu i rozejrzała po parkingu, spodziewając się jakiejś interwencji – przydałyby się czołgi albo batalion żołnierzy, którzy karabinami maszynowymi zmiotliby wyraz ciekawości z twarzy zebranych tam ludzi. Ale nic się nie wydarzyło. Znikąd pomocy.

Okej, będzie musiała udawać, że to nie o jej rodzinie rozmawiają. Większość z obecnych chodziła do college’u Toma – nie znała ich ani oni jej i nigdy więcej po tym dniu ich nie zobaczy, a oni sami się znudzą, jeśli nie zareaguje. Musi po prostu przejść obok, a to nie jest takie straszne. Tom właśnie wchodził do budynku, tak samo jak Barry i tata, i nikt ich nie zlinczował. Mama szła za nimi

i oprócz kilku uśmieszków nie spotkało jej nic złego.

Lecz Ellie miała wrażenie, że idzie, potykając się, jakby miała niedopasowane buty, i zaraz się przewróci. Czuła na policzkach wypieki wstydu, co ją irytowało. Miała ochotę schować głowę pod kocem, jak to pokazywali na filmach. Kiedy dotarła do pierwszego stopnia schodów, Stacey wysunęła stopę, nie żeby podstawić jej nogę, ale żeby ją zatrzymać.

– Cześć, suko – syknęła.

– Zostaw mnie.

– Nie chcesz zapytać, jak się dzisiaj ma Karyn?

– Chcę tylko przejść.

– Nie powiesz znowu, jak ci jest przykro?

Ellie odsunęła się na bok, lecz Stacey zastąpiła jej drogę.

– Wiesz, ona wciąż nie chce się widzieć z przyjaciółmi. Wciąż jest przerażona.

– Proszę. Muszę tam wejść.

Stacey pokręciła głową.

– Jeśli twój pedofilski braciszek nie przyzna się dzisiaj do winy, to będzie musiała przejść przez całą rozprawę. Jak myślisz, jak się będzie czuła?

– Nie wiem.

– To może się nad tym zastanowisz?

Ktoś z tłumu zachichotał. Dlaczego oni wszyscy tam byli? Dlaczego przyszła sama młodzież? Stacey się w nią wpatrywała.

– Jeszcze raz cię zapytam: dlaczego powiedziałaś glinom, że niczego nie widziałaś?

Ellie wytrzymała jej spojrzenie. Budynek zakołysał się jej przed oczami, lecz nie potrafiła odwrócić wzroku.

– Daj spokój – powiedziała koleżanka Stacey. – Ona nie jest tego

warta.

Stacey zmierzyła Ellie wzrokiem, jakby chciała sprawdzić, czy to prawda, po czym spojrzeniem dała znak, że może pójść dalej. Gdy wbiegała po schodach i wchodziła do budynku, rozległy się szydercze śmiechy.

Barry mówił wcześniej, że idą do sali rozpraw numer dwa. Zobaczyła tabliczkę, minęła recepcję i pobiegła na górę. Usłyszała za sobą szept ludzi, którzy wchodzili do budynku i podążali za nią. Uspokoiła się, gdy zobaczyła, że w holu stoi jej matka. Ellie podbiegła, chwyciła ją za ramię i przywarła do niej.

– Ellie, nie szarp mnie tak. Rozmawiam z kimś, nie widzisz? To jest pan Grigson, obrońca Toma. – Powiedziała to głosem pełnym szacunku i wykonała gest, jakby chciała powiedzieć: „Czyż on nie jest niesamowity w tej czarnej todze i białej peruce, z tym imponującym plikiem dokumentów?”

Pan Grigson przywitał się z Ellie nieuważnym skinieniem głowy, jakby spotkał już tego ranka mnóstwo podobnych dziewcząt. Nie odezwał się ani słowem.

– Mamo?

– Rozmawiam.

– Ale mamo... Ja chcę...

– Jeśli chcesz iść do toalety, to jest tam. Tylko się pospiesz, zaraz wchodzimy.

Jak miała powiedzieć: „Mamo, chcę, żebyś się mną zaopiekowała”?

Tłum płynął po schodach. Ellie nie chciała drugi raz spotkać się ze Stacey.

– Zaraz wracam.

Mama skinęła głową.

– Zajmę ci miejsce.

Można by pomyśleć, że przyszły do teatru, a miejsce z przodu było czymś pożądanym.

Ellie weszła do kabiny i zasunęła zamek, po czym oparła się plecami o drzwi i przycisnęła dłonie do brzucha, usiłując powstrzymać nieprzyjemny ucisk. Spróbowała pomyśleć o czymś pięknym – o kolibrach sącących nektar w jasnych miejscach, o górach przykrytych śnieżnymi czapami.

Nie podziałało. Ponieważ wszystko miało wyglądać jeszcze gorzej za kilka tygodni, gdy dojdzie do ostatecznej rozprawy, kiedy zostanie wezwana i postawiona na miejscu dla świadków, i będzie przysięgała na Biblię mówić prawdę i tylko prawdę, tak jej dopomóż Bóg. Zwymiotowała do sedesu, wszystko – tosta, kawę i sos bolognese z poprzedniego dnia. Teraz poczuła się mała i przeźroczyta. Wytarła usta, wypłukała je i usiadła na klapie sedesu cała drżąca. Zawsze płakała, gdy wymiotowała, wiedziała więc, że ma rozmazany tusz i zamiast zrobić wrażenie osoby prawdomównej oraz porządnej, będzie wyglądała jak ostatnie nieszczęście, co jeszcze bardziej ją pograży w oczach rodziców.

Urwała kawałek papieru toaletowego i wytarła łyzy. Wysoko za nią przez okno wlewała się cieniutka strużka słońca. Odchyliła się do tyłu i zamknąwszy oczy, pozwoliła, by światło oblało jej twarz.

– Ellie Parker – powiedziała do siebie. – Dasz radę. Zrób to dla Toma. Dla swojej rodziny. Tom jest twoim bratem. Nigdy nie zrobiłby niczego, żeby cię zranić.

Obmyła dłonie i twarz nad umywalką, wypłukała usta i poprawiła włosy przed lustrem. Uchyliła drzwi i sprawdziła korytarz z obu stron. Nikogo nie zobaczyła. Drzwi do sali rozpraw były zamknięte. Czy to oznaczało, że już jej tam nie wpuszczą?

Nie, to była kolejna katastrofa! Przez chwilę stała przed drzwiami, nie wiedząc, co robić, a potem uznała, że zejdzie na dół i spyta w recepcji. Lecz gdy dotarła do schodów, usłyszała głosy i kroki wchodzących na górę. Fala adrenaliny zalała jej ciało. Poznała ten głos.

Mikey McKenzie spojrział prosto na nią, kiedy wyszedł zza rogu. Otworzył szerzej oczy zaskoczony, lecz powiedział tylko:

– Cześć.

Ellie skinęła głową niezdolna wydusić z siebie ani słowa.

Towarzyszyła mu kobieta, młodsza od jej matki, ale zdecydowanie jego mama. Wszyscy mieli ciemne włosy. Nie wystroiła się specjalnie, nie nałożyła makijażu, tandetna dzinsowa kurtka narzucona na dres. Wszyscy troje stanęli na górze schodów.

– Wchodzisz? – zapytał Mikey.

– Nie wiem. Drzwi były otwarte, a teraz są zamknięte.

Wzruszył lekko ramionami.

– Kobieta z recepcji mówiła, żeby wejść.

Matka zacisnęła dłoń na jego ramieniu i powiedziała:

– Czy to ubikacja? Muszę najpierw tam zajrzeć.

– Jasne, mam. Poczekam tu na ciebie.

Patrzyli, jak odchodzi, a potem zamyka za sobą drzwi.

– Czy ona wie, kim jestem? – zapytała Ellie.

– Nie.

– Powiesz jej?

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– A Karyn? Też przyjdzie?

Potrząsnął głową. Głupie pytanie. Oczywiście, że nie. Była za bardzo przestraszona, żeby wyjść z mieszkania, czy wszyscy nie powtarzali wciąż tego?

– Jacko tu jest – rzekł. – Parkuje samochód.

Kiwnęła głową świadoma, że się rumieni. Za drzwiami sali głosy rozbrzmiewały głośniejsze i cichsze.

Wiedziała, że ją obwinia, myśli, że go wmanewrowała. Oboje czuli się niezręcznie w swojej obecności, a jej przychodziły do głowy tylko uprzejmości w rodzaju „Ładna pogoda” czy „Jak leci w pracy?”.

– Oko nie wygląda dobrze – zauważyła. – Boli?

– Właściwie to nie.

– Ale wciąż jest siniak.

Rzucił jej spojrzenie.

– Powinnaś zobaczyć tamtego faceta.

To miało zabrzmieć jak żart, ale żadne się nie uśmiechnęło.

– Wysłałam ci wiadomość – powiedziała.

– Tak.

– Dlaczego nie odpowiedziałeś?

Wzruszył ramionami i spojrzał nad jej głową na drzwi sali rozpraw.

– Nie widziałem sensu.

– Nie miałam pojęcia, że Tom wróci do domu o tej porze. Nie zamierzałam tak tego ustawić.

– Tak, pisałaś.

– Nie wierzysz mi.

Machnął ręką w stronę zamkniętych drzwi.

– To śmierdzi, cała ta sprawa śmierdzi. To, jak się zachowałem wobec ciebie, było nie na miejscu, a to, co ty mi zrobiłaś... No, pewnie sobie zasłużyłem. Więc jesteśmy kwita, okej? Żadnych więcej esemesów. Koniec ze wszystkim. Zapomnijmy o tym.

Na moment uchwycił jej spojrzenie. Pierwsza odwróciła wzrok.

– Lepiej już tam pójde.

– Tak. – Skinął głową. – Do zobaczenia.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Galeria dla publiczności nie była umieszczona wysoko tak jak w Old Bailey w telewizji, jedynie kilka rzędów krzeseł z przejściem między nimi. Ellie nie zastała mąconej szeptami ciszy, kiedy weszła, nie zobaczyła cmokającego z dezaprobatą za jej spóźnienie sędziego otoczonego prawnikami, jedynie grupki ludzi siedzących na krzesłach i czekających na rozpoczęcie się przesłuchania. Stacey i jej towarzystwo siedzieli w przeciwnym rogu sali i choć patrzyli, jak przechodzi i siada obok matki, to nikt specjalnie nie zwracał na nią uwagi.

– Już myślałam, że się gdzieś zgubiłaś – rzekła mama i poklepała ją po ręku, jakby teraz już wszystko miało pójść dobrze. Jakby siedziała w dusznym urzędzie stanu cywilnego w oczekiwaniu na źle rokujący ślub. Był nawet mistrz ceremonii, facet kręcący się z plikami papierów. Tom miał miejsce w pierwszym rzędzie – pan młody oczekujący na swoją wybrankę. Tylko że pani młoda nie przychodziła. Karyn McKenzie siedziała w domu zapłakana, w podartej sukni, i nie chciała wsiąść do limuzyny. „Nie wyjdę za niego, nie! Jest okrutny i nienawidzę go”. Tom siedział przestraszony – Ellie domyślała się tego, widząc, jak skupił spojrzenie na podłodze pod stopami i jak mocno ściągnął ramiona. Ubrany był w nowy garnitur, który wybrał ojciec, dobry materiał, dobre wykończenie. Ale pewnie pociał się na plecach i pod



pachami.

Mama nachyliła się i trąciła ją łokciem.

– Właśnie przyszła matka. Słyszałam, jak Barry mówił.

Ellie obróciła trochę głowę, udając, że nie jest bardzo ciekawa. Mama Mikiemgo sprawiała wrażenie kogoś, kto bardzo próbuje się skupić. Szła między krzesłami z podniesioną głową i wyciągniętą szyją. Za nią podążał Mikey. A za nim jego kumpel Jacko. Ellie nie potrafiła oderwać od nich oczu. Przyglądała się, jak szukają miejsc.

– Jest bardzo młoda – wyszeptała mama. – Myślisz, że ci chłopcy mają różnych ojców?

– Oni nie są braćmi.

– Mogą być. Skąd wiesz?

Nawet nie próbowała wyjaśnić. Poczula w sercu ciepło, gdy Mickey pomagał swojej mamie usiąść i zachęcił ją, żeby zdjęła kurtkę. Rozglądała się po sali, chyba bardzo zdenerwowana.

Mikey, zdejmując swoją kurtkę, omiół wzrokiem salę. Zauważył Toma, jego tatę i obrońcę nachylonych do siebie i pogrążonych w ostatniej naradzie. A potem dostrzegł Ellie i wydało mu się, że połączył ich niewidzialny strumień elektryczny. Szybko odwróciła wzrok i skupiła uwagę na wysokim oknie nad ławą sędziego. Po niebie płynął łańcuch szarych chmur. Skrzyżowała w kostkach nogi schowane pod krzesłem, postawiła stopy obok siebie, powtórnie je skrzyżowała.

Mama znowu ją trąciła.

– Zaczyna się. Jest sędzia.

Odźwierny zawołał:

– Proszę wstać, sąd idzie!

Wszyscy podnieśli się, gdy z bocznego wejścia wynurzył się sędzia. Miał bardziej okazałą perukę niż adwokaci i czarno-

szkarłatną togę. Gdy usiadł w długiej ławie pod heraldycznym znakiem, poproszono zebranych, żeby także usiedli. Odźwierny zajął miejsce przy małym biurku, obrońcy zaś spojrzeli na sędziego znad swoich laptopów i stosów dokumentów.

Ellie trudno było skupić uwagę, skoncentrować się. Mikey siedział trzy rzędy za nią, po drugiej stronie przejścia. Po stronie panny młodej.

Obrońcy na przemian wstawali i zwracali się do sędziego. Mówili o zeznaniach, na których oparło się oskarżenie, i materiałach, które mogą posłużyć obronie. Przerzucali się prawniczym żargonem, a zebrani siedzieli pochyleni do przodu, usiłując coś zrozumieć.

Czy Mikey na nią patrzył? Czy widział ją dobrze ze swojego miejsca? Jej kark? Ramiona? Obrońcy wciąż perorowali i gdy ludzie zaczęli już szurać nogami, a Ellie nabrała nadziei, że będzie tak, jak mówił Barry, że zebrani się znudzą i pójdą do domu, poproszono Toma, by zajął miejsce na ławie oskarżonych. Widzowie przesunęli się do przodu na swoich krzesłach.

Ława oskarżonych znajdowała się na lewo od adwokatów, było to częściowo wydzielone miejsce, do którego prowadziły stopnie. Kiedy Tom stanął tam w swoim najlepszym garniturze, wszyscy mogli zobaczyć jego twarz. Był bledszy niż w samochodzie i bardzo przestraszony.

Sędzia zapytał:

– Czy nazywa się pan Thomas Alexander Parker?

– Tak. – Jego głos brzmiał młodo, boleśnie znajomo.

Sędzia odczytał datę jego urodzin i adres. Nawet z kodem pocztowym. Zdawało się, że sala zawibrowała, gdy odczytał oskarżenie. Słowa „molestowanie seksualne” odbiły się echem

w głowie Ellie. Zapytano Toma, czy rozumie, o co jest oskarżony.

– Tak – odpowiedział. – Rozumiem.

Niczym przysięga.

– Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Ellie czuła, jak mocno bije jej serce, jak huczy jej mózg, a sala zamarła w bezruchu. Nie musiał tego mówić. Mógł powołać się na niepoczytalność. Mógł też powiedzieć, że to zrobił.

– Jestem niewinny.

Rozległy się zduszone pomruki sprzeciwu, ale też ciche wyrazy aplauzu. Musieli się tam zjawić przyjaciele Toma, bo jakiś chłopak krzyknął:

– Powiedz im to, stary!

Sędzia uderzył małym młotkiem i poprosił o ciszę. W tej chwili zamieszania Ellie zerknęła na Mikięgo.

Siedział wpatrzony w podłogę, jakby się poddał. Poczowała dotkliwy chłód w całym ciele. Mikey kochał swoją siostrę, dlatego próbował jej pomóc. Kochał też matkę – patrzyła, jak ją obejmuje ramieniem, jak ona się o niego opiera. Pewnie zrobiliby dla nich wszystko – czy nie tak zachowują się ludzie w swoich rodzinach? Czy nie to powtarzał jej zawsze Tom? Lecz teraz Mikey będzie musiał wrócić do domu i powiedzieć Karyn, że za kilka krótkich tygodni będzie musiała wyjść z domu i udać się do sądu, żeby opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Jej życie zostanie rozebrane na drobne kawałki, prześwietlone przez obcych i każdy będzie mógł tam przyjść i się przyglądać.

Niewinny.

Słowo to wciąż powracało w głowie Ellie. Z każdym mrugnięciem jej powiek rozbłyskało ponownie.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Mikey parzył kawę w kuchni, obserwując jednocześnie Karyn i Jacko. Nie miał ochoty tego robić, wolałby siedzieć w samochodzie i jechać do pracy, lecz mama uciekła na górę, gdy tylko wrócili z sądu, a on wiedział, że kofeina to najlepszy sposób, by ściągnąć ją na dół.

Karyn wciąż nawijała włosy na palec i słuchała uważnie Jacko, który opowiadał, jak na schodach nazwał Toma Parkera skończonym dupkiem.

– Wybuczeliśmy go, kiedy wychodził – rzekł Jacko. – Tak się wstydził, że zakrył głowę płaszczem. Kupa ludzi była po twojej stronie. Przyszło dużo twoich kumpli ze szkoły.

– Powinnam do nich napisać – stwierdziła Karyn. – Trochę dałam ciała w tej sprawie. Czasem trudno uwierzyć, że nie wszyscy o mnie zapomnieli.

– Zapomnieli o tobie? Nie, dziewczyno, jesteśmy tu dla ciebie. – Jacko wykonał w powietrzu kilka ciosów bokserskich. – Kłopot w tym, że sądy to kupa gówna. Powinni zostawić sprawy w rękach mas. Byśmy go zlinczowali tam na parkingu i powiesili na drzewie.

– Marny pomysł – powiedziała Karyn. – Zobacz, co się stało z Mikim, gdy wziął sprawy w swoje ręce.

Mikey zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz? Dostał nieźle w tyłek.

– Zrobiłeś to, bo chciałeś poczuć się lepiej.

Najpierw powiedziała Gillian o walce, a teraz jeszcze drwiła z niego w obecności najlepszego kumpla. Zdumiała go jej niewdzięczność.

– Wróciłeś do domu, jakbyś wyszedł z jakiegoś horroru – mówiła dalej Karyn. – I jak to komukolwiek pomogło? – Pokręciła głową niczym rozczarowany rodzic.

– Sam poszedł, dlatego tak oberwał – rzekł Jacko.

– Tak, zapomniał zabrać ze sobą rozumu. – Nachyliła się i pacnęła Jacko palcem w głowę, na co oboje się roześmieli.

Zaczynali go naprawdę wkurzać. On parzył kawę, a żadne nawet nie zaproponowało, że cokolwiek zrobi. Zamiast siedzieć, powinni wziąć się do sprzątania. Stół był cały zawalony – popielniczki, kubki po kawie, talerze po jajecznicy, szklanka z białymi krążkami po mleku Holly. W całym pokoju pachniało trochę stęchlizną, jakby coś się psuło. Mikey wiedział, że wszystko będzie wyglądało tak samo, kiedy wieczorem wróci z pracy. Wiedział też, że coś się zmieniło w Jacko, coś, czego do końca nie rozumiał. Gdy Jacko tak nadawał o tym, co się działo w sądzie, wydawało się, że teraz on jest za wszystko odpowiedzialny. Nigdy wcześniej tak nie było.

– Jego siostra omal nie zemdląła – opowiadał Jacko. – Mama musiała ją wyprowadzić. Posadzili ją na murku i zaczęli wachlować gazetą.

– Mówisz o Ellie Parker?

– Tak, o niej.

– Była w domu, gdy to się wydarzyło – powiedziała Karyn. – A teraz udaje, że nic nie wie. Opowiadałam ci o niej, Mikey, pamiętasz?

Skinął głową zajęty wyjmowaniem cukru i łyżeczek. Imię Ellie

zabrzmiało bardzo głośno w miejscu, w którym stał.

– Coraz więcej sobie przypominam – zwróciła się Karyn do Jacko. – Tamtego wieczoru rozmawiałam z nią kilkakrotnie. Przyniosła mi nawet wiadro, na wypadek gdybym miała wymiotować, ale potem zeznała, że przez cały wieczór spała u siebie.

Jacko zmarszczył brwi.

– Nie powinnaś powiedzieć o tym glinom?

– Mówiłam, ale oni stwierdzili, że to nie wystarczy: moje słowo przeciwko jej słowu. Przecież nie doniesie na swojego brata, co?

– Jesteś głodna? – zapytał ją Mikey, żeby zmienić temat. – Jadłaś coś w ogóle, odkąd wyszliśmy?

– W zasadzie to nie.

Jacko pokręcił głową z dezaprobatą i miną szefa kuchni.

– Powinnaś dobrze się odżywiać – powiedział. – Mikey mówił mi, że nie dbasz o siebie.

– Naprawdę? – Karyn zgromiła Mikię spojrzeniem, gdy ten mieszał mleko w kawie. Świetnie, jeszcze jeden powód, żeby się na niego dąsać.

– A ja mam coś dla ciebie – rzekł Jacko – bo jesteś bardzo dzielna. – Wsunął dłoń do reklamówki, którą przyniósł z samochodu, i wyjął z niej puszkę czekoladek Quality Street. Mikey wiedział, że są z Lidl'a – widział wcześniej ofertę, dwie puszki w cenie jednej. Był ciekawy, co Jacko zrobił z drugą.

Karyn uśmiechnęła się szeroko, jakby dostała co najmniej iPoda. Po czym spojrzała na Mikię z lekkim wyrzutem, jakby chciała powiedzieć: „Dlaczego ty nigdy nie robisz dla mnie niczego miłego?”. Zdarła taśmę klejącą z brzegu puszki. Otworzyła ją i wsadziła nos do środka, żeby powąchać.

– Pachnie Bożym Narodzeniem.

Mikey wiedział, co lubi jego siostra – czipsy o smaku krewetkowym, białą czekoladę, cukierki czekoladowe Smarties, czipsy Pringles. Ucieszyłyby się z każdej z tych rzeczy, dlaczego więc nie przyszło mu to do głowy? Mógł przyrządzić jej cały posiłek, od początku do końca, co wywarłoby jeszcze większe wrażenie. Wściekał się, widząc, że Jacko robi to, co trzeba, zamiast zająć się czarną robotą. Jacko nie miał pojęcia, jak to jest mieszkać z trzema kobietami. Chętnie dałby mu tego spróbować.

Karyn zamrugła na widok czekoladek, a ich jasne papierki odpowiedziały jej błyskiem. Wybrała zielony trójkąt i podsunęła puszkę Jacko. Ten wziął jedną czekoladkę na oślep, rozwinął ją i wsadził sobie do ust. Mikey miał nadzieję, że to kokosowa. Postawił kawę przed Jacko i Karyn.

– Pospiesz się z tą kawą – zwrócił się do Jacko. – Musimy zaraz wychodzić.

– Mamy kupę czasu – odpowiedział tamten i sięgnął po kolejną czekoladkę.

Mikey zapragnął nagle spotkać się ze Sienną, ponieważ ona uważała Jacko za ciula. Wyszedł do kuchni i wysłał jej wiadomość. Odpisała natychmiast. „Spadaj, dupku”. Dlaczego nie? Zasłużył sobie na to. Żeby poczuć się jeszcze gorzej, przeszedł do skrzynki nadawczej i zaczął przeglądać kolejne esemesy, które napisał do Ellie i których nie wysłał. Były jak uderzenia serca. „Tęsknię za tobą”. „Spotkajmy się”. „Wybacz mi”.

Wykasował wszystkie.

Ona stała po stronie swojego brata, Karyn miała rację. Głupi był, że pomyślał inaczej.

Kiedy wrócił do salonu, usłyszał, jak Jacko rozprawia o tym, że

Karyn za dużo przebywa sama, że to źle na nią wpływa i że powinna zapraszać do siebie ludzi.

– Mogłem posiedzieć z tobą dziś rano – powiedział. – Nie miałbym nic przeciwko temu.

– Było w porządku. Gillian ze mną została.

Jacko popatrzył na nią zdezorientowany.

– Gillian to jej policjantka – wyjaśnił mu Mikey. – Karyn uważa ją za boginię.

Karyn pokręciła głową.

– Hej, Mikey. Nie rób ze mnie takiego skończonego palanta.

– Zaniosę mamie kawę i spadamy – rzekł. – Dobra, Jacko?

Jacko kiwnął głową i odwrócił się do Karyn.

– To co, może niedługo odważysz się wyjść z domu, pojedziesz na przejażdżkę czy coś takiego?

Co za dupek.

Zastał mamę siedzącą na brzegu łóżka z popielniczką na kolanach. Postawił kawę na stole obok niej.

– Jak się ma Karyn? – zapytała.

– Zaskakująco rozmowna.

– Powiedziałaś jej, że nie przyznał się do winy?

– Gillian to zrobiła. To chyba nie jest niespodzianka, co?

– Chyba nie. – Zaciągnęła się mocno papierosem i wydmuchała dym w kierunku okna. – Nie wiem, co jej powiedzieć, Mikey.

– Nie martw się tym. Jacko jej o wszystkim opowiedział.

– Nie chodzi mi o dzisiaj, ale o wszystko. Siedzę tu i próbuję coś wymyślić. – Odwróciła się do niego, a on dostrzegł napięcie w jej oczach. – Jestem na nią zła i to nie jest dobre, prawda? Wciąż się zastanawiam, dlaczego musimy wszyscy przez to przechodzić. Dlaczego pozwoliła, by to się wydarzyło? No wiesz, dlaczego tak się



upiła, dlaczego z nim nie walczyła?

Mikey stał nieruchomo. Miewał podobne myśli, ale uważał, że nie należy wypowiadać ich na głos.

Mama zaciągnęła się ostatni raz i zgasiła papierosa w popielniczce.

– Jestem zła na chłopaka, który ją skrzywdził, zła na siebie, że zaprowadziłam ją na policję, zła na koleżanki, które ją tam zostawiły. Gdzie są teraz, co? Od tygodni żadnej nie widzieliśmy.

– Ona nie chce się z nikim widywać, dlatego nie przychodzą.

– No cóż, byłoby łatwiej, gdyby nikomu o niczym nie powiedziała. Powinna była żyć dalej normalnie i starać się zapomnieć. To nie jest niemożliwe. Po prostu dusisz w sobie złe rzeczy i udajesz, że się nie wydarzyły.

– Nie myślisz tak, mamo.

– Więc co dobrego wyniknie z tej rozprawy? Moim zdaniem powinna wrócić do szkoły i zdawać egzaminy. Poczulałaby się wtedy lepiej, a potem dostałaby jakąś pracę i zapomniała o tym wszystkim. Ale nie, kiedy o tym wspominam, tylko kręci głową i dalej siedzi na tej cholernej sofie. – Sięgnęła po kawę, upiła łyk i zaraz odstawiła kubek, jakby spróbowała czegoś obrzydliwego. – Powiedz mi, Mikey, jak mam sobie z tym poradzić. Co należy zrobić?

– Musisz dalej być jej mamą i tyle. Pomagać jej i tym podobne. Spuściła głowę między ramiona.

– To się nigdy nie kończy. Nie miałam pojęcia, że tak będzie.

Nie był pewien, czy ma na myśli rozprawę, czy zajmowanie się dziećmi.

– Opieka społeczna siedzi nam na karku – mruknęła. – Mieli nawet czelność zaproponować mi kurs dla rodziców... Podsuwali mi

ulotki i numery telefonów.

Mikey poczuł, że musi natychmiast wyjść.

– Jacko czeka na dole – powiedział. – Muszę już iść.

– Przyprowadzisz Holly?

– Nie, idę do pracy. Ty ją dzisiaj odbierasz, pamiętasz?

– Nie mógłbyś tego zrobić?

– Mam popołudniową zmianę. Zamieniłem się, żeby pójść do sądu.

– Mieli znaleźć dla niej jakieś zajęcia świetlicowe, ale nie potrafią zrobić nawet najprostszej rzeczy. – Wstała i podeszła do okna. – Nie mogę wypić tej kawy. – Zmienił się ton jej głosu, nabrał siły. – Muszę sobie czegoś dolać. Powiedz, gdzie jest moja butelka.

– Nie, mamo.

Jej usta tworzyły cienką linię, kiedy się do niego odwróciła.

– Nie patrz tak na mnie, Mikey. Na wypadek gdybyś zapomniał, przypominam ci, że jestem twoją matką i mieszkasz pod moim dachem, więc idź i przynieś to, o co proszę.

– Mamo, nie rób tego.

Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Nie muszę widzieć, gdzie ją schowałeś. Wlej mi trochę do kawy i schowaj ją z powrotem.

Żałował, że nie ma brata. Byłoby miło nawet ze starszą siostrą. Z setkami sióstr, starszych od niego. Przejmowałyby pałeczkę na zmiany.

– Dobra – powiedział. – Odrobina. Kapka.

Spojrzała na niego z wdzięcznością i jakąś upiorną desperacją, kiedy szedł do swojego pokoju po butelkę.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Pożegnawszy się z Karyn przy drzwiach, zeszli na dół w milczeniu i poszli przez podwórko. Główna brama była zamknięta, musieli więc przejść górą. Jacko pokonał ją jednym płynnym ruchem.

– Dupek – rzucił Mikey, tak dla równowagi.

Jacko wyszczerzył zęby w uśmiechu, polizał palec i go wystawił, jakby zdobył punkt.

Mikiego wszystko denerwowało – Karyn i Jacko zaśmiewający się z czegoś, kiedy on był na górze i walczył z mamą, by odebrać jej butelkę; to, że mieli spóźnić się do pracy, za co obwiniają jego, ponieważ Jacko miał nienaganną opinię... Wkurzało go nawet powietrze, gorące i suche, przesycone zapachami jedzenia. Od rana nic nie jadł. Wcześniej chciał wpaść do pubu, żeby coś przekąsić przed pracą, ale teraz nie mieli już czasu.

Miał wrażenie, że wszystko jest nie tak.

– Widzę – powiedział Jacko, kiedy wsiedli do samochodu – że Karyn jest w formie. Już zapomniałem, jaka potrafi być zabawna.

– Jasne, jest przezabawna.

Jacko zmarszczył brwi i uruchomił silnik.

– Chcesz mi zdradzić, o co chodzi?

– Zdecydowanie nie.

– Daj spokój, Mikey, co jest nie tak?

– Nic.

Ruszyli, minęli kiosk i pralnię. Stał przed nią mężczyzna, który trzymał w ręku wypełniony jakimś płynem plastikowy kubek. Facet nie miał na sobie koszuli.

Jacko wskazał na niego.

– Założę się, że pierze koszulę.

Mikey nawet się nie uśmiechnął.

– Dlaczego powiedziałeś Karyn, że zabierzesz ją na przejażdżkę?  
– zapytał.

– A dlaczego nie?

– Podoba ci się?

– Chciałem, żeby poczuła się dobrze.

– Podrywając ją? Daj spokój. – Mikey pokręcił głową, jakby usłyszał coś nieskończenie absurdalnego. Wiedział, że zachowuje się jak sukinsyn, ale nie potrafił się powstrzymać.

– Trzeba się nią opiekować, tylko tyle chciałem powiedzieć – rzekł Jacko.

– Nie musisz pomagać, Jacko. Naprawdę nikt cię o to nie prosił.

Oblicze Jacko się zachmurzyło. Minęli pocztę, Lidla i skierowali się na obrzeże miasta.

– Posłuchaj, stary. Mówię ci to dlatego, że znam twoją rodzinę od wieków i obchodźcie mnie. Ellie Parker ma ładne cycki i nikt jej jeszcze nie przeleciał, ale zupełnie pomieszała ci w głowie.

– Nie rozmawialiśmy o niej, tylko o Karyn.

– Wychodzi na to samo. – Jacko mierzył go wzrokiem. – Musisz przestać węszyć wokół tej dziewczyny. Widziałem, jak patrzyłeś na nią w sądzie. Tracisz panowanie nad sobą.

– Niczego nie tracę. Ona była częścią zaplanowanej zemsty i tyle.

- Sam w to nie wierzysz.
- Wierzę, bo to jest prawda.

Mikey opuścił szybę i wściekły wystawił łokieć. Jacko był zazdrosny. Po prostu. Ellie to nieprzeciętna dziewczyna i Jacko nie miałby u niej szans.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, mijając pola ze świniami taplającymi się we własnym gównie, gospodarstwo ze stołem wystawionym przed dom, gdzie sprzedawano dżem i młode ziemniaki. Mikey wyjął z kieszeni tytoń i zrobił sobie skręta. Nie poczęstował Jacko. A ten zdawał się nie zwracać na to uwagi i nucił pod nosem do jakiejś beznadziejnej piosenki, którą grali w radiu.

Byli już blisko wybrzeża. Mieli przed sobą długą prostą drogę. Mijali rząd domków z królikami na sprzedaż, drewnem na opał i końskim nawozem.

W miarę jak zbliżali się do morza, Mikey czuł coraz większą lekkość w piersi. Niebo było bezchmurne. Wręcz oślepiające. Zaczął się uspokajać.

Podsunał Jacko tytoń.

- Skręcić ci też?
- Dzięki.

Postarał się, żeby skręt był gruby. Nawet go zapalił dla Jacko – wyraźny znak więzi.

– Może powinniśmy zostać ratownikami – powiedział Jacko z papierosem w ręku. – Zawsze chcieliśmy to robić, pamiętasz?

Rzeczywiście, dużo o tym rozmawiali w dzieciństwie. Ratownicy mieli chatkę na plaży i tablicę z napisem „DZISIAJ TWOIM RATOWNIKIEM JEST...”, gdzie pisano imiona. Ratownicy zawsze mieli odjazdowe imiona – Troy, Guy, Kurt. Nosili czerwone

koszulki i siedzieli, gapiąc się na dziewczyny, i tylko od czasu do czasu wywieszali flagi oraz krzyczeli na dzieciaki, żeby zeszyły ze skał. Przyptyw przychodził z dwóch kierunków, więc praca była dosyć odpowiedzialna, ale zawsze można było popatrzeć na wyczyny skimborderów czy surferów. Czasem przepłynął jakiś jacht albo śmignęły absurdalnie szybko wzdłuż horyzontu trzy samoloty RAF-u, po których sekundy później pojawiał się ich dźwięk.

– Co ty na to, Mikey? Postaramy się o taką robotę, jak z gotowaniem nie wyjdzie?

– Moglibyśmy – zgodził się Mikey.

Jacko zaciągnął się mocno i wydmuchał dym.

– Ty i ja, stary.

Za rogiem skręcili na lewo i zaraz zobaczyli dwie dziewczyny siedzące na trawiastym poboczu – miały mapę, plecaki, buty trekkingowe i cały turystyczny majdan.

– Hej – odezwał się Jacko, kiedy je mijali. – Podwieźmy je.

– Lepiej nie, wyglądają na religijne.

Jacko się zaśmiał, ale zatrzymał samochód i włączył wsteczny bieg. Zjechał na pobocze i nachylił się do okna Mikięgo. Jedna z dziewcząt podniosła wzrok, a po chwili również druga na nich spojrzała.

Jacko przesunął okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Widząc jego oczy, dziewczyny jakby się rozluźniły; jedna z nich, blondynka, powiedziała:

– Cześć.

– Zgubiliście się?

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu odpoczywamy.

– Ale sprawdzacie mapę. Na pewno się zgubiliście.

– Raczej nie.

Brunetka spojrzała w dół i mruknęła coś cicho do swojej koleżanki, przesuwając palcem po mapie. Ich zachowanie, to, że nie chciały podnieść wzroku, wydało mu się znajome. Dokładnie w ten sposób robiła Karyn, gdy chciała zignorować coś, co znalazło się dokładnie przed nią, w nadziei, że problem sam się rozwiąże.

Jacko postanowił dokonać prezentacji, spodziewając się, że coś tym wskóra.

– To jest Mikey – oznajmił – a ja jestem Jacko.

Blondynka się uśmiechnęła.

– To razem jesteście Michael Jackson?

Jacko uznał to za zabawne. Koleżanka blondynki także; nawet Mikey się uśmiechnął. To zawsze działało. Tak się gadało z dziewczynami – śmiejesz się z ich dowcipów, wtedy są wyluzowane.

– To co – rozkręcał się Jacko, coraz pewniejszy siebie – podwieść was gdzieś?

– Wszystko w porządku – odparła brunetka. Wstała zarzuciła plecak na ramię i podała rękę koleżance, która dźwignęła się na nogi z jej pomocą.

– Miło było was poznać – powiedziała. – Pójdziemy już.

– Nie bądźcie takie – odpowiedział Jacko. – Pozwólcie postawić sobie kawę. Albo piwo. Pracujemy w pubie. Możecie już napić się piwa?

Blondynka się uśmiechnęła.

– Możemy.

Mikey widział, że jest bliska przyjęcia ich propozycji. Ale brunetka była ostrożna i wydawało się, że to ona dowodzi w ich drużynie.

– Odpuść sobie – wymamrotał. – Nie chcą.

– E tam, chcą, tylko trzeba je do tego przekonać.

Jacko ruszył powoli za dziewczętami. Wydawały się takie bezbronne, gdy odchodziły, tak łatwo było za nimi podążyć. Dotychczasowe liczne kontakty z dziewczynami sprawiły, że Mikey poczuł się teraz winny – filmy w telewizji, pornograficzne magazyny w kioskach, piosenki, strona trzecia w „Sun”. Ujrzał to wszystko w nowym świetle, a nie chciał tego. Bo co miał z tym zrobić?

Jacko zawołał do dziewczyn:

– No, drogie panie, dajcie nam szansę.

Obie były ładne. Dwie miłe dziewczyny.

– Możecie już sobie pojechać? – powiedziała brunetka.

Jacko cmoknął z dezaprobatą.

– Bądźcie dla nas miłe. Chcemy was tylko podwieźć.

Brunetka odwróciła się do niego z błyskiem w oku.

– Podwieźć? Odwal się, nie jesteś nawet zabawny.

– A dopiero co się śmiałaś.

– Daj spokój – rzekł Mikey. – Jedźmy, szkoda czasu.

– Tak – potwierdziła. – Naprawdę szkoda czasu.

– I tak mi się nie podobałaś! – krzyknął Jacko i ruszył szybko, pozostawiając za nimi tuman spalin.

Mikey opuścił się na swoim siedzeniu.

– Nie trzeba było się tak zachowywać.

– To twoja wina.

– Moja wina? Niby dlaczego?

– To ty ściągnąłeś na nas klątwę – oświadczył Jacko, celując palcem w Mikię. – To ty złamałeś zasady obowiązujące we wszechświecie, kiedy zakochałeś się we wrogu.



Mikey uderzył dłonią w deskę rozdzielczą.

– Wcale jej nie kocham. Rozmawialiśmy już o tym.

– To zapytaj sam siebie, dlaczego dotąd nie powiedziałeś o niej nikomu, ani Karyn, ani mamie. Po co ta wielka tajemnica?

– Plan się nie powiódł, tak? Sue wypaplała, więc Ellie dowiedziała się, kim jestem, potem napuściła swojego brata psychola, żeby mnie pobił, i koniec ze wszystkim. Po co mówić o tym mamie i Karyn? I tak już wystarczająco sobie na mnie używają.

Jacko wyszczerzył zęby w uśmiechu, a Mikey zastanawiał się przez chwilę, co w tym jest takiego wesołego.

– W takim razie Sue uratowała cię przed samym sobą.

– Nikt nie musiał mnie ratować. Miałem plan.

– Który był do bani. – Jacko obrócił się na swoim miejscu. – Od jakiegoś czasu żyjesz na pół gwizdka; żadnych dziewczyn, żadnego picia po pracy, żadnej zabawy. Jeśli ci nie pasuje, że dostałeś po gębie, to zrób coś z tym. Możemy tam wrócić z bronią, jak chcesz. Weźmiemy Woody’ego i innych. Zabierzemy cały arsenał i mu dokopujemy.

Dlaczego Jacko nie chciał odpuścić? Co za idiota.

– To już skończona sprawa, okej? Zrobiłem z siebie kretyna. Ellie mnie wmanewrowała i już więcej się z nią nie spotkam. Więc odpuść sobie, dobra? Sprawa jest skończona.

## Rozdział trzydziesty

Ellie wklepała w Google'a słowo „molestowanie”, ale źle wpisała i znalazła informację o zbawiennym działaniu liści laurowych i lawendy. Uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu dni. Kiedy poprawiła „mole stosowanie” na „molestosowanie” wciąż spodziewała się kolejnych sposobów na mole, ale zaraz wszystko znowu wyglądało poważnie. Gdy wpisała właściwe słowo, odkryła, że połowa dziewcząt w kraju doświadczyła w jakiejś postaci molestowania seksualnego (począwszy od nieodpowiedniego dotyku po gwałt) jeszcze przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

Dziewczęta były atakowane wszędzie. Zrobiła sobie kanapkę z dżemem i jadła ją, patrząc w kuchenne okno. „Karyn leżała na plecach, niemal całkiem przykryta kołdrą. Wyglądała tak słodko, jakby ktoś ją właśnie zapakował do łóżka. Lecz kiedy Ellie włączyła lampę...”.

Nie!

Zebrała dwie paczki chrupek i szybko zjadła wszystkie, jedną po drugiej, sprawdzając lodówkę i szafki kuchenne. Czasem Tom chował swoje czekoladowe muffinki gdzie indziej niż w chlebaku, jednak nic nie znalazła. Może powinna wyjść i kupić sobie jedną? Była wczesna pora, ale piekarnię przy głównej ulicy otwierali już o wpół do siódmej. Zeszła na dół, przycisnęła ucho do drzwi wejściowych i nasłuchiwała przez chwilę. Nic. Nawet wiatr się

uspokoił, a zwykle grzechotał skrzynką na listy. Uchyliła drzwi i zerknęła w obie strony wzdłuż trawnika. Nie zobaczyła nikogo.

Ale tam... Co to było? Ptak, z białą plamą na piersi, jak mleko na plamie ropy. Kołysał się na górnej gałęzi drzewa przy alei i patrzył prosto na nią. Sroka? Sójka? Ptak przechylił łeppek i zaskrzeczał. Miał małe czarne oczy. Pomachała do niego palcem.

– Cześć.

Pochylił łeppek i rozpostarł skrzydła. Zdumiał ją błysk purpury, zupełnie szalony kolor dla ptaka – jak coś, w co ubrałby się król udający się na spoczynek. Patrzyła, jak ptak wznosi się w powietrze, wlatuje nad dom i znika. Długo jeszcze słyszała jego krzyki. Uczepiła się tego odgłosu, który dodawał jej pewności siebie.

Zbiegła po schodach na trawnik. Czuła się wspaniale – nogi niosły ją lekko, nie wpadła w cyklon ani nie raził ją piorun, a przy bramie nie czekały tłumy z kamieniami w rękach. Za bardzo się tym wszystkim przejmowała. To było oczywiste. W innych krajach toczyły się wojny. Właśnie w tym momencie w jakiejś części świata ktoś płonął żywcem na ulicy. Tymczasem ona tutaj miotała się targana wątpliwościami co do swojego brata – zbyt przestraszona, żeby pójść do sądu i go bronić.

Kiedy skręciła z alejki w Acacia Avenue, dostrzegła bezmiar nieba nad sobą – nie bury pasek nad alejką, lecz całą ulicę wymoszczoną u góry niebem.

Świat był piękny.

Idąc, widziała wszystko – stokrotki rozsiane na poboczu, wciąż w cieniu, czekające na słońce, żeby w pełni zakwitnąć, niczym uśpione dzieci. Gałęzie czereśni oblepione gęsto kwieciem. Samolot, srebrny i malutki, połyskujący wysoko pośród chmurnych

strzępów. Z rozbawieniem pomyślała o wszystkich tych ludziach zapiętych pasami na swoich miejscach tam wysoko.

Piekarnia nie była daleko. Wystarczyło przejść dwie ulice dalej, minąć kościół i skręcić za róg. I oto była – mrugająca neonem – obok sklepu charytatywnego, wciąż zamkniętego, obok kiosku, który właśnie otwierali. W powietrzu unosił się słodki zapach.

Wejście Ellie obwieścił dźwięk dzwoneczka. Korpulentna kobieta dźwignęła się ciężko ze stołka, przyciskając magazyn do piersi. Wyglądała na znudzoną.

– Tak?

Widziała tam bułeczki z lukrem, pączki, piernikowe ludziki i herbatniki w kształcie gwiazd pokryte srebrną posypką.

– Ma pani czekoladowe muffinki?

Kobieta wskazała na tacę wystawioną w oknie.

– Mamy rogate. Z czekoladą.

– Dobrze.

Szczypce, które kobieta zdjęła z haczyka przy kasie, były oblepione cukrem. A przecież dopiero otworzyli.

– Tylko to?

Kobieta zasapała się, zmęczona nachylaniem się, prostowaniem i zadawaniem pytania. Ellie poczuła się napęczniała od samego patrzenia na nią.

– Tak.

Oto rezultat jedzenia ciastek. Człowiek zamienia się w grubą starą kobietę. Ale zanim się to stanie, człowiek zamienia się w dziewczynę taką jak Alicia Johnson, która zjadała przyniesione z domu drugie śniadania w szkolnych toaletach, żeby nikt nie zobaczył, ile potrafi w siebie wpakować.

W tych ostatnich tygodniach Ellie rozumiała Alicię, ale po tym

ciastku zamierzała przestać napychać się jedzeniem. I stanąć murem przy bracie, z wysoko podniesioną głową.

– Osiemdziesiąt pięć pensów.

Ellie odebrała papierową torbę, zebrała z lady resztę i wyszła. Dzynk.

Na ulicę.

A tam, przed samymi drzwiami piekarni stał pies. Duży, z wrednym pyskiem i pałakowatymi nogami jak u kowboja. Jego smycz przywiązano do poręczy. Gdy spróbował do niej podejść, wycofała się do wejścia.

„Nie pozwól, żeby na ciebie skoczył. Nie pozwól, żeby cię ugryzł”.

Z kiosku wyszedł mężczyzna, który wsunął pod pachę zwiniętą gazetę. Zaśmiał się, poklepał psa i powiedział:

– On nic ci nie zrobi, kochanie.

Lecz kiedy odwiązał smycz, pies podszedł i zaczął ją obwąchiwać – torbę, krocze, palce. Stała nieruchomo. Mężczyzna, wciąż się uśmiechając, rzucił:

– To wielki stary misiek.

Dlaczego nie pomyślał, że nie powinien pozwolić psu tak ją obwąchiwać? Odeszła szybko. Zagrał klakson samochodu. Nagle wszędzie dookoła pojawili się ludzie – mężczyzna wykładający gazety na półkach przed kioskiem, inny krzyczący do okna.

Zawył samochodowy alarm, gdzieś dalej śpiewała kobieta. Lecz wydawało się, że wszystko to dzieje się w zwolnionym tempie, jakby cały świat stracił moc w mięśniach.

Jakiś chłopak wpadł na nią. Wysokie buty, dzinsy, bluza z kapturem, ręce w kieszeniach. Szedł szybko, już poszedł dalej, lecz ona mimo wszystko nie spodziewała się spotkać kogokolwiek. Dopiero co świat wydawał jej się pusty, a teraz nagle wypełnił się

ludźmi.

„Wyobraź sobie, że jesteś Karyn. Wyobraź sobie, że jesteś tutaj i...”.

Nie, nie, nie chciała znowu myśleć o Karyn! Ellie spróbowała przypomnieć sobie zaklęcie, którego się nauczyła po tym, jak ugryzł ją pies w Kenii i ludzie gapili się na jej bliznę – zamykasz oczy i czerpiesz siły ze wszechświata. Wyobrażasz sobie białego tygrysa na żelaznej górze. Płonącego czerwonego feniksa, płynącego niebieskiego żółwia, zielonego smoka w lesie.

Ale nie da się iść ulicą z zamkniętymi oczami i myśleć o smokach. A jeśli otworzysz oczy, to widzisz całe to bagno – pety, gumę do żucia rozdeptaną na chodniku, walające się wszędzie śmieci.

„Mój brat jest niewinny”. Tak, to było lepsze zaklęcie. Powtórzyła je cicho kilkakrotnie, idąc z pochyloną głową. Nie wystarczyło jej na długo. Przypomniała jej się tamta scena z potłuczoną butelką. A potem wdarły się do jej umysłu inne wspomnienia: Tom i jego znajomi, którzy wrócili z pubu, Karyn pijana na łóżku. Trzej chłopacy stojący nad nią i ona, Ellie, pytająca: „Co robicie?”.

„A, tak się wygłupiamy. No, dla zabawy”.

Brama. Ellie poszukała dłonią przycisku, żeby ją otworzyć. Gdy dotarła do drzwi, poszukała klucza. Już w domu zamknęła oczy i oparła się o ścianę w korytarzu. Policzyła do pięćdziesięciu, po czym poszła do kuchni i zasunęła roletę. Nalała wody do czajnika. Przeżyła straszną chwilę, gdy pomyślała, że może nie być kawy, lecz na dnie lodówki znalazła świeżą paczkę. Znalazła talerz na rogała – swój ulubiony, ozdobiony kotwicami i żagłówkami z białymi żaglami. Zaparzyła kawę i usiadła przy stole. Kawa była

ciepła, a rogal słodki i dobry. Sprawily, że się rozplakala. W drzwiach stanal Tom. Ellie wyczula jego obecność i uznala, że powinna przestac plakac. Podeszedl do niej bosy i przykucnal.

„Boję się ciebie” – pomyslala. Wytarla oczy rekawem, starajac się na niego nie patrzec. Lecz on odwrócił jej twarz ku sobie. Policzki mial zaczerwienione, jakby w jego wnętrzu plonala ogien.

– Gdzie bylaś?

– W piekarni.

– Troche wczesnie na takie spacer.

Pokazala mu talerz z rogalem.

– Widzisz?

– A mnie cos kupilas?

– Nie.

– Dlaczego nie? – Usmiechnal sie, lecz usmiech nie odbil sie w jego oczach. – Nie lubisz mnie juz?

Nie zartowal. Mowil powaznie. Jakby spod podlogi wylonilo sie cos niespodziewanie. Nie wiedziala, co mu odpowiedziec, poza tym chyba nawet nie czekal na odpowiedz.

– Freddie widzial cie wczoraj – powiedzial. – Wczesnie, okolo szostej.

– Wybrałam się na spacer.

– Gdzie?

Jej serce zabilo mocniej. Poszla do tamtej dzielnicy, zeby spojrzec w okna i zobaczyc, czy potrafi odgadnac, gdzie mieszkaja Mikey i Karyn.

– Nigdzie. Tak chodzila.

Uderzenie serca. A potem:

– Dlaczego odnosze wrazenie, ze juz nie jestes po mojej stronie?

– Odwrócił się i odszedl powoli do drzwi. Zatrzymal sie na moment

w przejściu i znowu spojrział na nią. – Proszę, nie odwracaj się ode mnie.



## Rozdział trzydziesty pierwszy

Zasłony falowały niczym żagle. Słońce migotało na dywanie. Tom leżał na łóżku z zamkniętymi oczami, słuchając muzyki z iPod'a. Ellie stała na zewnątrz, wpatrzona w niego. Wyglądał jak zupełnie normalny chłopak w normalnym pokoju. Żadnej kłódki, żadnej taśmy policyjnej, drzwi otwarte na oścież.

„Czy to ten sam Tom Alexander Parker, z którym dorastałam od lat i który nigdy nie pozwoliłby, żeby wydarzyło się coś strasznego?”

Musiał wyczuć jej obecność, bo nagle usiadł i spojrzał prosto na nią. Zdjął słuchawki z głowy.

– Co jest?

– Nic.

– To dlaczego stoisz tam i gapisz się na mnie? Chcesz mnie przestraszyć?

– Kolacja. Mama kazała ci powiedzieć.

Ellie klękła przy legowisku psa i pogłaskała go po pysku, patrząc w jego mleczone oczy.

– I jak się masz, mój piękny siwy pyszczku? Jak się ma moja stara dziewczynka?

– Eleanor – rzucił tata – może usiądziesz przy stole i zostawisz psa w spokoju?

Usiadła. Mama przyniosła kotlety jagnięce, a Tom nadział dwa

na widelec. Mama wróciła do kuchni i nałożyła do misek groszku i marchewki. Tom podał tacie mięso i nałożył sobie warzyw. Mama wróciła do piekarnika i przyniosła pieczone ziemniaki, posługując się ściereczką zamiast rękawiczki.

– Jest może sos miętowy? – zapytał tata.

– Tak, tak, za chwileczkę.

– A pieczeniowy?

– Też.

Tata uderzył palcami o blat stołu, by przywołać uwagę Ellie.

– Pomożesz mamie czy będziesz tak tu siedzieć? – spytał, po czym zmienił temat: – Tak sobie myślę, że ona musi być bardzo przybita, żeby wymyślić taką historyjkę. Pochodzi z rodziny upośledzonej społecznie: samotna matka na zasiłku, troje dzieciaków, żadnych perspektyw. Nic dziwnego, że dziewczyna była zauroczona Tomem.

Tom pomachał kotлетem, dając wyraz aprobaty.

– Nasz dom zrobił na niej duże wrażenie.

Jego usta błyszcząły od tłuszczu, podobnie jak palce. Rwał mięso zębami, jakby nie jadł od wielu dni.

– A jak cię tam karmili? – zapytała Ellie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Żarcie było gorsze niż w szkolnej stołówce?

Tom posłał jej chmurne spojrzenie.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Dostawałaś trzy posiłki dziennie czy tylko jeden?

– Ellie, nie jestem w nastroju.

– Byłaś z kimś w celi czy siedziałaś sam?

Tata odłożył głośno widelec.

– Dość tego! – Odrobina sosu wyprysnęła z talerza na obrus. –

Jeśli nie potrafisz się zachować, to idź do siebie. Co cię napadło, Eleanor?

– Zabierz swój talerz, proszę – cicho odezwała się mama – i zostaw w zlewie.

Ellie odsunęła krzesło, wstała i wyszła do ogrodu.

Trawa w ciepły kwietniowy dzień pachniała cudownie. Ellie położyła się na brzuchu i przeczesała ją palcami. Przypomniała sobie wakacje, kiedy jeździli na kemping, a trawa nad morzem była słona i próbowali łapać pchły morskie.

Mama wyszła z domu i usiadła obok niej.

– Dlaczego robisz wszystko, żeby zirytować brata?

Ellie obróciła się na plecy i podłożyła ręce pod głowę.

– Czy tata jest miłością twojego życia?

– Oczywiście. – Mama zmarszczyła lekko brwi.

Dom, widoczny za jej ramieniem, przypominał bajeczny tort na bladozielonym trawniku. Promienie słońca odbijały się w oknach jak malutkie płomienie za każdą szybą.

– Ellie, porozmawiajmy. Ostatnio jesteś bardzo wyciszona.

Tylko jak powiedzieć własnej matce o rzeczach, o których nie da się mówić?

– A kim byłaś, zanim poznałaś tatę?

– Sekretarką, wiesz o tym. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych czasów. – Tata umówił się ze mną po naszym pierwszym spotkaniu. Spotykałam się z kimś wtedy, więc odmówiłam, lecz ponawiał zaproszenie za każdym razem, kiedy przychodził do mojego biura. Był bardzo wytrwały. Któregoś razu czekał na mnie przy windach i poszedł za mną do domu.

– Jak prześladowca.

– Nie, to było romantyczne! Ellie, zawsze jesteś taka surowa

wobec taty. Był dla mnie kochany. Kupował mi prezenty, mówił, że jestem wyjątkowa. Że los nas połączył. I wreszcie mu uległam.

– A co się stało z twoim chłopakiem?

– Znalazł sobie inną. – Wzruszyła ramionami, jakby na potwierdzenie, że istniała alternatywa. – Tacie zależało bardziej.

W salonie nie było nikogo. Włączyła telewizor, położyła pilota na stole i usiadła wygodnie, by obejrzeć powtórkę *Przyjaciół*. Jedzenie i telewizja pozwalały jej się odprężyć. Po kilku minutach do salonu weszli tata i Tom.

– Co to za bzdury? – Tata wziął pilota i zmienił kanał.

– Oglądałam to.

– Chcę obejrzeć golfa.

– Ale ja byłam pierwsza.

Posłał jej zmęczony uśmiech.

– Masz telewizor w swoim pokoju, tak? Daj spokój, Ellie, nas jest dwóch.

Tom pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć: „I co my tu musimy znosić?”. Rozsiadł się i położył nogi na ławie.

Mętne spojrzenie, przenikliwy ból w głowie, jak wtedy gdy wstrzymywała oddech pod wodą. Położyła dłoń na klamce drzwi. „Dasz radę – pomyślała. – Musisz stawić temu czoła”. Uchyliła drzwi – na tyle, by zobaczyć nowy laptop, nową kołdrę, nową pościel, nowy materac. Wszystko, co zabrali śledczy, zostało wymienione. Jakby nic się nie stało.

Zamknęła drzwi i wróciła do swojego pokoju.

Tom wszedł bez pukania. Stał w drzwiach, Ellie zaś z premedytacją go zignorowała.

– Masz doła – powiedział – więc kupiłem ci czekoladowe jajko.

Położył je na biurku obok książek i wycofał się.

Oficjalnie dawali sobie wielkanocne jajka dopiero następnego dnia. Ellie zjadła oba swoje na śniadanie. Sąsiedzi urządzali grilla po południu i zaprosili ich. Ellie nie poszła. Leżała na łóżku przy otwartym oknie, słuchając śmiechów płynących zza ogrodzenia. Powtarzała upadek komunizmu i zjadła trzy słodkie bułeczki z bakaliami.

Potem poszła do gabinetu taty.

– Ellie, nie słyszałem, żebyś zapukała.

– Kiedy spotkaliście się z mamą przed laty i zaprosiłeś ją na randkę, to od razu się zgodziła, tak?

Odwrócił się do niej i zmarszczył brwi.

– A co to ma być?

– A co byś zrobił, gdyby powiedziała nie?

Westchnął.

– Mam parę rzeczy do zrobienia, Eleanor. Proszę, zamknij za sobą drzwi.

Mama zaczęła wkładać rajstopy, rozwijając je tak wolno, że Ellie domyśliła się, iż jest rozkojarzona. Potem włożyła spódnicę i bluzkę z Boden, starannie zapinając guziki, jakby staranność i porządek pozwoliły im przejść przez to wszystko. Po butach przyszła kolej na łańcuszek na szyję. Upłynął tydzień od Wielkanocy i Ellie chciała coś powiedzieć, już wcześniej zamierzała to zrobić, ale brakowało jej odwagi.

– Zajrzałam do ciebie i Toma, kiedy jeszcze spaliście – odezwała się mama. – Nie robiłam tego od waszego dzieciństwa. – Spojrzała na Ellie. – Twoje łóżko było puste.

– Wyszłam na spacer.

– Ellie, stajesz się dla mnie obca – zauważyła mama po dłuższej chwili milczenia.

„Mamo, mam ci coś do powiedzenia. Lepiej usiądź”.

Obracała te słowa w ustach. Jak by się poczuła, gdyby wypowiedziała je głośno?

Tata pocałował mamę w ramię na schodach – ślicznie i zaskakująco.

– Wpadłem do sklepu i kupiłem twojej mamie jajko – zwrócił się do niej. – Ręcznie malowane i za połowę ceny, w sklepie ze słodyczami, zobacz. – Pokazał jej pudełko. Złota folia oślepiła ich.

– To miło z twojej strony, Simonie.

– Trochę poniewczasie, ale chyba nie będzie miała nic przeciwko temu, co? – Uśmiechnął się.

– Jak tylko będziemy mogli, pojedziemy do niej, tak?

„Mylę się, mylę się, mylę się” – powtarzała w myślach Ellie, patrząc na nich z dołu.

Suka z trudem pomachała ogonem. Żeby staruszka zakosztowała trochę słońca, wyniosła ją na zewnątrz w koszu, który postawiła na trawniku. Usiadła obok, tak dla towarzystwa, i zaczęła nadawać jej nowe imiona – Piękność, Biedne Jagniątko, Słodka Dziewczyna – i gładziła siwy pysk, opowiadając, że pamięta ją jako szczeniaka, kiedy dostała ją babcia i wszystkie te lata, kiedy biegali razem po plaży.

Pies spojrzał na nią, jakby także pamiętał wszystkie te chwile – ślepiami tak słodko zamyślonymi, że Ellie pochyliła się i go ucałowała.

– Ten pies zaczyna już śmierdzieć – usłyszała Toma, który nadchodził cicho z tyłu.

„Idź sobie – pomyślała. – Nie chcę cię koło mnie”.

Zwykły pokój – żadnej kłódki, żadnej taśmy policyjnej, drzwi szeroko otwarte. Tom siedział na dole i oglądał telewizję, a tu jego

biurko i nowy laptop, krzesło, pranie wysypujące się z kosza. Niebieska tapeta. Tak jak zasłony, kołdra i poduszki.

Niebieski dla chłopca.

Ellie przeszła pięć kroków w głąb pokoju i dotknęła palcem krawędzi łóżka. Zamknęła oczy i pozwoliła, by powróciły wspomnienia.

– Ona jest pijana!

Tata cmoknął głośno rozwścieczony, a Ellie się zaśmiała. Mama i Tom patrzyli przerażeni, co rozśmieszyło ją jeszcze bardziej.

– Chuchnij, Eleanor – polecił jej tata.

Chuchnęła mu prosto w twarz.

– Jabłka? – zapytał zdziwiony. – Nawet nie mam cydru.

– Poncz. – Ellie zademonstrowała dłońmi: jabłka, które pokroiła, małe pomarańcze, które obrała, wódka, którą dolała, bul, bul, bul, z jego najlepszej butelki, sok z lodówki. – Dużo soku – wymamrotała, pokazując palcem na Toma. – Zabija zapach.

– Powinna się położyć – stwierdził Tom. – Prawda? Niech to prześpi.

Ellie znowu się roześmiała i rozłożyła szeroko ramiona.

– Zaniesiesz mnie na górę?

Pokój zawirował, jakby ogarnęła go trąba powietrzna, kiedy mama rozpięła jej pasek, suwak i ściągnęła z niej dzinsy.

– Głupia dziewczynka – skarciła ją.

Ellie się jej uczepliła.

– Muszę ci coś powiedzieć...

– Dość gadania. – Mama przykryła ją kołdrą. – Postaraj się zasnąć. Przyjdę do ciebie niedługo.

Światła rozmazały się na suficie, gdy drzwi zamknęły się, a pokój zawirował szybciej.

## Rozdział trzydziesty drugi

Ellie siedziała przy kuchennym stole i patrzyła, jak mama wbija jajka do miski z mlekiem i mąką. W jej ruchach wyczuwało się wściekłość. Biodra, talia, łopatki zakryte bawełnianą sukienką, wszystko się poruszało, kiedy mieszała składniki.

– Co robisz, mamó?

– Ciasto do puddingu.

– Dlaczego zawsze coś robisz?

– Przecież musimy jeść, prawda?

– Ale może raz dziennie albo jakoś tak. Musi być trzy razy dziennie? Nie masz tego dość?

Mama przestała mieszać ciasto i spojrzała na nią uważnie.

– Jak wyjdiesz za mąż i będziesz miała swoją rodzinę, to możesz wynająć sobie kucharkę, ale na razie zachowaj dla siebie krytykę, dobrze?

– Nie chciałam powiedzieć nic złego.

Mama posoliła i popieprzyła ciasto, po czym przykryła miskę ściereczką i odsunęła na bok. Przez chwilę stała z rękoma na biodrach, jakby zastanawiała się, co ma robić dalej, i ostatecznie zdjęła ze stojaka butelkę wina, otworzyła je i nalała sobie duży kieliszek.

„Boi się... a ja jeszcze wszystko pogorszę...”.

– Chcesz się czegoś napić przed lunchem? – zapytała mama. –



W lodówce jest dietetyczna cola, chyba że wolisz podwójną wódkę.

Ellie skrzywiła się i trochę się uśmiechnęła. Minęło już kilka dni od tamtego incydentu, ale nikt nie pozwalał jej o tym zapomnieć.

– To może filiżanka herbaty? – zaproponowała mama.

– Nie, dzięki.

Ellie nie chciała, żeby cokolwiek je rozpraszało, choć tak naprawdę miała ochotę na coś do picia.

Okna były zaparowane, więc mama otworzyła tylne drzwi i stanęła na progu z kieliszkiem w dłoni. Zimne powietrze wdierało się drżące do kuchni, niosąc z sobą skądś zapach bekonu i cebuli. Pies pociągnął nosem, pogrążony we śnie w swoim koszyku. Ellie zastanawiała się, kiedy tata i Tom wrócą do domu.

– Kocham ten ogród – powiedziała mama i wyszła na trawnik.

Ellie poszła za nią i obie stanęły na trawie.

– Czasem wydaje mi się, że źle zrobiliśmy, przeprowadzając się tu z Londynu. Tata wciąż powtarzał, jaka to okazja, no i mieliśmy blisko do babci, wtedy to miało sens. Ale tak naprawdę to mnie skusiło. – Pokazała ręką na trawnik, drzewa, rzekę. – Właśnie to.

Uśmiechnęła się do Ellie, a jej twarz była taka ciepła i otwarta. „Powiedz to, powiedz to, no, dalej. Wyznaj jej to. Będzie wiedziała, co zrobić”.

Ellie przygryzła wargę, słowa utknęły jej na języku.

Mama niespodziewanie spojrzała do góry, osłaniając oczy dłonią.

– Spójrz tam. Piękny widok, prawda?

Po niebie sunęły trzy gęsi, jedna za drugą. Wokół nich kłębiły się chmury. W powietrzu pachniało elektrycznością. Nawet ptaki mknące po niebie zdawały się tego świadome.

– Teraz rozumiesz, co mam na myśli, gdy mówię, że zostałam uwiedziona? – spytała mama. Westchnęła i zerknęła na zegarek. –

Myślisz, że Barry spodziewa się jedzenia? Nie mam pojęcia. Tata go zaprosił, żeby nas uspokoić, ale może on liczy tylko na lampkę wina i herbatę? Nie chcę spieszyć faceta, proponując mu lunch. Jak myślisz, jakie są zasady etykiety?

– Nie wiem, mamu. Nie miałam pojęcia, że przychodzi, i nic nie wiem o etykiecie, jeśli chodzi o prawników.

Mama odpowiedziała zmęczonym uśmiechem.

– Pewnie, że nie wiesz. – Oparła się o framugę z kieliszkiem przyciśniętym do policzka, żeby ją schłodził.

– Mamu, jest coś, co chciałabym ci powiedzieć.

Mama skinęła głową; wciąż wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Ze mną możesz rozmawiać o wszystkim.

Standardowa odpowiedź.

Jedna, dwie, trzy krople deszczu, duże i ciężkie, rozchlapane na ścieżce. Ellie przesuwała palcami po guziku tuniki, rozpinała go i zapinała.

– Karyn McKenzie mówi prawdę.

Bezruch i zaciśnięcie szczęki mamy potwierdziły, że ją usłyszała.

– Zastanów się, zanim powiesz coś więcej, Ellie.

– Od dawna się nad tym zastanawiałam. I nie mogę przestać o tym myśleć.

Mama pokręciła głową, bardzo wolno, jakby Ellie zamiast słów rzuciła w nią jakimś przedmiotem, który utkwiał we włosach.

– Chodzi o przyszłość Toma. Nie pogarszaj jeszcze sprawy.

– Ale wciąż myślę o tamtym wieczorze i przypominam sobie coraz więcej szczegółów, coraz bardziej układa mi się to w całość. Wciąż myślę o Karyn i o tym, jak czuje się zraniona i że to nie fair, jeśli nie powiem tego, co wiem.

– Nie fair? – Matka obróciła się do niej; wino zostało w kącikach

jej ust. – Reputacja twojego brata jest mocno nadszarpnięta. Nie ma szans na przystąpienie do egzaminu, stracił wiarę w siebie. Myślisz, że to jest fair? – Jej głos drżał, z szeroko otwartych oczu wyzierał strach. – To nie jest czas na wyjawianie złych przeczuć.

– W takim razie co mam zrobić z tym, o czym wciąż myślę?

– Miałaś swoją szansę! – syknęła mama. – Przesłuchała cię policja i złożyłaś zeznanie. Opowiedziałaś im wszystko, co się wtedy wydarzyło.

„Niezupełnie. Nawet nie zaczęłam”.

– A zatem nigdy w niego nie wątpiłaś, mammo?

Nastąpiła chwila milczenia. Ciężkiego – jakby można je było zważyć w dłoni jak kamień.

– Otwórz drzwi, Ellie.

– Co?

– Drzwi. To pewnie Barry.

– Ale to ważne!

– Każemy mu czekać pod drzwiami? – Usta mamy drżały, gdy dopijała wino. – No, idź sobie, jeśli nie chcesz otworzyć drzwi. I nie wracaj, dopóki nie nauczysz się nad sobą panować.

Oddech Ellie był krótki i gorący, gdy biegła przez trawnik. Czuła się, jakby miała gorączkę albo anginę, jak kiedyś. Może i była chora, naprawdę chora, na ciele i umyśle. Może tak właśnie wyglądało nerwowe załamanie – odczucia wylewające się z człowieka. Usiadła na ławce pod kasztanowcem, powstrzymując łzy.

W jej szkole był pewien chłopak o imieniu Flynn. Pewnej nocy o trzeciej nad ranem rodziców Flynnna obudziła policja i poinformowała, że ich syn został aresztowany. Powiedzieli, że to jakaś pomyłka, że on jest w łóżku. Ale kiedy sprawdzili, nie było go

w pokoju. Wszedł przez okno malować graffiti. Złapano go z puszkami spreju i mnóstwem trawy w kieszeni.

Rodzice w ogóle nie znają swoich dzieci.

Właściwie to nikt nikogo nie zna. Jej brat mógł być gwałcicielem.

Mikey mógł być bohaterem.

Padło mocno, deszcz uderzał w liście nad jej głową. Nawet trawa, ciemnoniebieska w półświecie, przypominała falującą wodę. Podciągnęła kolana i objęła je rękoma, a potem zamknęła oczy, starając się nie myśleć o niczym.

Kilka minut później na trawniku pojawił się Barry.

– Mogę się przysiąc? – zapytał.

Miał małą składaną parasolkę mamy, którą złożył, gdy wszedł pod drzewo.

– Pozwolono mi wyjątkowo zapalić w domu, ale uznałem, że tego nie zrobię. Mogę tutaj?

Ellie skinęła głową, zbyt oszołomiona, by powiedzieć cokolwiek. Wyjął z kieszeni paczkę Silk Cut i zapalniczkę Zippo, po czym usiadł obok niej. Zapalił papierosa i oboje patrzyli, jak dym wije się w powietrzu. Serce Ellie biło szybko.

– Rozmawiałem z twoją mamą – zaczął – a ona uznała, że byłoby dobrze, gdybym pomówił z tobą o rozprawie.

Czy mama nie kazała jej się zamknąć i trzymać z daleka od wszystkiego? A teraz nasłała na nią prawnika. Co to, do cholery, miało znaczyć?

– Ellie, niezwykle istotne jest, abys pamiętała, że jesteś tu ważną postacią. Byłaś jedyną osobą w domu, gdy doszło do rzekomej napaści, tak więc znasz wszystkie odpowiedzi na pytania, które zadadzą ci w sądzie. To może być bardzo rozsądne podejście do całej sprawy, nie uważasz?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała słuchać tego, że to wszystko bułka z masłem, że wystarczy się trzymać prawdy. To raczej nie mogło jej pomóc.

– Może przedstawię ci z grubsza procedurę. – Odrzucił peta i odwrócił się do niej, biorąc milczenie za zgodę. Mówił o jej zeznaniu, które zostanie odczytane w sądzie, o miejscu dla świadka, w którym będzie musiała stanąć, o obrońcy i wszystkich jego łatwych pytaniach, które zada – kto wrócił do domu, o której się położyła, czy coś słyszała w nocy. Kiedy mówił, jego twarz pociemniała, gdyż niebo się zachmurzyło i jeszcze bardziej się rozpadało. Miała wrażenie, że słucha kogoś, kto mówi do niej przez ścianę akwarium. – Po prostu musisz powtórzyć to, co zeznałaś, że nie słyszałaś i nie widziałaś niczego podejrzanego. To chyba wydaje się dość jasne. Myślisz, że dasz radę?

Na końcu ogrodu w kuchennym oknie zobaczyła ojca. Stał przy zlewie i patrzył na zewnątrz, a jego usta poruszały się, jakby to był ktoś z telewizji z wyłączonym głosem. Za nim stała mama z dłonią na jego ramieniu. Gdyby Ellie była blisko, dostrzegłaby zaniepokojenie w jej oczach, jej desperację, by wszystko poszło dobrze. „Niech Barry się tym zajmie – powiedziałyby. – Ellie jest trochę zdenerwowana. Nie angażuj się w to”.

Myślała, że sobie z tym poradziła. Że słowa Ellie to jednorazowy wyskok, że po prostu musi porozmawiać z fachowcem i wszystko będzie dobrze.

Wystarczy, że będziesz postępowała zgodnie z instrukcjami: „wytnij i sklej”.

– Rozumiem, że to dla ciebie trudne – powiedział Barry. – Wszyscy to widzimy, ale dla twojego brata jest ważne, że mu pomagasz. Nikt nie może pomóc mu bardziej niż ty.

Przesuwał zapalniczkę po nodze w górę i w dół, tak że jej wieczko się otwierało i zamykało. Ellie poczuła dziwny spokój, gdy odwróciła się do niego.

– Mówiłam Tomowi, że Karyn ma dopiero piętnaście lat.

Ku jej zdziwieniu Barry się uśmiechnął.

– Martwi cię, że Karyn nie była na tyle dorosła, by wyrazić zgodę?

– On twierdzi, że myślał, że ona ma szesnaście lat.

Oblicze Barry'ego przybrało wyraz, który widywała u ojca, kiedy chciał wytłumaczyć jej coś szczególnie skomplikowanego.

– Ellie, ludzie często zapominają o rzeczach, które ktoś im powiedział, szczególnie gdy jest późna pora albo kiedy pili. Było wtedy głośno, głośna muzyka, możliwe, że nawet cię nie usłyszał.

– Usłyszał.

– No cóż, nie przypomina sobie tego, więc możemy bezpiecznie wykluczyć to jako dowód.

– Czyli będziemy udawać, że tego nie powiedziałam?

– Ellie, w sądzie to nie przejdzie. Oskarżenie wymaga cię bez powodu. Tom po prostu powie, że nie pamięta, żebyś mu to mówiła, a poza tym jeśli Karyn nie będzie potrafiła udowodnić, że zmusił ją do tego, to różnica wieku między nimi jest tak mała, że przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Było coś w jego oczach, puste spojrzenie okraszone uśmiechem, jakby dopasowywał to, co mówił, do własnej wersji. Poczuła, że go nienawidzi.

– Karyn dużo wypija. Tak się wstawiła, że kiedy chłopacy zanieśli ją na górę, nie była w stanie nic powiedzieć. Czy Tom mówił panu o tym?

Prawnik zmarszczył czoło.

– Zanieśli ją?

– I położyli na łóżku Toma.

– Masz na myśli pozostałych świadków, Freddiego i Jamesa?

– Tak. James wziął pręt od rolet i podniósł nim jej spódniczkę.

Była kompletnie pijana, a oni śmiali się i robili jej zdjęcia komórkami. – Głos Ellie brzmiał głośno; deszcz nie zagłuszał go, a wręcz sprawiał, że brzmiał donośnie. Zastanawiała się, czy może być słyszana z domu. – Mówiłam im, żeby zostawili ją w spokoju.

Wyczuła, jak Barry się cały napina. Pochylił się do przodu i patrzył na trawę, jakby zobaczył tam coś niezwykłego.

– Freddie i James poszli do domu, ale Karyn była zbyt pijana, żeby się ruszyć z miejsca, więc zostawiliśmy ją na łóżku, a Tom poszedł spać na dół, na sofie.

Chciała, żeby Barry jakoś zareagował. Wpatrywała się w niego, próbując siłą woli sprawić, żeby zrozumiał, że Karyn nie mogła się zgodzić na to, co się potem stało. Tymczasem on odwrócił się do niej z uśmiechem profesjonalisty.

– Znalazłem się w dość niekomfortowej sytuacji – stwierdził – dlatego muszę ci przerwać. – Wsunął dłonie do kieszeni i stanął w cieniu między nią a domem. – Nie chcę od ciebie informacji, które mogą zaszkodzić twojemu bratu.

– To nie mogę z panem rozmawiać?

– A masz jeszcze coś do powiedzenia?

Dłonie, które trzymała na kolanach, wydały jej się dziwne, takie bierne, podczas gdy w głowie wirowało.

– O, tak.

– Ellie, zeznałaś na policji, że niczego nie widziałaś i nie słyszałaś przez całą noc.

– Nie chciałam pakować brata w kłopoty.

Westchnął przeciągle.

– W takim razie sugeruję, żebyś poszukała porady prawnej.

– Mam sobie znaleźć własnego adwokata?

– Tak byłoby najlepiej.

– Ale pan chciał ze mną porozmawiać. Przyszedł pan tu i zadawał mi różne pytania.

– Jestem adwokatem twojego brata i nie mogę znaleźć się w sytuacji, w której wyglądałoby, że ci coś doradzałem.

– To znaczy, że nic pan nie robi?

– Porozmawiam z twoim bratem. A potem poradzę waszemu obrońcy, żeby nie wzywał cię na świadka.

Poczuła gorącą falę strachu.

– Jak rozumiem, nie chce pan, żebym poszła do sądu, bo mogłabym wypaplać to wszystko, a wtedy Tom pójdzie do więzienia?

– Chcę powiedzieć, że jestem adwokatem twojego brata i muszę dbać o jego dobro. W tej sytuacji na pewno nie wezwiemy cię na świadka.

Skinęła głową w milczeniu.

– Idę do domu, Ellie.

Chciała go zatrzymać, zmusić, żeby wysłuchał jej do końca. Ale tego nie zrobiła. Po co? Patrzyła tylko, jak idzie przez trawnik, otwiera przeszkłone drzwi i wyciera buty na wycieraczce.

„Zapomnijmy o wszystkim – powiedział Mikey. – Już żadnych esemesów. Już nic więcej”.

„Pomóż mi, Mikey – chciała powiedzieć. – Boję się. Nie uwierzysz, jak bardzo się boję”.

Wyobraziła sobie, że wzięłby ją za rękę i poleciliby razem nad dachami domów i dalej w górę, i usiedli na jakiejś planecie, by



podziwiać podwójny wschód słońca albo narodziny gwiazdy czy też inne wydarzenia, których człowiek jeszcze nie widział, a ona złożyłaby głowę na jego ramieniu, on zaś by ją przytulił. Wtedy opowiedziałyby mu o wszystkim.

W drzwiach ukazała się mama. Na nogach miała kalosze i trzymała w ręku tę samą parasolkę, którą pożyczył od niej Barry. Szła przez trawnik pochylona, jakby niebo miało spaść na jej głowę.

– Co mu powiedziałaś? – zapytała, gdy podeszła bliżej. – Teraz chce rozmawiać tylko z Tomem, nawet bez ojca. – Wpiła swoje spojrzenie w Ellie. – Powiedziałaś mu to, co mnie?

– Będzie dobrze – wyszeptała Ellie.

– Nie o to pytałam.

– Wybacz, mam. Mam już tego dość.

– Dokąd idziesz?! – zawołała mama, gdy Ellie zerwała się z miejsca. – Wracaj tu zaraz!

Pobiegła za róg domu, przez furtkę, aleją, przez kałuże, po błocie, jej nogi odmierzały odległość między rodziną a światem za nią. Nie biegała od tygodni. Miała wrażenie, że nie ruszała się od lat. Teraz chciała biec bez przerwy. Czuła, że ma w nogach siłę. Jak zwierzę. Biegła przed siebie, mijała drzewa ociekające deszczem, domy i ogrody, pędziła po błotnistej alei w kierunku centrum.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Mikey wypadł z mieszkania i zbiegł na dół. Chrzanić windę, schodami było szybciej, pędził przez pięć pięter z bijącym mocno sercem. Zatrzymał się na dole, bo oto ją zobaczył z twarzą wystawioną na deszcz. Wypadł za drzwi i podszedł do niej.

– Co tu robisz?

Tunikę miała przemoczoną, tak samo dzinsy, nawet z jej rzęs skapywały krople deszczu.

– Musiałam cię zobaczyć.

– Nie możesz po prostu wysłać esemesa i poprosić, żebym zszedł na dół albo żebyś ty weszła na górę. Za kogo ty się uważasz?

– Przepraszam. Nie weszłabym na górę. Nawet nie wiem, które to piętro. – Przesunęła spojrzeniem po bloku, który wznosił się nad nimi, osłaniając oczy przed deszczem. – Które piętro?

Pokręcił głową.

– Musisz iść.

Omiatała spojrzeniem kolejne balkony.

– Czy Karyn wie, że tu jestem?

– Zwariowałaś?

Ellie spojrzała na niego smutno, zdezorientowana.

– Proszę, nie wyrzucaj mnie. To ty pierwszy do mnie przybiegłeś, pamiętasz?

Tak było i wtedy poczuł się trochę niefajnie. Żeby to jakoś

zrekompensować, wskazał swoje mieszkanie. Chciał zademonstrować, że jej nie nienawidzi. Nie o to chodziło.

– Niebieskie drzwi – powiedział – z choinką na zewnątrz.

Zasuszona, bez igieł, ale wciąż ubrana, z lametą. Był już prawie maj, a oni zdołali wystawić ją za ledwie na balkon. Poczł się głupio, gdy pokazywał jej cały ten bałagan.

– Moja młodsza siostra bardzo ją lubi – wyjaśnił. – Myśli, że odrośnie. W grudniu przyniosę świeżą i może niczego nie zauważy.

Ellie spojrzła na niego. Dziwne głębokie spojrzenie.

– To miłe.

Nie myślał o tym w ten sposób. Tak się po prostu robiło, żeby Holly była szczęśliwa – udawało się, że na świecie jest magia.

– Posłuchaj, musisz teraz iść. Poważnie, za pół godziny zaczynam pracę. Jacko po mnie przyjedzie. Będę miał przechlapane, jak cię tu zobaczy.

Poprowadził ją za róg, obok windy, gdzie nie padało. Zgarnęła włosy w dłoń i wykręciła je. Zdjął kurtkę i podał jej.

– Proszę – powiedział. – Weź, bo dostaniesz zapalenia płuc, zanim wrócisz do domu.

Włożyła ją bez słowa i zasunęła zamek. Wsunęła dłonie do kieszeni. Miał nadzieję, że nie znajdzie w nich starych chusteczek ani prezerwatyw czy numerów dziewczyn...

– Jesteś najmilszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam – szepnęła.

Pomyślał, że musi znać samych gównianych palantów, skoro zrobiła na niej wrażenie zwykła kurtka.

– E tam – mruknął. – Idę.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Chyba nie chcę wiedzieć.

– Proszę – nie ustępowała. – Tylko tobie mogę to wyznać.

Wyglądała, jakby kusiła ptaka, żeby zjadł jej z ręki, jakby próbowała, jak blisko może podejść. Dziwnie się poczuł, gdy tak się za nim uganiała.

– Dwie minuty – rzekł.

Usiedli na murku przed windą. Cuchnęło tam moczem, ale nie mieli lepszego miejsca.

– To co, znowu się z kimś pokłóciłaś?

– Właściwie to nie.

– Chodzi o brata?

Pokręciła głową i spojrzała na swoje buty.

– Szczerze mówiąc, jeśli to MA związek z twoim bratem, to mnie nic nie obchodzi. Wszystko może być prawdą, co by mnie nie zdziwiło. Może Karyn kłamie.

– Nie kłamie.

Powoli odwróciła się do niego. Strach pojawiał się i znikał w jej oczach.

– Chciałam wierzyć, że Tom jest niewinny. Przez całe tygodnie chciałam w to wierzyć. Ale teraz myślę, że to zrobił, dlatego nie zamierzam zeznawać jako jego świadek.

– I co?

Zmarszczyła brwi zaskoczona.

– To jest niesamowite! Miałam stanąć przed sądem i powiedzieć, że niczego nie widziałam i nie słyszałam. Miałam powiedzieć, że mój brat jest kochany i nie mógł skrzywdzić twojej siostry. A teraz tego nie zrobię.

Wiedziała, że wielu ludzi będzie bronić jej brata w sądzie, nawet jeśli ona tego nie zrobi.

– To nie będzie miało znaczenia, Ellie.

Ku jego zdumieniu zaszlochała. Myślał, że dziewczyny takie jak ona nie płaczą. Czy za uczucia nie odpowiada mózg?

– Hej – powiedział. – Hej, wszystko w porządku?

Objął ją ramieniem, a ona przytuliła się do niego. Była zawstydzona, próbowała schować twarz przed nim, wycierała oczy, żeby sprawdzić, czy nie rozmazała sobie tuszu.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić.

Spojrzała na niego mocno zarumieniona.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły?

– Bo cię lubię.

Zaśmiała się. On też. To było cudowne, sam dźwięk.

– Hej, chcesz gdzieś pójść? Możemy, jeśli chcesz.

– Myślałam, że idziesz do pracy.

– Chrzanić pracę. Chodźmy stąd.

Skinęła głową.

– Tak, proszę.

Rewelacja, totalne zaskoczenie.

– Dokąd pójdziemy?

Otarła rękawem oczy.

– Nigdzie blisko mojego domu.

– W porządku.

– I nie do centrum.

Wiedział, że źle robi, że wraca do tego, z czego się wycofał. Ale oto siedziała przy nim Ellie i mówiła, że jej brat to zrobił. Rodzina ją za to znienawidzi. Potrzebowała go. Rozejrzał się, szukając jakiejś inspiracji. Nie mogli pójść do niego ze względu na Karyn, nie mogli też pójść do Ellie z powodu jej brata ani do miasta z powodu wszystkich innych. A musieli szybko coś zdecydować.

Gdy tylko przestanie padać, ludzie zaczną się tu kręcić i w końcu ktoś wyjdzie z windy i ich zobaczy, jak nic.

– Możesz pożyczyć samochód od przyjaciela? – zapytała.

Chciałby, ale Jacko zaraz przyjedzie, żeby go zabrać do pracy, a on nie chciał kolejnej scysji.

– To może pojedziemy autobusem? – zaproponowała. – Gdzie jeżdżą tutejsze?

– Do miasta i dalej na wybrzeże.

Spojrzała na niego, jakby coś planowała.

– W pobliże zatoki?

Teraz wiedział, o czym pomyślała. Spojrzał na nią z nadzieją, że nie zmieni zdania, że będzie miała dość odwagi.

– Całkiem blisko – potwierdził. – Dojdziemy pieszo.

– Bo tam jest domek mojej babci.

Starał się nie wyglądać na zbyt zadowolonego. Opowiadała mu o tym domu, kiedy poszli się kąpać. Stał blisko plaży i był niezamieszkany, ponieważ jej babcia przebywała w domu opieki. Idealnie.

– Masz klucz?

Zawahała się przez moment.

– Jest schowany w ogrodzie, na wszelki wypadek.

Z pewnością to był wszelki wypadek. Trudno o lepszy. Dwoje ludzi w deszczu, którzy chcą być razem.

Siedziała, przygryzając wargę.

– Tata mnie zabije, jak się dowie.

– To chcesz tu zostać?

Oboje się rozejrzeli – spojrzeli na śmieci przy windzie, na mokre stalowe drzwi, na rdzaworudawe kałuże przy ich stopach.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę. Tak jak wtedy w pubie.

– Chodź.

A on poczuł się tak, jakby zaraz miał się rozlec okrzyk tłumu. Wyłączył komórkę, żeby nikt z pracy nie zawracał mu głowy, i zarzucił kaptur na głowę. Ellie opuściła włosy na twarz, by nikt jej nie rozpoznał. Wyglądali jak para przestępców. To było zabawne. Szli obok siebie świadomi tego. W autobusie usiedli z tyłu. Było cicho, zbyt zimno i mokro dla podróżnych. Ich kolana się dotykały. Mikey zastanawiał się, co to znaczy, czy w ogóle Ellie zdawała sobie z tego sprawę. Przysunął się do niej. Pachniała wanilią i deszczem.

Oboje milczeli. Nie potrafił nic powiedzieć, gdy jego kolano dotykało jej kolana. Cały skupił się na tym, żeby już bardziej się do niej nie nachylać i nie próbować jej pocałować. Czy ona to wiedziała? Czy wiedziała, że jej noga, ocierająca się o jego nogę, sprawiała, że cały drżał? Autobus jechał główną ulicą, minął piekarnię i pozostałe sklepy, aż opuścił granice miasta. Pojawiły się pola, krowy, kilka owiec o zmechaconej sierści. Deszcz spływał po oknach, gorące powietrze napierało na nich z grzejników pod siedzeniami. Ubrania zaczęły parować, co znowu ich rozbawiło.

Kiedy dotarli do wybrzeża, trąciła go łokciem.

– Kiedyś widziałam tu wieloryba.

– Nie.

– Tak. Razem z dziadkiem wspinaliśmy się na tamten klif i siadaliśmy na półce gdzieś w połowie zbocza. Kiedy następował przyływ, cudownie było patrzeć, jak cała ta woda napiera na skały. Długo tam siedzieliśmy i obserwowaliśmy przepływające łodzie. I któregoś dnia zobaczyliśmy wieloryba.

– Nigdy nie widziałem wieloryba, a mieszkam tu od lat.

Zaśmiała się cicho, z błyskiem w oku.

– Może nie patrzyłeś tam, gdzie trzeba.

I dobrze powiedziała. Przyjeżdżał tam czasem z Karyn i Holly, jeszcze jako dziecko, ale zawsze szli na plażę. Jedli paszteciki i pączki, a mama zdejmowała buty. W pogodne dni pełno tam było rodzin, rozgrzani i pachnący solą ludzie biegali za piłką albo unosili się w wodzie na dmuchanych krążkach lub z pływaczkami na ramionach. Ale nigdy nie widział wieloryba. Zrobiło mu się smutno z tego powodu. Dziwne mu się wydało, że dwoje ludzi mieszka w tym samym miejscu i widzi zupełnie inne rzeczy. Autobus pojechał łukiem wybrzeża, a potem zawrócił w głąb lądu, pnąc się pod górę.

– Jesteśmy blisko – powiedziała. – Pójdziemy pieszo?

Stali na rogu i patrzyli za odjeżdżającym autobusem. Zapadła cisza, gdy się oddalił. Pachniało tam inaczej niż w centrum, jakby wszystko tam było bardziej dzikie. Deszcz zelżał, ale wciąż padał, co ucieszyło Mikiem. Mogła powiedzieć, że muszą wracać, gdyby przestało padać. Wyszli na drogę. Nie było tam chodnika, żadnych samochodów. Jak za dawnych czasów, jakby cofnęli się w przeszłość.

– Patrz – zwróciła się do niego. – Czajki.

Dwa czarno-białe ptaki zawisły nad morzem. Myślał, że to mewy, ale spodobało mu się, że potrafiła je poprawnie nazwać. Patrzyli, jak szybują nad morzem. Nawet ze szczytu klifu słyszeli szum i uderzenia fal.

– Masz ochotę popływać? – zapytała.

Zaśmiał się, licząc na to, że nie mówi poważnie. Przemarzliby przy takiej temperaturze.

– Jest tu ścieżka, którą można zejść na dół – powiedziała. – Przychodziliśmy tu z dziadkami w wakacje i kąpaliśmy się



codziennie.

Zatrzymali się, żeby popatrzeć na wodę. Stali pod drzewem, a deszcz kapał wokół nich. Tam na zewnątrz, pod chmurami, niebo miało kolor węgla. Jednocześnie płynęło z niego dziwne światło, jakby nadciągała burza.

– Opowiedz mi o swoich dziadkach – poprosił.

To, co usłyszał, zabrzmiało jak z filmu – słoneczne dni i pikniki, rozgrywki rounders i krykieta. Ani razu nie wymieniła imienia Toma i Mikey zastanawiał się, czy to dlatego, że się pilnowała, czy też że on nigdy nie jeździł z nimi na wakacje. Może dziadkowie byli na tyle wyczuleni, żeby go unikać. Wydawali się w porządku.

– Kiedy przeprowadziliśmy się tu w zeszłym roku, chciałam spędzać z nimi więcej czasu, ale gdy tylko się przenieśliśmy, dziadek zmarł. – Uśmiechnęła się smutno. – Trzy zawały jeden po drugim. Nie wiedziałam, że można mieć ich tyle.

Wziął ją za rękę. Nie cofnęła dłoni i tylko spojrzała na ich splecione palce.

– Potem babci pomieszało się w głowie – wyszeptała. – Jakiś czas mieszkała z nami. Potrafiła przesiedzieć na krześle na górze schodów przez całą noc. Mówiła, że gdyby położyła się do łóżka, to obudziłaby się z pajęczyną na twarzy. To wkurzało tatę, więc umieścił ją w domu opieki. Teraz mama musi jeździć kawał drogi, jeśli chce wypić filiżankę herbaty z własną matką.

Mikey podniósł dłoń Ellie i ją pocałował. Nie wiedział, dlaczego to zrobił, ale pasowało do smutnego nastroju, do morza i deszczu. Wiedział, że postąpił słusznie, ponieważ ona znowu spojrzała na niego jak na jakiegoś bohatera.

– Chodź – powiedziała. – Już niedaleko.

## Rozdział trzydziesty czwarty

– Nie spodziewałam się, że tak to będzie wyglądać. Tak tu... ponuro.

Stary fotel babci stał przy kominku, a krzesło z twardym oparciem przy oknie. Naprzeciwko pod ścianą stała sofa. I nic poza tym – żadnych ksiązek ani fotografii na półkach, żadnych bibelotów, nawet telewizor zniknął.

– Myślałam, że mama przyjeżdżała tu, żeby pobyc trochę bez taty, ale widzę, że NAPRAWDĘ tu sprzątała.

Mikey dotknął jej ramienia.

– Zimno tu. Włączmy ogrzewanie.

Poszli razem do kuchni i poszukali bojlera, który znaleźli w jednej z szafek. Było to prastare urządzenie, z lampką kontrolną i przełącznikiem, który trzeba było wcisnąć.

Ellie stała przy Mikim, kiedy próbował go uruchomić. Cieszyła się, że wie, co robić.

– Nie jest podłączony – stwierdził – a to znaczy, że tu nie ma prądu. Zobaczę, czy nie ma tu jakiegoś piecyka olejowego albo czegoś takiego.

Kiedy sprawdzał w szafce w korytarzu, Ellie wróciła do salonu, stanęła przed kominkiem i potarła dłonie, jakby to coś dawało. Poczowała, jak spływa na nią fala smutku. Chciała, żeby było tak dobrze, żeby znalazła się w miejscu, w którym może się schować.

Pragnęła, żeby słońce świeciło przez okna, tak jak w dzieciństwie.

– Nic – powiedział, gdy wrócił. – Nawet pół świeczki.

– Przepraszam. Przyciągnęłam cię tu taki kawał drogi, a tu nic nie ma.

– Spokojnie. – Trącił ją łokciem. – Lubię przygody. – To było bardzo miłe; ON był bardzo miły. Tata albo Tom wściekaliby się, że ciągnęli się taki szmat drogi do zimnego domku. Już by szli z powrotem, szukając najbliższego postoju taksówek. Poczowała, że świat wokół się rozpręża, gdy Mikey stał przy niej uśmiechnięty.

– Tak czy inaczej przepraszam. – Miała na myśli wszystko: domek, Karyn, wszelkie rzeczy z tym związane. Nic z tego nie było w porządku. Otarła twarz rękawem i posłała chłopakowi, miała nadzieję, pokrzepiający uśmiech.

– I co zrobimy?

Roześmiał się.

– Poczekaj tu. Zaraz wracam.

Wyszedł z salonu, przeszedł przez korytarz i otworzył drzwi na zewnątrz. Słyszała jego chrzęszczące kroki na ścieżce. Usiadła na fotelu babci przy zimnym kominku i czekała na to, co się wydarzy. Wrócił niebawem z gazetami i drewnem zebrany do koszyka.

– Zauważyłem szopę, jak wchodziliśmy – powiedział. – Pomyślałem, że może będzie tam jakieś drewno.

Porwał gazetę i zgniótł ją w kulki, które umieścił na palenisku. Potem ustawił na nich piramidę z drobnych patyków i obłożył je większymi.

Pochyliła się do przodu, obserwując go.

– Jak to jest, że zawsze wiesz, co robić?

Uśmiechnął się.

– Każdy facet wie, jak rozpalić ogień.

Nie bardzo w to wierzyła.

Mikey wyjął zapalniczkę i podпалиł gazetę. Usiadła przy nim na chodniku, patrząc na pełną płomienie.

– Mamy dużo drewna – zapewnił ją. – Możemy wysuszyć ubrania.

Zaczął rozwiązywać sznurowadła. A ona zastanawiała się, czy jego serce bije tak samo szybko jak jej. Przemoczyli CAŁE ubranie. Jak bardzo więc się rozbiorą? Zdjęła adidas i ustawiła je obok jego butów przy palenisku. Zdjęli skarpety i położyli je obok butów. Rozpięła kurtkę, którą jej pożyczył, świadoma, że patrzy na nią, gdy ostrożnie wiesza ją na fotelu, tak by sięgnęło ją ciepło. Przyglądała się, jak on ściąga bluzę i rozkłada ją na podłodze. Pod spodem miał tylko podkoszulek.

– Czy to jest tatuaż?

Nieduży zielony wąż z czerwonym językiem wygiął się na jego ramieniu, gdy podniósł rękę, by go jej pokazać. Przesunęła palcem po rysunku, a on się jej przyglądał. Miał miękką skórę i chciała go tak dotykać. Ale nie mogła tego robić w nieskończoność, więc wreszcie cofnęła dłoń i położyła ją z powrotem na kolanach.

Siedzieli wpatrzeni w siebie. On pierwszy odwrócił wzrok.

– Myślisz, że znajdziemy tu jakieś jedzenie? – zapytał.

– Wątpię.

Uśmiechnął się, jakby jej nie dowierzał.

– Przekonajmy się.

Miał rację. W głębi spiżarni znaleźli ziemniaki w koszyku. Owinął je w folię aluminiową i umieścił w palenisku. Czekał, aż się upieką, grali w różne gry: kółko i krzyżyk, wisielec. Znalazła talię kart i nauczyła go grać w remika, a on ją w „idź na ryby”. Wydawało się, że znaleźli się w obleganej twierdzy i są

zakładnikami.

Znudzeni grami położyli się na plecach wpatrzeni w sufit. W kątach pokoju drżały pajęczyny. Tynk w wielu miejscach był popękany, a farba pożółkła od dymu fajki dziadka. Ellie posmutniała, patrząc na to wszystko. Wydawało się, że leżą tam całe wieki, nic nie mówiąc, nie dotykając się. Poprawiała sobie nastrój, zerkając na niego ukradkiem. Było w nim coś, co ją oszałamiało – te ciemne włosy, brązowe oczy, cienie kładące się w załamaniach jego ciała, gdy tak leżał obok niej.

„To się dzieje naprawdę – pomyślała. – Naprawdę”.

Chciała, żeby jej dotknął. Chciała powiedzieć: „Pocałuj mnie, proszę, zrób to”.

Lecz gdyby to powiedziała, pomyślałby, że jest łatwa. Tak więc zapytała tylko:

– O czym myślisz?

A on myślał, że pewnie nigdy jeszcze nie była z chłopakiem. Myślał, że nigdy jeszcze nie miał dziewczyny, która wcześniej nie była z chłopakiem. Zastanawiał się, dlaczego to go tak przeraża. Gdy tak leżał obok niej przy ogniu, zaczynał odczuwać podniecenie i im dłużej leżał, tym bardziej pragnął jej dotknąć. A co, jeśli wykona ten ruch, a potem się okaże, że źle odczytał jej sygnały i ona wcale go nie chce? Albo wykona ten ruch, ona BĘDZIE go chciała, a on zrobi coś źle i wywoła jej niezadowolenie. Potem za każdym razem, gdy ktoś będzie ją pytał o jej pierwszy raz, będzie mówiła „Och, było do bani”.

Traktowała swoje ciało, jakby było czymś wyjątkowym. Zauważył to tam nad rzeką i znowu dzisiaj – jak poprawiała ramiączko, jak zapinała guziki albo obciągała sukienkę, żeby nie zobaczył jej ciała. Jakby miała coś do ukrycia i jeśliby ktoś tam się

dostał, to by znaczyło, że jest uprzywilejowany. Przypomniał sobie ten fragment z filmu o Spider-Manie odnoszący się do mocy i odpowiedzialności.

W głowie mu się od tego kręciło.

– Myślę – odezwał się – o tych ziemniakach. Może już się upiekły?

Wygrzebał je widelcem, ona zaś przyniosła talerze z kuchni. Potem wróciła z solą, pieprzem i znalezionym cudem nieotwartym opakowaniem topionego sera.

– Znalazłam go na stojaku z ziołami – oznajmiła. Wyglądała na dumną z siebie. Cała jej twarz emanowała dumą.

Usiedli na dywanie z talerzami na kolanach. Ziemniaki smakowały doskonale.

– To był dobry pomysł – orzekła.

– Żeby tu przyjechać czy żeby coś zjeść?

– Jedno i drugie trafione.

Uśmiechnęli się do siebie. Mikey dostrzegł w niej pewną słodką nieśmiałość, co mu się bardzo podobało. Jakby patrząc na nią, całkowicie oczyścił sobie serce, jakby było możliwe zacząć wszystko od nowa. „Jesteś taka ładna” – chciał powiedzieć. Ale tego nie zrobił, ponieważ wydało mu się, że to za mało.

– Mam pewne wątpliwości co do tego sera – powiedziała. – Smakuje tak, jakby był zaledwie o molekułę od plastiku. Wiesz, że gdybyś zostawił na trawniku margarynę, to żaden owad jej nie tknie, bo nie rozpoznają czegoś takiego jako jedzenie?

Zaśmiał się.

– Skąd to wiesz?

– Ze ścisłych.

– Nic nie pamiętam ze szkoły. Jedyne, co lubiłem, to zajęcia

z technologii żywienia, a reszta to były piekielnie nudne bzdury, których musiałem wysłuchiwać.

– Aż tak bardzo tego wszystkiego nie lubiłeś?

– A ty nie?

Wzruszyła ramionami.

– Niektóre lubię, a inne po prostu znoszę jakoś. Miałeś jakieś egzaminy?

– Zakwalifikowali mnie do pięciu, ale wziąłem tylko technologię żywienia i technologie informacyjno-komunikacyjne.

– Uczyłeś się do nich?

– Właściwie to nie. Zawsze działo się coś, co wydawało się ważniejsze. Wiesz, mama, siostry i wszystko.

Skinęła głową, ale nic nie odpowiedziała.

– Podaj talerz – powiedział. – Odniosę, jeśli już nie jesz.

Może nie zaliczył setki egzaminów, ale potrafi rozpaścić ogień, przygotować coś do jedzenia, posprzątać, a to już było coś warte.

Woda nie została odłączona, lecz miała rdzawy kolor i musiał ją spuszczać całe wieki. Opłukał talerze, otrząsnął z wody i schował z powrotem do kredensu. Pomyślał, że jeśli ktoś zorientuje się, że tam byli, to może już więcej nie pozwoli im tam przychodzić, a on chciał wrócić do tego miejsca. Wyjął z kredensu dużą szklanę, nalał wody i napił się. Smak miała dobry, choć kolor wciąż nieciekawym. Napełnił szklanę ponownie i zaniósł jej.

– Proszę – powiedział.

Usiadł na dywanie i przyglądał się, jak pije. Szczególnie podobały mu się ruchy jej gardła, odgłos wlewającej się do niego wody. Tak bardzo mu się to podobało, że nachylił się do niej i oparł głowę na jej ramieniu.

– Co robisz? – zaśmiała się.

– Słucham ciebie.

Poczuł jej oddech na swojej twarzy.

– I jak brzmię? – zapytała szeptem.

– Pięknie.

Poczuł się, jak mógł się czuć ćpun, gdy nachylił się jeszcze bardziej, żeby ją pocałować.

A ona myślała o tym wcześniej, marzyła o tym i oto się działo – niczym powolne tonięcie, gdy jego usta dotknęły jej ust. Wyczuwała bicie jego serca przyciśniętego do jej piersi, słyszała grzmot własnego pulsu na szyi. Tak powinno być od samego początku, dlaczego zmarnowali długie godziny bez dotykania się?

Całując Mikięgo McKenzięgo na dywanie w domku dziadków, poczuła, że świat jest bardziej przyjaznym i sensownym miejscem, niż podejrzewała. Jakby wybrała ją jakaś postać i zmieniła ze zwykłej w kogoś wyjątkowego. Wcześniej biegła w deszczu jak zwierzę i poszła, by go odnaleźć. Potem złapała autobus i przywiozła go tutaj.

Na zewnątrz robiło się szaro. I robi się jeszcze ciemniej i coraz później. Czeka ją długa powrotna droga. Nie mieli telefonu ani zasięgu, żadnych sąsiadów i nikt nie wiedział, że tam są.

Co jakiś czas w jej umyśle pojawiał się obraz z domu – twarz wściekłego ojca, rozczarowane oblicze matki, przeszywające spojrzenie Toma. Już pewnie skończyli lunch z prawnikiem. Zapewne piją kawę i zastanawiają się, gdzie się podziewa. A ona im dłużej całowała Mikięgo, tym mniej wagi przykładła do tych wszystkich rzeczy.

Pogłaskał jej włosy. Odważyła się dotknąć jego biodra. Jakby coś wybuchło pod jej palcami w miejscu, w którym dotknęła jego skóry. Wtuliła głowę w jego szyję i wdychała jego chłopięcy zapach.



– Chciałabym jeszcze bardziej się zbliżyć do ciebie – powiedziała.

Spojrzał na nią tymi swoimi ciemnymi oczami, oddychając ciężko. Sprawiał wrażenie, jakby tonął, jakby nie potrafił nic na to poradzić, gdy nachylił się do kolejnego pocałunku. Poczwała, że ma ochotę roześmiać się głośno. Ona mu to zrobiła. ONA. Ellie Parker. Nigdy wcześniej nawet nie marzyła, że może poczuć się tak pełna życia.

– Ja jeszcze nigdy... – szepnęła, gdy zaczął rozpinać jej tunikę, ale zaraz umilkła, bo w rzeczywistości chciała, żeby to zrobił. Szokowało ją to, że wszystko dzieje się naprawdę. Jak mogła tego pragnąć, skoro wcześniej ledwie pocałowała jednego chłopaka?

– Mam przestać? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Możemy się tylko całować – powiedział. – Nie musimy robić nic więcej.

– Nie chcę przestać.

Każda dziewczyna wie, że jeśli znajdzie się w takiej sytuacji z chłopakiem, który już uprawiał seks, to on będzie chciał się z nią kochać. Będzie chciał przekraczać granice. Jeśli powie mu nie, to on spróbuje nakłonić ją do zmiany decyzji.

Tylko że ona nie powiedziała nie.

Włamała się do domku dziadków i złamała wszystkie swoje zasady. Mkiego znała dopiero od niecałych ośmiu tygodni, a to była ich druga randka.

– Jesteś pewna?

Kiwnęła głową.

Dobrze.

I oto klęczał z dłonią wyciągniętą do niej. Usiadła i oboje zsunęli tunikę z jej ramion. Tę samą niebieską, którą miała na sobie na

tamtej imprezie, kiedy pierwszy raz prowadzili ze sobą normalną rozmowę. Wydawało się, że od tego czasu upłynęły całe wieki, jakby to działo się w innym życiu.

I jak łatwo to życie się zsuwało.

Wiedział, że powinien robić to powoli, lecz miała już na sobie tylko biustonosz, dzinsy i majtki. Trzy rzeczy. Płonął cały rozpalony pragnieniem. Sięgnął do sprzączki jej paska.

– Poczekaj – poprosiła.

Położyła dłonie na jego rękach. Za bardzo się rozpędził? Za szybko? Gdyby to była Sienna, już by zrobili, co trzeba, i palili fajki, gadając o niczym. Ale z Ellie było inaczej. W środku skamlał jak pies i jedynym sposobem, by pójść dalej, było pozwolić jej zdecydować o tym, co ma się jeszcze wydarzyć. Chciał zerwać z niej te dzinsy. Zobaczyć, czy majtki pasują do czarnej koronki biustonosza. Powiedzieć jej, że chyba ma gdzieś prezerwatywę i że wszystko jest pod kontrolą. Ale nie chciał jej przestraszyć.

– Za szybko działałam?

Pokręciła głową.

– Nie o to chodzi.

– To w czym rzecz?

– Skłamałam na policji.

Jego serce zamarło na moment. Dlaczego nic nigdy nie mogło być proste? Oto stała przed nim, zwierzała mu się, a on nie chciał tego słuchać. Chciał ją pocałować.

– Kiedy składałam pierwsze zeznanie, powiedziałam, że przespałam całą noc, a tak nie było. Boję się, że kiedy dowiesz się, jakie to ważne, znienawidzisz mnie.

– Nigdy, przenigdy cię nie znienawidzę.

– Mam nadzieję, że nie. – Dotknęła jego brzucha. I wyżej.

Delikatnie. Jej palce przesunęły się w stronę jego piersi. – Chcę pomóc Karyn.

– Wiem.

– Myślisz więc, że to dobry pomysł, ty i ja? – zapytała.

– Tak – odpowiedział. – Ale tylko jeśli ty tak uważasz – dodał zaraz.

Nachyliła się i pocałowała go w podbródek, w czubek nosa, w obie powieki.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. Od dawna chciałam cię dotknąć. A on był czegoś wart. Choćby tego.

Jej oddech na twarzy smakował solą i dymem z drewna, a pod spodem czaiło się coś jeszcze, coś słodkiego i pulsującego. Siedział nieruchomo, gdy jej pocałunki przesunęły się na jego szyję, a prawa dłoń zsunęła się po jego plecach w dół kręgosłupa aż do paska. Gdyby się poruszył, mogłaby przestać, a tego nie chciał.

Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że także jego ciało może być wyjątkowe. Żadna dziewczyna nie zadała sobie trudu, żeby mu to pokazać. A może po prostu nie pozwalała im na to?

Cokolwiek to było, przypominało coraz gwałtowniejsze pulsowanie.

Ellie położyła dłoń na jego piersi i poczuła przez koszulkę bicie serca. Obserwował ją i wiedziała, że to ona musi zdecydować, co dalej.

Przez resztę życia on będzie jej pierwszym i nic tego nie zmieni. A jeśli znienawidzi ją potem przez to, co wie o jego siostrze i Tomie, to będzie musiała z tym żyć. Liczyła się chwila obecna. Ten moment. To miejsce. Patrzyła na samą siebie, jak zsuwa dłoń na brzeg jego koszulki.

Wcześniej wyobrażała sobie, że będzie to przypominało mówienie

dwoma różnymi językami, ponieważ on miał doświadczenie, a ona nie. Odważyła się podciągnąć jego koszulkę, a on uniósł ramiona jak posłuszne dziecko, wtedy ściągnęła mu ją przez głowę. Bardzo jej się spodobało uczucie mocy, kiedy zaczął się do niej garnać, to, jak jego oddech zmieniał się pod jej palcami.

– Chcesz, żebym przestała? – zapytała.

Pokręcił głową.

Uśmiechnęli się do siebie.

Oboje chcieli. Dlatego to było takie wspaniałe. Ellie nie wiedziała wcześniej, że jest możliwe, by dwoje ludzi pragnęło dokładnie tego samego w tym samym czasie.

– Czy tak jest ze wszystkimi? – szepnęła.

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Nigdy wcześniej nie czułem tego z innymi.

– Poważnie?

– Poważnie. Nie mówię ci żadnej wyuczonej kwestii.

– Pocałuj mnie.

Pocałował ją. Całą.

A potem zaczął ją głaskać. Drżała od jego dotyku, a jemu spodobało się, jak jej oczy spoważniały, gdy pogłaskał to miejsce, w którym noga łączy się z pośladkami. Małe włoski u góry uda podniosły się pod jego palcami.

– Krzyknęłaś – powiedział.

Zakryła twarz dłońmi.

– To nie wszystkie tak robią?

– Tylko w piosenkach.

– Czuję się zawstydzona.

– Nie powinnaś, tak jest dobrze. Inne dziewczyny nie są takie.

Zerknęła na niego przez palce.

– A jakie są te inne dziewczyny?

– Nie wiem. Z nimi źle wychodziło.

– Z wieloma spałeś?

– Nie.

Spróbował znowu ją pocałować. Nie chciał żadnych duchów, które by im się przyglądały. Lecz odtrąciła go i podniosła się na łokcie, by lepiej widzieć. Ogień zgasł i pokój pograżył się w ciemności.

– Wciąż myślę o Karyn – powiedziała. – A ty?

– A ja wciąż myślę o twoim bracie, jak wparuje tu ze spluwą.

To był żart, ona jednak się nie uśmiechnęła.

– Nikt nie wie, że tu jesteśmy – zapewniła go. – Teraz musimy sobie ufać nawzajem, prawda?

Przyciągnął ją do siebie. Wspaniale pachniała. Znowu ją pogłaskał i się rozluźniła przytulona do niego. Milczeli. Sygnał jej komórki zabrzmiał przeraźliwie głośno – niczym skrzeczenie ptaka prosto do ucha.

– Jak to możliwe, że dzwoni? Przecież tu nie ma zasięgu, nigdy nie było. – Pomacała dłonią po omacku pośród ubrań z wyrazem przerażenia na twarzy.

– Och, Boże, to mama. I co mam robić?

– Odbierz i powiedz, że jesteś zajęta.

Rzuciła mu telefon, jakby parzył ją w rękę.

– Ty odbierz.

– Poważnie?

– Nie! – Wyrwała mu komórkę i wyłączyła ją całkiem, po czym położyła się na dywanie z rękoma na głowie. – Ona wie, gdzie jestem.

– Skąd wie?

– Wie, co robiłam.

Roześmiał się.

– Nie wie. Wyślij jej wiadomość, że zadzwonisz do niej później.

– Zapomniałam o domu. – Znowu usiadła i spojrzała na niego z góry. – Zapomniałam, że uciekłam, jakby to się w ogóle nie wydarzyło.

– Uciekłaś?

– Tak jakby. O Boże! Adwokat już pewnie rozmawiał z Tomem, a Tom z tatą. Zabiją mnie, gdy wrócę.

– To nie wracaj tam. Zostań tu ze mną.

Pokręciła głową, odrzucając jego propozycję.

– Pomóż mi znaleźć rzeczy.

Patrzył, jak czar pryska. Chciał ją jeszcze całować, zostać z nią przez całą noc, obudzić się przy niej rano.

– Majtek możesz nie znaleźć – powiedział.

– Masz je?

– Możliwe.

– Mikey, proszę. Muszę iść.

– Powiedz im, że jesteś w kinie na późnym seansie.

– Nie uwierzą.

– To powiedz, że nie żyjesz, wtedy będziemy mogli tu zostać, jak długo nam się spodoba.

– Nie mogę. Pewnie myślisz, że jestem dzielna, a tak naprawdę to tchórz ze mnie. Mikey, proszę, muszę iść i się z tym zmierzyć, zanim za bardzo się przestraszę.

Jej majtki wyglądały wspaniale w jego dłoni – koronkowe i czarne. Pocałował je na pożegnanie, na co zareagowała uśmiechem.

– Przepraszam – powiedziała. – Lecz jeśli tata dowie się też o tobie, to sprawa paskudnie się pogorszy.

Znalazła biustonosz, zapięła go z przodu, obróciła i wsunęła ramiączka na ramiona, jakby zakładała koniowi uzdę. Pokazała mu język, gdy zobaczyła, że na nią patrzy, potem włożyła tunikę i zakołysała seksownie biodrami, wygładzając ją dłonią.

– Co by zrobił twój tata, gdyby o nas wiedział? – zapytał Mikey.

– Zabiłby mnie. Zabiłby ciebie. Zabiłby siebie.

– W takiej kolejności?

– No nie. Ciebie zabiłby pierwszego.

Ubrał się szybko, kiedy wkładała buty, i razem posprzątała pokój. Polała wodą popiół i rozrzuciła go po ruszcie. Rozłożyła z powrotem na krzesłach poduszki i koce i sprawdziła, czy wszystko wygląda tak jak wtedy, gdy przyszli. Dziwne było to, że wciąż widziała, mimo że nie mieli prądu.

– Przyjedziemy tu jeszcze kiedyś? – zapytał.

– Nie wiem. Może w czwartek. Po południu mam naukę własną. Spotkamy się wtedy, jeśli nic się nie stanie.

Czekała na niego z dłonią na klamce. Nie dotknęła go od momentu, gdy zadzwonił telefon i teraz, gdy zamknęła drzwi i schowała klucz, wydało mu się, jakby coś utracił.

– To całe wieki.

– Wiem, ale musimy zachować ostrożność.

Czy tak wyglądała miłość? Tak bolała? Jakby szklany okruch utknął w jakimś wrażliwym miejscu jego ciała – w jego sercu albo głowie, i jeszcze pulsował. Już za nią tęsknił, a przecież ledwo wyszli za próg.

– Niech będzie czwartek – westchnął.

Wziął ją za rękę i splótł ich palce, kiedy poszli ścieżką do furtki.

## Rozdział trzydziesty piąty

Drzwi frontowe się otworzyły, zanim Ellie przemierzyła trawnik. Matka zbiegła po schodach i rozłożyła szeroko ramiona.

– Och, dzięki Bogu!

Przytuliła ją tak mocno, że Ellie poczuła przez ubranie kości jej ramion i żebra.

– Mamo, to boli.

– Umierałam ze zmartwienia. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie jesteś.

– Jeszcze raz na chwilę przyciągnęła Ellie do siebie i dopiero wtedy ją puściła. Cofnęła się o krok i zaczęła poprawiać jej włosy i poklepywać ją po ramionach i twarzy, jakby sprawdzała, czy Ellie jest prawdziwa. – Już mieliśmy dzwonić na policję.

– Na policję?

– Całe wieki cię nie było, byliśmy zdesperowani.

Dopiero teraz Ellie zobaczyła tatę, jak mierzył ją gniewnym wzrokiem z progu domu. Wyglądał starzej niż podczas śniadania, chudy i jakiś taki sfatygowany.

– Gdzie się podziewałaś, do cholery? – warknął.

– Przepraszam. Poszłam na spacer.

– Spacerowałaś przez cały ten czas? W deszczu, bez kurtki?

– Głupio postąpiłam. Nie pomyślałam.

– Dlaczego wyłączyłaś telefon?

– W końcu wylądowałam w kinie, a potem zapomniałam go



znowu włączyć.

Wszystko to brzmiało beznadziejnie, pusto, jak jakiś tekst z marnej sztuki. Ojciec, oparty o framugę, taksował ją spojrzeniem, od brudnawych adidasów po zmiętą tunikę. „Już nie jestem dziewczicą – pomyślała Ellie, gdy jego spojrzenie dotarło do jej twarzy. – Widzisz to? Wyglądam inaczej?”

– Szukałem cię długie godziny – powiedział. – Matka odchodziła od zmysłów.

– Przepraszam.

– Twój brat siedzi w pokoju przekonany, że pójdzie do więzienia. Chcesz mi coś wyjaśnić?

Ojciec mówił bardzo spokojnie, co było przerażające. Ellie poczuła wzbierające w gardle łzy.

– Wpuścisz córkę do domu, zanim zaczniesz ją przesłuchiwać? – Mama objęła Ellie ramieniem i ścisnęła mocno. – Cała drży z zimna. Może wróc do kuchni i nastaw wodę czy coś w tym rodzaju.

Tata spojrzał na nią zdezorientowany, jakby mama złożyła mu zupełnie osobliwą propozycję, która w ogóle nie miała sensu.

– Tak, oczywiście – odezwał się po chwili.

– Możesz też zrobić kanapki. Ellie pewnie zgłodniała, prawda?

Niespodziewany opór matki sprawił, że Ellie nagle wszystko wydało się możliwe.

– Czy tata wie? – zapytała, gdy mama powiodła ją po schodach. – Że rozmawiałam z tobą? Czy wie, że Karyn mówi prawdę?

– Ciii. Nie czas na to. Chodź i wysłuchaj, co ma do powiedzenia.

Poprowadziła Ellie do domu, posadziła ją przy kuchennym stole i przyniosła jej koc, zanim poszła powiadomić Toma, że siostra jest w domu. Tata zrobił gorącą czekoladę i rozsypał herbatniki na

talerzu. Wsadził kromki do tosterka i oparty o zlew skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie mogłaś być w kinie przez cały ten czas – zauważył.

Ellie spojrzała na swoje ręce złożone na kolanach.

– Niektóre sklepy w centrum były jeszcze otwarte, więc pochodziłam trochę po nich.

– Ale nie przez dziesięć godzin.

– I całe wieki czekałam na autobus.

– Sama byłaś?

Kiwnęła głową, przerażona, że odkrył jej kłamstwo. Może pachniała inaczej, może ojcowie wiedzieli w jakiś sposób, kiedy ich córki były po raz pierwszy dotykane przez chłopaka. Zmarszczył brwi i odwrócił się do swojego tosta.

– Nie możesz tak się wałęsać, jakby świat był całkowicie bezpiecznym miejscem. Wszystko mogło się wydarzyć.

– Przepraszam.

Mama weszła z jej kapciami i poleciła, żeby zdjęła mokre buty. Za nią wsunął się do kuchni Tom i patrzył z progu. Włosy miał zmierzwione, a oczy czerwone, jakby wcześniej płakał. A przecież Tom nie płakał nigdy, nawet wtedy gdy złamał nogę w kostce, nawet wtedy gdy został aresztowany. Ellie z trudem zmusiła się, by spojrzeć na niego.

– Gdzie byłaś? – zapytał.

– Chodziłam tu i tam.

– Przez cały dzień?

– Tak wyszło.

Osunął się na fotel w kącie kuchni.

– Mówiłem im, że nic ci nie będzie. Wiedziałem.

– A ja nie miałam takiej pewności – rzekła mama. –

Wyobrażałam sobie różne okropieństwa.

Tata postawił głośno na stole talerz z tostami.

– No dobrze, skoro ustaliliśmy, że zbieg jest bezpieczny, to zajmijmy się sprawą najważniejszą. Eleanor, przeproś brata.

– Nie musi – rzekł Tom. – Jest w porządku.

– Absolutnie musi. – Tata usiadł naprzeciwko Ellie, wpatrzony w nią gniewnym spojrzeniem. – Nie mogę uwierzyć, że chciałaś się wykręcić z pójścia do sądu jako świadek. Wiesz, jaka to poważna sprawa? Wiesz, ile narobiłaś kłopotów?

– Nie chciałam się z tego wykręcić.

– Matka prosi Barry’ego, żeby wyjaśnił ci na spokojnie całą procedurę, a ty uznajesz za konieczne poinformować go, że nie będziesz mogła stawić się w sądzie i powiedzieć kilku słów w obronie swojego brata?

Ellie pokręciła głową, czując pieczenie w oczach.

– To nie tak było.

Uderzył otwartą dłonią w blat stołu.

– Po rozmowie z tobą ten cholerny adwokat zamknął się w pokoju z Tomem na prawie godzinę. Nie wpuszczono mnie do mojego własnego gabinetu, a gdy wyszli stamtąd, dowiedziałem się, że nie będziesz zeznawała w charakterze świadka. Jak on to powiedział, Tom? Jakiego słowa użył?

– Powiedział, że jest chwiejna.

– CHWIEJNA, tak. I co to ma znaczyć, Ellie? Denerwujesz się trochę? Czy też zupełnie cię to nie obchodzi? Co, wizyta w sądzie nie pasuje do twojego napiętego planu zajęć?

Ellie posłała spojrzenie Tomowi, który wciąż siedział w kącie, z nogami podwiniętymi pod fotel. Wyglądał na przerażonego, patrzył lśniąco ciemnymi oczami.

– To trudne do wyjaśnienia.

– Trudne? To ja ci powiem, co jest trudne, moja panno. Trudno jest tu siedzieć i patrzeć, jak pogrążasz swojego brata! – Jeszcze raz huknął dłonią w blat stołu, aż zadrżały kubki. – Nie wierzę, że jesteś takim tchórzem. Gdzie się podziała dziewczyna, którą kiedyś znałem?

– Może w ogóle mnie nie znasz, tato. Może my wszyscy nie znamy się nawzajem.

Tata skierował w jej stronę wyprostowany palec.

– Ja biorę całe tygodnie wolnego. Tom porzucił już nadzieję na zdawanie egzaminów w tym roku. Mama nie śpi po nocach i się zamartwia. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się z kimś spotkaliśmy. Tymczasem ty beztrosko oznajmiasz adwokatowi, że nie bardzo masz ochotę pójść do sądu. I co, mamy pokiwać głowami i pozwolić ci na to?

Ellie zamknęła oczy, by odgrodzić się od ojca i pozwolić mu się wygrzmieć. A on mówił dalej, o tym, jaką jest egoistką i jaki to da jej szlaban. Nie uwierzył, że była sama przez cały dzień, i oznajmił, że zabierze jej komórkę. Powiedział, że najwyraźniej ma na nią wpływ złe otoczenie, ponieważ staje się kłamczuchą.

Zaledwie pół godziny wcześniej oboje z Mikim biegli z przystanku autobusowego. Trawa falowała srebrzyście w ciemności, znowu padało i nad ziemią wisiały niskie, smętne chmury. Już przy furtce Mikey ujął dyskretnie jej dłoń.

„Daj mi coś na odwagę – powiedziała wtedy. – Kawałek siebie, żebym mogła zabrać ze sobą”.

„A co chcesz?”.

„A co możesz mi dać?”.

Oddał jej swoją zapalniczkę, po czym ją pocałował i odszedł aleją.

Ellie patrzyła za nim zdumiona tym, co zrobiła, tym, kim się stała.

Potem otworzyły się drzwi i z domu wybiegła mama. I oto Ellie siedziała tam, znowu dziecko, rozpadające się pod mocą ojcowskiego gniewu; czuła, jak wycieka z niej wszystko to, co jest dobre i silne.

– Wystarczy – powiedziała matka. – Dręczysz ją, nie widzisz tego?

Wyciągnęła ramię nad stołem i ujęła w dłoń podbródek Ellie. Dziwny ruch, jakby chciała ją pocałować. Ellie otworzyła oczy, z których popłynęły łzy. Mama wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Chcemy ci pomóc – ciągnęła. – Teraz to wszystko nabiera sensu: twoje ekscesy z wódką i milczenie. Ale nie jest za późno i nic ci nie grozi. Po prostu tata jest mocno przygnębiony. Nie mieliśmy pojęcia, że aż tak bardzo boisz się wizyty w sądzie.

Ellie poczuła zimny dreszcz. Przecież mówiła mamie, że wątpi w słowa Toma! Poszła do ogrodu i poinformowała ją, że przypomniała sobie nowe szczegóły. Przecież powiedziała, że Karyn mówi prawdę. Dlaczego zignorowano tamtą rozmowę?

Tymczasem mama mówiła dalej:

– Wysłuchaj taty. On ci wyjaśni, jak to wszystko rozegramy. Ma plan, który ci pomoże. Wszystko będzie dobrze.

Ojciec pochylił się do przodu.

– Zaczniemy od początku, Ellie, i tym razem całkowicie cię zaangażujemy. Do rozprawy mamy co najmniej dziesięć tygodni, mnóstwo czasu. Jutro z samego rana zwolnię Barry'ego, tego drugiego też, idźmy na całość.

Ellie zamrugnęła zdziwiona.

– Dlaczego?

– Powiedziałaś Barry'emu, że nie chcesz być świadkiem, a gdyby

cokolwiek z tego trafiło do policji, wyglądałoby co najmniej podejrzanie, nieprawdaż? Mogliby pomyśleć, że wiesz coś, o czym nie chcesz powiedzieć. Chcesz, żeby cię wezwali na badanie świadka? Nie, tak też myślałem. Tak więc zatrudnimy inną kancelarię adwokacką i zaczniemy wszystko od początku, i będziemy udawać, że tej rozmowy z Barrym nie było.

Ellie wbiła spojrzenie w obrus. Zaledwie kilka godzin wcześniej siedzieli przy tym stole i jedli razem śniadanie jak rodzina. Leżała na nim deska do krojenia, na której matka kroїła grube kromki na tosty. Jeszcze tego ranka. Zanim to wszystko się wydarzyło.

Była przekonana, że jej rodzina się rozpada, że sama doniosła na Toma i zdradziła ich wszystkich. Ale okazało się, że Tom nie przekazał rodzicom żadnych szczegółów. Jeśli wyleją Barry'ego, to szczegóły pozostaną nieznane. Ellie czuła się jak mała przestraszona dziewczynka. Tom był niewinny. Prosta sprawa.

Teraz tata uśmiechał się do niej i trzymał za dłoń nad stołem. Kiedyś zawsze trzymał ją za rękę, kiedy spacerowali po parku w każdą sobotę. I kiedy bała się w kinie. I kiedy czytał jej na dobranoc. Siedział przy jej łóżku i odgrywał wszystkie te postaci z książki i nie wypuszczał jej ręki, póki nie zasnęła. Czasem rysował komiksy z postaciami i zostawiał je oparte o budzik, żeby znalazła rano. Teraz jej dłoń była ciepła, a gdy nachylił się nad stołem, by pogłaskać jej policzek, poczuła jego znajomy zapach.

– Jestem po twojej stronie – powiedział. – Wszyscy jesteśmy po tej samej stronie. Drużyna Parkerów, co?

Skinęła głową, roniąc łzy.

– Przepraszam.

Pogładził jej włosy.

– No, tak już lepiej.

Mówił cicho miłe rzeczy, o tym, jak bardzo troszczy się o nią, jaka jest dzielna i jak mu przykro, że nie zauważył, pod jaką żyje presją. Poprosił, żeby oddała mu telefon, i uśmiechnął się, gdy go posłuchała. On to wszystko ukryje, ponieważ chce ją chronić przed samą sobą. Powtarzał, że teraz już wszystko będzie dobrze i że może iść spać i zapomnieć o całym dniu. Jutro będzie nowy początek.

– Przecwiczmy to, Ellie. Wszystkie odpowiedzi na pytania, które mogą ci zadać w sądzie. Gdy wrócisz ze szkoły i odrobisz lekcje, zajmiemy się tym. Albo wstaniemy rano i poćwiczmy jeszcze przed śniadaniem, jak ci będzie pasować. Pomyślimy o ubraniu, żebyś czuła się swobodnie, o butach. Zanim ogłoszą dzień rozprawy, będziesz czuła się tak pewna siebie, że dzisiejszy dzień wyda ci się odległym wspomnieniem.

Słuchała go, popijając gorącą czekoladę. Mama i Tom włączyli się do rozmowy, poddając kolejne pomysły, ich głosy współbrzmiały. Na zewnątrz deszcz uderzał cicho o szyby. Przez chwilę pomyślała o Mikim, o tym, czy dotarł już do domu, czy jest bezpieczny, lecz zaraz odpędziła od siebie te myśli.

Wszyscy się do niej uśmiechali. Koc przylegał przytulnie do jej ramion, podkurczyła kolana i oparła stopy o siedzenie krzesła. Znowu była małą dziewczynką, ich małą dziewczynką. Musi wziąć prysznic przed pójściem spać. Dobrze się namydli. Umyje włosy, zęby, wypłucze usta płynem i wyczyści zęby nitką. Z samego rana zakopie w ogrodzie zapalniczkę Mikię. Pozbędzie się wszelkich dowodów.

## Rozdział trzydziesty szósty

Mikey wiedział, że coś jest nie tak, gdy tylko wszedł do salonu. W fotelu siedział Jacko z papierosem i kubkiem herbaty, a przecież nigdy nie przychodził pod nieobecność Mikięgo. Karyn i mama tkwiły naprzeciwko na sofie przytulone do siebie i cała trójka spojrzała na Mikięgo, jakby właśnie nastąpił koniec świata i on był temu winien.

– Co jest? – zapytał. – Co takiego zrobiłem?

Karyn uśmiechnęła się, że się śmieje.

– Jakbyś nie wiedział.

– Daj mi się tym zająć – powiedziała mama. – Chyba to ustaliliśmy.

Mikey spojrzał na szklanę z winem przed nią i popielniczkę pełną petów. Przysiadł na poręczy fotela i czekał. Musiało się wydarzyć coś ważnego, bo mama nigdy nie przejmowała dowodzenia, gdy wcześniej piła.

Zgromiła go wzrokiem.

– Dlaczego nie poszedłeś do pracy?

– Ach, o to chodzi? A co, zostałem wylany?

– Mam nadzieję – wycedziła Karyn.

Mama położyła dłoń na jego ramieniu.

– Mikey, gdzie się podziewałeś przez cały dzień?

– Tu i tam. Tak się bujałem.



– Z kim?

– A czy to ważne? – Spojrzał na Jacko. – Co jest?

Jacko wzruszył ramionami i spuścił wzrok.

– Czy ktoś mi powie, co się dzieje?

– Ja ci powiem – rzekła Karyn. – Znalazłeś sobie niezłą dziewczynkę, to się dzieje. Jacko nam powiedział.

Mikey poczuł uderzenie pulsu w głowie.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o twojej najnowszej cizi, Ellie Parker.

Jakby jej imię było pustym dźwiękiem i fakt, że był z nią, nic nie znaczył. Jakby coś wyjątkowego można było tak po prostu wywalić.

– Zamknij się, Karyn.

– A więc to PRAWDA! – Zerwała się ze swojego miejsca i rzuciła do niego. – Jak mogłeś? Z nią!

Uderzyła go kilkakrotnie w ramię. Musiał chwycić ją za nadgarstek i powstrzymać, a potem pchnął w tył i posadził z powrotem na sofie.

Oblicze mamy pociemniało z wściekłości.

– Mikey, nie waż się tknąć swojej siostry.

– To każ jej się zamknąć. Bo nie wie, o czym mówi.

– Ale z ciebie głupi chłopak! – Mama pomachała rękoma w jego stronę, jakby chciała powiedzieć: „Wszyscy wiemy, że jesteś winny, i nie chcę już nic więcej o tym słyszeć”.

– Jak on może? – zakwiliła Karyn. – Już go nic nie obchodzi. – Rozplakała się na dobre.

Mama przytuliła ją do siebie.

– Karyn, kochanie, teraz to ja się przez ciebie rozplacę. Dowiedzmy się może, co się stało, zanim zabrnjemy w to dalej.

Mikey kopnął Jacko w stopę, by ten na niego spojrział. Przez chwilę byli sami w pokoju z dwiema histeryzującymi kobietami i obaj rozumieli, że sytuacja jest przykra i trudna.

– Widzisz, co narobiłeś?

Przez oblicze Jacko przemknęło coś, co mogło wyrażać skruchę.

– Nie miałem wyboru.

– Bzdury.

– Mikey, nie tylko ja widziałem cię w tym autobusie. A co, gdyby jakiś znajomy Karyn wysłał jej wiadomość? Ktoś musiał jej to odpowiednio przedstawić.

– I to musiałeś być ty? – Mikey chwycił go za kieszeń i wyciągnął z fotela. – To jest moje mieszkanie. Chcesz z niego wylecieć?

– Zostaw go! – krzyknęła mama.

– Nie chcę go tutaj! – Popchnął Jacko w stronę drzwi i z zadowoleniem usłyszał trzask rozrywanego materiału kurtki. – Spadaj. No, spadaj stąd.

– Powiedziałam: „ZOSTAW GO”! – ryknęła mama. Stała na środku pokoju z rękoma na biodrach. Kołysała się lekko, ale jej głos brzmiał rzeczowo. – Zabierz ręce od Jacko, usiądź i zamknij się, Mikey, bo przysięgam, że jeśli obudzisz Holly i ona zostanie w to wciągnięta, to nigdy ci tego nie daruję.

Wyraz jej twarzy mówił, że i tak mu nie daruje, ale Mikey usiadł w fotelu Jacko. Przynajmniej sukinsyn będzie musiał trochę postać.

– Jacko jest naszym gościem – oświadczyła mama. – Siedzi tu z nami od dwóch godzin i czeka na ciebie.

– Praktycznie od trzech – wtrącił Jacko.

– Przepraszam cię – rzekła mama. – Pomagasz nam. Nie wiem, jak mam ci dziękować.

– Jasne, co za wspaniały facet – dodał Mikey ożywionym tonem.  
– Zawsze na miejscu, kiedy jest potrzebny.

– Wystarczy – przerwała mu mama. – Przynajmniej myślał o Karyn, czego nie mogę powiedzieć o tobie. – Spojrzała na niego, jakby totalnie ich zawiódł, a ona czekała na ten moment przez całe życie. – Nie mogłeś choć raz nie rozpinąć rozporoka?

I co miał na to odpowiedzieć? Uderzyła go fala wstydu i mógł jedynie spojrzeć w dół, na swoje stopy.

– Jacko – rzekła mama – możesz wstawić wodę i jeszcze zaparzyć Karyn herbaty?

Odpowiedział skinieniem głowy i od razu poszedł do kuchni.

Co za lizus. Mama dołała sobie wina, wystarczyło na pół szklaneczki, bo butelka już była pusta. Zmarszczyła brwi, jakby nie mogła uwierzyć, że tyle wypła, po czym wychyliła do dna.

– Musisz pić? – zapytał Mikey.

Karyn skrzywiła się, jakby chciała go uderzyć.

– Ale z ciebie ciul.

– Tylko pytam. Wypłaś dzisiaj całą butelkę, mamo?

– A ty nie jesteś tu od zadawania pytań. To ty masz kłopoty, nie ja. – Postawiła szklankę na stole. – W takim razie teraz powiedz mi coś o tej dziewczynie. Chcę wiedzieć, w co ty grasz.

Skrzyżowała ramiona w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Karyn odchyliła się do tyłu na sofie i także na niego spojrzała. Nawet Jacko przestał grzechotać naczyniami w kuchni, by posłuchać. Tyle że Mikey nie miał im do powiedzenia niczego, po czym poczuliby się lepiej. Oczekiwali szczegółów, gdzie i kiedy, tymczasem on myślał tylko o uśmiechu Ellie, o jej nieśmiałości, o tym, ile zwariowanych rzeczy wiedziała i że potrafiła tak pięknie słuchać, że gdy słowa wyszły z jego ust, to zabrzmiały sensownie. I jeszcze

jej zapach – nigdy wcześniej nie spotkał nikogo, kto pachniałby tak bardzo sobą, nawet jej ubranie pachniało czystością, a nie jakimś badziewnym proszkiem do prania czy perfumami.

– No – ponagliła mama. – Słucham.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– To może ja coś o niej powiem – rzekła Karyn. – To brzydka kujonka.

Mikey pokręcił głową.

– Nawet jej nie znasz.

– Wiem, że jest kujonką.

– Och, na miłość boską! – zawołała mama.

Poczęstowała ich papierosami, jakby miało ich to uspokoić. Jacko przyniósł herbatę i Mikey napawał się ciszą, kiedy ją pili.

Karyn pierwsza przerwała milczenie.

– Dobra herbata, Jacko. Dzięki.

Mikey miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje, i nawet nie cofnął nóg, kiedy Jacko próbował usadowić się na dywanie.

– No to powiedz – odezwała się mama – jak długo to trwa?

– No właśnie – wtrąciła Karyn. – Kiedy pierwszy raz wbiła w ciebie szpony?

– Nie mów o niej w ten sposób.

– Będę mówiła, jak będę chciała.

– Ona nie jest taka jak on. Jest inna niż reszta jej rodziny.

– Och, naprawdę? To co ma w sobie takiego szczególnego? Nie jest nawet ładna.

– Zamknij się, dobra?

– Nie. Ty zawsze uważasz, że wiesz wszystko najlepiej, ale w tej sprawie się mylisz. – Karyn niemal krzyczała. – Ellie Parker jest

taka sama jak jej brat i oboje są kłamcami.

– Ona nie jest.

– Była w domu, kiedy to się stało!

– To jeszcze nie czyni z niej kłamczuchy.

– Posłuchaj samego siebie, Mikey. Po czyjej ty jesteś stronie?

Znowu poczuł w sobie wzbierającą wściekłość. Wstał z zaciśniętymi pięściami.

– Ona już nie chce być jego świadkiem, bo uważa, że to zrobił, więc przestań na nią najeżdżać, dobra?

Zapadła martwa cisza, która trwała całe wieki. A potem Karyn odezwała się cichutko:

– Tak ci powiedziała?

Skinął głową, Karyn zaś długą chwilę wpatrywała się w jego twarz, jakby chciała się jeszcze czegoś dowiedzieć, i wreszcie mruknęła:

– Wiedziała to od tak dawna i milczała przez cały czas?

Mikey zaciągnął się ostatni raz papierosem i zgasił go w popielniczce. Czuł, że musi jakoś z tego wybrnąć. Ellie nie powiedziała, żeby nie mówił nic Karyn, lecz teraz widział, jakie to zrobiło na niej wrażenie, i żałował, że się wygadał. Spojrzał na mamę: jej mina także mówiła, że to bombowa wiadomość. Bardzo chciał jakoś odwrócić uwagę wszystkich, zmienić nastrój.

– Słuchajcie – zaczął. – A może kopnę się do sklepu i przyniosę jeszcze coś do picia? Mam kasę. – Poklepał się po kieszeni. – Mamo, napijesz się jeszcze tego wina? – To była tania sztuczka, o czym się przekonał, gdy zerknęła na niego, marszcząc brwi. Wstała niespodziewanie.

– Dzwonię do Gillian.

– Po jaką cholere?

– Bo skoro ta dziewczyna twierdzi, że jej brat to zrobił, to Gillian musi się o tym dowiedzieć.

Mikey nie pomyślał wcześniej o takiej ewentualności. Jeśli zaangażują się w to gliny, to Ellie pomyśli, że celowo wydobył od niej te informacje i je im przekazał. I już nigdy mu nie zaufa.

– Jest środek nocy – przypomniał, zastanawiając się gorączkowo.  
– Niedziela. Wkurzysz ją, jak teraz zadzwonisz. Może coś źle zapamiętałem. Pewnie coś pokręciłem. Jeszcze z nią porozmawiam. Mówię poważnie, najpierw z nią porozmawiam. – Podszedł do drzwi. – Zadzwonię do niej i dokładnie dowiem się, co miała na myśli.

– Nie waż się tego robić – zaprotestowała Karyn. – Skłamała jako świadek, a to znaczy, że ma poważne kłopoty. Jeśli ją ostrzeżesz, znowu zmieni swoją opowieść. – Odwróciła się do mamy z błyskiem w oku. – Dzwon do Gillian.

– Nie – sprzeciwił się Mikey. – To tylko pogorszy sprawę.

Karyn posłała mu nienawistne spojrzenie.

– Gorzej już nie może być.

– Może, jeśli jej rodzina spanikuje. Zadzwonię do niej i dowiem się co i jak.

– Nie! – Karyn zerwała się na nogi i chwyciła go za ramię. – Chcę, żeby policja poszła do nich i mam nadzieję, że ich przestraszą, że ją aresztują i że będzie gniła w więzieniu razem z bratem. – Wpiła palce w jego ramię, jakby nie zamierzała go nigdy puścić. – Jesteś mi to winien.

Weszła mu na ambicję. Wydawało się, że cała wściekłość ostatnich tygodni spłynęła teraz na niego. Z zaciekłą miną i już suchymi oczami powiedziała mu, jak potajemnie winił ją za to, co się stało, o czym wiedziała, jaki był samolubny, gdy poszedł

walczyć z Tomem, jak wszystko, co robił, miało pomóc jemu poczuć się lepiej, a nie jej. A on uległ. Wiedział, że powinien być na nią wściekły, lecz nie potrafił. Wyciekło to z niego i stał tam taki słaby, bezużyteczny i bezradny. Kiedy tak jej słuchał, wydawało się, że zrobił wszystko źle.

– Wiesz, co mi powiedziała Gillian? – syknęła. – Że to nie jest MOJA WINA. Powiedziała, że mogę nosić mini, kiedy tylko zechcę. I mogę iść na imprezę w mojej cholernej spódniczce, jeśli tylko zechcę. Mogę tańczyć i pić do późna. Mogę nawet obcałowywać takiego Toma Parkera i to nie znaczy, że on może zrobić to, co zrobił. – Jeszcze mocniej ścisnęła ramię Mikię, drżąc z wściekłości. – Za każdym razem, kiedy próbowałam z tobą porozmawiać o tamtej nocy, ty mnie nie słuchałeś. Mogłeś mu przyłożyć w nos, więc prawda się nie liczyła. Ale dla mnie tylko ona się liczy, nie widzisz tego?

W tym momencie mama ich uciszyła, gdyż w drzwiach pojawiła się Holly, w piżamie, drżąca.

– Dlaczego się kłócicie?

– To nic takiego – zapewniła mama. – Wyglupiają się.

– Słyszałam krzyki.

– Śniło ci się.

Karyn puściła jego ramię, a on zaczął je rozcierać, podczas gdy mama schowała telefon do kieszeni i podeszła do Holly. Wzięła ją na ręce i obsypała pocałunkami jej włosy. Jakby zobaczył jakieś prastare wspomnienie swojej mamy, kogoś, kogo nie widział od lat.

– Jestem tu. Już dobrze, nie płacz.

Wszyscy patrzyli, on i Karyn oddychali ciężko, jak po biegu, uwięzieni na środku pokoju.

– Chodź – powiedziała mama. – Wrócimy do łóżka, kochanie.

Holly na nią spojrzała.

– Ty mnie zabierzesz?

– Jasne, a dlaczego nie?

– A możemy pooglądać telewizję w twoim pokoju?

– Nie, jutro idziesz do szkoły.

– A opowiesz mi bajkę?

– Nie, kochanie, już czas spać.

Holly wsadziła kciuk do ust i przytuliła się do mamy, mając nadzieję, że zostanie zanesiona na samą górę. Mikey patrzył z niedowierzaniem. Zwykle to on zanosił Holly na górę, kiedy się obudziła. Kładł się przy niej, potem słuchał, jak opowiada o różnych rzeczach, i patrzył, jak zapada w sen.

– Zaraz wracam – powiedziała mama. – Niech nikt się stąd nie rusza.

Wszyscy troje tkwili w ciszy. Jacko wyjął tytoń. Karyn usiadła na sofie. Mikey stał, rozcierając ramię.

– Nie chciałem cię zranić – rzekł.

Karyn zmarszczyła brwi.

– Nawet nie próbuj mi wmawiać, że nie myślałeś, że będę miała coś przeciwko.

– Nie to miałem na myśli.

– A co?

– Że nie zamierzałem jej polubić. Tak się stało. To bardzo miła osoba. Pewnie byś ją polubiła, gdybyś poznała ją bliżej.

– Ach, Mikey. – Jacko pokręcił głową.

– Co?

– Ty nigdy nie wiesz, kiedy przestać, co?

Jacko zwinął skręta. Karyn zaproponowała, że zaparzy mu świeżej herbaty. Mikey skorzystał z okazji, by wyjść do toalety.



Zamknął się tam i czekał, aż sprawy przybiorą lepszy obrót. Nie chciał być z nimi, gdy byli tacy dziwni. Wysikał się i siedział dalej na sedesie, pogrążony w myślach. Jak to się wszystko stało? Wcześniej, kiedy rozstał się z Ellie, myślał, że nic nie może zmącić jego ekscytacji. A teraz nic z niej nie zostało. Zadzwoił do Ellie z łazienki, ale telefon był wyłączony, więc zostawił wiadomość. „Zadzwoń do mnie – napisał. – To ważne”.

Kiedy wrócił do pokoju, mama już tam była i czekała na niego oparta o drzwi sypialni.

– Holly śpi – powiedziała. – Schodzisz na dół?

– Idę spać.

– A nie powinniśmy obgadać wszystkiego?

Teraz już nie miała takiej pewności siebie, wino ją spowalniało. Gdy ją zachęci, położy się spać i i zapomni o wszystkim.

– Zostawmy to do jutra, co? – zasugerował.

– A Gillian?

– Nie możemy teraz do niej dzwonić, jest późno.

Westchnęła, wyjęła papierosy i go poczęstowała. Otworzył okno na półpiętrze i oboje stanęli przed nim, patrząc na podwórko i wydychając dym w ciemność. Znowu zaczęło padać i powietrze pachniało chłodną świeżością. Gdzieś tam płakało dziecko, pies węszył w trawie. Jakiś facet, z rękami w kieszeniach, zagwizdał na niego i razem weszli do bloku naprzeciwko.

Zaraz znowu spróbuje skontaktować się z Ellie, a jeśli jej telefon nie będzie odpowiadał, zostawi kolejną wiadomość z prośbą o spotkanie jutro. A rano znowu wszystko zacznie się od początku – wstanie, zaprowadzi Holly do szkoły i pójdzie do pracy. Mama odeśpi kaca. Karyn przestanie się na niego wściekać, a gdy wyjaśni Ellie, co się stało, ona zgodzi się do niego przyjść i spotkać z nimi.

Polubią ją. Wypiją razem herbatę i zdecydują, co dalej.

Mama ziewała, oparta o okno, wyczerpana. Uśmiechnęła się do niego znużona.

– Chyba ktoś w końcu skradł ci serce, co, Mikey?

Przewrócił oczami.

– Idź spać, mamo.

– Zawsze mówiłam, że nie jesteś aż tak twardy, jak ci się wydaje.

– Naprawdę, połóż się już.

Pochyliła się i pocałowała go na dobranoc.

– Rano wszystko się wyklaruje, prawda?

– Poradzę sobie.

– Tam na dole jest moja córka, która mnie potrzebuje, i choć raz chcę zrobić to, co trzeba.

– Prześpij się z tym. Porozmawiamy jutro.

Skinęła głową i skierowała się do swojej sypialni. Już przy drzwiach odwróciła się do syna i spojrzała na niego z poważną miną.

– Chcę być dobrą mamą.

– Nie martw się tym.

Zaśmiała się.

– Ale się martwię, w tym problem.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Mikey trzymał rybę za głowę i zdrapywał z niej łuski krawędzią łyżki.

– Jedziesz od ogona do skrzeli – poinstruował go Dex. – Ruchy krótkie i szybkie, tylko ostrożnie przy płetwach – są ostre.

Mikey słuchał go jednym uchem. Prawie całą uwagę skupiał na komórce, którą miał w kieszeni dzinsów. Wysłał trzy wiadomości do mamy, ale jak dotąd na żadną nie odpowiedziała; co najmniej dziesięć napisał do Ellie i też nic. Nie wiedział, czy to dobrze, czy ma się martwić. Brak wiadomości to dobra wiadomość i takie tam, lecz jeśli mama wstała wcześniej i zadzwoniła do Gillian, to wszystko mogło się wydarzyć, tymczasem tkwił tutaj, w pracy.

Umył rybę i przekazał ją Deksowi, który na desce do krojenia odwrócił ją brzuchem do góry i rozciął nożem od ogona do głowy. Rozlała się krew i wnętrzności, gdy Dex otworzył rybę palcami i wyciągnął jej trzewia. Były bulwiaste i lśniące, kiedy wrzucił je do otwartego kubła, także dziwnie pastelowe: kremowożółte i różowe, jak coś, co było przypisane latu. Dex jeszcze raz umył rybę, przesuwając kciukiem po jej wypatroszonym wnętrzu, pozbywając się krwi przy żebrach i kręgosłupie i zdzierając pozostałe łuski.

– Zatrzymamy głowę – powiedział. – Niektóre ryby tniesz za skrzelami, ale nie ten gatunek.

Ryba patrzyła na nich zimno, podczas gdy Dex wyjaśniał, że jej oczy powinny być jasne i okrągłe, nie odwodnione i zapadnięte. Mikey niemal się spodziewał, że ryba zamruga albo otworzy pysk i zacznie narzekać, że jej wnętrzności znalazły się na widoku i nie mają się gdzie ukryć. Dex położył rybę na desce i wyjął następną z kubła, który stał przy jego nogach.

– One nie idą do pubu – wyjaśnił. – Są dla mojej Sue na później. Taki gest pojednawczy od ciebie, Mikey. Powiedz jej, że sam to wymyśliłeś, i przeproś ją. – Puścił do niego oko i podał mu rybę. – Działaj dalej.

Mikey włożył rybę do zlewu i zaczął ją skrobać łyżką, palce drętwiały mu od zimnej wody. Dex, tuż obok, zachęcał go do wysiłku, tłumacząc, że odrobina tymianku, liść laurowy, trochę cytryny i soli zamienią tę rybę w pyszne danie. Słuchając go, Mikey przypomniał sobie, jak kopał ziemniaki w szkole podstawowej – jaki był zdziwiony, że chipsy pochodzą z ziemi i że kiedyś były w niej zagrzebane. I oto teraz stał tam z palcami oblepionymi rybimi łuskami i wciąż uczył się o żywności.

– Dex, jest coś, czego ty nie wiesz?

Uśmiechnęli się do siebie i Mikey spróbował sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby Dex był jego ojcem – kimś, kto stoi przy nim, kto mu pokazuje różne rzeczy i doradza w sprawach, o których on nie ma pojęcia. Ale Sue nie chciałby mieć za mamę. Oto znowu się pojawiła, wchodząc z hukiem do kuchni – drugi raz tego ranka. Wciąż wściekła.

– A ty co tu robisz? – warknęła, pokazując palcem na Mikiego.

– Czyszczę ryby.

– A tam czekają toalety na wysprzątanie i bar zaraz trzeba otworzyć.

– To moja wina – rzekł Dex. – Chłopak chciał przygotować dla ciebie ucztę, Sue, tak na przeprosiny.

Spojrzała na nich spod zmarszczonych brwi, jakby wyczuwała jakiś podstęp.

– To ja go do tego zachęciłem – mówił dalej Dex. – Uznałem, że to odruch serca z jego strony.

Słaby uśmiech zniknął pod cieniem zmarszczonych brwi, gdy odwróciła się do Mikięgo.

– Mam nadzieję, że wiesz, że jeszcze masz tę pracę tylko dzięki mojemu mężowi?

Mikey skinął głową.

– I wiesz, że jeśli jeszcze raz zostawisz mnie na lodzie, to cię wywalę?

Ponownie kiwnął głową, a ona przyjęła to do wiadomości i zaczęła mu wypominać, jaki jest nieuprzejmy i niewdzięczny, że poprzedni dzień był najruchliwszy w całym roku i że musiała odsyłać klientów, bo się nie pojawił. Zapytała go, dlaczego nie może być taki jak Jacko, zawsze godny zaufania i pogodny, zasługujący czasem na wolne przedpołudnie za dobre zachowanie.

– Może wyciągniesz z tego jakąś lekcję, Mikey – powiedziała.

Uzmysłowił sobie, że Sue jest trzecią osobą, która krzyczy na niego w ciągu ostatnich dwunastu godzin i powinien się do tego przyzwyczaić, ale jakoś nie potrafił. Całe to utyskiwanie na niego zbierało się w coś, co ciągnęło go w dół.

Dex spojrzał na żonę.

– Oduść chłopakowi, Sue. Przyślę ci go, jak tylko tu skończy.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę z rękami na biodrach.

– Nie wiem, kogo chcesz z niego zrobić, ale dla mnie to on jest sprzątaczem, dopóki nie zapracuje na mój szacunek. A teraz,

Mikey, rzuć tę rybę i szoruj do baru. Trzeba tam przetrzeć podłogę, jak już się uporasz z toaletami.

Kiedy wyszła, zapadła cisza. Mikey opłukał rybę pod bieżącą wodą, położył ją na ociekaczu i umył ręce mydłem w ciepłej wodzie. Niespiesznie szorował je szczotką. Dex zabrał się do siekania ziół. Ciepłe światło poranka wlewało się przez okno i ociekało plamami na ścianie.

– Zła jest, że jej nie powiedziałaś – odezwał się po chwili Dex. – Jeśli chciałaś dostać dzień wolny, trzeba było ją poprosić.

– Coś mi wypadło.

– Zawsze tak jest. – Dex przestał pracować nożem i spojrzał na niego. – Jesteś bystry, Mikey, i byłby z ciebie dobry szef kuchni. Nie zmarnuj swojego talentu.

Mikey uśmiechnął się odruchowo, wycierając ręce.

Czy Dex naprawdę tak bardzo w niego wierzył? Nagle zapragnął go zadowolić, pokazać mu, że jest wart tego całego jego zachodu.

– Dokończę rybę później, jeśli chcesz – zaoferował.

Dex spojrzał na rybę, na jej wnętrzności w kubie i na pozostałe trzy niewyjęte jeszcze z wiadra.

– Miło, że to proponujesz, ale myślę, że Sue pogoni cię do pracy. Chyba skończę to za ciebie, a jutro pokażę ci, jak zrobić bulion z obrzynków. – Poklepał się po brzuchu. – Nauczę cię robić bouillabaisse, najlepszą francuską zupę rybną, jaką jadłeś kiedykolwiek. – Uścisnęli sobie dłonie i Mikey poczuł, że znowu ma na co czekać.

Podczas sprzątanía toalet zadzwonił do Ellie. Wciąż nic. Także od mamy nie miał żadnych wiadomości. Zaryzykował telefon do Karyn, uznawszy, że warto na siebie nawrzeszczyć, jeśli tylko dowie się, co się dzieje. Od razu odebrała.

– Czego chcesz?

– Tylko chciałem się dowiedzieć, jak leci.

– Fantastycznie. – Zabrzmiało to dość przekonująco, co go zmartwiło.

– Mama jest na chodzie?

– Tak.

– Może z nią porozmawiać?

– Nie.

Jakby dostał cios w brzuch.

– Dlaczego, co robi?

Próbował coś usłyszeć w tle, coś, co by potwierdzało, że mama jest po prostu w kuchni, że robi sobie pierwszą kawę, że Karyn blefuje, że wszystko dalej będzie dobrze. Ale niczego nie usłyszał, poza oddechem siostry.

– Posłuchaj – powiedział. – Przepraszam za wszystko, okej? Tylko mi powiedz, co się dzieje.

– Po co? Żebyś mógł ostrzec swoją dziewczynę?

– Ja tylko nie chcę, żeby się bała.

– Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Karyn, ona jest po twojej stronie. Jeśli chcesz kogoś nienawidzić, to nienawidź jej brata.

– Obojga ich nienawidzę.

Wszystko się w nim zagotowało, kiedy mocniej przycisnął telefon do ucha, próbując do niej dotrzeć.

– Ellie chciała wierzyć, że on jest niewinny. To chyba niespecjalnie dziwne, co? Gdybym ja zrobił coś strasznego, nie pomogłabyś mi?

– Ty byś nigdy nie zrobił czegoś takiego!

– Tak właśnie ona myślała o nim. Znienawidzi ją za to, że

doniesie na niego, dlaczego więc musisz jeszcze utrudniać całą sprawę? Dlaczego po prostu nie powiesz mi, co się dzieje?

Wydawało się, że minęły długie minuty, zanim wreszcie się odezwała:

– Powiem mamie, żeby zadzwoniła do ciebie, jak Gillian pójdzie.

– Rozłączyła się.

Mikey wybiegł z toalety, pobiegł przez bar, wypadł na zewnątrz i pognał przez parking. Po drodze wysłał Ellie wiadomość: „Zadzwoń do mnie. Ważna sprawa. Zadzwoń, jak tylko dostaniesz tę wiadomość”. Spróbował skontaktować się z mamą, ale nie odpowiadała. Jeszcze raz zadzwonił do Karyn. Nic. Powinien był pójść do domu Ellie po tym, jak odprowadził Holly do szkoły, ale z niego idiota. Albo nawet jeszcze przed szkołą – wczoraj wieczorem, gdy to wszystko się zaczęło. Mógł przecież przejść przez bramę, wspiąć się po rynnie, spędzić noc u jej boku, żeby czuła się bezpieczna.

Już w porcie usiadł na ławce, próbując się uspokoić. Okej, możliwe, że Karyn ściemniała, a mama po prostu jeszcze spała. Ale było też prawdopodobne, że Gillian siedziała teraz u nich w mieszkaniu, dopytując się o szczegóły, i wzywała radiowozy. Przecież można kogoś oskarżyć o krzywoprzysięstwo, gdy okłamał gliny? Wysłał kolejną wiadomość: „Przepraszam, Ellie, ale myślę, że stanie się coś złego”. Czwarte przeprosiny w ciągu dwudziestu czterech godzin. Ale wtopił. Zranił Karyn i zranił Ellie, a przecież nie chciał tego, za nic w świecie. Zamknął oczy, starając się zachować spokój. Jeśli posiedzi tam i po prostu będzie oddychał, to może wszystko się ułoży.



## Rozdział trzydziesty ósmy

Grzeczna dziewczyna nie powinna myśleć o aksamitnym karku chłopaka albo o tym, jak przechyla na bok głowę, gdy się uśmiecha. A już szczególnie nie powinna myśleć o takich rzeczach podczas ostatniej sesji przygotowawczej do matematyki.

Ellie zamruwała kilkakrotnie, by wymazać myśli o Mikim.

– To jest zadanie przykładowe – powiedziała pani Farish. – A teraz napiszcie trzy uwagi krytyczne do tej metody szacowania i pamiętajcie, że dostaniecie punkty, jeśli wasze uwagi będą sensowne i przekonujące.

Ellie westchnęła i otworzyła zeszyt. Skoro nie potrafi się skupić na statystyce i prawdopodobieństwie, to przynajmniej może zrobić coś pożytecznego. Otworzyła na czystej stronie i napisała: „Powtórka”, narysowała tabelkę z dwunastoma kolumnami i zaznaczyła tygodnie dzielące ją od egzaminów, tworząc trzydzieści sześć rzędów. Po szkole będzie cię uczyła codziennie przez trzy godziny wieczorem. Zje kolację (pół godziny) i jeszcze dwie godziny powtórki przed pójściem spać. W weekendy dziesięć godzin nauki dziennie, a w nagrodę obejrzy coś na DVD. Siedem godzin snu. Próbowała policzyć, ile godzin przeznaczyła na naukę, a ile na sen, ale to były zajęcia bez kalkulatora i nie dała rady tego ogarnąć. Zamiast tego na dole strony narysowała zielonego węża z czerwonym językiem.

Za oknem słońce migotało na placu zabaw. Widać było zaledwie krawędź boiska i trawa przyjaźnie machała do niej kołysana wiatrem. Ellie pomyślała o rzece, niewidocznej z jej miejsca. Podobało jej się to, że nie widzi rzeki, ale wie, że jej zimne migotanie kładzie się jasnym wzorem na ogrodzeniu.

Prawdopodobieństwo czegoś, co jest pewne, wynosi jeden. Prawdopodobieństwo czegoś niemożliwego jest równe zeru. Rozebranie się i wskoczenie do wody w tamtą środe, kiedy to powinna być w szkole, zdecydowanie należało do tej drugiej kategorii, a jednak to się wydarzyło. Jak wyjaśni to matematyka?

Stwierdzenie: dziewczyna i chłopak wskakują do rzeki. Chłopak pod pływa do dziewczyny i mówi: „Boże, ale zimna woda”.

Pytanie: jakie jest prawdopodobieństwo, że się pocałują?

Nie, musi przestać myśleć o Mikim! A w szczególności powinna przestać myśleć o całowaniu go – jego pocałunki, łagodne i delikatne na początku, ledwo wyczuwalne, a mimo to sprawiające, że krew w jej żyłach popłynęła szybciej. Powinna przestać myśleć o tych pocałunkach następujących jeden po drugim – coraz bardziej nabrzmiałych desperacją, jakby oboje czegoś szukali.

Wróciła myślami do klasy. Miała plan, żeby dużo pracować i nadrobić zaległości, i w jego ścisłych ramach nie było miejsca dla Mikięgo.

– A zatem – ciągnęła pani Farish – przypomnijmy sobie różne sposoby przedstawiania danych schematycznie.

Ellie zapisywała: oś pozioma, oś pionowa. Słuchała nauczycielki, która tłumaczyła, jak umieszczać dane w różnych kategoriach. Lecz gdy miała narysować wykres, zamiast niego narysowała domek, kominek, chłopaka, suwak. Napisała: „Nigdy wcześniej nie

czułem tego z innymi”.

Pogrubiła litery, wzięła w ramkę. Napisała te same słowa jeszcze raz drukowanymi literami.

Wszyscy poza nią sprawiali wrażenie skupionych. Patrzyła na pochylone nad stołami głowy, przesuwające się szybko po kartkach długopisy. Statystycznie są wśród tu obecnych tacy, którzy zamartwiają się na śmierć z powodu egzaminów. Wyczerpani, cierpią na straszne bóle głowy. Budzą się rano z poczuciem, że w ogóle nie zmrużyli oka. Swędzą ich oczy, boli brzuch. Wszyscy są jej kolegami z klasy, cała trzdziesiątka, a ona prawie ich nie zna.

Co powiedziała do taty? „My w ogóle nie znamy się nawzajem”.

Pytanie: jeśli w sali lekcyjnej znajduje się trzydzieści osób, to ile w tej sali jest tajemnic?

Odpowiedź: nieskończenie wiele.

Nagle ogarnęło ją nieodparte pragnienie, by wstać i wyznać swoją tajemnicę; poczuła przymus jak w zespole Tourette'a. Zapragnęła podejść do tablicy, odsunąć na bok panią Farish i napisać: „Kochałam się z Mikim przed buzującym w kominku ogniem i nie wyobrażałam sobie wcześniej, że miłość może być taka dobra”. Zainspirowani jej odwagą pozostali podzieliliby się swoim sekretami. Pani Farish opowiedziałyby, dlaczego odeszła z poprzedniej szkoły, Joseph pokazałby nacięcia na przedramionach i wyjaśnił naturę swojego natręctwa, a Alicia wyjawiałyby przyczyny, dla których każdą przerwę na lunch spędza w toalecie. I tak kolejno, cała klasa. Może nawet dostałaby drugą szansę. Napisałaby: „Mój brat jest winny”. Ellie zastanawiała się, czy powinna zastosować wykres słupkowy, diagram kołowy czy może histogram, by opisać zebrane dane.

Za oknem wiosenne chmury sunęły po niebie, trawa wciąż się

kołysała, rzeka toczyła swój nurt, jak zawsze. Napisała wiersz: „Jesteśmy nadzy. Ty delikatny. Twe dłonie wiedzą, gdzie mają być”. Wyrwała kartkę z zeszytu, zmiała ją w kulkę i schowała do kieszeni. Podeszła pani Farish i stanęła przy jej stole.

– Jakież problemy? – zapytała.

Ellie pokręciła głową i pani Farish poszła dalej. Spróbowała zastosować terapię szokową. Za każdym razem, gdy pomyślała o Mikim, szczypała się w miękką skórę na grzbiecie dłoni. Skupiona teraz na tablicy, przepisała określenia „zmienna zależna”, „zmienna niezależna” zgodnie z poleceniem, i zaczęła kreślić wykres, wykorzystując podane dane. Już po pięciu minutach poczuła taki ból w dłoni, że musiała przerwać. Próbowała wymyślać straszne rzeczy o Mikim, ale nic takiego nie przychodziło jej do głowy i ostatecznie uzmysłowiła sobie, jak bardzo chce się z nim znowu spotkać. Tylko że jeśli się z nim zobaczy, to będzie musiała coś zrobić z Karyn. Wynająć prawnika, tak jak sugerował Barry, złożyć nowe zeznanie i znaleźć sobie nową rodzinę, bo ta z pewnością nie będzie już jej chciała.

Narysowała zimny prysznic. Buta. Wypadek samochodowy. Dłuższą chwilę ssała koniec długopisu, po czym zaczęła tworzyć nową listę, którą rozpoczęła od pozycji: „Bycie dobrym”. Zawierała ona jeszcze powtarzanie do egzaminów (w dużym wymiarze), unikanie produktów zawierających cukier, bycie miłą dla rodziny, ubieranie się skromnie i niekontaktowanie się z Mikim. Gdy tylko to napisała, od razu pomyślała o przeciwnościach wymienionych rzeczy – żadnej nauki, rozbieranie się. Dzwonienie do niego...

Wczoraj, tam na chodniku w domku dziadków, całowała dół jego pleców i powiedziała do niego: „Zawsze będę cię widziała nagiego”.

A on odwrócił się i uśmiechnął do niej, po czym, nie odrywając

wzroku od jej oczu, przesunął dłonią wzdłuż jej brzucha, do piersi. „Czuję twoje serce – powiedział. Jego palce wyczuły jej puls. – Teraz, teraz i teraz.

Jak mogła pomyśleć, że będzie potrafiła zapomnieć o nim? Opuściła głowę na ławkę. Kolejne obrazy wdzierały się do jej umysłu – mama wachlująca się podczas śniadania i mówiąca: „Duszę się w tym domu”, znużony uśmiech taty i z trudem ukrywana irytacja, ciągły strach w oczach Toma, to, jak mama uniknęła jej spojrzenia w samochodzie w drodze do szkoły, gdy Ellie zapytała: „Czy nie powinniśmy porozmawiać o tym, co powiedziałam w ogrodzie?”, zapalniczka Miki schowana w jej szkolnej torbie, wiedza o zranionej Karyn McKenzie na sofie...

– Ellie? – Pani Farish stała nad nią ze zmarszczonym czołem. – Wszystko w porządku?

Odpowiedziała skinieniem głowy, kompletnie zaskoczona. Wszyscy dokoła zbierali swoje rzeczy i kierowali się do drzwi.

– Możesz tu zostać, Ellie – powiedziała pani Farish – ale myślę, że dobrze by było zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, zanim wrócisz po lunchu na drugą część zajęć.

Na korytarzu, jak zawsze, panował wściekły rejwach. Podczas przerw nauczyciele udawali się do pokoju nauczycielskiego po cukier i kofeinę i pozwalali uczniom snuć się jak wściekłe bizona. To była ta pora dnia, kiedy można było zostać przypartym do szafki, tak od niechcienia, stracić telefon, zaliczyć rewizję w torbie, znaleźć na sobie przyklejoną gumę do żucia, stracić pieniądze na jedzenie. Chłopacy częstowali się bolesnymi i pozbawionymi znaczenia kuksańcami. Mogli przetrwać tylko najlepiej przystosowani. W tym celu należało trzymać opuszczoną głowę, nie patrzeć nikomu w oczy i iść pewnym krokiem.

Przynajmniej nie była już w centrum uwagi innych, szczególnie od momentu, gdy Keira z dziesiątego roku zaszła w ciążę i machina plotkarska nastawiła się na odkrycie, kim jest tata, czy Keira zatrzyma dziecko i przede wszystkim dlaczego nie wzięła pigułki „dzień po”, ble, ble, ble.

Na zewnątrz było ciepło i spokojniej. Ellie poszła skrajem placu zabaw, szukając miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Jej ulubiona ławka została przejęta przez Stacey, odkąd ta zorientowała się, że Ellie lubi tam siadywać. Teraz pomachała Ellie, jak zawsze, gdy ją widziała.

- Hej, suko.
- Opuść sobie, Stacey.
- To ty sobie odpuść.
- Ja nic nie robię.
- To ty tak mówisz.

Absurdalnie powtarzały to codziennie. Może nawet obyłyby się bez tego, gdyby któraś z nich o tym zapomniała. To było coś, co weszło im w nawyk, niemal rutynowe zachowanie.

Ellie usiadła na niskim murku i zwróciła twarz ku słońcu. Witamina D była najłatwiej przyswajana przez powieki i to ona sprawiała, że człowiek czuł się szczęśliwy. Ellie miała czterdzieści pięć minut, żeby się nasycić.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Mikey otworzył jedno oko i spojrzał na Jacko, który nadchodził, chrzęszcząc butami na żwirze. Szedł z podniesionymi ramionami i otwartymi szeroko dłońmi, jakby się poddawał. To nie było zabawne.

– Przepraszam, stary – odezwał się, gdy już znalazł się blisko. – Za wczorajszy wieczór. Poważnie. Nie sądziłem, że to tak wybuchnie.

Mikey pokręcił głową i znowu spojrzał na piasek, na przycumowane łodzie.

– Musiałem powiedzieć Karyn, zanim ktoś inny to zrobił.

– Kogo ty chcesz nabrać?

– Mówię prawdę. Kiedy przyjechałem po ciebie i zobaczyłem, jak wsiadasz do tego autobusu, wiedziałem, że nie będę jedynym, który to obczaił. Wyobraź sobie, że dowiedziałyby się od jakiegoś przypadkowego obcego. I jak by się wtedy czuła?

Mikey spiorunował go wzrokiem.

– Nie mam czasu na takie gadanie. – Przejrzał wiadomości w komórce. Liczył na to, że może wcześniej przegapił coś od Ellie albo od mamy. Nic. Sprawdził pocztę głosową. Żadnych nowych wiadomości.

Jacko usiadł na ławce obok niego.

– Jakież nowiny?

– Jakby cię to obchodziło.

– Obchodzi.

Dalej na plaży małe dziecko biegło z latawcem, który szarpał się na końcu niedługiego sznurka. Zabawne wydawało się to, że gdy życie było takie proste, to człowiek nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie ma szczęście. Jacko trącił nogą stopę Mikięgo.

– Masz teraz oficjalną przerwę?

Mikey odszedł na bok, otworzył znowu telefon i wysłał Karyn wiadomość: „Pospiesz się”.

– Posłuchaj, stary – powiedział Jacko. – Wiem, że to nie mój interes, ale uważam, że nie powinieneś przeginać z Sue. Wściekła się, kiedy wczoraj nawaliłeś. Chyba chcesz utrzymać pracę, co?

Mikey wysłał wiadomość do mamy. „Zadzwoń do mnie. NATYCHMIAST”.

Jacko westchnął.

– Może kiedyś obejrzymy się i i będziemy się śmiać z tego wszystkiego.

– Wątpię.

– Nigdy nie wiadomo.

Mikey udawał, że się nad tym zastanawia.

– Nie, Jacko, naprawdę nie sądzę, żeby to się stało. A wiesz dlaczego? Bo jak to się zacznie, to Ellie już nie będzie chciała ze mną rozmawiać.

– Dwa miesiące temu w ogóle jej nie znałeś, więc i tak z tobą nie rozmawiała.

Mikey opuścił głowę między ramiona, oszołomiony świadomością, jak bardzo on i Jacko oddalili się od siebie.

– Możesz powiedzieć, że to moja wina – rzekł Jacko. – Mnie to nie przeszkadza.



– Tak, może tak zrobię.

Sygnal jego telefonu sprawił, że obaj drgnęli. Poruszał palcami nieporadnie. Spojrzał na Jacko, marszcząc brwi.

– Pozwolisz? To prywatna rozmowa.

Jacko wzruszył ramionami i przesunął się na koniec ławki, udając, że nie słucha. Mikey przysiadł na falochronie i spojrzał w dół na łódzie.

– Mama? – odezwał się. – Co się dzieje?

– Nie mogę rozmawiać długo, Mikey. Jesteśmy w środku tego wszystkiego. – Jej głos brzmiał dobrze, wydawała się całkowicie trzeźwa i dziwnie spokojna.

– Zadzwońska do Gillian?

– Nie mogłam siedzieć i czekać, żeby się przekonać, co się wydarzy.

– Jasne, no cóż, dzięki.

– Mam tu córkę, która mnie potrzebuje, Mikey. Mówiłam ci to wczoraj.

„Ja też cię potrzebuję” – pomyślał, ale głośno tego nie powiedział. Sam sobie nawarzył tego piwa i teraz musi je wypić.

– To co nowego?

– Gillian mówi, że dobrze, żeśmy jej powiedzieli. Zadzwońska do detektywów zajmujących się sprawą Karyn i powiadomiła ich o wszystkim.

– I co oni na to?

– Pojadę i przywiozę twoją koleżankę.

Mikey poczuł uderzenie pulsu w głowie.

– Gdzie pojadą?

– Nie wiem. Do domu chyba.

– Ona teraz będzie w szkole.

- No to pewnie tam pojedą.
- Nie możesz wysyłać glin do szkoły!
- Na miłość boską, Mikey, oni tylko chcą z nią porozmawiać. Nie umrze, jak powie prawdę, co?

Rozłączył się, bo nie chciał już dłużej jej słuchać. Odwrócił się do Jacko.

- Potrzebuję samochodu.
- Zapomnij.
- Jesteś mi to winien.
- Nie jestem.
- Daj spokój, stary, słyszałeś, jak jest. Musisz mi pomóc.

Jacko wyjął tytoń i skręcił sobie papierosa, powoli, z rozmysłem, jakby czas był tym, czego akurat mają najwięcej. Mikey starał się powstrzymać gniew, bo wiedział, że nie ma co liczyć na samochód, jeśli przesadzi.

- Dlaczego tak ją lubisz? – zapytał Jacko.
- Nie wiem, po prostu tak jest.
- Bardzo wyczerpująca odpowiedź.

Mikey kopnął w murek, rozrzucając butem piasek.

- A co chcesz usłyszeć?
- Chcę, żebyś mi powiedział, dlaczego ją lubisz.

Jacko na poważnie chciał go upokorzyć, to było oczywiste. Działał wbrew wszelkim zasadom, wszelkim punktom męskiego kodeksu. Ale warto było w to zagrać, skoro stawką były kluczyki do samochodu.

- Nic na to nie mogę poradzić, i tyle, proste. Nie potrafię tego powstrzymać. – Wziął głębszy oddech. – Tak jak ty nie umiesz się wyleczyć z uzależnienia od swojego samochodu.

Jacko zmarszczył brwi.

– To ona jest jak samochód?

– Nie, stary. Ona jest... Ach, nie wiem... – Przeczesał dłonią włosy, usiłując nazwać dokładnie w myślach to, co Ellie z nim zrobiła. Czuł, że to ważne, żeby trafnie to określił. – Ona łśni.

– Jak samochód?

– Przestań sobie robić jaja. – Usiadł na ławce i spojrzał Jacko prosto w oczy. – Kiedy dorastałem, miałem taką fantazję o idealnej dziewczynie. Nigdy nie zobaczyłem jej twarzy, ale miała wspaniałe ciało i wszystko jej się we mnie podobało. – Poczuł, że się czerwieni, lecz czuł, że powinien mówić dalej, że to jest ważne. – Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Ellie, wiedziałem, że to ona: dziewczyna z mojej fantazji. Nie chciałem tego, ale za każdym razem, gdy się z nią spotykałem, stawało się to oczywiste, a zabawne było, że ona jest lepsza niż moja fantazja, jakbym dostał więcej, niż sobie wyobrażałem.

Jacko wypuścił długą strużkę dymu w kierunku portu.

– Czego więcej?

Zaczął wyliczać na palcach.

– Potrafi mnie rozśmieszyć, wie dużo, umie słuchać. Potrafi mnie zaskoczyć. Rozumiesz, w jednej chwili jest cichutka, a zaraz potem potrafi być szalona. Co jeszcze? Jest prześliczna, jest tajemnicą. No nie wiem, stary, to chyba brzmi jak jakieś pierdoły.

Spojrzenie Jacko złagodniało trochę, więc Mikey zebrał się na odwagę i mówił dalej:

– Myślałem, że zdołam trzymać się od niej z daleka, ale nie potrafiłem. Kiedy nie byłem z nią, zaczynałem o niej myśleć. Próbowałem zająć myśli innymi dziewczynami i nic z tego nie wychodziło. Dosłownie szedłem ulicą i próbowałem wyobrazić sobie inne dziewczyny nagie, ale to nie działało, nie chciałem ich. A kiedy

pomyślałem, że Ellie wrobiła mnie wtedy z bratem, a potem nie widziałem jej długo i myślałem, że jej nie obchodzę, to nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nie chciało mi się rano wstawać ani iść do pracy, nic, i przepraszam cię za to, stary, bo teraz widzę, jakie to było dla ciebie upierdliwe, ale po prostu przeraziłem się, że już nigdy jej nie zobaczę. Tak bardzo ją lubię.

No, powiedział to głośno i teraz Jacko mógł sobie myśleć, co tylko zechce. Ale Jacko, zamiast nawrzeszczyć na niego albo zadrwić, wyszczerzył zęby w uśmiechu

– Dzięki niech będą Bogu.

– Za co?

– Po raz pierwszy od tygodni powiedziałaś mi prawdę.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kluczyki.

– Masz. Tylko go nie porysuj i nie mów, że nigdy nic dla ciebie nie robię. – Ich palce się dotknęły. Jacko nie wypuścił jeszcze z dłoni kluczyków. – Jestem tu dla ciebie, stary. Zawsze byłem, tylko że ty w którymś momencie o tym zapomniałeś.

Mikey objął go ramieniem i poklepał mocno po plecach. Uśmiech Jacko powiedział mu, że postąpił dokładnie tak, jak należało w tej chwili.

– Przepróż Deksa.

– To będziesz musiał zrobić sam. – Jacko pokazał głową na wejście na parking, skąd szedł do nich Dex. Wyglądał dziwnie tam na zewnątrz, w szarpanym wiatrem fartuchu.

– Musicie tam iść! – zawołał. – Obaj. Sue weszła na wojenną ścieżkę.

Mikey nie potrafił spojrzeć mu w oczy, gdy Dex podszedł bliżej. Zdjął swój fartuch i podał go Jacko, po czym schował kluczyki do kieszeni.

– Samochód jest z tyłu – powiedział Jacko – na podwórku.

Dex położył dłonie na biodrach. Straszny był wyraz rozczarowania w jego spojrzeniu.

– A ty dokąd, Mikey?

– Naprawdę, bardzo mi przykro.

– Jeśli znowu wyjdiesz, już nie będę mógł ci pomóc.

– Wiem.

– To pilna sprawa – rzekł Jacko. – Zastąpię go. Nawet nie zauważysz, że go nie ma.

– Nie – odpowiedział Dex. – Jeśli teraz pójdzie, to koniec.

Trzymał w ręku drewnianą łyżkę, oblepioną jakimś ciastem. I o dziwo, właśnie od niej trudno było się odwrócić.

## Rozdział czterdziesty

To było niesamowite, pomyślał Mikey, wszystkie te rzeczy, które ciało potrafiło zrobić, kiedy nie chciałeś, żeby to robiło. Fala ciepła płynąca z piersi do twarzy, do oczu, pędząca krew, wściekły strumień adrenaliny. Nawet jego głos zabrzmiał ochryple i zacinał się, kiedy zobaczył Ellie przy ogrodzeniu szkolnym i do niej zawołał.

A ona zmarszczyła brwi, jakby spodziewała się podstępu, a potem zebrała swoją torbę i poszła w jego kierunku. Już samo patrzenie na nią bolało.

– Nie powinieneś być w pracy? – zapytała.

– Zerwałem się. Musiałem z tobą porozmawiać.

– Wszystko w porządku?

– Próbowałem się z tobą skontaktować. Wysłałem ci mnóstwo wiadomości

– Tata zabrał mi komórkę. – Wsunęła palce w oczka drucianej siatki. Sprawiała wrażenie zawstydzonej. Nienawidził za to jej rodziny. Ellie w niczym nie zawiniła.

– Możesz wyjść?

– Już był dzwonek, a ja mam jeszcze zajęcia powtórkowe z matmy.

– To ważne. Chociaż na kilka minut?

– Nie wiem. – Spojrzała na uczniów wracających do szkoły

i nauczyciela, który zaganiał maruderów. – Staram się nie narobić sobie kolejnych kłopotów.

Nagle poczuł się wykończony. Wszyscy ci uczniowie wracający do szkoły; zaraz zaczną o nich szeptać, będą trącać się łokciem i śmiać z Ellie. Poczuł bolesny smutek.

– Pięć minut, Ellie, proszę. Chodź, usiądziemy nad rzeką. Najwyżej dziesięć, obiecuję.

– Znienawidzisz mnie, gdy się dowiesz, jaki był ze mnie tchórz wczoraj wieczorem.

– Już raz ci powiedziałem, że nigdy cię nie znienawidzę.

Uśmiechnęła się.

– Wiesz, zawsze sprawiasz, że czuję się lepiej.

Ruszyła w stronę bramy, a on poszedł z nią chodnikiem po swojej stronie ogrodzenia. Minęła ich kobieta z dzieckiem wiercącym się na rękach. Gdzieś zaśpiewał ptak. Zwykły dzień. Przy wejściu na teren szkoły stał nauczyciel.

– Idziemy, idziemy! – zawołał za ostatnimi maruderami. – Ruszajcie się albo się spóźnicie.

Mikey zadrżał. Nienawidził tego wszystkiego – regulaminów, wrzeszczących dorosłych, rozkładów zajęć i miejsc, w których trzeba być. Tych wszystkich ograniczeń.

Ellie próbowała ominąć nauczyciela, lecz wyciągnął ramię i zablokował jej drogę.

– Nie ten kierunek.

– To ważna sprawa – powiedziała. – Mój opiekun się zgodził.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Masz przepustkę?

– Zapomniał mi dać.

– W takim razie zawracasz i idziesz prosto do klasy.

Ellie skrzyżowała ramiona.

– Istnieją pilne i osobiste powody, dla których muszę wyjść i o których jest powiadomiony mój opiekun. Mam szesnaście lat, więc regulamin nic nie mówi o tym, że muszę pozostać na terenie szkoły, a pan, jak sędzę, łamie moje podstawowe prawa, zabraniając mi wyjścia.

Mikey słuchał zdumiony. Podała nauczycielowi swoje nazwisko i nazwę grupy przygotowawczej, on zaś po prostu otworzył bramę.

– To było ekstra – stwierdził Mikey, kiedy dołączyła do niego na chodniku. – A podobno nie jesteś odważna?

– Jeszcze będę miała kłopoty, przekonasz się. – Uśmiechnęła się do niego. – Wiesz, żebym nie wiem jak bardzo starała się być dobra, to zawsze wychodzi źle.

Spletli dłonie, wchodząc na most. Cudownie było móc jej znowu dotknąć.

– Nie mogę zostać długo – powiedziała. – Poważnie, nie powinnam. Obiecałam sobie, że dzisiaj przyłożę się do powtórki.

Nawet nie próbował jej wyjaśniać, dlaczego nie powinna tam wracać, ale namówił, żeby przeszła przez poręcz i zeszła z nim trawiastym zboczem nad rzekę. Wydawała się ciemna, mnóstwo zielonych roślin kłębiło się w jej nurcie, drzewa zwieszały gałęzie nisko nad wodę. Zbocze było upstrzone plamami słońca i cienia.

– Usiądźmy tu na chwilę – zaproponował.

Miejsce było niewidoczne ze szkoły i z drogi. Przynajmniej gliny jej nie zobaczą, gdyby się zjawiły.

– To mów – ponagliła. – Co się wydarzyło?

Znowu wziął Ellie za rękę, jakby chciał się nią zaopiekować, mimo że miał ją zranić.

– To ci się nie spodoba.



– Mów.

Pokręcił głową, nie mogąc uwierzyć, że zaraz to powie. Wydawało mu się, że całe miasto wstrzymało oddech – samochody, telewizory, wszyscy ludzie, wszystko znieruchomiało, nasłuchując.

– Powiedziałem Karyn, że nie chcesz być świadkiem w rozprawie twojego brata.

Oblicze Ellie spochmurniało.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Przepraszam, nie chciałem. Jacko zdradził jej, że się spotykamy, wtedy się wściekła i ja też, i jakoś tak wyszło.

– Och.

– To nie wszystko. Przepraszam, ale ona wie, że skłamałaś w swoim zeznaniu.

Ellia zakryła twarz dłońmi i opadła do tyłu na trawę.

– Och – powtórzyła, teraz już ciszej.

Chciał jej dotknąć, zdjąć dłonie z twarzy i ją pocałować. Ale nie wiedział, czy tak będzie dobrze, dlatego położył się obok i wyznał jej wszystko – od momentu, gdy wrócił do domu poprzedniego wieczoru, do chwili jego rozmowy z mamą przed półgodziną. Starał się przedstawić wszystko mniej dramatycznie, znaleźć punkty, w których nie brzmiało to aż tak poważnie, ale gdy doszedł do części z policją, która chce po nią przyjechać, nie miał się już za czym schować.

– Mogli przyjechać do szkoły – wyjaśnił. – Dlatego chciałem się z tobą spotkać. Mama nie umiała powiedzieć, czy przyjadą do ciebie do domu, czy prosto tutaj.

Ellie leżała nieruchomo i tylko jej brzuch unosił się rytmicznie.

– Dlaczego nic nie mówisz?

Wtedy usłyszał szept wydobywający się spomiędzy jej palców:

– W końcu jednak mnie podszedłeś.  
– Nie powiedziałem tego Karyn specjalnie!  
– Ty i ja tam w domku. Dałam się nabrać.  
– Nie, Ellie, to nie był żaden plan, żeby wyciągnąć od ciebie jakieś informacje. To, co się zdarzyło wczoraj, było prawdziwe. Musisz mi uwierzyć.

– MUSZE? – Usiadła. Jej oblicze się zmieniło, ścięte wyrazem zaciętości. – Wiesz, jak czuje się ktoś, kto nie ma nikogo, komu może zaufać?

– Nie podszedłem cię.

– Tylko tak mówisz. przyjrzyjmy się dowodom, dobrze? Na samym początku zjawiłeś się, żeby dowiedzieć się czegoś o moim bracie. A potem, kiedy odkryłam, kim jesteś, wyszeptales swoje wielkie: „Och, nie, możesz mi zaufać. Naprawdę cię lubię”, a ja to kupiłam. No i POWIEDZIAŁAM CI o różnych rzeczach, a ty, gdy tylko to usłyszałeś, poleciales do Karyn. Trochę to podejrzanе, co? – Zmrużyła oczy. – Jesteś największym naciągaczem na tym świecie.

– To jakaś paranoja. Równie dobrze mogę powiedzieć, że ty próbowałaś naciągnąć mnie.

– Co?! Niby jak? To nie ma sensu.

– A może CHCIAŁAŚ, żebym powiedział Karyn? Może nie miałaś dość odwagi, żeby wyznać prawdę glinom, a teraz będziesz mogła powiedzieć mamusi i tatusiowi, że ten straszny chłopak z bloku wszystko z ciebie wyciągnął.

– Nie bądź śmieszny!

– Może się mylę.

– Tak, może! – Wstała. – Muszę iść. – Wspięła się kilka kroków po zboczu, po czym odwróciła do niego.

– Naprawdę myślałam, że mnie polubiłeś. To wariactwo, co?

– Bo cię lubię. Możesz mnie obwiniać, jeśli chcesz. Powiedz, że jestem skończonym palantem, tylko nie mów, że cię nie lubię. Ellie, NAPRAWDĘ cię lubię.

W kąciку jej ust błysnął płomyk uśmiechu.

– Kłamczuch.

– Mówię prawdę.

Opadła na trawę.

– Aresztują mnie?

– Nie wiem. Raczej chcą tylko porozmawiać.

Wsunęła głowę między kolana. Usiadł przy niej i pogłaskał jej włosy. Chciał powiedzieć, że jest mu przykro.

– Przestań.

– Proszę, Ellie.

– Nie. – Odepchnęła go. – Muszę pomyśleć. Zostaw mnie w spokoju.

Drzewa nad nimi wypuszczały liście, które wyglądały, jakby zaraz miały otworzyć usta.

– Wziąłem samochód Jacko – powiedział. – Możemy gdzieś pojechać.

Nie odpowiedziała.

– Możemy zniknąć. – To był fantastyczny pomysł. Smród wyjdzie później, z Karyn, mamą i wszystkimi, i Jacko się wkurzy, ale dzisiaj będzie łatwiej. – Możemy się przyczać w domku twoich dziadków.

– Nie bądź śmieszny.

– Mam pieniądze. Kupimy coś do jedzenia, dużo jedzenia, i zamieszkamy tam na jakiś czas.

– Nie.

– Pomyśl o tym, Ellie. Do czasu gdy minie najgorsze.

– Zwariowałaś? – Zdjęła dłonie z twarzy. – Przecież to się NIE SKOŃCZY, nie rozumiesz? Czyjaś rodzina zostanie zniszczona: twoja albo moja, taki jest wybór. Nie da się od tego uciec. To jest prawdziwe życie, Mikey!

Powiedziała to, jakby rozmawiała z dzieciakiem albo głupolem z innej planety. Bardzo mu się to nie spodobało.

Opadła na trawę i przykryła twarz ramieniem. Wyjął tytoń, zrobił skręta i położył się obok niej. Milczeli wieki, jak się zdawało. Zastanawiał się, czy ona ma jakiś dobry plan, czy też rozważa ucieczkę. Dobrze byłoby się zaszyć w tamtym domku. Mogliby tam mieszkać całe tygodnie, paliliby w kominku, rozmawiali, dotykali się.

Kiedy skończył skręta, trącił ją łokciem, delikatnie.

– I jak się trzymasz?

– Bolą mnie kości.

– Przepraszam.

– I wszystko jest jasne i lekkie, jakbym leciała.

– Może jesteś w szoku.

Nachylił się do niej i pocałował ją w szyję.

– Nie – mruknęła.

– Co nie?

– Nie rób tego.

– Dlaczego nie?

– Bo spotkaliśmy się dopiero sześć razy, a teraz to już koniec.

– Siedem, i to nie jest żaden koniec.

Spojrzała na niego zdesperowana.

– Nie chcę, żeby to się skończyło.

– Ja też nie. – Wziął ją za rękę. – Przepraszam, że powiedziałem Karyn. Spieprzyłem wszystko. Ale to się wcale nie musi skończyć.

Zamrugła, patrząc na niego.

– Chyba musi.

Nachylił się i pocałował czubek jej nosa. Delikatnie. Trzy razy. Nie powstrzymała go. Obrócił ją na siebie i przytrzymał. A ona wtuliła się w niego i tak leżeli spleceni. Był ciepły dzień, może nawet najcieplejszy dotąd. Cienie wydłużały się na trawie, gdy pora lunchu przechodziła w poniedziałkowe popołudnie.

– Co ze mną zrobią? – zapytała wreszcie.

– Porozmawiają, to wszystko.

– Gdzie?

– Na komisariacie.

– I co im powiem?

– Prawdę.

– Chcę pogadać z mamą. – Stoczyła się z niego, zebrała kurtkę i torbę. – Tata na pewno nie wrócił jeszcze z pracy.

– Zawiozę cię.

– Nie, pójdę pieszo. Potrzebuję czasu, żeby się oswoić z tą myślą.

– Ellie, nie musisz tego robić sama.

Uśmiechnęła się smutno.

– Wracaj do pubu, Mikey. Nie chcę, żebyś do tego stracił pracę. Pójdę ścieżką nad rzeką, żeby nikt mnie nie zobaczył. Nie martw się, dotrę do domu.

Zszedł z nią aż do ścieżki. Blżej wody było chłodniej. Pływało tam kilka kaczek. I łabędź wyciągał szyję, by coś skubnąć. Zatrzymali się i patrzyli.

Wreszcie Ellie wzięła głęboki oddech i odwróciła się do niego.

– Mogę cię uściskać na pożegnanie?

Rozłożył ramiona, a ona objęła go dziwnie niemrawo. Smutny i nieporadny gest, zupełnie nie taki, jakiego oczekiwał.

– Idę – powiedziała – zanim się rozmyślę.

Spojrzał na nią, spodziewając się zobaczyć strach w jej spojrzeniu, tymczasem dostrzegł osobliwy spokój.

## Rozdział czterdziesty pierwszy

Ellie przyszła od strony rzeki, przez furtkę i dalej przez trawnik. Mama klęczała na kawałku starego koca, grzebiąc gracą w grządkach.

„Powiedz jej, powiedz, musisz jej powiedzieć”.

Przysiadła w kucki, kiedy zobaczyła Ellie.

– Wcześniej wróciłaś. – Otarła rękawem pot z czoła. Rękawiczki miała całe ubłocone i kawałki liści we włosach. – Czy też straciłam poczucie czasu? Pracuję tu prawie przez cały dzień i jest cudownie. Jakbyśmy mieli lato, prawda? Spójrz na te wszystkie pędy.

Ellie udała zainteresowanie, by zadowolić mamę, a poza tym opóźnić sprawy i spróbować znaleźć właściwe słowa, co było trudne.

– To tulipany – powiedziała mama z uśmiechem – a te różowe to bergenie.

Ellie przykucnęła na trawie.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Zmoczysz się, jak tu usiądziesz.

– Nieważne.

– Co tam w szkole? Wszystko w porządku?

– Tak. Mieliśmy zajęcia z matmy.

– Biedactwo. Nie zazdroszczę ci. – Wróciła do kopania. – Robię tu porządki i pielę. Patrz, nawet wsadziłam trochę cebulek.

Przekazując złe wieści, należy poprosić ofiarę, żeby usiadła, tak by nie uderzyła o nic głową, kiedy będzie mdlała. Należy też podać słodką herbatę, koc i położyć chłodną dłoń na czoło. Ale co się robi, gdy ta osoba nie chce słuchać?

– Mamo, gdzie jest Tom?

– W pokoju na górze, jak sędzę.

– A tata?

– W Norwich, próbuje znaleźć nową kancelarię adwokacką.

Ellie wzięła głęboki oddech.

– Słyszałaś, co powiedziałam? Czy mogę z tobą porozmawiać?

– Słyszałam.

Odpowiedziała, ale nie przestała kopać. Jakże łatwo jest słuchać ostrego zgrzytu racy o kamień i patrzeć, jak miękki stos błota i chwastów ląduje zgrabnie w kubie. Jakże łatwo byłoby pójść do domu, nalać sobie mleka, zjeść herbatnika, pooglądać telewizję.

– Czy możemy usiąść na ławce?

Mama zmarszczyła czoło i otuliła się szczelniej kurtką.

– Czy chodzi o dzień wczorajszy?

– Tak.

– A nie możemy z tym poczekać, aż wróci tata?

– Raczej nie.

Zamiast na ławce mama usiadła na huśtawce za kasztanowcem. Dziwnie było patrzeć na nią, jak siedzi niczym dziewczynka, z podkurczonymi nogami. Ellie usiadła na trawie i obserwowała, jak mama podciąga sznury i odchyła się do tyłu, poddając włosy wiatrowi.

– W dzieciństwie uwielbiałam się huśtać – rzekła mama. – Nigdy nie kręciło mi się w głowie.

Ellie czuła suchość w ustach, jakby przeszła przez burzę



piaskową.

– Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Myślę, że ludzie, dorastając, tracą coś, co jest związane z prostym szczęściem.

– Proszę, mamo, posłuchaj mnie. Muszę iść na policję.

Mama opuściła stopy, by zatrzymać huśtawkę.

– O czym ty mówisz?

– Muszę złożyć nowe zeznanie.

– Przecież już złożyłaś.

– Skłamałam.

Mama bardzo wolno pokręciła głową.

– Dzwonię do twojego ojca.

– Proszę, nie rób tego.

– Nie będziesz z nikim rozmawiać, dopóki z nim nie pomówisz.

– Będę. Policja po mnie przyjedzie.

– Przyjedzie po ciebie? Nie mogą tak po prostu się zjawiać i zabierać z domów małych dziewczynek.

Burza nadeszła i teraz można było jedynie stawić jej czoła. Ellie czuła dziwny spokój, jakby opuściła własne ciało i patrzyła na siebie z góry.

– Tamtego wieczoru wszystko było takie zagmatwane, mamo. To, co się stało, co widziałam, co myślałam, że jest prawdą. Kiedy aresztowano Toma, nie chciałam pakować go w kłopoty, dlatego powiedziałam, że niczego nie widziałam. Myślałam, że wszystko się ułoży.

Mama wychyliła się do przodu na huśtawce.

– I tak będzie. Wczoraj wieczorem o tym właśnie rozmawialiśmy przy stole.

– Za późno na to. Nowi prawnicy, buty, ubrania... to wszystko

bzdury. Posłuchaj mnie, mamó, przez chwilę. Zrób to, proszę.

Mama skinęła głową ze łzami w oczach.

– Powiedziałam sobie, że to wina Karyn. Była pijana, kłamie, zazdrości nam, bo mieszka w dziadowskiej dzielnicy, bo jest wściekła na Toma, że nie chciał się z nią umówić, i co tam jeszcze mogłam wymyślić. Zrobiłam z niej potwora, a przecież nawet nie znam tej dziewczyny. Zaledwie dwa razy z nią rozmawiałam. – Ellie spojrzała na trawnik. Kos wyciągał robaka z grządki. Strumień światła musnął czubki drzew przy ogrodzeniu. – Oszukiwałam samą siebie, starając się podtrzymać przekonanie o niewinności Toma, ale już dłużej nie dam rady. Muszę powiedzieć prawdę.

Mama zakryła twarz dłońmi, zmagając się z tym, co usłyszała, może próbując wymyślić nowy sposób obrony syna. Ellie ją rozumiała. Sama robiła to od tygodni.

– Mamó? – wyszeptała Ellie w ciszę. – Chyba ktoś puka do drzwi.

Obie wyteńczyły słuch. Pukanie. Natarczywe.

Mama chwyciła ją za ramię.

– Nie otwieraj.

– Muszę.

– Nic nie musisz. Zignoruj ich, to sobie pójdą.

Ellie wątpiła, by tak się stało. Bardziej prawdopodobne, że spróbują wyważyć drzwi albo wybić okno. Z doświadczenia wiedziała, że im bardziej ludzie się złością, tym gorzej jest na końcu.

– Otworzę.

Kobieta i mężczyzna stojący na frontowym trawniku nie mieli mundurów, pałek ani kajdanków. Nie przyjechali nawet policyjnym

samochodem, lecz zwykłym białym kombi, który zaparkowali w alei.

– Dzień dobry – przywitała się kobieta. – Pamiętasz nas? Spotkaliśmy się przez kilkanaście tygodniami. Jestem detektyw Thomas, a to mój kolega detektyw Bryce.

Mężczyzna pozdrowił ją machnięciem ręki.

– Ellie, chcielibyśmy zadać ci kilka dodatkowych pytań. W związku z tym prosimy, żebyś udała się z nami na posterunek, jeśli to możliwe.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Tom otworzył frontowe drzwi i wyszedł na schody. Ubrany był w podkoszulek i buty do biegania i miał zmierzwione włosy.

– Co się dzieje?

Ellie pokręciła głową; bardzo chciała, żeby wrócił do siebie.

– Co jest, Ellie?

Co miała mu powiedzieć? Gdyby choć przez ułamek chwili rozważyła, jakie znaczenie ma dla niego jej rozmowa z policją, toby się zawahała. Może kobieta się tego domyśliła, bo ujęła ją pod łokieć i skierowała łagodnie w stronę bramy.

– Tędy, proszę.

– Nie – zaprotestował Tom. – Nie możecie jej tak po prostu zabrać. Macie nakaz?

Zbiegł szybko po schodach, lecz detektyw zagroził mu drogę.

– Proszę się odsunąć. Pańska siostra nie zrobiła niczego złego i nie jest aresztowana. Nie ma się czym martwić.

Tom próbował go obejść. To było straszne. W jego oczach rozbłysło przerażenie.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Obawiam się, że nie mogę na to pozwolić.

– Nie jest aresztowana, więc nie może mnie pan powstrzymać.

– Proszę, niech się pan uspokoi. Szybko wyjaśnimy sprawy i przywieziemy ją bezpiecznie do domu. Zapewniam pana.

Ellie podeszła do Toma.

– Wracaj do domu. Wiem, co robię.

– A co to znaczy?

Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Wiesz, co to znaczy.

Tom pokręcił głową. A potem przygryzł wargę. Spojrzał w dół, potem w niebo. Za nim ukazała się mama. Musiała wyjść przezszklonymi drzwiami. Zmieniła kurtkę i trzymała w ręku torebkę.

Tom chwycił ją za ramię.

– Powstrzymaj ją, mamo. Nie pozwól jej z nimi iść.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Powiedz tacie, gdzie jesteście. Powiedz mu, żeby przyjechał do domu i został tu z tobą.

Na twarzy Toma pojawiło się przerażenie.

– Jedziesz z nią? – Zgiął się wpół i oparł o framugę, by się nie przewrócić. – Nawet nie mają nakazu.

– Wiem o tym.

Tom patrzył, jak zdejmuje klucze z haczyka.

– Tata się wścieknie.

– Och, z pewnością. – Spróbowała pocałować go na pożegnanie, lecz się wywinął, wyjął z kieszeni telefon i gwałtownie zaczął wybierać numer.

– Dzwonię do niego. Powiem mu, co robicie.

Mama posłała mu smutne spojrzenie.

– Jestem matką Ellie tak samo jak twoją.

Zapięła kurtkę i zeszła po schodach.

## Rozdział czterdziesty drugi

– Jest pani pewna, że moja córka nie ma prawa do obrońcy?

Detektyw Thomas westchnęła.

– Ona jest tu dobrowolnie, więc nie wymaga prawnego przedstawicielstwa. Chyba wyjaśniłam to pani w samochodzie? – Złożyła dłonie na stole. – Gdy tylko wróci mój kolega, chętnie zaprowadzi panią do poczekalni, pani Parker. Może tam będzie pani spokojniejsza?

– Nie będę. – Mama zebrała dłonie Ellie w swoje i ścisnęła je mocno.

To, że mama odważyła się zrobić to bez konsultacji z tatą, graniczyło z cudem pojawienia się światła na pustyni ciemności. Ellie zapiekły w oczach łzy ulgi.

– Proszę – powiedziała mama i podała jej chusteczkę wyjętą z torebki.

Detektyw Bryce przyniósł kawę w plastikowych kubkach i jakieś herbatniki.

– I co tu słyszeć? Wszystko w porządku?

On odgrywał rolę jowialnego gliniarza, który robi notatki, przynosi kawę.

– Cukier dla kogoś? Mleko? – Rozstawił kubki z kawą, poczęstował herbatnikami. I wreszcie usiadł, otworzył swojego laptopa i go włączył.

– No dobrze – powiedziała detektyw Thomas. – Chyba możemy zacząć. – Podała Ellie arkusz papieru. – To jest twoje oryginalne zeznanie. Czy możesz mi je przeczytać, proszę, a potem przeanalizujemy je punkt po punkcie.

Ellie знаła to na pamięć. Data, czas, w którym Tom wrócił z pubu, i nazwiska pięciu osób mu towarzyszących. Karyn McKenzie pojawiała się i znikła w centrum wydarzeń.

– Jest tu coś niezgodnego z rzeczywistością? – zapytała detektyw Thomas. – A może przypomniałaś sobie coś więcej?

– Coś więcej, tak.

Pani detektyw skinęła głową, jakby usłyszała coś absolutnie zrozumiałego.

– Przyjrzyjmy się tym zeznaniom, dobrze? Wcześniej powiedziałaś nam, że wasi rodzice byli nieobecni i gdy twój brat wrócił do domu o jedenastej w towarzystwie pięciorga kolegów, przywitałaś się z nimi i poszłaś od razu na górę, do swojej sypialni. Nie widziałaś nic do wpół do dwunastej, kiedy to usłyszałaś śmiech dochodzący z ogrodu i wyjrzałaś przez okno. – Podniosła arkusz z zeznaniem. – Cytuję, Ellie: „Wydawało się, że dobrze się bawią, palili papierosy i rozmawiali. Zauważyłam, że mój brat i Karyn się obejmują. Karyn robiła wrażenie bardzo rozluźnionej”. Chcesz coś dodać do tego?

Karyn McKenzie przesunęła palcem po swoich ustach, jakby wypowiadała zaklęcie, a Tom przyglądał jej się jak zahipnotyzowany. Ellie stała przy oknie i zastanawiała się, czy też może mieć taką moc.

– Dodasz coś jeszcze? – zapytała detektyw Thomas.

– Nie – wyszeptała Ellie.

– Okej, w takim razie jakieś dziesięć minut później położyłaś się

i nie miałaś żadnego kontaktu z nikim aż do rana. Zgadza się?

– Miałam.

– Z kim?

– Z nimi wszystkimi. Ale najpierw z Karyn.

– Kiedy to było?

– Nie wiem, może jakąś godzinę później. Przyszła do mojego pokoju.

Detektyw zmarszczyła brwi.

– Sama?

– Tak. Szukała łazienki, mówiła, że źle się czuje. Powiedziałam jej, że łazienka jest na dole, a ona odpowiedziała, że ktoś tam jest, więc zaprowadziłam ją do tej na piętrze i czekałam, aż wyjdzie.

– Zaczekałaś? Dlaczego?

– Nie czuła się dobrze. Chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Ellie poczuła rumieniec na twarzy, bo choć Karyn była pijana i ledwo mówiła, to ona bała się, że może chcieć coś zwędzić. Teraz czuła się winna – że się martwiła o iPoda taty na stoliku przy łóżku i o gotówkę w pokoju rodziców.

– Siedziała tam bardzo długo. Przyszła Stacey i obie stały na podeście i rozmawiały.

– A gdzie ty wtedy byłaś?

– Wróciłam do swojego pokoju. Miałam drzwi trochę uchylone, ale one nie wiedziały, że tam jestem.

– O czym rozmawiały?

– Głównie o chłopakach. Stacey powiedziała, że Ben jej się podoba, a Karyn, że polubiła Toma. Stacey żartowała, że wieczór się udał, bo poszli kupić chipsy, a Karyn powiedziała, żeby nie wspominała o jedzeniu, bo zwymiotuje. Stacey zapytała, dlaczego



jest taka zjechana, i zaczęły liczyć drinki Karyn. Wypiła dwa w pubie i kolejne trzy w domu. Mówiły, że chłopacy chcą je upić. A Karyn powiedziała coś w stylu: „No to im się udało”. I wtedy obie się roześmiały.

Detektywi spojrzeli na siebie. Ellie nie potrafiła odczytać ich znaków.

– I co potem?

– Tom przyszedł na górę. Powiedział, że chłopacy się stęsknili. Stacey zeszła na dół poszukać Bena.

– Karyn została z twoim bratem?

– Tak.

– I co, rozmawiali?

– Całowali się.

Detektywi pewnie wzięli Ellie za jakąś szajbuskę, która podgląda całujące się pary. Ale nie miała słów, którymi potrafiłaby wyrazić, jak bardzo chciałyby znaleźć się w podobnej sytuacji. Odpicowana i szalona w sobotni wieczór, na jakiejś imprezie, gdzie znalazłaby miłość w ciemności.

– Czy to całowanie było obustronne, Ellie? Czy Karyn była zadowolona?

– Tak, ale przestali się całować, kiedy otworzyłam drzwi. Powiedziałam Tomowi, że chcę z nim porozmawiać, wtedy Karyn zeszła na dół. Powiedziałam mu, że Karyn ma dopiero piętnaście lat i jest pijana.

– I co ci odpowiedział?

– Żebym wyluzowała. I że Freddie dolał do ponczu dwie butelki wódki taty i wszystkim to wchodzi jak woda.

Mama zakryła usta dłońmi. Detektyw Bryce spojrział na nią znad swoich notatek.

– Wszystko w porządku, pani Parker?

Mama wyglądała tak, jakby miała zaraz zwymiotować. Detektyw Bryce wstał i otworzył okno.

– Jeśli chce pani wyjść – powiedział – to odprowadzę panią do poczekalni. To wszystko jest pewnie trudne dla pani.

Pokręciła głową.

– Zostanę.

Ellie nachyliła się i wzięła ją za rękę.

– Przepraszam, mamó. Bardzo przepraszam. Nie siedź tu, nie musisz...

– Nigdzie nie idę.

Jej dłoń była ciepła. I dobrze było ją trzymać.

– Okej, cofnijmy się więc trochę – poprosiła detektyw Thomas. – Powiedziałaś bratu, że Karyn ma dopiero piętnaście lat. Czy jakoś na to zareagował?

– Nie.

– A co dokładnie powiedział o ponczu, Ellie. Pamiętasz?

– Że jest zabójczy i że Karyn zjadła wszystkie owoce, najbardziej nasycone alkoholem.

– Czy martwił się tym, ile wódki Freddie wlał do ponczu?

– Nie, śmiał się tylko.

Chciała powiedzieć tej kobiecie: „Nie znasz go! On uratował mnie przed psem, potrafi być zabawny i miły i pomaga mi w pracach domowych”. Chciała powiedzieć: „Jest samotny, nie zaprzyjaźnił się z nikim tak naprawdę od czasu przeprowadzki z Londynu. Wszystko to jest o wiele bardziej skomplikowane, niż potrafię wyjaśnić”.

– Czy powiedziałaś dziewczętom, że poncz był taki mocny?

– Myślałam, że wiedziały. – Gardło Ellie było ściśnięte płaczem.

– Teraz myślę, że POWINNAM była coś powiedzieć.

– Jasne. – Detektyw przejrzała leżące przed nią dokumenty. – W takim razie czy ty i Tom potem jeszcze coś mówiliście?

– Nie. On zszedł na dół, a ja wróciłam do pokoju

– I co się wydarzyło później?

Ellie, zdesperowana, starała się niczego nie opuścić. Opowiedziała, jak próbowała czytać, ale nie mogła się skupić, próbowała oglądać telewizję, lecz rozpraszała ją głośna muzyka płynąca z dołu. Powiedziała, że wysłała Tomowi wiadomość, żeby ją ściszył, ale tego nie zrobił. Kilkakrotnie wychodziła z pokoju i patrzyła na schody, ale z dołu dochodziło tyle śmiechu i krzyków, że nie odważyła się pójść dalej. Wyjaśniła, że po jakiejś godzinie, kiedy śmiechy stały się absurdalnie głośne – a na górze, za jej drzwiami usłyszała uciszające się nawzajem głosy i niepewne kroki – wreszcie postanowiła zareagować. Uchyliła drzwi i zobaczyła, jak dwaj z chłopaków, Freddie i James, niosą korytarzem Karyn. A ona śmiała się i próbowała chwytać rękoma poręcz, ścianę, wyłącznik. Lecz jej śmiech przeszedł w słaby jęk, kiedy ją obrócili i wnieśli, idąc bokiem, do sypialni Toma. Ellie szerzej otworzyła drzwi i zobaczyła Toma wchodzącego po schodach. „Co oni robią?” – zapytała wtedy. „Dlaczego jeszcze nie śpisz?” – spytał. Sprawiał wrażenie zażenowanego i uśmiechał się niepewnie. „Wracaj do łóżka, Ellie. Wyglupiają się” – powiedział, wszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi. „Wyglupiają się?”. Teraz zupełnie zdezorientowana poszła poszukać Stacey, licząc na to, że jeśli ona uzna, że chłopaki źle się zachowują, to wpadnie na górę i ich objedzie. Ale nigdzie nie było Stacey. Ellie szukała w kolejnych pokojach, lecz najwyraźniej Stacey poszła sobie, podobnie jak Ben, i pewnie mieli już nie wrócić, tak więc to Ellie musiała zdecydować,

co robić.

Wróciła na górę i przyłożyła ucho do drzwi sypialni Toma. Cisza. Bała się, że wyjdzie na skończoną idiotkę, jeśli się wpakuje do pokoju, mimo to uchyliła drzwi, ponieważ zakładała, że jest tam jej brat – Tom Alexander Parker, z którym dorastała przez lata – a on z pewnością nie pozwoli, żeby zdarzyło się coś złego...

Karyn leżała na łóżku z zamkniętymi oczami. Wszyscy trzej stali wokół niczym konsylium lekarskie, a James trzymał w rękach pręt – taki do otwierania żaluzji – i podnosił nim spódniczkę Karyn, jakby uznał, że jeśli użyje tego przedmiotu, to się nie będzie liczyło, a Tom i Freddie robili zdjęcia komórkami.

– Co tu się dzieje?

James szybko schował pręt za siebie, Tom wsunął telefon do kieszeni, Freddie zaś skierował swoją komórkę na Elli i powiedział:

– Hej, śliczności.

Flesz oślepił ją na chwilę. Odwróciła się do brata.

– Co wy robicie?

Pokręcił głową.

– Nic, tak się wygłupiamy.

– Ona jest pijana.

Freddie parsknął śmiechem.

– Zgadzam się z tobą.

– To chyba powinniście zostawić ją w spokoju.

– Kiedy jej się to podoba. Dopiero co się śmiała. – Freddie trącił Karyn kolanem. – Cały wieczór nas podpuszczałaś, może nie?

Karyn zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy z cieniem uśmiechu na ustach, po czym jęknęła i znowu zamknęła oczy.

– Ktoś powinien zabrać ją do domu – powiedziała Ellie. – Nie wygląda dobrze.

– Ale twój brat ją lubi. – Freddie udał nadąsaną minę. –  
Wcześniej miała wielką ochotę, a teraz tak totalnie nie chce. –  
Obrzucił spojrzeniem Ellie, ona zaś uświadomiła sobie  
z przerażeniem, że stoi tam w piżamie. – To co twoim zdaniem  
powinniśmy zrobić, mała?

– Powinniście zostawić ją w spokoju.

Uśmiech zastygł na twarzy Freddiego.

– Hej, Tom. Pozwolisz, żeby zepsuła nam imprezę?

Wtedy podszedł do niej Tom.

– Ellie, odpieprz się, dobra?

Nigdy wcześniej tak się do niej nie odezwał, nigdy, i dlaczego  
musiał to zrobić w tym momencie, w obecności tych chłopaków?

– Sam się odpieprz – odpowiedziała Ellie.

Freddie i James się zaśmiali, jakby chcieli wyrazić przekonanie,  
że on nad niczym nie ma kontroli, wtedy Tom, czerwony  
z wściekłości, chwycił ją za nadgarstek, wyciągnął na korytarz  
i zamknął drzwi. W pierwszej chwili poczuła wdzięczność, że może  
ratuje ją przed czymś, lecz wtedy powiedział:

– Trzymaj się od tego z daleka.

Pokręciła głową.

– Każ im iść do domu.

– Pójdą, niedługo pójdą.

– Niech idą już teraz.

– Nic się nie stanie. Są tylko pijani i trochę naćpani. Wszyscy za  
dużo wypili.

„Ale nie ty – pomyślała. – Ty jesteś trzeźwy. Ciekawe dlaczego”.

Wciąż trzymał jej rękę.

– Robisz z siebie idiotkę. Idź spać.

– Nie pójdę, dopóki nie każesz im wyjść.

Stała uparcie przy drzwiach, a jej serce biło tak mocno, że była pewna, iż on je słyszy, i miał wyraz twarzy, który mówił, że nic z tego, co ona powie czy zrobi, nie będzie miało znaczenia, a ona wiedziała, że jest tylko jeden sposób, żeby jakoś na niego wpłynąć.

– Dzwonię do taty – zagroziła. – Jeśli zaraz nie każesz im wyjść, zadzwonię do niego i powiem o piciu, trawce i wszystkim innym.

– Pierwszy raz przyprowadzam kogoś z pubu do domu, a ty mnie tak ponizasz. – Ścisnął mocniej jej nadgarstek. – Ty może się nie przejmujesz, że nie masz żadnych przyjaciół na tym zadupiu, ale mnie to obchodzi, do cholery.

Nie ruszyła się z miejsca. Próbowwała zamknąć w sobie tę część swojej osoby, która przejmowała się tym, co on myśli.

– Pozbądź się ich, Tom.

Za oknem posterunku na ogrodzony dziedziniec wjechał z warkotem motocykl. Stały tam zaparkowane radiowozy i policyjna suka, a w górze niebo, jasne, intensywnie niebieskie. Motocyklista zsiadł z maszyny, zdjął kask i rękawice i odszedł.

Detektyw Thomas nachyliła się do przodu.

– I pozbył się ich, Ellie?

– Powiedział im, że rodzice wracają do domu, więc muszą już iść. Nie uwierzyli mu. Freddie orzekł, że Tom nie ma jaj, a James dodał, że jest beznadziejny. Słyszałam, jak Tom ich przeproszał, gdy schodzili na dół.

Detektyw Bryce podniósł wzrok znad laptopa. Mama zaszurała stopami, skrzyżowała nogi i je wyprostowała. Jakby chłód wypełnił cały pokój.

– I co się stało potem? – zapytała detektyw Thomas.

– Poszłam spać.

– Czy pomyślałaś o tym, że Karyn nie powinna zostać sama?

– Myślałam, że musi się wyspać.

– Alkohol był mocny, sama powiedziałaś, że była pijana, i mimo to poszłaś spać?

– Przykro mi, myślałam... było późno...

Siedząca obok niej mama wyraźnie spięła się w sobie.

– Nie było obowiązkiem Ellie zostać z tą dziewczyną.

Detektyw pokręciła głową.

– Pani Parker, muszę panią prosić o powstrzymanie się od komentarzy.

– To jeszcze dziecko. Starła się coś zrobić. Słyszeliście, że pozbyła się tamtych chłopaków.

Detektyw uśmiechnęła się znużona.

– Nie nimi powinna była się przejmować, prawda, pani Parker? – Znowu skupiła się na swoich dokumentach. – Idźmy dalej.

– Przyniosłam jej wiadro, na wypadek gdyby zrobiło jej się niedobrze – ciągnęła szeptem Ellie. – I szklanek wody. – Także zdjęłam jej buty i przykryłam ją kołdrą.

Wydawało się, że detektyw nie słucha.

– A gdzie był wtedy twój brat, Ellie?

– Na dole.

– I już z nim więcej nie rozmawiałaś?

– Wtedy nie.

– A później?

Ellie kiwnęła głową.

Czuła się wtedy idiotycznie dumna, że uratowała Karyn. Wynagrodziło jej to zimny uśmiech Freddiego i wyraz poniżenia na twarzy brata. Czy Karyn to zapamięta i będzie jej wdzięczna? Czy się zakolegują w poniedziałek w szkole? Czy Ellie w końcu pozna kogoś w tym miasteczku?

Może zasnęła, ponieważ nagle usłyszała hałas – jakby odgłos porażonego bólem zwierzęcia, który chyba płynęło z jej snu, i usiadła z bijącym mocno sercem. Karyn najwyraźniej miała nudności i jej potrzebowała. Ellie wygrzebała się z łóżka i otworzyła drzwi.

– Chryste! – powiedział Tom. – Co ty tutaj, do cholery, robisz?

Zamarł na korytarzu przy drzwiach pokoju Karyn, jakby Ellie cisnęła w niego cegłą.

– Usłyszałam hałas – mruknęła.

– Przestraszyłaś mnie, kurde!

– Z Karyn wszystko w porządku?

– Tak. Poszedłem tam po swój śpiwór.

– Wymiotowała?

– Nie, wszystko w porządku, mówiłem ci.

Jednak dostrzegła coś w jego oczach, jakąś desperację, a gdy się nie ruszyła z miejsca, kazał jej wracać do łóżka, powtarzał to, jakby spodziewał się, że posłucha, jeśli wypowie to ileś razy. A ona chciała mu pomóc. Może Karyn naprawdę źle się czuła, a on poszedł sprawdzić i nie umiał sobie z tym poradzić. W końcu też wcześniej palił, więc nie był najlepszym sędzią. Udała, że wraca do łóżka, potem nasłuchiwała jego kroków, gdy schodził, policzyła do dziesięciu i gdy definitywnie poszedł, otworzyła drzwi i ostrożnie wyszła.

Karyn leżała na plecach, niemal całkowicie przykryta kołdrą. Wyglądała tak słodko, jakby właśnie ktoś ją opatulił. Lecz gdy Ellie włączyła lampę, pojęła, że coś jest nie tak. Chodziło o coś więcej niż tylko rozlaną wodę na dywan, buty Karyn rozrzucone po podłodze czy śpiwór leżący na szafie – dlaczego Tom skłamał, że chce go zabrać? Miało to coś wspólnego z ułożeniem ciała Karyn.



– Uniosłam kołdrę – powiedziała Ellie do detektywa Thomas. – Wiedziałam, że coś jest nie tak.

– I co zobaczyłaś?

Szokującą kępkę włosów łonowych. Ściągnięte majtki. Nogi w nienaturalnej pozycji. Włosy rozrzucone na poduszce, potargane, niczym wodorosty.

– Ellie?

– Ona... ona była rozebrana.

– Karyn była naga?

– Nie. Miała ubranie podciągnięte albo opuszczone, w zależności...

– Obawiam się, że musisz wyrazić się dokładniej.

Ale jej mama słuchała, z chusteczką higieniczną zgniecioną w dłoni. Słuchał też mężczyzna z laptopem, a to była Karyn, taka bezbronna. Wszystko to zostanie zapisane, umieszczone w dokumentach i odczytane w sądzie.

Detektyw Thomas stuknęła ołówkiem w blat stołu. Detektyw Bryce zakołysał się na swoim krześle. Ellie ujrzała plamy od potu pod jego pachami.

– Miała... ściągnięte majtki i podciągniętą spódniczkę, także bluzkę, i ona, ona nie mogła... Ona była...

– Co, Ellie?

– Poruszała dłońmi, jakby próbowała się podnieść, ale nie mogła, i jakby cierpiała. Nie sądzę, żeby wiedziała... to znaczy, żeby... się zgodziła.

Detektyw Thomas wzruszyła ramionami.

– Na co się zgodziła? Może po prostu było jej gorąco i próbowała się rozebrać?

– To nie to, chodziło o coś innego. Coś jej się stało.

– Może przerwałaś jej intymną chwilę i udała, że śpi, bo była zawstydzona?

– Nie.

– Wydajesz się bardzo pewna.

Ponieważ od tygodni wciskała samej sobie te wymówki, a one zupełnie nie pasowały. Karyn wyglądała, jakby z hukiem spadła z nieba. Detektyw Thomas ponownie postukała ołówkiem, spoglądając na Ellie, jakby poczuła się znudzona.

– Czy ostatnimi czasy doszło do jakiejś sprzeczki między tobą i twoim bratem?

– Nie.

– Może jesteś zazdrosna o zainteresowanie, jakie okazują mu inni?

– Nie jestem.

– Czujesz się opuszczona? Chciałabyś, aby tobie poświęcano więcej uwagi?

– To śmieszne – wtrąciła mama. – Myśli pani, że ona chciała tego, co się przydarzyło jej bratu? Czy pani wie, jak bardzo to zaszkodziło naszej rodzinie?

– Pani Parker! – warknęła detektyw. – Proszę przestać nam przerywać!

– Proszę – szepnęła Ellie. – Musi mi pani uwierzyć. Mówię prawdę.

– To samo powiedziałaś poprzednim razem.

– Ale teraz tak jest.

Dlaczego nie traktowali jej poważnie? Przecież jej słowa musiały być coś warte. Prawda musiała się liczyć.

– Proszę mnie posłuchać – zaczęła, starając się wyrównać oddech. – Przecież były zdjęcia. Tom nie wie, że widziałam, ale on

robił zdjęcia.

– Nie – odparła pani detektyw. – Sprawdziliśmy jego telefon i laptop i nie znaleźliśmy żadnych zdjęć.

– Skasowałam je.

Pani detektyw powoli pochyliła się do przodu, z wyrazem wściekłości w oczach.

– Zaraz, pozwól, że to sobie uporządkuję. Znalazłaś zdjęcia brata molestującego Karyn i je skasowałaś?

– Nie chciałam, żeby wysłał je Freddiemu... Żeby dostały się do internetu. Byłoby to straszne dla Karyn, więc je skasowałam.

– Opisz te zdjęcia!

Ellie wyglądała na zaskoczoną.

– Przepraszam, nie chciałam... chciałam pomóc Karyn.

– Niszcząc dowody?

– Przykro mi – powiedziała Ellie.

– Proszę nie rozmawiać z nią w ten sposób – zaprotestowała mama.

Detektyw uderzyła dłonią w stół.

– Pani Parker, jeśli dalej będzie nam pani przerywała, to każę panią wyprowadzić, rozumiemy się?

Mama przygryzła wargę i skinęła głową.

Policjantka znowu spojrzała na Ellie.

– Prosiłam, żebyś opisała te zdjęcia. Ile ich było?

– Sześć.

– Co na nich było?

– Karyn w różnych... w różnych pozycjach, rozumie pani.

– Nie, nie rozumiem, dlatego cię pytam.

– Były dość obrazowe...

– Musisz się zdobyć na coś więcej, jeśli chcesz, żebym ci

uwierzyła. Czy były to zdjęcia przedstawiające penetrację?

Ellie aż się skuliła.

– Nie! Na pierwszym Ellie miała trochę podciągniętą spódniczkę, a na drugim trochę więcej i majtki trochę... wie pani, opuszczone... i na każdym trochę bardziej. Na ostatnim była całkiem rozebrana.

– Wcześniej mówiłaś, że nie była.

– Bo nie była, nie tak całkiem...

– Te zdjęcia niczego nie dowodzą, zgodzisz się? Prawdopodobnie w ogóle nie istniały, a nawet jeśli, to Karyn mogła do nich pozować. Dlaczego nie? Sama powiedziałaś, że lubiła twojego brata, flirtowała z nim, całowała go. Pozowała do tych zdjęć, potem kochała się z nim i wreszcie zaczęła tego żałować.

Ellia spojrzała przez okno na niebo. Nic z tego wszystkiego nie robiło żadnej różnicy, nic się nie liczyło. Pomyślała o Karyn w jej mieszkaniu. Zamkniętej w świetle cieni przez wszystkie te tygodnie.

Wzięła głęboki oddech, zdeterminowana.

– Wiem, że uważa pani, że zmyśliłam to wszystko, ale tak nie jest. Wmawiałam sobie, że mój brat zrobił kilka zdjęć, żeby udowodnić coś kolegom, żeby sprostać wyzwaniu. Nie powiedziałam nic o tym od razu, a powinnam była. Przykro mi, że tego nie zrobiłam, ale te zdjęcia istniały naprawdę.

Detektyw Thomas spojrzała na nią beznamiętnie.

– Szybko dowiedziałaś się, że twój brat zrobił o wiele więcej niż tylko zdjęcia. Został aresztowany już następnego dnia i przyznał się do uprawiania seksu z Karyn. Oznajmił, że za jej zgodą i że nie miał pojęcia, ile dziewczyna ma lat. Skoro wiedziałaś, że raczej nie mogła się na to zgodzić, skoro wiedziałaś, że on BYŁ ŚWIADOMY jej wieku, to dlaczego nie powiedziałaś nam tego, kiedy

przesłuchiwałam cię pierwszy raz?

– Nie chciałam, żeby to było prawdą.

– Ukrywanie dowodów nie czyni jeszcze nikogo niewinnym.

– Wiem.

– Czy Tom prosił cię, żebyś skłamała?

– Nie. Nie widziałam się z nim do momentu, gdy został zwolniony warunkowo.

– Ale on wie, że kłamałaś? Jego adwokat ma kopię twojego pierwszego zeznania i mu ją pokaże. Tak więc prawdopodobnie Tom się spodziewa, że będziesz go broniła w sądzie?

– Pewnie tak.

Detektyw Thomas zmierzyła ją długim zimnym spojrzeniem.

– Czy znasz kogoś, kto nazywa się Mikey McKenzie?

– Tak.

– Jak dobrze go znasz?

– Trochę.

– Tylko trochę? Jesteś pewna?

Chwila milczenia. Obie spojrzały na siebie.

– Ellie, będę z tobą szczerą. Jestem dzisiaj dla ciebie surowa, bo gdy znajdziesz się w sądzie, wezmą cię w krzyżowy ogień pytań. Obrona twojego brata będzie robiła wszystko, żeby cię zdyskredytować. Uważam, że wykazałaś się odwagą i Karyn będzie ci ogromnie wdzięczna, ale twoje dowody nie są rozstrzygające. To, co mówisz, współgra w dużej mierze z zeznaniem Karyn, ale to nie jest kluczowy dowód, a jedynie twoje słowo przeciwko słowu twojego brata. Najpierw mówisz jedno, potem zmieniasz zdanie i mówisz coś innego. Twierdzisz, że istniały fizyczne dowody, ale je zniszczyłaś. To wygląda podejrzanie, widzisz to? Ważne jest, żebyś była ze mną szczerą.

Nie możesz mówić nam czegoś i spodziewać się, że ci uwierzymy, a chwilę wcześniej serwujesz nam rażące kłamstwo. Dlatego jeszcze raz zapytam cię o twoje relacje z Mikim.

Serce Ellie biło teraz mocno. Nie spodziewała się, że wspomną o nim. Jaka była głupia. Oczywiście, że Karyn im powiedziała, że wszystko musiało wyjść na jaw. Nie miała się już gdzie schować.

Mama wydawała się kompletnie zagubiona.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co się dzieje?

Detektyw Thomas uciszyła ją spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

– Ellie – powiedziała. – Jak dobrze znasz Mikię McKenzie?

– Znam go bardzo dobrze.

– A zatem możliwa jest wersja, że on poprosił cię, żebyś zmieniła zdanie i że oboje opracowaliście tę nową wersję wydarzeń.

– To nieprawda.

– W takim razie zasugeruję, że pierwotna wersja była prawdziwa, że niczego nie widziałaś i nie słyszałaś tamtego wieczoru, ale Mikey wywiera na ciebie presję, może nawet grozi ci, żeby pomóc siostrze. Co na to odpowiesz?

– Bzdury.

– Jak długo go znasz?

– Od prawie ośmiu tygodni.

– Czy jest twoim chłopakiem?

– Był, tak jakby.

– Był?

– Już nie jest. Nie zamierzam więcej się z nim spotykać.

– Ale byliście blisko?

– Tak jakby.

– Ellie, potrzebuję konkretnych odpowiedzi, tak lub nie. Wybacz,

jeśli czujesz, że jestem dla ciebie nieprzyjemna, ale obrona będzie jeszcze bardziej agresywna, uwierz mi. Muszę mieć pewność, że okażesz się wystarczająco silnym świadkiem.

Jej matka pochyliła się do przodu. Wyglądała jak posąg. Prawie nie oddychała, tak bardzo skupiła się na słuchaniu. Ellie odwróciła się do niej, a po jej policzkach popłynęły łzy.

– Wybacz, że tak się o tym wszystkim dowiadujesz, mamo. Wybacz, że nie powiedziałam najpierw tobie.

– Możemy poprosić mamę, żeby wyszła – zaproponowała detektyw Thomas – jeśli da ci to większy komfort, Ellie. Chcesz, żeby poczekała na zewnątrz?

– Chcę, żeby została. Mam już dość tajemnic.

Policjantka zastanawiała się przez chwilę.

– Pani Parker, jak pani uważa?

Uśmiechnęła się smutno do Ellie i ścisnęła mocno jej rękę.

– Zostaję.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Karyn zerknęła w bok na Mikięgo, kiedy wyszedł z windy.

– Och, to ty – powiedziała.

Wyszła na zewnątrz! Znajdowała się poza mieszkaniem i nie chowała się pod kołdrą ani pod stosem swetrów. Ubrana w legginsy i podkoszulek siedziała na balkonie w blasku wiosennego słońca! Obok niej siedziała Holly, obie miały okulary słoneczne, niczym hollywoodzkie gwiazdki. Wyciągnęły leżaki, a na podłodze między nimi stał talerz z herbatnikami i paczka czipsów.

– Hej, jak leci? – zapytał Mikey.

Karyn podniosła trochę okulary, żeby lepiej go zobaczyć.

– Fantastycznie.

– Mówiłem ci, że tak będzie.

Holly uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Chcesz czipsów? Świętujemy.

– Nie, dzięki. A gdzie mama?

– W kuchni, robi herbatę.

Usiadł na schodku i wyjął papierosa, próbując przekonać samego siebie, że jest czymś zupełnie normalnym, że Karyn siedzi tam na leżaku z bosymi stopami opartymi na poręczy, paznokcie u nóg ma pomalowane na różowo. Kiedy ostatni raz to robiła? Od tygodni nie zwracała sobie głowy podobnymi rzeczami. Ale wyglądała blado, jakby wyczerpała ją długotrwała choroba. Zeszczupiała też, a on



był zaskoczony, że nie zauważył, kiedy to się stało. Może to przez te kołdry i swetry.

– Co słyszeć, Holly? – zagadnął Mikey. – Jak było w szkole?

– Takie tam bzdury.

– Nauczyłaś się czegoś?

Pokręciła głową z ustami pełnymi czipsów. Wiedział, że improwizuje rozmowę, i zaskoczyło go, że stara się wypełnić luki, że czuje się nieswojo w towarzystwie własnych sióstr.

– Musiałaś się czegoś nauczyć.

– Nie. Mieliśmy zastępstwo i ten nauczyciel nie umiał nad nami zapanować. – Zaśmiała się, plując czipsami na wszystkie strony. – Ale znam pewną tajemnicę. Powiedzieć ci?

– Okej.

– Coś mieszka pod choinką. Zgadnij co?

– Nie wiem, goblin?

– Nie, głupolu.

– Szczur? Wilk? Niedźwiedź?

Obróciła się i podniosła doniczkę.

– Stonoga. Zobacz, są ich tu setki. – Podniosła jedną i pokazała mu. Stonoga rozciągnęła się na jej dłoni i pobiegła na brzeg; wtedy Holly obróciła dłoń i skorupiak pobiegł po jej grzbiecie. I tak w kółko biegał, przekonany, że udaje mu się uciec.

– Wygląda jak dinozaur – zauważyła. – Jak ankylozaur, prawda?

– Pewnie tak.

– Tak wygląda. A czy ty w ogóle wiesz, jak wygląda ankylozaur?

– Jest podobny do stonogi?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jaki z ciebie głupol.

Mama wystawiła głowę na balkon.

– Tak myślałam, że słyszę twój głos, Mikey. Wróciłeś?

– Aha.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Chcesz herbaty? Właśnie parzę.

Pokręcił głową, a ona zmarszczyła czoło, badając go uważnym spojrzeniem. Co to niby miało znaczyć? „Co jest nie tak z moją herbatą?”, „Karyn wyszła z mieszkania, zauważyłeś?”, „Nie niepokój jej” czy „Nie kłap swoją wielką jadaczką”? Wszystkie te znaki były nowe i Mikey nie bardzo je rozumiał. W dole, na podwórku, jakiś chłopak odbił piłkę o ścianę, w jednym z mieszkań ktoś pogwizdywał fałszywie. Holly karmiła stonogę chipsami, a Mikey palił papierosa, zerkając ukradkiem na Karyn, która przeglądała magazyn. „Udaje tylko, że czyta – pomyślał – udaje, że ciekawia ją zdjęcia”. Wszystko to wydawało się takie dziwne i kłopotliwe.

– Jak długo tu siedzisz? – zapytał wreszcie.

– Całe wieki.

– Ładna pogoda, co?

Nie odpowiedziała, a on poczuł, że się zaciął, że nie wie, jak z nią być.

– Wiecie co – powiedział. – Może jednak skuszę się na filiżankę herbaty.

Holly wygramoliła się z leżaka.

– Powiem mamie.

Nie chciał zostać sam z Karyn, lecz Holly się uparła. Przecisnęła się obok niego i zniknęła w głębi mieszkania.

Karyn odwróciła kolejną stronę magazynu.

Zapalił nowego papierosa od poprzedniego i zaciągnął się, długo

i mocno. Czuł, że powinien podtrzymać rozmowę, ale nie wiedział jak. O tylu rzeczach chciał jej powiedzieć – o tym, że ostatnio uzmysłowił sobie, jak wiele robiła, jak wiele zawsze robiła. Od lat prowadziła Holly do szkoły i odpierała ją, robiła zakupy, pranie i pilnowała mamy. Tymczasem on tylko chodził do pracy, bujał się z Jacko i podrywał kolejne dziewczyny. Nawet jego wielki plan zostania szefem kuchni legł w gruzach. Ostatnie tygodnie przyniosły mu poczucie, że ktoś rozebrał jego życie na drobne kawałki, by zobaczyć, jak dotąd działało. I oto uzmysłowił sobie, że wcale nie jest heroicznym starszym bratem, który potrafi rozwiązać każdy problem i utrzymać w całości rodzinę; w rzeczywistości był idiotą, dlatego siostra nie chciała zawracać sobie głowy rozmową z nim.

Wziął głęboki oddech. Teraz albo nigdy.

– Karyn – powiedział. – Przepraszam.

Spojrzała na niego znad okularów.

– Chciałem ci pomóc, ale źle rozegrałem sprawę.

Uśmiechnęła się. Na jej usta wypełził cień uśmiechu.

– Pomyślę o tym.

– O czym?

– Czy ci przebaczyć, czy nie. – Podsunęła okulary z powrotem na nos i przewróciła kolejną stronę.

Mama przyniosła herbatę. Usiadła na leżaku ze stopami w słońcu. Za nią nadeszła Holly z mandarynką, którą ostrożnie obrała, po czym wyssała każdą cząstkę z soku i zostawiła puste skórki na schodku obok Mikięgo.

– Ma pestki – wyjaśniła – a ja nie lubię pestek.

Karyn uśmiechnęła się do siostry.

– Mogłabyś zrobić bransoletkę, gdybyś miała ich wystarczająco

dużo. Zrobiłam kiedyś taką w szkole. Farbujesz pestki barwnikiem spożywczym i nawlekasz na nitkę. Stacey przyjdzie później, to ci pomożemy, jeśli chcesz.

– Ekstra. – Holly podniosła wyżej częśćkę mandarynki, by lepiej się jej przyjrzeć.

Miło było siedzieć tam i popijać herbatę. Mikey poczuł, jakby od miesięcy nie robił niczego tak prostego. Holly gmerała przy pestkach, Karyn przewracała strony magazynu, mama jadła herbatnika. Czy tyle wystarczyło, żeby poczuć się lepiej wobec samego siebie – taka forma przeprosin? Wciąż nie wiedział, jak opowiedzieć Karyn o tym, co czuje, lecz teraz nie miało to większego znaczenia. Może gdyby po prostu posiedział z nią tak jak teraz, to zrozumiałaby. I może później znalazłby odpowiednie słowa.

– Hej – odezwała się nagle mama. – Wiem, o czym ci nie powiedziałam, Mikey. Pamiętasz tę pracownicę z opieki społecznej, która przyszła tu, kiedy nikogo nie było?

Holly zmarszczyła brwi.

– My byliśmy, ja i Karyn. Otworzyłam drzwi i wszyscy mnie objechali.

Mikey pogłaskał ją po plecach.

– A co z nią?

– Znalazła Holly zajęcia świetlicowe.

– Będę grała w piłkę nożną i uczyła się street dance’u – oznajmiła Holly.

– Jednocześnie?

– Nie, głupolu. A jak będzie padać, to będę robiła kukielki.

Karyn obróciła się tak, by spojrzeć na Mikiego.

– A ja dostanę komputer.

Mikey o mało nie zapytał, co on dostanie, ale zdołał się powstrzymać.

– Mają takie od organizacji charytatywnych – dodała mama. – Oddają używane do serwisu i rozdają je potem, a są jak nowe. Kobieta z opieki społecznej twierdzi, że moglibyśmy też dostać biurko do pokoju dziewcząt, muszę tylko napisać list i uzasadnić, dlaczego jest nam potrzebne.

Mikey się zaśmiał.

– Pamiętasz, jak dostałaś farbę dla Holly?

– Dla mnie? – Oblicze Holly się rozpromieniło. – Jaką farbę? Kiedy?

– Dopiero co się urodziłaś – wyjaśnił jej Mikey – i powiedzieli, że mama może dostać środki na odmalowanie pokoju, ale zaznaczyli, że farba musi być biała, a mama chciała żółtą.

Mama zaśmiała się głośno.

– Żółtą ORAZ niebieską. Stałam tam i powtarzałam, że nie wyjdę, dopóki się nie zgodzą. To była jakaś absurdalna polityka: wszyscy mieli mieć białe ściany. Kompletna bzdura. Mówię im: „Dlaczego moje dzieciaki mają się gapić na cztery białe ściany, skoro mogłyby mieć w pokojach kolory słońca i nieba?”!

Holly wsunęła się na kolana mamy i uściskała ją, co było tak nowe i zapomniane, że Mikey sam zapragnął takiego uścisku. Karyn posłała mu nieśmiały uśmiech nad ich głowami, a on poczuł nagły przypływ czegoś, co czuł wobec nich wszystkich – miłości? Wstydu? Poczul wręcz, że mógłby się rozplakać. To było istne szaleństwo – cała ich czwórka przeżywa wspólnie wspaniałe chwile, a jemu zbiera się na płacz.

– Oho – odezwała się mama – ktoś tu będzie miał kłopoty.

Mikey spojrzał nad poręczą balkonu zadowolony, że pojawił się

jakiś nowy temat. Jacko podjechał i teraz cofał, by zaparkować przy koszach na śmieci.

– Założą mu blokadę – stwierdziła mama. – Biegnij i powiedz mu, Holly. Powiedz mu, że dzisiaj założyli blokady na trzy auta.

– Ja pójdę – zaofiarowała się Karyn. – Chętnie się przejdę.

Włożyła sandały i wszyscy troje patrzyli, jak wstaje z leżaka i idzie niespiesznie, jakby chodzenie było czymś nowym, wzdłuż balkonu do windy. Kiedy wcisnęła guzik, Holly poszła za nią i wzięła ją za rękę. Przyjechała winda i obie wsiadły.

Mama wzięła nowego papierosa i poczęstowała Mikiego. Ich spojrzenia spotkały się nad zapalniczką.

– No to wreszcie wyszła – zauważył.

– Pierwszy raz od wizyty Gillian.

– Niesamowite.

– Zaprosiła też kumpele na później. Chyba stało się coś bardzo ważnego, kiedy twoja koleżanka zmieniła strony.

– Zmieniła strony?

Mama wzruszyła ramionami.

– Wiesz, co mam na myśli.

Oboje spojrzeli w dół na Karyn. Stała pochylona z głową w oknie samochodu i rozmawiała z Jacko. Holly szła w kierunku chłopca z piłką.

– Rozmawiałeś dzisiaj ze swoją koleżanką? – zapytała mama.

– Zadzwoiła do mnie z budki, kiedy wyszła z posterunku.

– Wszystko u niej w porządku?

– Niezupełnie. Skoro jest świadkiem oskarżenia, to jej brat nie może mieszkać w tym samym domu.

– Martwisz się o nią?

– Mówi, że jej tata się wścieknie, gdy się o tym dowie. Poszła

z mamą do kawiarni, żeby zastanowić się, jak mu to powiedzieć.

– Przynajmniej jest z nią mama.

– Chyba tak.

Mikey nie miał pewności, czy ta chuda kobieta, którą spotkał wieki temu, okaże się pomocna. Mocno zaciągnął się papierosem i powoli wypuścił dym. Ellie mówiła przez telefon z dziwnym spokojem, a kiedy się z nią zegnał, jej odpowiedź zabrzmiała tak, jakby rozstawali się na zawsze. Nigdy wcześniej nie był tak głodny kogoś – nigdy tak wyraźnie, tak desperacko. Za każdym razem gdy zamykał oczy, widział ją, ramiona rozłożone nad głową, jej nogi oplatające go ciepło.

Otarł twarz rękawem i i znowu się zaciągnął.

Mama się w niego wpatrywała.

– Co?

– Gdybyś nie poznał tej dziewczyny, Karyn nie stałaby teraz tam na dole. Pomyśl o tym.

– Chcesz powiedzieć, że znajomość z Ellie jest czymś dobrym?

– Chcę powiedzieć, że starałeś się pomóc siostrze, a to jest dobre. Nie wiem, czy którekolwiek z nas zachowałyby się inaczej, gdybyśmy znaleźli się w sytuacji twojej dziewczyny.

– Tak, chociaż Karyn chyba tak tego nie widzi.

– Daj jej trochę czasu.

Potarł nos, zastanawiając się nad tym. Nie znał odpowiedzi. Rozejrzał się po miejscu, w którym mieszkał. Przed domem posadzono nowe drzewa, cienkie, nieduże patyki otoczone osłoną z drutu. Spojrzał na piaskownicę, na huśtawkę, na prowizoryczne boisko z bramką wymalowaną czerwoną farbą. Chłopiec z piłką wciąż tam był i Holly śmiała się z nim z czegoś. Mikey zaciągnął się ostatni raz i zgasił papierosa w doniczce po choince, po czym

podniósł kamień i przytrzymał go w dłoni, żeby się ogrzał.

– Straciłem pracę, mamó.

– Och, Mikey!

– Za dużo się objąłem.

Pokręciła głową i zgasiła papierosa.

– Mówiłeś im, jaką trudną sytuację mieliśmy ostatnio?

– Nie za bardzo.

– A powinieneś być. To by mogło pomóc.

– Możliwe.

– Bardzo mi przykro – powiedziała szczerze zmartwiona. – I co teraz zrobisz?

Nie wiedział. Pomyślał zdumiony, jak nagle świat ruszył do przodu i się zmienił. Oto on siedział na schodku i nie potrafił wymienić choćby jednej rzeczy, która by była taka sama jak dzień wcześniej. Wczoraj był z Ellie, dzisiaj wszystko między nimi skończone. Jeszcze wczoraj Tom mógł liczyć na uniewinnienie, a dzisiaj już nie. Wczoraj Karyn siedziała przyklejona do sofy, a teraz stała przed domem. Wczoraj miał pracę. Westchnął i wyciągnął przed siebie nogi. Nawet pogoda była dziwacznie inna – ciągle opady zastąpiło nisko zawieszony słońce pulsujące na niebie.

– Może zejść na dół i pokopię trochę piłkę z Holly – mruknął. – Od dawna już jej to obiecuję.

– Tak, idź – odpowiedziała mama. – I wiesz co? Może ja zrobię normalny obiad. W zamrażarce mamy kawałki kurczaka. Mogłabym przygotować do tego ziemniaki i warzywa, tak jak kiedyś. Masz ochotę? – Nachyliła się do niego i pogłaskała go po ramieniu.

– Dzięki – powiedział. – Byłoby fajnie.

Wiedział, że tak nie będzie zawsze, że to tylko jeden z tych



dobrych dni, ale było miło. I może, tak jak zabawa z Holly, jak słońce w kwietniu, to była jedna z tych rzeczy, które należało docenić w chwili, gdy się pojawiały.

## Rozdział czterdziesty czwarty

Ellie siedziała na sofie obok mamy. Tkwiły tam tak długo, że pokój niepostrzeżenie pograżył się w ciemności. Tom pakował się na górze. Pomagał mu tata. Ellie słyszała chrzęst taśmy do pakowania, kiedy zaklejał kartony na korytarzu.

– Tata nigdy mi tego nie wybaczy – wyszeptała.

Mama ścisnęła jej rękę.

– Ojciec cię kocha.

– To co innego.

– To jest wszystko, co mamy. Tylko tego możemy się trzymać.

Ellie miała wrażenie, że jej pasek się zaciska, gdy usłyszała, jak tata schodzi po schodach. Poczowała, jak napinają się w niej wszystkie mięśnie, gdy postawił dwa kolejne kartony na stosie pozostałych ustawionych w korytarzu. Jakby Tom zmarł i sprząтали po nim.

– Czy to jego Xbox? – zapytała mama. – Czy Ben nie będzie miał takiego sprzętu, żeby i on mógł go używać?

Tata włączył światło w salonie i patrzył z progu, jak mrugają oślepienie. Na pewno niedługo przejdzie mu złość. Wypali się wściekłość.

– Ben jest w college’u przez cały dzień – powiedział – więc Tom będzie musiał polegać na gościnności jego rodziców. Chcesz, żeby twój syn czuł się nieswojo, pytając, czy może pooglądać telewizję

albo pożyczyć konsolę, żeby na chwilę zapomnieć o całym tym koszmarze?

Mama nic nie odpowiedziała, a on pokręcił głową, patrząc w jej stronę, jakby miał to być dowód na słuszność jego wyводу. Odszedł korytarzem do łazienki na parterze. Ellie wyobraziła sobie, jak przetrząsa szafkę, szukając przyborów do golenia Toma, jego dezodorantu i ulubionego żelu do włosów.

– Chyba zasłonię okna – powiedziała mama. – Już jest ciemno na dworze.

Ale pozostała na swoim miejscu.

Tata wrócił z torebką na przybory toaletowe Toma.

– Eleanor, w jaki sposób to twoje wyznanie komukolwiek pomogło? – zapytał. – Czy nas gdzieś zaprowadziło?

– To była prawda, tato.

– Prawda? Och, na miłość boską! Nigdy, powtarzam, NIGDY nie widziałem twojego brata w takim stanie. Tego chciałaś? – Skierował palec w sufit. – Siedzi tam na łóżku, ledwo potrafi wydusić z siebie słowo, nie wspomnę o pakowaniu.

– Mam tam iść? – odezwała się mama.

– Mnie pytasz?

– Tak.

– Jesteś jego cholerną matką, to chyba powinnaś wiedzieć?

– Pytam ciebie, czy ON CHCE, żebym przyszła na górę. Pójdę tam, jeśli mnie potrzebuje.

– Och, bardzo szlachetnie. – Spojrzał na ich splecione dłonie. I wydawało się, że ten widok jeszcze bardziej go rozwścieczył.

– Powinnaś była ją powstrzymać. Przybić jej cholerne stopy do podłogi.

– Nie mogłam tego zrobić.

– Nie mogłaś?! To jeszcze dziecko, czy nie tak? Nie masz żadnej kontroli nad swoimi dziećmi? – Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem i ustami wykrzywionymi grymasem dezaprobaty. Po czym obrócił się na pięcie i odszedł korytarzem, a potem dalej na górę, tupiąc wściekle na schodach.

– Och, Boże – westchnęła mama i schowała twarz w dłoniach.

Ellie nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić.

– Przykro mi – szepnęła. Tylko tyle potrafiła z siebie wydobyć.

Od powrotu z posterunku nie robiła nic innego, tylko przeproszała. Mama posadziła wszystkich w salonie i kazała tacie nie przerywać. Tomowi powiedziała, że go kocha, a potem poinformowała ich o nowym zeznaniu, które Ellie podpisała, i o jej relacjach z Mikim. Oskarżeniom nie było końca.

Teraz tata wybierał się na strych. Ellie usłyszała zgrzyt składanej drabiny. Może zdejmował klocki Meccano, Lego, zabawkową farmę Toma. Wszystkie plastikowe zwierzęta – krowy, konie, owce, rzędy gęsi i kaczek – mogły się niebawem znaleźć przy drzwiach na dole.

– On już nie jest po mojej stronie – powiedziała.

– Jest. Oczywiście, że jest.

Nie wierzyła. Była splamiona. Obca. Już nie jego mała dziewczynka. Miał teraz takie niewidzące spojrzenie, jakby obawiał się zobaczyć kogoś, kogo nie znosił, jeśli spojrzy na nią we właściwy sposób.

– W każdym razie – powiedziała mama – tu nie chodzi o strony. Siedziałam tam na posterunku, słuchałam ciebie i pragnęłam jednocześnie dwóch rzeczy. Chciałam, żebyś przestała mówić, ponieważ bałam się usłyszeć coś strasznego o Tomie, a jednocześnie pragnęłam, żebyś nie przestawała mówić, ponieważ widziałam, jak

cierpisz, dusząc to wszystko w sobie. – Podeszła do okna, przesunęła doniczki i zaciągnęła zasłony. Znajomy szum dawał ukojenie.

Czar prysł, gdy z góry zszedł tata z torbą Toma do krykieta, którą położył ostrożnie na stole, a przecież sezon jeszcze się nie zaczął i sprzęt mógł bezpiecznie zostać na górze. Mama z powrotem usiadła obok Ellie, on zaś przeszedł przez salon do barku. Nie zwracając na nie uwagi, nalał sobie sporą szklaneczkę whisky i opróżnił ją w trzech łykach, płuczac usta przed przełknięciem każdego kolejnego. Potem podszedł do okna, rozsunał zasłony i wyjrzał w ciemność, jakby czekał na coś. Na prasę? Na ekipę telewizyjną. Uważał, że to wielka sprawa, która ich przerasta. Jego córka przeszła za linie wroga. Teraz była ANTY-PARKER. Już nie grała w ich drużynie.

– Ile razy spotkałaś się z tym chłopakiem?

Znowu to samo. Ellie wzięła głęboki oddech.

– Niedużo.

– Gdzie?

– Mówiłam ci, w różnych miejscach. Głównie chodziliśmy na spacer.

Odwrócił się i zmrużył oczy.

– Byłaś z nim wczoraj?

Skinęła głową. Uznała, że musi mówić tylko prawdę, aby nie stracić choćby okrucha dobroci, która pozostała w jej życiu.

– Dokąd poszliście? Ani przez chwilę nie uwierzyłem, że byłaś w kinie.

– Poszliśmy do domku.

Zamrugął gwałtownie.

– Włamałaś się tam?

– Klucze były pod doniczką.

Zrobił krok do przodu i spojrzał groźnie na mamę.

– Wiedziałaś?

– Tak, Ellie mi powiedziała.

– I nie raczyłaś mi o tym wspomnieć?

– Wobec powagi sytuacji to był drobny szczegół.

– Drobny szczegół?! To ja ci mówię, że jeśli ktoś się tam włamie albo zamieszka nielegalnie, to będzie poważny szczegół, zapewniam cię! – Postawił gwałtownie szklankę na ławie i odwrócił się do Ellie. – I co tam, do cholery, robiliście tak długo?

Mama ścisnęła jej rękę. To nie był dobry moment, żeby zdać relację z rozmowy, jaką odbyły w kawiarni po wizycie na posterunku.

– Piekliśmy ziemniaki.

– Na ruszcie? Chryste, dziewczyno, mogłaś spalić cały dom!

– Ale tego nie zrobiła – przypomniała mama i pochyliła się do przodu – a przecież o to chodzi. Nie sądzę też, żeby jej kolega chciał splądrować domek.

– Jej KOLEGA? Co cię napadło?

Pokręciła głową zasmucona.

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie.

– A co to ma znaczyć?

Nie odpowiedziała mu, on zaś sięgnął po szklankę i wrócił do barku.

– Rozerwą cię na strzępy w sądzie, wiesz o tym, Eleanor? Ku temu wszystko zmierza.

– A ty możesz pić? – zapytała mama. – Zaraz będziesz prowadził samochód.

Machnął dłonią w jej stronę.

– Wszystkie wstrętne szczegóły twojego romansiku wyjdą na jaw, każdy będzie mógł je poznać. Mam nadzieję, że jesteś na to gotowa. Mam nadzieję, że dobrze to przemyślałaś.

– To nie było wstrętne.

Zatrzymał się w miejscu.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że to nie było to, o czym myślisz.

– Och, czyżby? W takim razie co to było, romans jak z bajki? Harlequin? Mój Boże, dziewczyno, twój brat pakuje się tam na górze, a ty tu siedzisz i bronisz jakiejś dziecinnej miłostki!

– Przestań tak z nią rozmawiać! – Mama wstała z zaciśniętymi pięściami. Spojrzał na nią zdumiony, z otwartymi ustami. – To jest twoja córka – powiedziała. – Zapomniałeś o tym? Czy możesz przez chwilę rozważyć ewentualność, że dla niej to też nie jest łatwe?

Przyszło mu to do głowy. Ellie dostrzegła to na jego twarzy – coś jak cień smutku. Lecz zaraz się otrząsnął i znowu popatrzył na nią na przestrawa.

– Próbuję pomóc – oznajmił. – Próbuję pomóc im obojgu, czy to nie jest oczywiste?

Mama westchnęła.

– Chodź ze mną. Chodź i pomóż mi przynieść walizkę Toma. Jest na strychu. Musisz mi ją zdjąć.

Ellie usiadła wygodniej i słuchała, jak wchodzą na górę. Liczyła oddechy. Każdy oddech, każde uderzenie serca przybliżało ją do chwili, w której, być może, wszystko przestanie być aż tak bolesne. Obejrzała paznokcie u rąk, palce. Nawet dłonie wydały jej się obce. Jakby nie należała do tego miejsca. Była jakimś strasznym obcym, który zniszczył wszystko, co ciepłe i dobre.

Przez chwilę pomyślała o świecie tam na zewnątrz. Co robi

Mikey? Czy w ogóle o niej myśli? Może powinna wysłać mu wiadomość, żeby wiedział, że jeszcze żyje. Jej telefon leżał w sekretarzyku. Tata wrzucił go do szuflady, kiedy go skonfiskował poprzedniego dnia. Leżał na samym brzegu, nawet niczym nieprzykryty. Wróciła na sofę z telefonem. Zobaczyła siedemnaście nieodebranych wiadomości od Mikiego, mnóstwo nagrań na pocztę głosowej, wiadomość za wiadomością. Cierpiała, słysząc desperację w jego głosie. Zabolało ją, że wszystkie wiadomości przyszły poprzedniego wieczoru i jeszcze wcześniej tego ranka. Nie było nic nowego.

Napisała: „Tęsknię za tobą”, skasowała, schowała telefon do kieszeni i zamknęła oczy.

Kiedy znowu je otworzyła, zobaczyła tatę stojącego w drzwiach.

– Twoja mama uważa, że jestem zbyt surowy.

Podszedł i usiadł obok niej. Przetarła oczy rękawem, starając się na niego nie patrzeć, lecz odwrócił jej twarz w swoją stronę.

– Chcę cię uratować przed klęską w sądzie, dlatego jestem surowy.

„To jest mój ojciec. Jestem jego dzieckiem. On mnie kocha”.

– Jediną nadzieją Toma jest podważyć twoje dowody, a skoro już o tym mówimy, to nie masz żadnych fizycznych dowodów, jest tylko twoje słowo przeciwko jego słowu. Rozumiesz?

Skinęła głową. Policja mówiła to samo. Choć oni powiedzieli też: „Jesteś bardzo odważna w tym, co robisz, i Karyn McKenzie będzie ci bardzo wdzięczna”.

– Żeby maksymalnie zwiększyć szanse Toma – ciągnął tata – muszę mu zapewnić najlepszego adwokata. A wtedy zostaniesz rozszarpana na strzępy. To jest twoja ostatnia szansa, dlatego jestem taki surowy dla ciebie. Chcę, żebyś wróciła pamięcią do



wszystkiego, co ten Mikey powiedział i zrobił, i jeśli jest tam coś, co można by zinterpretować jako nadmiernie natrętne, to chcę, żebyś mi o tym powiedziała.

– Nadmiernie natrętne?

Jego twarz wykrzywiła się z irytacji.

– Groził ci?

– Nie.

– Może szantażował? A może miał jakieś twoje zdjęcia w swoim telefonie albo zabrał ci coś, co chcesz odzyskać?

– Nie.

– Na pewno? Bo jeśli tak, to możemy jeszcze wszystko odwrócić. Możemy powiedzieć, że zmusił cię, żebyś poszła na policję, i kazał ci tak mówić, bo chciał bronić swojej siostry. Możemy powiedzieć, że twoje pierwsze zeznanie było prawdziwe, a to jest fałszywe.

Tyle razy widziała ten jego wzrok – jakby wiedział wszystko, jakby potrafił czytać w umysłach innych, przepowiedzieć przyszłość, i miał we wszystkim rację. Przełknęła ślinę i uzbroiła się przeciwko temu spojrzeniu.

– Nie straszył mnie, tato. Nie szantażował. A drugie zeznanie jest prawdziwe.

Wyrzucił dłonie w geście desperacji.

– W takim razie nic już nie mogę dla ciebie zrobić. Będzie twoje słowo przeciwko słowu twojego brata, a powiem ci, że nie zamierzam pozwolić, żeby on zgnił w więzieniu.

Na progu stanęła mama.

– Co się dzieje?

Tata posłał jej spojrzenie pełne frustracji.

– Nic. Wyprowadzę samochód z garażu.

Odsunęła się na bok, by go przepuścić, poczekała, aż frontowe

drzwi się zamkną, i z weschnieniem usiadła na sofie.

– Czy jestem straszną matką?

– Nie, mamo.

– Tom może tak pomyśleć.

– Nie.

Uśmiechnęła się smutno.

– To może jestem okropną żoną?

Temperatura jej ciała spadła; dłoń była chłodniejsza niż wcześniej. Ellie wyraźnie to poczuła.

– Twój ojciec jest bardzo skrupulatny – stwierdziła mama. – Nawet teraz. Nie widziałam, kiedy spakował te płyty, a ty?

Spojrzała na puste miejsca na stojaku. Tak samo na półce z płytami DVD, a na półkach z książkami pozostały luki, jak w szczęce, z której usunięto dużo zębów.

– Przecież Tom nie będzie tam długo – wyszeptała Ellie. – Wkrótce wróci.

– No cóż, liczę, że mama Bena nie uzna, że jesteśmy szaleni, wysyłając go tam z tyloma rzeczami. Może zrozumie, że twój tata po prostu chce, żeby czuł się tam swobodnie. – Mama pogłaskała dłoń Ellie zamyślona. – Nie mamy innego wyjścia, jeśli chcemy, żeby pozostał blisko nas. Mógłby przenieść się do hotelu, ale co to byłoby za życie? W hotelu byłby sam, prawda? – Głaskała ją kciukiem wciąż w tym samym miejscu. Jakby chciała dostać się do kości. – W każdym razie zbiera ostatnie drobiazgi, więc przygotuję mu kanapki. Będzie mógł je zjeść w samochodzie. Nie chcę, by powiedzieli, że wysłaliśmy go głodnego.

– Mamo...

– Może powinnam spakować mu też coś do jedzenia na później, jakieś przekąski i takie tam rzeczy. Wtedy wyglądałoby, jakby

jechał tylko na nocy. – Uśmiechnęła się bez wiary we własne słowa. – Rozmawiałam przez telefon z mamą Bena, mówiłam ci? Bardzo mnie podbudowała. To wyjątkowa miła kobieta, zorientowałam się już wtedy, gdy spotkałyśmy się na przyjęciu; przegadałyśmy wówczas prawie cały wieczór. Tata przekaże im pieniądze, żeby nie musieli za nic płacić z własnej kieszeni. Na szczęście mieszkają z dala od centrum, dla nich to mniej kłopotliwe. Twój ojciec uważa, że być może media zainteresują się rozprawą, a ja nie chciałabym, żeby źle się poczuli.

– Mamo, wszystko w porządku?

Mama wzięła głęboki oddech i wstrzymała powietrze, mrugając kilkakrotnie.

– Wiesz, wciąż myślę, że gdybyśmy zostali w Londynie, to coś takiego by się nie wydarzyło.

Ellie podała jej chusteczkę i patrzyła, jak ociera nią twarz.

– Przepraszam, nie chciałam się zdenerwować. – Mama pochyliła się do przodu i przycisnęła dłonie do brzucha, jakby poczuła ból. – On wydawał się taki kruchy tam na górze, gdy się pakował. Patrzyłam na niego i myślałam: „Jak mógł kogokolwiek skrzywdzić? To jeszcze chłopiec”. – Wbiła wzrok w dywan, w swoje stopy, wciąż w butach do prac ogrodniczych. Jakże znajomych, znoszonych butach. – Pamiętam, jak stawiał pierwsze kroki, jak wymawiał pierwsze słowa.

Ellie podała jej kolejną chusteczką.

– Proszę.

– Miał takie śliczne złociste loki. Oczywiście ty tego nie pamiętasz, bo jeszcze nie było cię na świecie, ale były zachwycające. – Przetarła twarz chusteczką. – O Boże, chcę być silniejsza. Nie chcę, żeby mnie taką zobaczył, gdy zejdzie. –

Odwróciła się do Ellie, jakby zobaczyła ją pierwszy raz. – Wiem, że go kochasz, i wiem, że nie zrobiłabyś tego, gdybyś nie musiała, ale on nie jest potworem, Ellie. Nie chcę, żeby ktokolwiek tak myślał.

– Wiem.

– On jest przestraszonym małym chłopcem. MOIM przestraszonym małym chłopcem.

Ellie powoli skinęła głową.

– Ja też nie chcę, żeby stało mu się coś złego.

– Wiem.

– Może źle postąpiłam, ale wszystko, co powiedziałam na policji, było prawdą. WIDZIAŁAM to, mamó. Widziałam.

Kiwnęła głową i pogłaskała jej dłoń.

– W porządku, Ellie.

Wrócił tata.

– Pakuję rzeczy do samochodu.

– Tak, zajmij się tym – powiedziała mama, uśmiechając się przez łzy. – Pójdę zrobić kanapki.

Spojrzał na nią, marszcząc czoło, lecz zdążyła wyjść do kuchni, zanim odpowiedział, więc skierował chmurne spojrzenie na Ellie.

– Powinnaś pójść do swojego pokoju – rzekł. – Nie powinno cię tu być, kiedy Tom zejdzie na dół.

– Nie mogę się pożegnać?

– Nie, jesteś świadkiem oskarżenia. Gdyby twój brat cokolwiek do ciebie powiedział, mogłabyś to przekręcić i stwierdzić, że wywierał na ciebie presję. Wtedy skończyłoby się jego zwolnienie warunkowe i wróciłby do więzienia, zanim zdołałbym splunąć.

– Nie zrobiłabym tego.

– Nie? Już nie wiem, do czego jesteś zdolna.

Weszła cicho po schodach, mocno trzymając się poręczy. Drzwi

pokoju Toma były zamknięte. Poszła do łazienki i obmyła twarz, a potem osuszyła ją przed lustrem. Zobaczyła swoje odbicie pierwszy raz od dłuższego czasu. Wyglądała na zmęczoną i starszą. Potarła dłonią twarz, by upewnić się, że istnieje naprawdę. Tak, to jest Ellie Parker, dziewczyna, która zdradziła swoją rodzinę.

Może tata miał rację i ona rzeczywiście jest zdolna do wszystkiego.

Nie zapukała, po prostu otworzyła drzwi do sypialni Toma i weszła. Rozciągnięty na łóżku przeglądał rzeczy w pudełku po butach; zdjęcia i kawałki papierów leżały rozrzucone na kołdrze. Dostrzegła w jego spojrzeniu nową ciemność, jakby coś w nim pękło i się wylało.

– Zamknij drzwi – powiedział.

Przylgnęła do nich plecami i patrzyła, jak przegląda zdjęcia. Szybko kilka przerzucił, a potem zatrzymał jedno, przyjrzał mu się i jej podał.

– Pamiętasz?

Wszyscy czworo w Austrii, na nartach. Ellie miała jakieś dziesięć lat – ubrana na tę okazję w spodnie narciarskie, gogle i co tam jeszcze. Tom stał obok niej. Oboje uśmiechnięci.

– To była Wigilia – powiedział – i hotel odwiedził mikołaj, były sanie, renifer i takie tam. Pamiętasz?

Kiwnęła głową i oddała mu zdjęcie. Położył je na walizce, wyjął inne z pudełka i zaczął je przeglądać.

– Nie zrobiłam tego, żeby cię zranić – szepnęła.

Podał jej inne zdjęcie.

– A tu jesteś na farmie. Ten koń nadepnął ci na stopę.

Znowu była zima – inny kraj, inny rok. Miała dwanaście lat i koń złamał jej trzy palce u stopy. Ledwo zerknęła na fotografię

i nie wzięła jej od Toma. Musiała przez to przejść, była bardzo zdeterminowana.

– Musiałam powiedzieć, co się naprawdę stało. Nie mogłam dłużej dusić tego w sobie.

– Najwyraźniej.

– Proszę, powiedz, że tak jest w porządku.

– W sensie, że nie mam nic przeciwko temu? – Mówił cicho, niemal szeptem. – Tak mam ci odpowiedzieć?

– Chcę, żebyś powiedział, że rozumiesz.

Wstał, podszedł do okna i rozchylił zasłony, by wyjrzeć na zewnątrz.

– Wiesz, że tata chce wynająć najlepszego prawnika, który zrobi z ciebie kłamczuchę.

– Mówił mi.

– Nie wątpię. – Odwrócił się od okna i spojrzał na nią tak strasznie łagodnie, że ledwo go rozpoznała. – obrońca będzie ci zadawał bardzo osobiste pytania. Zechce się dowiedzieć o wszystkim, co robiłaś z bratem Karyn, o czym rozmawialiście. Będzie twierdził, że jej brat ci groził, a jeśli zaprzeczysz, to powie, że cię uwiódł i że jesteś bardzo naiwna. A jeśli powiesz, że tak nie było, to nie zostawisz mu wyboru i na podstawie dowodów uzna cię za zdzirę i kłamczuchę.

– To też mi tata mówił.

Pokręcił głową.

– Nie chcę, żeby ci to zrobili.

– To im nie pozwól.

– Jest tylko jeden sposób, by ich powstrzymać, prawda?

Skinęła głową.

Przez chwilę patrzył na nią, jakby rozważał tę ewentualność.

– Nie mam dość odwagi.

Podeszła do niego i go uściskała. Pachniał papierosami, ale mocno go objęła. Zamknęła oczy i gdy przytrzymała go w uścisku, też ją przytulił.

– Przepraszam – szepnął. – Bardzo przepraszam.

Przytuliła go mocniej.

– W porządku. Cokolwiek zrobisz, zawsze będę cię kochać.

Zaskoczyło ją, gdy jego szorstka skóra otarła się o jej policzek, gdy wtulił się w nią i zaraz gwałtownie zaszlochał.

– Boję się – powiedział. – Tak kurewsko się boję.

Przytuliła go z całych sił. Płakał, wstrząsany łkaniem jak dziecko. Teraz i ona płakała, żeby być z nim w ten sposób. Pogładziła jego plecy. Stali przytuleni, kołysząc się. Jej brat, jej piękny płaczący brat.

Otworzyły się drzwi.

– Co tu się dzieje, do cholery?

Tom odsunął się i szybko otarł twarz.

– Nic. Żegnamy się tylko.

Tata wszedł do pokoju.

– Co mu zrobiłaś?! Mówiłem ci, żebyś tu nie przychodziła. – Chwycił Toma za ramiona i zmusił, by na niego spojrzał. – Musisz być silniejszy, ponad to.

Tom zamrugał, rażony jego spojrzeniem.

– Nie mogę jej tego zrobić, tato.

– Możesz. Musisz.

Potrząsnął głową.

– Sam mówiłeś, że to będzie straszne. Że ją rozerwą na strzępy.

– Bzdury, wcale tak nie będzie.

– Mówiłeś, że każą jej stanąć przed wszystkimi i będą jej

zadawać bardzo osobiste pytania.

Tata się skrzywił, odwrócił do Ellie i pokazał jej drzwi.

– Idź do siebie, Eleanor.

Nie ruszyła się z miejsca. Tom patrzył to na tatę, to na nią, a po jego twarzy płynęły łzy. Jakby ktoś go przekłuł i wypuścił z niego całe powietrze i energię.

– Tato, naprawdę, nie mogę tego zrobić. Nie powinienem był robić tego, co zrobiłem. To wszystko moja wina.

– W takim razie przyznasz się? – Tata pociągnął go w stronę łóżka i zmusił, by usiadł. – Dostaniesz trzy, cztery lata więzienia, znajdziesz się na liście przestępców seksualnych i wyjdiesz z etykietą karanego gwałciciela. Chcesz tego?

– Nie, ale tego też nie chcę.

Tata wyjął z kieszeni chusteczkę i mu ją podał.

– Bez sensu jest przyznać się do winy, kiedy poziom karalności jest tak niski. Masz szansę się z tego wywinąć.

Tom słuchał tak uważnie, że prawie zapomniał o oddychaniu. Chłonał słowa każdym nerwem, jakby spadał z góry, a tata wykrzykiwał do niego instrukcję przetrwania.

– To nowe zeznanie nic nie znaczy – ciągnął tata. – Nieważne, co tam policja nagadała. Nie ma fizycznych dowodów, prawda? Żadnych zdjęć, nagrań ani wiadomości, jedynie jej słowo przeciwko twojemu. Zatem nie masz żadnego powodu, by się przyznać.

Przedstawiał różne statystyki, wskaźniki zaniechań składania zeznań i w jego ustach wszystko było takie jasne – dwie głupie dziewczyny, jeden niezrozumiany chłopak – prostota argumentów taty wydawała się porażająca. W sądzie obrońca zdyskredytuje dziewczyny. Karyn chciała się przespać z Tomem, a potem jej się to odwiedziało. Ellie była zauroczona Mikim i była gotowa zrobić dla



niego wszystko. Karyn się upiła i za bardzo imprezowała. Ellie została uwiedziona i zdradziła swoją rodzinę.

W pokoju zapadła cisza, gdy tacie w końcu zabrakło słów. Ellie również zauważyła zmianę w sobie, jakby jej umysł został obmyty. Poczwała chłód i spokój.

– Eleanor? – wyszeptał ojciec w ciszę pokoju. – Mówiłem, żebyś wyszła.

Pożegnała się z Tomem skinieniem głowy, na które odpowiedział tym samym, byli niczym uprzejmi obcy żegnający się w hotelowym lobby. Bardzo delikatnie zamknęła drzwi za sobą.

## Rozdział czterdziesty piąty

Rzucił kamieniem, który nie trafił w szybę okna Ellie, uderzył w rynnę i spadł w krzaki. Ale chłopak postanowił próbować dalej, aż uda mu się z nią porozmawiać.

Znalazł inny kamień i rzucił. Znów chybił. Czekał, kucając na trawniku w cichym ogrodzie. Nic się nie zmieniło. Nic. Rozejrzał się, znalazł większy kamień i zamachnął się mocno.

Otworzyły się drzwi.

Cholera! To nie Ellie, lecz jej mama.

– A ty co, u licha, wyprawiasz?

– Czy Ellie jest w domu?

Mama wyszła na ganek w szlafroku i kapciach.

– Rzucasz kamieniami w moje okna?

– Niczego nie stłukłem.

– Nie w tym rzecz.

– Jest w domu?

– A słyszałeś o telefonie?

– Nie odbiera.

– I co ci to mówi?

Mówiło mu, że Ellie jest nieszczęśliwa, tak jak on. I że muszą porozmawiać.

Mama Ellie skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jak się tu dostałeś? Jeśli przeskoczyłeś przez bramę, to jest to

wtargnięcie na nasz teren.

– Chcę się tylko z nią zobaczyć.

– Także rzucanie kamieniami w okno jest karane, więc lepiej wyjdź, zanim wezwę policję.

Za nią, na korytarzu przy schodach stała skórzana czarna walizka. Może ojciec Ellie wybierał się na spotkanie z adwokatem. Wynajęli dobrego, mówiła mu Karyn; takiego znanego, który jeszcze nigdy nie przegrał sprawy. Policja, ojcowie, adwokaci – nie zatrzymają go.

Cofnął się o krok, by spojrzeć na okna na najwyższym piętrze.

– Ellie! – krzyknął.

– Przestań – syknęła jej mama – bo zawołam męża.

– Ellie!

– Bo naprawdę go zawołam!

To był totalny szok, gdy w drzwiach ukazała się Ellie, tak niespodziewanie, za jej mamą. W piżamie. Wyglądała na skonaną, oczy miała zmącone zmęczeniem. Chciał ją wziąć na rękę i zanieść w bezpieczne miejsce.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Musiałem cię zobaczyć.

– Coś się stało?

Mama zagroziła wejście ramieniem.

– Wracaj do domu!

Ellie ją zignorowała.

– Czy z Karyn wszystko w porządku?

– Musimy porozmawiać.

Mama próbowała ją popchnąć.

– Tata bierze prysznic. Jak zejdzie, rozpęta się piekło.

Żaden ojciec nie był w stanie go przestraszyć, więc zrobił krok do

przodu, by to pokazać.

- Nie chodzisz do szkoły. Codziennie czekałem przy bramie.
- Opuściłam kilka dni, a teraz mam naukę własną.
- Wysłałem ci wiadomości, ale nie odpowiadałaś.
- Przepraszam, myślałam, że tak będzie najlepiej.

Potał nogami o trawę.

- Muszę ci coś powiedzieć.
- Coś ważnego?
- Chyba tak.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem odwróciła się do mamy.

- Mogę?

Mama spojrzała za siebie niepewna.

- A tata?

Ellie się uśmiechnęła.

- A musisz mu o tym mówić?

Mama zacisnęła palce na guziku szlafroka.

– Dobrze, coś wymyślę. – Kiwnęła głową do Mikięgo. – Tylko się pospiesz.

Odeszła w głąb korytarza. Ellie zamknęła drzwi za sobą i spojrzała na niego.

- O co chodzi? Co się stało?

A jemu zabrakło słów. Kiedy o niej myślał, pamiętał ją z domku, z ogniem w oczach, gotową go pokochać. Lecz gdy teraz stała przed nim, wyglądała na pokonaną i smutną. Tęgo sobie nie wyobraził.

Nie powinna być z nim teraz. Powinna siedzieć w swoim pokoju i uczyć się do egzaminów, patrzeć, jak światło poranka pełźnie po suficie. Nie powinna stać w ogrodzie, pozwalając, by przenikało ją to dziwne ciepło.

– Chcesz się przejść? – zapytał.

Zaprzagnęła pobiec, nie iść – tam nad rzekę, pod drzewa. Myślała o nim od dawna i oto stał przed nią, tak bliski i piękny, że aż bolało.

Pokręciła głową.

– Nie mogę.

– To nie jest powód. Powiedz dlaczego nie.

Co miała mu powiedzieć? Bo znowu mogli się pocałować? Bo gdyby poszli, to nie umiałyby się powstrzymać? Bo Karyn nie zasługiwała na dalsze rany? Bo Mikey miał swoje życie, a najlepsze, co mogła zrobić, to zostawić go w spokoju?

– Co oni ci zrobili, Ellie?

Dlaczego tak bardzo się ucieszyła, gdy wypowiedział głośno jej imię? Jakby nikt inny nigdy wcześniej tego nie zrobił.

– Nic. – Usiadła na schodku i objęła kolana rękoma. – Nie mam dużo czasu.

Usiadł obok. Nie spojrzała na niego. Bo gdyby to zrobiła, złamałaby się, a przecież obiecała sobie, że już nigdy tego nie zrobi.

– Tata dalej cię gnębi?

– Przeważnie stosuje tortury milczenia – powiedziała.

– A jak się trzyma twój brat?

– Chcesz o nim rozmawiać?

– Dlaczego nie?

Bo gdyby zaczęła rozmawiać o Tomie, mogłaby odsłonić swoje czułe punkty. A jej nie wolno być słabą. Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Jest przestraszony. Nie wolno mi się z nim spotykać, ale tak tylko mówią.

– A twoja mama? Jest miła?

– Tak, jest spoko. Wspiera mnie, a ja ją. A co u ciebie? Jak sobie radzisz? Masz nową pracę?

– Jeszcze nie. Mama zadzwoniła do college'u i tam rzeczywiście mają cateringowe kursy zawodowe. Mówiłem ci o tym, pamiętasz?

Skinęła głową. Wspomniał jej o tym tamtego pierwszego wieczoru, nad rzeką.

– Ale nie wiadomo jeszcze, czy coś z tego wyjdzie – powiedział. – W każdym razie wypełniłem papiery. – Trącił ją łokciem. – Może spotkamy się tam we wrześniu.

Ona tak nie myślała. Gdyby dostał się do college'u, to ona musiałyby pójść gdzie indziej. Może mieli gdzieś cioteczną babkę, o której nikt jej dotąd nie wspominał, u której mogłaby mieszkać? Albo zamieszkałaby w domku babci i podjęłaby jakiś kurs korespondencyjny? Hodowałaby kwiaty, pływała. Pozwoliła Mikiemu odejść.

Jego stopa zsunęła się ze stopnia na trawę i opadła tuż obok jej stopy, i nagle obie znalazły się obok siebie. Puk, puk, jego stopa trąciła jej stopę i wydało mu się, że tamta płonie, jakby cała zatętniła życiem w miejscu, którym jej dotknął.

Odsunęła nogę i przesunęła się na stopniu.

– To co mi chciałeś powiedzieć?

Siedziała nieruchomo, gdy on wyjął tytoń i skręcił papierosa.

– Chodzi o Karyn.

– Tak?

– Nie chciałem ci tego pisać.

– To mi powiedz.

Zapalił papierosa za złożonymi dłońmi i zaciągnął się mocno.

Potem wydmuchał dym i spojrzał na nią.

– We wtorek wraca do szkoły i będzie zdawać egzamin ze sztuki.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Jakby igła znalazła ośrodek bólu.

– Ten sam egzamin, do którego ja przystąpię.

Obie w tej samej sali przez cały dzień, otoczone wrednymi uczniami, którzy potraktują całą sprawę jak dobrą rozrywkę.

– Zaproponowali jej oddzielną salę – dodał – ale odmówiła. Chce być ze wszystkimi. Pomyślałem, że będziesz wolą wiedzieć, ale może już ci powiedzieli?

– Nie.

Przysunął się odrobinę.

– Wszystko w porządku?

Spojrzała nad trawnikiem w kierunku bramy.

– Ja mogłabym dostać tę oddzielną salę. Mnie mogli ją dać.

– Karyn mówiła, że tak powiesz.

– Naprawdę? Tego chce? W porządku. Poproszę o to. Albo mogę zdać ten egzamin w innym terminie. W przyszłym roku na przykład.

– Ellie, przestań.

– Co mam przestać?

– Karać samą siebie. – Oparł się o framugę, tak by móc na nią spojrzeć. – To twój brat skrzywdził Karyn, a nie ty.

Zerwała się na nogi.

– Muszę iść.

– Tak po prostu odejdziesz?

Westchnął i wstał. Próbowwała ogarnąć spojrzeniem wszystko wokół niego, jak otrzepuje dzinsy, jak chowa do kieszeni tytoń, jak schodzi po schodach. Chciała pomyśleć o nim później w swoim pokoju, kiedy już sobie pójdzie. Uwielbiała tę gibkość jego ciała, kołysanie bioder. Odwrócił się już na trawniku. Miał złocistobrązowe oczy. I długie rzęsy. Zacisnął zęby, poruszając

mięśniami szczęki. W jego oczach migotało coś ciemnego.

To było głupie. Jak to się dzieje, że dwoje ludzi naprawdę się lubi i nie może być razem? Dlaczego nie? Dlaczego? Stojąc tam, poczuł nagle gniew. Ellie odrzucała jedyną dobrą rzecz, która wynikła z całego tego bałaganu.

Zrobił krok w jej stronę.

– Przejdźmy się.

Pokręciła głową, nie patrząc na niego.

– Nie mogę.

– Posłuchaj, wiem, że twoim zdaniem ranimy wszystkich, będąc razem, ale też coś naprawiliśmy.

– Co takiego?

– Karyn już nie siedzi tylko w mieszkaniu.

– Nie siedziałyby tam, gdybym powiedziała coś wcześniej.

To było to, co go doprowadzało do szału. Jakby ugrzęzła w jakiejś koleinie samoudręki. Dokładnie tak samo zrobiła Karyn, kiedy zamknęła się w sobie. Ellie zdjęła część ciężaru z barków Karyn i teraz ona go dźwigała. A przecież to nie był ich ciężar – cholerny Tom Parker powinien go dźwigać.

Wyciągnął rękę.

– Chodź ze mną. Zabiorę cię do Karyn.

– Co? Nie!

– Zrobiłaś coś naprawdę trudnego, żeby jej pomóc, i ona to wie. Taka jesteś pewna, że cię nienawidzi? Sama ją o to zapytaj.

Spojrzała na niego przerażona.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie? Myślisz, że co zrobi?

– Nie myślę, że ZROBI cokolwiek, ale to sprawi, że poczuje się okropnie. Potrzebowałam całych tygodni, żeby wyznać prawdę.



Usunęłam najlepsze dowody!

– Bo nie miałaś pewności, jaka jest prawda, i nie chciałaś zobaczyć tych zdjęć w internecie. – Zaskoczył go własny rozsądek, ale był pewny tego, co mówi. – Karyn otrzymała już pomoc: od glin, grupy wsparcia ofiar. A ty musisz stanąć w sądzie i donieść na swojego brata, i nikt ci nie pomoże. Nawet teraz możesz zmienić zdanie, ale tego nie zrobisz. Dla mnie to jest świadectwo odwagi. – Podszedł bliżej. – Chodź. Zapytamy Karyn, co o tym myśli.

Cofnęła się o krok.

– Mama woła.

– Nic nie słyszałem.

– A może tata.

– Przestań, Ellie. To jestem ja i widzę dokładnie, co robisz. Karanie samej siebie w niczym ci nie pomoże.

– Nie robię tego celowo! – Patrzył, jak rumieniec wpływa na jej policzki niczym farba. – Tak się wstydzę.

– Karyn tak tego nie widzi.

– A jak?

– Myślę, że ona zrozumiała, że postąpiłaby tak samo jak ty, gdyby była na twoim miejscu.

Westchnęła. Drzwi i ściana domu migotały nabłyszczone słońcem. Ellie cała była w nim skąpana.

– Napisałam do niej list – powiedziała – ale go nie wysłałam. Tom wciąż nie chce się przyznać do winy, wiesz o tym, prawda? Karyn będzie musiała wszystko opowiedzieć, a wtedy wszyscy poznają jej prywatne życie. To będzie straszne, ale w zasadzie nic nie zmieni.

– To nie twoja wina. Karyn wie, jak jest. Ciągłe cytuje mi dane statystyczne. – Podszedł krok bliżej. – Wiem, że uważasz, że mam

zły wpływ na ciebie, i pewnie tak jest, ale czy nie możemy chociaż spędzić razem trochę czasu?

Nachylił się do niej, chciał, żeby zrozumiała, że Karyn nie jest aż tak wrogo do niej nastawiona, jak ona myśli. Rano, gdy zorientowała się, że Mikey się do niej wybiera, posłała mu ten półuśmiezek, który zawsze jej dobrze wychodził. „Powiedz jej, że przyjdę na ślub – rzuciła – ale nie będę druhną. A jeśli zjawi się ten jej brat, to nie ręczę za jego bezpieczeństwo”. Nie mógł tego powiedzieć Ellie, wystraszyłaby się i mogłaby pomyśleć, że naprawdę chce się jej oświadczyć.

– Posłuchaj, Karyn wyszła z mieszkania, dostała wielkie wsparcie i owszem, wiem, że twój brat nie przyznaje się do winy, i tak, rozprawa to będzie koszmar, i tak, twój tata to ciul, i tak, moja mama popija sherry do śniadania i chowa ją w szafce, myśląc, że żadne z nas tego nie widzi. Cuda nie zdarzają się z dnia na dzień, Ellie, i nie musimy tego rzucać Karyn w twarz, ale może wyciągniemy z tego wszystkiego coś dobrego, póki możemy?

– No cóż – przechyliła głowę na bok – można to ująć i w ten sposób.

Zaśmiał się.

– Chodź na spacer. Przebierz się i chodźmy gdzieś.

Ptak zaskrzeczał i przeleciał z drzewa na drzewo. Róż i złoto zlały się razem; czubki drzew skąpane w blasku słońca.

– No, Ellie, tylko spacer. – Światło zderzyło się z murem za nią.

– Drużyna McKenziech?

Uśmiechnął się.

– Coś w tym rodzaju.

W domu zostawiła wszystkie te rzeczy – pizamę, klapki, szlafrok, powtórkę do egzaminów, rodziców.

– Wychodzę – oznajmiła, stając w drzwiach.

Rodzice, siedzący przy kuchennym stole, odwrócili się do niej.

Obrzucili ją uważnym spojrzeniem, od czerwonej szminki, po krótką letnią sukienkę, odkryte nogi i nowe sandały.

Cmoknęła mamę w policzek.

– Do zobaczenia.

Mama się uśmiechnęła.

– Ślicznie wyglądasz. Leć.

– Idziesz tylko na spacer, tak? – zapytał tata.

– Tak. Jest piękny dzień.

– A jak pogoda ma się do szminki?

– Po prostu chciałam się jakoś wyrazić.

– To żadne wyjaśnienie.

Wciąż marszczył brwi. Ellie poczuła smutek, widząc spojrzenie, jakie wymienili między sobą rodzice – napięte, uprzejme, niepewne. Mama mogła ucierpieć z powodu tego spaceru; z pewnością tak się stanie, jeśli tata dowie się, z kim wychodzi jego córka. Ale później Ellie być może odważy się mu powiedzieć i kto wie, może mama ją wesprze. Krok po kroku będzie próbowała zmiękczyć tatę. Na pożegnanie pocałowała go w czubek głowy. Był wyraźnie zdumiony.

– Tylko nie wałęsaj się przez cały dzień – burknął. – Masz mnóstwo nauki.

– Tak, jasne, chodzi o moją przyszłość, wiem.

Wyszło gorzej, niż zamierzała. Jakby nic jej nie obchodziło. A przecież to nieprawda. Ale chodziło o zachowanie równowagi. Miała wiele godzin na powtórkę, a tylko kilka było wypełnione słońcem. Czasem, kiedy pragnie się czegoś tak bardzo, można sprawić, że to się spełni. Jeśli się tęskni za kimś tak bardzo, że aż

boli w środku, wtedy powtarza się jego imię, raz po raz, aż się go wyczaruje. Nazywa się to magią sympatyczną i po prostu trzeba wierzyć, że zadziała.

Oto miała przed sobą zupełnie nową rzeczywistość – ona i Mikey, poranne słońce wychylające się nad bramę i dzień stający się sobą. Włożyła sukienkę w kółka, pomarańczowo-zielone, pstrokatą jak diabelski młyn.

Miał ochotę zagwizdać, ale się powstrzymał i skomentował tylko:  
– Rany, wyglądasz bosko.

Uśmiechnęła się.

– Tata wciąż potrafi korumpować, nawet jeśli ze mną nie rozmawia. Ta sukienka to taki przedsmak jego prawdziwej hojności, na którą zasłużę, jeśli się zepnę i zdam idealnie wszystkie egzaminy.

– No to zarobisz na całą szafę ciuchów.

– Chyba nie, jeśli dalej będę się z tobą bujała.

Trąciła go łokciem, by mu pokazać, że nie ma nic złego na myśli, po czym nacisnęła ukryty przycisk otwierania bramy. Kiedy zamknęła się za nimi, stanęli obok siebie na alejce.

– Tędy dojdziemy do centrum – powiedziała, pokazując palcem kierunek. – A tędy dojdziemy gdzieś indziej.

Spojrzeli na pole. Było okolone drzewami, słońce błyszczało na błocie, zielone liście wyrywały się w świat. Na ziemię sfrunęły dwie wrony i zaraz znowu wzbiły się w powietrze.

– To ja pójde gdzieś indziej, jeśli i ty pójdziesz.

Ruszyli brzegiem pola. Było poryte bruzdami wypełnionymi zaschniętym błotem, które pozostawało twarde pod ich stopami. Trochę rozmawiali o Karyn i o rozprawie, ale gdy już przez to przebrnęli, znaleźli mnóstwo innych tematów. Opowiedziała mu

o egzaminie ze sztuki i o swoim projekcie zatytułowanym *Czerwony*, i powiedziała, że skoro już się ociepliło, to zamierza wrócić do pływania.

– Obiecałaś mi, że popływamy w morzu – przypomniał. – Pamiętasz?

Uniosła brwi. Uwielbiał, jak to robiła.

– A ty obiecałeś, że nauczysz mnie gotować.

– Nauczę.

– W takim razie obietnice zostaną spełnione.

Opowiedział jej, jaki zły był Dex, że mu się wcześniej nie zwierzył, i że będzie mógł odbyć w pubie praktyki, jeśli dostanie się na kurs technologii żywienia. Podzielił się z nią swoim przypuszczeniem, że Jacko poczuł miętę do Karyn, że to jest ostatnia rzecz, jakiej chciałby się domyślać, i że wie, że to nie jego sprawa. Kiedy szli, chmury pędziły nad polem – pojawiała się słońce, potem cień i znowu słońce. Drzewa kołysały się na wietrze, ich liście dojrzewały do lata.

Doszli do ścieżki, która prowadziła między drzewami do innego pola. To było większe, bardziej rozległe. Ptaki, skąpane w blasku słońca, szczebiotały w górze. Było pięknie. Może ta droga prowadziła na wybrzeże. Może gdy nią podążą, dotrą do morza.

– Nie wiem jak ty – powiedział – ale ja chcę iść dalej.

– Tak – odpowiedziała – ja też.

Czuł się nieskończenie szczęśliwy, gdy tak szedł obok Ellie. Ich palce czasem się dotykały, sprawiając, że oddechy przyspieszały. Poczuł, że pierwszy raz od dawna, może pierwszy raz w życiu, nie chce niczego zmieniać.

## Podziękowania

Jestem wdzięczna wszystkim osobom, które podzieliły się ze mną swoimi wiadomościami, opowieściami i czasem, a w szczególności: Debbie Adler, Chrisowi Rollingsowi, Gonuli Guney, Anne McShane, Sarah Pepper, Andrew St. Johnowi, Megan Dunn, Anne Owen, Louisowi Hillowi, Marion Scott, Bethany Scott, Viv Parker, Simonie Balletti, Patrice Lawrence, Nathalie Ebi-Ezzi, Catowi Goscovitchowi, Sarah Lerner, Evie Lewin, Stefanowi Pixnerowi, Archiemu Hillowi, Davidowi Ficklingowi, Belli Pearson, Hannah Featherstone i Catherine Clarke.

Tytuł oryginału angielskiego

*You Against Me*

Copyright © Jenny Downham, 2010

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2017

© Copyright for the Polish translation

by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017

Projekt okładki *Paulina Radomska-Skierkowska*

Zdjęcia okładkowe:

Flickr.com/Robb Hannawacker

Flickr.com/Wimena Kane

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*


Redakcja *Magdalena Adamska*

Korekta *Jolanta Gomółka, Joanna Morawska*

Korekta plików po konwersji *Irmina Garlej*

ISBN 978-83-10-13276-5

Plik wyprodukowany na podstawie *Ty przeciwko mnie*, Warszawa 2017

 Wydawnictwo  
NASZA KSIĘGARNIA

[www.naszaksiegarnia.pl](http://www.naszaksiegarnia.pl)

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl  
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa  
e-mail: kontakt@elib.pl  
[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)



NASZA KSIĘGARNIA



Ty

PRZECIWKO

mnie

JENNY DOWNHAM